

Seria numer 1 „New York Timesa”

Ten Mężczyzna Tom 1

Największy światowy bestseller literatury erotycznej 2013

Najlepszy romans 2013
według portalu Goodreads



Jodi Ellen Malpas

Malpas Jodi Ellen

Ten mężczyzna

01

Niebezpieczna obsesja połączy piękną projektantkę wnętrz i młodego milionera, który przyjemność uczynił sensem życia i dla swojej rozkoszy nie zawaha się przekroczyć żadnych granic...

Ava O'Shea dostaje intrygujące zlecenie: ma urządzić wnętrza zabytkowej posiadłości pod Londynem. Rezydencja zaskakuje przepychem, lecz jeszcze większym zaskoczeniem jest jej właściciel. Ava spodziewa się nudnego podstarzałego snoba, a spotyka Jessego Warda - oszałamiająco przystojnego i zdumiewająco pewnego siebie.

Nie jest w stanie zapanować nad obezwładniającym pożądaniem, jakie budzi w niej ten mężczyzna, nawykły do zaspokajania swoich najśmielszych fantazji. A równocześnie czuje, że za jego pogonią za przyjemnością kryje się jakiś niepokojący sekret. Instynkt podpowiada jej, że powinna uciekać. Lecz Jesse Ward nie zamierza pozwolić jej odejść...



Rozdział 1

Przetrząsam stosy rzeczy rozrzuconych na podłodze mojej sypialni. Znów się spóźnię.

- Kate! - wołam gorączkowo. Gdzie one są, do diabła? Biegnę na podest i przechylam się przez poręcz. - Kate!

Słyszę znajomy dźwięk drewnianej łyżki uderzającej o brzeg ceramicznej miski, na dole pojawia się Kate, rude kręcone włosy upięła wysoko. Zerka na mnie ze zmęczeniem. Przywykłam ostatnio do tego wyrazu jej twarzy.

- Kluczyki! Widziałaś moje kluczyki? - pryham na nią.

- Są na stoliku pod lustrem, czyli tam, gdzie je wczoraj wieczorem zostawiłaś. - Przewraca oczami, po czym wraca ze swoją mieszaniną do pracowni.

Biegnę na drugi koniec korytarza i znajduję kluczyki pod stosem tygodników.

- Znów się ukryły - mruczę do siebie, chwytając po drodze jasnobrązowy pasek, buty i laptop. Wychodzę z mieszkania znajdującego się nad pracownią Kate, moja przyjaciółka przekłada właśnie swoją mieszaninę do różnych foremek.

- Musisz posprzątać swój pokój, Ava. Panuje tam nieziemski bałagan - mruczy.

Owszem, moje osobiste umiejętności organizacyjne są szokująco marne, co jest tym dziwniejsze, że jestem projektantką wewnątrz zatrudnioną w Rococo Union i całe dni spędzam na koordynowaniu i organizowaniu. Biorę telefon z niskiego stolika i zanurzam palec w mieszaninie Kate.

- Nie mogę być idealna w każdej dziedzinie.

- Wynocha! - Kate uderza łyżką w moją dłoń. - Po co ci samochód, tak na marginesie? - pyta, wygładzając powierzchnię mieszaniny. Język opiera na dolnej wardze w wyrazie koncentracji.

- Mam pierwszą konsultację w Surrey Hills... jakaś posiadłość. - Wkładam pasek w szlufki granatowej ołówkowej spódnicy, wsuwam stopy w jasnobrązowe szpilki i przeglądam się w wiszącym na ścianie lustrze.

- Myślałam, że wolisz miasto.

Poprawiam przez kilka sekund długie ciemne włosy, przekładam je z jednej strony na drugą, lecz w końcu się poddaję. Moje ciemnobrązowe oczy wyglądają na zmęczone, brakuje w nich iskry - jest to bez wątpienia efekt tego, że zbyt dużo wzięłam na swoje barki. Wprowadziłam się do Kate zaledwie miesiąc temu po rozstaniu z Mattem. Zachowujemy się jak dwie studentki. Moja wątroba błaga o chwilę oddechu.

- Wolę. Sektor podmiejski to domena Patricka. Nie wiem, jakim cudem to zlecenie trafiło do mnie. - Muskam błyszcznikiem wargi, zaciskam je, po czym całuję Kate w policzek. - Będzie bolało, już to wiem. Kocham cię!

- Ja ciebie też. Do zobaczenia wieczorem. - Kate wybucha śmiechem, nie odrywając wzroku od swojego warsztatu pracy.

Pomimo że już jestem spóźniona, ostrożnie prowadzę małe mini do mojego biura na Bruton Street; przypomi-

nam sobie, dlaczego na co dzień jeżdżę metrem, gdy przez dziesięć minut szukam miejsca parkingowego.

Wpadam do biura i zerkam na zegarek. Ósma czterdzieści. W porządku, spóźniłam się dziesięć minut, czyli nie jest tak źle, jak myślałam. Mijam puste biurka Toma i Victorii po drodze do mojego, zerkając na biuro Patricka, gdy siadam w fotelu. Rozpakowuję laptop i zauważam, że ktoś zostawił dla mnie przesyłkę.

- Dzień dobry, kwiatuszku. - Patrick wita mnie niskim tubalnym głosem, przysiadając na brzegu biurka, które skrzypi pod jego ciężarem. - Co tam chowasz?

- Dzień dobry. To nowe próbki materiałów od Millera. Podobają ci się? - Głaszczę palcami luksusową tkaninę.

- Wspaniale - mówi z udawanym zainteresowaniem. - Tylko nie pozwól Irene ich zobaczyć. Właśnie spieniężyłem większość inwestycji, by ufundować nowe obicia w całym domu.

- Och. - Zerkam na niego ze współczuciem. - Gdzie są wszyscy?

- Victoria ma dzień wolny, a Tom przeżywa koszmar z państwem Baines. Dziś jesteśmy tu tylko ty, ja i Sal, kwiatuszku. - Wyjmuje grzebień z kieszeni i przeczesuje nimi srebrną szopę włosów.

- Mam o dwunastej spotkanie w Rezydencji - przypominam mu. Niemożliwe, by o tym zapomniał. - Jesteś pewien, że to ja mam się tym zająć, Patricku?

Zostałam zatrudniona w Rococo Union cztery lata temu z jasnymi wytycznymi: miałam rozszerzyć zakres działania firmy o nowoczesne stylizacje. W Londynie pojawiło się zatręśnienie luksusowych apartamentów, a Patrick i Tom, ze swoją specjalizacją w tradycyjnym wystroju, zaczęli nieco odstawać od rynku. Gdy pomysł wypalił, a zleceń zaczęło przybywać, Patrick zatrudnił jeszcze Victorię.

- Poprosili o ciebie, kwiatuszku. - Wstał, a moje biurko znów zaskrzypiało w wyrazie protestu. Patrick to ignoruje, lecz ja krzywię się za każdym razem. Musi trochę schudnąć albo przestać siadać na moim biurku. Długo nie wytrzyma takiego naprężenia.

Poproszono o mnie? Dlaczego? W moim portfolio nie ma żadnych tradycyjnych projektów - dosłownie żadnych. Nic nie poradzę na to, że myślę, iż to kompletna strata mojego czasu. To Patrick albo Tom powinni tam jechać.

- Och, impreza Lusso. - Patrick chowa grzebień. - Deweloper naprawdę zaszalał z tym przyjęciem w penthousie. Dokonałaś cudów, Avo. - Patrick kiwa głową, jednocześnie ruszając brwiami.

Oblewam się rumieńcem.

- Dziękuję. - Jestem dumna z siebie i z pracy w Lusso, to największe osiągnięcie w mojej krótkiej karierze. Inwestycja usytuowana w St. Katherine Docks z cenami rzędu od trzech milionów za zwykłe mieszkanie do dziesięciu milionów za penthouse przeniosła nas do świata superbogatyh. Wymogi projektu zasugerowała sama nazwa: włoski luksus. Wszystkie materiały, meble i sztukę sprowadziłam z Włoch, spędziłam tydzień na miejscu, by zgrać grafik logistycznie. Przyjęcie ma się odbyć w następny piątek, lecz wiem, że sprzedano już penthouse i sześć innych apartamentów, co oznacza, że impreza będzie raczej pokazem niż promocją.

- Zarezerwowałam cały dzień na ostateczne poprawki po wyjściu ekip sprzątających. - Przerzucam kartki kalendarza do piątku i dopisuję coś na stronie.

- Grzeczna dziewczynka. Powiedziałem Victorii, że ma się tam stawić o piątej. To jej pierwsza impreza tego typu, więc musisz jej wszystko wyjaśnić. Ja przyjdę z Tomem o siódmej.

- Nie ma sprawy.

Patrick wraca do swojego biurka, a ja otwieram program pocztowy, by przejrzeć nowe wiadomości.

O jedenastej pakuję laptop i zaglądam do biura Patricka. Jest pochłonięty pracą.

- Uciekam - mówię, lecz on tylko macha na mnie dłonią. Przechodzę przez biuro i dostrzegam Sally, która walczy z fotokopiarką. - Do zobaczenia, Sal.

- Pa, Avo - odpowiada, lecz jest zbyt zajęta wyciąganiem z maszyny zablokowanego papieru, by na mnie spojrzeć. Ta dziewczyna to chodząca katastrofa.

Gdy wychodzę na ulicę, oblewają mnie promienie słońca, powoli idę do samochodu. Południowy ruch w piątek to w tym mieście koszmar, lecz gdy tylko wyjeżdżam z centrum, droga jest dosyć prosta. Otwieram dach, Adele dotrzymuje mi towarzystwa. Przejazdźka na wieś to uroczy sposób, by zakończyć tydzień pracy.

Zjeżdżam z głównej drogi w boczną alejkę, która kończy się największą bramą, jaką w życiu widziałam. Złota tabliczka umocowana na filarach głosi: „Rezydencja”.

Do diaska! Ściągam okulary, zerkam przez sztachety, dostrzegam żwirowy podjazd porośnięty drzewami, który zdaje się ciągnąć długie kilometry, od razu przychodzi mi na myśl palący cygara Lord Rezydencji. Wsiadam z samochodu i podchodzę do bramy, by poszukać interkomu.

- Jest tuż za tobą. - Niemal wyskakuję ze skóry, słysząc niski głos dobiegający nie wiadomo skąd.

Rozglądam się.

- Halo?

- Tutaj.

Odwracam się i dostrzegam interkom kawałek dalej. Przejechałam obok niego. Podbiegam i naciskam guzik, by się przedstawić.

- Ava O'Shea, Rococo Union.

- Wiem.

Rozglądam się i dostrzegam zainstalowaną nad bramą kamerę.

- Cóż, nie zostanę wpuszczona do środka? - pytam, a wokół mnie rozlega się skrzypienie metalowych zawiasów. Brama powoli się otwiera. - Dajcie mi szansę -mruczę, wracając biegiem do samochodu. Wskakuję do środka i powoli podjeżdżam do bramy, przez cały czas zastanawiając się, jak zdołam wyjąć kieliszek porto i cygaro, które najwyraźniej utknęły w tyłku tego żalostnego dupka. Coraz mniej się cieszę na to spotkanie. Snobistyczni właściciele ziemscy ze swoimi snobistycznymi rezydencjami nie są moim ulubionym typem klienta.

Przejeżdżam przez otwartą bramę i po mniej więcej kilometrze docieram do idealnie okrągłego podjazdu. Zdejmuję okulary i z otwartymi ustami gapię się na górujący nade mną budynek. Jest wspaniały.

Czarne drzwi - ozdobione wypolerowaną na wysoki połysk złotą ramką - są otoczone z obu stron przez cztery gigantyczne okna wykuszowe. Fasada posiadłości jest wykonana z ogromnych bloków wapienia, od frontu rosną wawrzyny, na środku stoi fontanna, która tryska podświetlonymi strumieniami wody. Wszystko to jest imponujące.

Wyłączam silnik i przez chwilę siłuję się z klamką, by wysiąść z samochodu. Prostuję plecy, spoglądam na ten wspaniały budynek i od razu przychodzi mi na myśl, że to był błąd. Miejsce jest w doskonałym stanie.

Trawniki są oszałamiająco zielone, dom wygląda tak, jakby codziennie ktoś go szorował od piwnic po dach, na-

wet żwir odkurzają tu chyba każdego dnia. Jeśli wewnątrz wygląda podobnie, nie wyobrażam sobie, co mogłabym tu zrobić. W oknach tuzinów wykuszowych okien wiszą pluszowe zasłony. Odczuwam pokusę, by zadzwonić do Patricka i sprawdzić, czy mam właściwy adres, lecz przecież tabliczka na drzwiach wyraźnie głosiła „Rezydencja”, a żaloszny dupek po drugiej stronie interkomu ewidentnie się mnie spodziewa.

Gdy zastanawiam się nad swoim następnym ruchem, otwierają się drzwi, staje w nich największy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam. Zatrzymuje się na szczycie schodów, a ja wzdrygam się na jego widok i nieco się cofam. Ma na sobie czarny garnitur - bez wątplenia szyty na miarę, bo nie ma takiego rozmiaru - czarną koszulę i czarny krawat. Jego skóra ma kolor hebanu, jego ogolona głowa wygląda jak wypolerowana na wysoki połysk, jego oczy skrywają duże okulary przeciwsłoneczne. Stanowi całkowite przeciwieństwo moich wyobrażeń o tym, kto mógłby stanąć w tych drzwiach. Ten człowiek jest niczym góra, wszystko w nim krzyczy, że jest ochroniarzem. Nagle ogarnia mnie niepokój, że znalazłam się w jakimś centrum dowodzenia mafii, zaczynam się nerwowo zastanawiać, czy przełożyłam mój alarm antynapadowy do nowej torebki.

- Panna O'Shea?

Kurczę się pod wpływem jego obezwładniającej obecności, podnoszę dłoń i macham nerwowo.

- Cześć - szepczę.

- Tędy proszę - mruczy głębokim głosem, po czym daje mi znak głową i odwraca się, by wejść do środka.

Przez chwilę rozważam ucieczkę, lecz ciekawska i lubiąca niebezpieczeństwa część mojej natury zastanawia się, co znajdzie za tymi drzwiami. Biorę torebkę, zamykam

drzwi samochodu i wchodzę po schodach, by przekroczyć próg i wejść do wielkiego holu. Rozglądam się wokół, wspaniała kręta klatka schodowa prowadząca na piętro robi na mnie ogromne wrażenie.

Wystrój jest wykwintny, luksusowy i bardzo onieśmielający. Głębokie błękity, szare brązy z drobinkami złota i oryginalne boazerie oraz mahoniowe parkiety sprawiają, że wnętrza robią wrażenie bardzo ekstrawaganckich. Dokładnie to spodziewałam się zobaczyć, nie ma to nic wspólnego z moim stylem. Z drugiej strony, coraz mniej rozumiem, jakie pole manewru miałyby tu architekt wnętrz. Patrick powiedział, że poproszono o mnie, doszłam więc do wniosku, że chodzi o uwspółcześnienie wystroju, lecz widok wokół zupełnie wybił mi to z głowy. Wnętrza są dopasowane do okresu, z jakiego pochodzi budynek. A ten jest w doskonałym stanie. Co ja tu robię, do diabła?

Wielkolud skręca w prawo, biegnę za nim, moje jasno-brązowe obcasy stukoczą w parkiet, gdy prowadzi mnie na tyły posiadłości.

Słyszę odgłos rozmów, zerkam na prawo i dostrzegam mnóstwo osób przy różnych stołach, które jedzą, piją i gawędzą. Kelnerzy roznoszą jedzenie i napoje, w tle słychać głosy członków The Rat Pack. Marszczę brwi, lecz po chwili zaczynam rozumieć. To hotel - wykwintny podmiejski hotel.

Wszystko nabiera sensu. Chcę coś powiedzieć do wielkoluda, który prowadzi mnie nie wiadomo dokąd, lecz ten nawet się nie odwrócił, by spojrzeć, czy za nim idę. Widać stukot moich obcasów powiedział mu wszystko. Niewiele mówi, rośnie we mnie podejrzenie, że nie odpowiedziałby mi, gdybym go o coś zapytała.

Mijamy jeszcze dwoje zamkniętych drzwi, aż w końcu wprowadza mnie do ogrodu zimowego - przestronnego,

jasnego, oszłamiająco wystawnego pomieszczenia podzielonego na sekcje sofami, wielkimi fotelami i stolikami. Podwójne drzwi wysokie do sufitu wychodzą na patio i rozległe trawniki. To naprawdę zachwycające, w duchu piszczę z radości na widok konstrukcji ze szkła skrywającej basen. To niewiarygodne, wzdrygam się na myśl o cenie za dobę w takim hotelu. Musi być pięciogwiazdkowy -albo nawet więcej.

Przechodzimy przez ogród zimowy i zatrzymujemy się przed drewnianymi drzwiami.

- Gabinet pana Warda - mruczy wielkolud, pukając do drzwi zaskakująco lekko jak na jego mamucie rozmiary.

- Menedżer? - pytam.

- Właściciel - odpowiada, otwierając drzwi. - Proszę wejść.

Waham się na progu, wielkolud przemierza pokój beze mnie. W końcu zmuszam się do postawienia kroku, wchodzę do środka, rozglądając się po równie luksusowym biurze pana Warda.

Rozdział 2

Jesse, panna O'Shea z Rococo Union - oświadcza wielkolud.

- Doskonale. Dziękuję, Johnie.

Mój zachwyty pryska, gdy wchodzę w stan gotowości, prostując plecy.

Nie widzę go; zasłania mi go masywna postać wielkoluda, ochrypli, miękki głos sprawia, że zamieram, nie brzmi tak, jakby należał do palącego cygara lorda cierpiącego na nadwagę, noszącego impregnowane kurtki.

Wielkolud, czyli John, przesuwa się, a ja dostrzegam po raz pierwszy pana Jessego Warda.

Och, dobry Boże. Moje serce zaczyna obijać się o żebra, mój oddech niebezpiecznie się rwie. Czuję zawrót głowy, moje usta ignorują nakazy mózgu, by coś powiedzieć. Po prostu stoję i wpatruję się w tego mężczyznę, a on odpowiada tym samym. Zamarłam, słysząc jego głos, a jego widok... jego widok zamienił mnie w niemy, trzęsący się wrak.

Wstaje z fotela, mój wzrok podąża za nim. Jest bardzo wysoki. Rękawy białej koszuli swobodnie podwinął, lecz nadal ma na sobie czarny krawat, poluzowany i zwisający na jego szerokim torsie.

Obchodzi biurko i zbliża się do mnie powoli. Przyglądam mu się dokładnie i z trudem przełykam ślinę. Ten mężczyzna jest tak doskonały, że niemal czuję ból. Jego ciemnoblonde włosy wyglądają tak, jakby próbował nadać im jakiś pozór stylowości, lecz zrezygnował. Jego oczy mają odcień mulistej zieleni, są jasne, a ich spojrzenie zbyt intensywne; zarost pokrywający jego kwadratową szczękę nie ukrywa przystojnych rysów. Jest delikatnie opalony i po prostu... O Boże, jest oszałamiający. Czy to jest Lord Rezydencji?

- Panno O'Shea.

Wyciąga do mnie dłoń, lecz nie jestem w stanie przekonać ramienia, by także się uniosło i odpowiedziało tym samym. Jest piękny.

Gdy nie podaję mu dłoni, podchodzi bliżej, chwytając mnie za ramiona, po czym pochyla się powoli, by mnie pocałować, jego wargi muskają lekko mój płonący policzek. Cała sztywnieję. Słyszę pulsowanie tętna w uszach i choć to całkowicie niestosowne w ramach spotkania w interesach, nie robię nic, by go powstrzymać. Wręcz mu kibicuję.

- Bardzo mi miło - szepcze do mojego ucha. Z mojego gardła wydobywa się cichy jęk. Chyba wyczuwa moje napięcie, co nie jest takie trudne, jestem przecież sztywna jak patyk, bo osłabia uścisk i obniża twarz do mojego poziomu, by spojrzeć mi prosto w oczy. - Dobrze się pani czuje? - pyta, unosząc kącik ust w pozorze uśmiechu. Zauważam pojedynczą zmarszczkę na jego czole.

Otrząsam się z tego dziwnego bezruchu, nagle świadoma, że jak dotąd niczego nie powiedziałam. Czy zauważył moją reakcję na niego? A wielkolud? Rozglądam się i dostrzegam go stojącego bez ruchu, na nosie wciąż ma okulary, lecz wiem, że patrzy prosto na mnie.

Potrząsam sobą w duchu i cofam się o krok, by uniknąć Warda i jego potężnego uścisku. Jego dłonie opadają po bokach.

- Dzień dobry. - Muszę odchrząknąć. - Ava. Proszę mi mówić Ava. - Teraz to ja wyciągam dłoń, a on nie śpieszy się, by ją uścisnąć, jakby nie był pewien, czy to bezpieczne, choć w końcu to robi.

Jego dłoń jest wilgotna i lekko drży; gdy ściska moją, zaczynają lecieć iskry. Przez jego twarz przelatuje wyraz zdumienia, oboje cofamy dłonie zszokowani.

- Ava - wypowiada moje imię, a ja wyteżam wszystkie siły, by znów nie jęknąć. Powinien przestać mówić... natychmiast.

- Tak, Ava - potwierdzam. Teraz to on wydaje się wytrącony z równowagi, podczas gdy ja jestem coraz bardziej świadoma własnej rosnącej temperatury.

Nagle odzyskuje zmysły, wsuwa dłonie do kieszeni spodni, kręci głową, po czym cofa się o kilka kroków.

- Dzięki, John. - Kiwa głową na wielkoluda, który uśmiecha się lekko, przez co jego rysy łagodnieją, po czym wychodzi.

Zostaję sama z mężczyzną, który pozbawił mnie głosu, panowania nad sobą i w ogóle sprawił, że jestem bezużyteczna.

Wskazuje gestem dwie brązowe skórzane kanapy stojące naprzeciwko siebie pod wykuszowym oknem ze stolikiem do kawy pomiędzy.

- Usiądź, proszę. Podać ci coś do picia? - Odrywa ode mnie wzrok, by podejść do szafki, w której stoją różnego rodzaju butelki. Chyba nie ma na myśli alkoholu? Przecież dopiero minęło południe. To za wcześnie nawet jak na moje standardy. Przegląda zawartość szafki, po czym znów zerka na mnie wyczekująco.

- Nie, dziękuję - mówię, jednocześnie kręcąc głową na wypadek, gdyby z moich ust nie padły żadne słowa.

- Wody? - pyta z uśmiechem. Och, Boże, nie patrz tak na mnie.

- Poproszę - uśmiecham się nerwowo. Zaszło mi w gardle.

Wyciąga dwie butelki z małej lodówki, odwróciwszy się do mnie plecami. W końcu przekonuję moje drżące nogi, by doniosły mnie na kanapę.

- Avo? - Jego głos opływa mnie i sprawia, że zamieram w pół kroku.

Odwracam się do niego twarzą. To zapewne zły pomysł.

- Tak?

Podnosi szklankę.

- W szklance?

- Tak, poproszę - uśmiecham się. Musi myśleć, że całkiem brak mi profesjonalizmu. Siadam na skórzanej kanapie, wydaję z torebki teczkę i telefon, po czym kładę je na stole przed sobą. Moje dłonie drżą.

Chryste, kobieto. Weź się w garść! Udaję, że coś zapisuję, gdy podchodzi do mnie, stawia na stoliku przede mną wodę i szklankę, po czym siada naprzeciwko i krzyżuje nogi, opierając kostkę na udzie. Przeciąga się. Rozsiada się naprawdę wygodnie, cisza w pokoju wręcz ogłusza, gdy nadal piszę, by uniknąć patrzenia na niego. Wiem, że muszę podnieść głowę i w końcu coś powiedzieć, lecz wszystkie standardowe pytania z krzykiem uciekły z mojej głowy.

- Od czego zaczniemy? - pyta, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała. Uśmiecha się. Niemal mdleję.

Przygląda mi się znad krawędzi butelki, którą unosi do swoich pięknych warg. Zrywam kontakt wzrokowy, sięgając po własną butelkę, by nalać wody do szklanki. Nie

panuję nad nerwami, wciąż czuję na sobie jego wzrok. To naprawdę niezręczne. Nigdy żaden mężczyzna nie wywarł na mnie takiego wrażenia.

- Powinieneś mi powiedzieć, dlaczego tu jestem.
-Przemówiłam! Zerkam na niego i podnoszę szklankę.

- Och! - mówi cicho, znów marszcząc czoło, co nie umniejsza jego uroku.

- Poprosiłeś konkretnie o mnie?

- Tak - odpowiada zwyczajnie. Znów się uśmiecha. Muszę odwrócić wzrok. Upijam łyk wody, by zwilżyć suche usta, chrząkam, po czym znów na niego spoglądam.

- Mogę wiedzieć dlaczego?

- Możesz. - Rozprostowuje nogi, pochyla się, by odstawić butelkę na stół, opiera łokcie na kolanach, lecz nic nie mówi. Nie zamierza rozwinąć tematu?

- Dobrze. - Z trudem udaje mi się utrzymać kontakt wzrokowy. - Dlaczego?

- Słyszałem o tobie wspaniałe rzeczy. Moja twarz płonie.

- Dziękuję. A dlaczego tu jestem?

- Cóż, żeby projektować. - Wybuchu śmiechem, a ja czuję się głupio, lecz odzywa się też we mnie irytacja. Czyżby sobie ze mnie żartował?

- Co konkretnie projektować? - pytam. - Wszystko, co tu widziałam, wygląda idealnie. - Na pewno nie chce modernizować tego pięknego miejsca. Podmiejskie posiadłości nie są może moją mocną stroną, lecz doceniam klasę, gdy ją widzę.

- Dziękuję - odpowiada miękko. - Czy masz przy sobie swoje portfolio?

- Oczywiście. - Sięgam do torebki. Nie rozumiem, dlaczego chce je obejrzeć. Nie ma w nim niczego, co by przypominało to miejsce.

Kładę portfolio na stoliku przed nim, myśląc, że je ku sobie przesunie, lecz on, ku mojemu przerażeniu, wstaje jednym zwinnym ruchem, po czym podchodzi do mnie i siada tuż obok. Chryste. Pachnie bosko - świeżą wodą i miętą. Wstrzymuję oddech.

Pochyla się do przodu i otwiera teczkę.

- Jesteś bardzo młoda jak na tak znaną projektantkę - mówi, przeglądając powoli moje portfolio.

Ma rację, to wszystko dzięki Patrickowi, który dał mi całkowicie wolną rękę na tym polu. W ciągu czterech lat ukończyłam college, dołączyłam do znanej firmy architektonicznej - stabilnej finansowo, lecz bez świeżości i nowoczesnych pomysłów - i na jej fundamencie zbudowałam sobie markę. Miałam szczęście, jestem wdzięczna Patrickowi za jego wiarę w moje możliwości. Ta wiara oraz mój kontrakt z Lusso to jedyne powody, dla których jestem tu, gdzie jestem, w wieku dwudziestu sześciu lat.

Zerkam na jego piękną dłoń, jego nadgarstek ozdabia piękny złoto-grafitowy rolex.

- Ile ty masz lat? - wypalam. Och, dobry Boże. Mój mózg przypomina jajecznicę, czuję, że znów oblałam się rumieńcem. Powinnam trzymać buzię na kłódkę. Skąd, do diabła, wzięło się to pytanie?

Wpatruje się we mnie intensywnie płonącymi zielonymi oczami.

- Dwadzieścia jeden - odpowiada z kamienną miną. Prycham cicho, a on pytająco unosi brwi.

- Przepraszam - mruczę, odwracając się do stolika. Jestem podenerwowana. Słyszę jego ciężki oddech, gdy sięga piękną dłonią po moje portfolio i znów zaczyna przewracać strony; jego lewa ręka spoczywa na brzegu stolika.

Nie dostrzegam obrączki. Nie jest żonaty? Jak to możliwe?

- To mi się podoba. - Wskazuje na fotografii Lusso.
- Nie jestem pewna, czy moje projekty z Lusso by tu pasowały
- mówię cicho. Są zdecydowanie zbyt nowoczesne, luksusowe, rzecz jasna, lecz zbyt nowoczesne.

Podnosi głowę.

- Masz rację; mówię tylko... że to mi się podoba.
- Dziękuję. - Mój rumieniec się pogłębia, gdy Ward przygląda mi się przez chwilę z namysłem, po czym wraca do przeglądania portfolio.

Sięgam po wodę, opierając się pokusie wylania jej na siebie, by się ochłodzić, lecz prawie to robię, gdy jego odziane w spodnie udo ociera się o moje nagie kolano. Odsuwam się szybko, by przerwać kontakt, kącikiem oka dostrzegam uśmieszek, w którym rozciągają się jego wargi. Robi to celowo. To zbyt wiele dla mnie.

- Mogę skorzystać z toalety? - pytam, odstawiając szklankę na stolik. Wstaję. Muszę wyjść, odzyskać równowagę. Jestem w całkowitej rozsypce.

Wstaje z kanapy, przesuwa się, by mnie przepuścić.

- Przez ogród zimowy i na lewo - mówi z uśmiechem. Wie, jaki wpływ na mnie wywiera. Uśmiecha się do mnie znacząco, założył się, że kobiety reagują tak na niego przez cały czas.

- Dziękuję. - Przeciskam się przez małą szparę pomiędzy stolikiem a kanapą, jest mi tym trudniej, że on nie robi nic, by dać mi więcej przestrzeni. Muszę się dosłownie precyzyjnie przycisnąć obok niego, wstrzymuję oddech do chwili, w której w końcu się uwalniam.

Podchodzę do drzwi, czując na sobie jego wzrok, wypala dziurę w mojej sukience, kręcę głową, by pozbyć się gęsiej skórki, która wyskoczyła na moim karku.

Potykać się, wychodzę z jego biura, przechodzę przez korytarz, ogród zimowy i otwieram drzwi do śmiesznie

wręcz luksusowej łazienki. Opieram dłonie na umywalce i spoglądam w lustro.

- Chryste, Ava. Weź się w garść! - Patrzę na siebie krzywo.

- Poznałaś Lorda, prawda?

Odwracam się na pięcie i dostrzegam bardzo atrakcyjną kobietę, która poprawia włosy w drugim końcu pomieszczenia. Nie mam pojęcia, co jej odpowiedzieć, właśnie potwierdziła moje podejrzenia - Ward wywiera takie wrażenie na wszystkich kobietach. Nie potrafię wymyślić nic odpowiedniego, więc tylko się uśmiecham.

Kobieta odpowiada uśmiechem, jest rozbawiona, zna powód mojego zdenerwowania; znika w jednej z kabin. Gdyby nie to, że jestem taka rozpalona i zdenerwowana, zapewne odczułabym wstyd z powodu oczywistości mojego stanu. Jestem jednak rozpalona i bardzo zdenerwowana, zapominam więc o upokorzeniu, biorę kilka głębokich uspokajających wdechów i myję wilgotne dłonie mydłem Noble Isle. Mogłam wziąć torebkę. Przydałaby mi się wazelina na usta. Wciąż czuję suchość w gardle, a moje wargi ponoszą konsekwencje.

Dobrze, muszę tam wrócić, wydobyć z niego szczegóły zlecenia i zniknąć. Moje serce błaga o odrobinę wytchnienia. Całkowicie zawstydziałam samą siebie. Poprawiam włosy, po czym opuszczam łazienkę, by wrócić do biura pana Warda. Nie wiem, czy będę w stanie pracować z tym człowiekiem, wywiera na mnie zbyt przemożny wpływ.

Pukam przed wejściem do środka, Ward siedzi na kanapie i przegląda moje portfolio. Podnosi głowę i uśmiecha się, naprawdę powinnam już iść. Nie zdołam pracować z tym człowiekiem. Każda molekuła mojej inteligencji i sił umysłowych pryska z mojego ciała w jego obecności. A co gorsza, on doskonale o tym wie.

Besztam siebie w duchu, podchodzę do stolika, ignorując fakt, że on śledzi wzrokiem każdy mój ruch. Opiera się na kanapie i gestem pokazuje mi, bym precyzyjnie przysiadła obok niego. Zajmuję miejsce na drugiej kanapie, przysiadam na krawędzi.

Zerka na mnie pytająco.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, dziękuję - odpowiadam krótko. Przecież wie. -Może pokażesz mi pomieszczenie, nad którym miałabym pracować, abyśmy mogli omówić twoje wymagania? -Zmuszam się, by mówić pewnie. Postępuję według protokołu. Nie mam zamiaru brać tego zlecenia, lecz nie mogę tak po prostu wyjść... choć to bardzo kuszące.

Ward unosi brwi, wyraźnie zaskoczony moją zmianą podejścia.

- Oczywiście. - Wstaje z kanapy i podchodzi do biurka, by wziąć komórkę. Zbieram swoje rzeczy, wpycham je do torebki i idę za nim.

Wyprzedza mnie, otwiera drzwi i kłania się przede mną z przesadną grzecznością. Uśmiecham się uprzejmie - choć wiem, że z jego strony to kpina - po czym wychodzę na korytarz i zmierzam w kierunku ogrodu zimowego. Sztywnieję, gdy kładzie dłoń na moim krzyżu, by mnie prowadzić.

W co on gra? Ze wszystkich sił próbuję go ignorować, lecz musiałabym być martwa, by nie zauważyć wrażenia, jakie wywiera ten mężczyzna. Jestem przekonana, że on o tym wie. Moja skóra płonie - rozgrzana jego dłonią przez materiał sukienki - nie mogę złapać tchu, stawianie kolejnych kroków wymaga ode mnie koordynacji i całej koncentracji, jaką posiadam. Jestem żałosna, a jego wyraźnie bawią moje reakcje. Muszę mu się wydawać śmieszna.

Poirytowana na siebie przyspieszam, by zerwać kontakt fizyczny, lecz muszę się zatrzymać, gdy dochodzę do rozwidlenia dróg.

Jesse dogania mnie, wskazuje na leżące po drugiej stronie trawników korty tenisowe.

- Grasz?

Wybucham śmiechem.

- Nie, nie gram. - Biegam, lecz to by było tyle. Dając mi kij, raketę albo piłkę, prosicie się o kłopoty. Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu na widok mojej reakcji, podkreślając zieleń jego oczu i długość gęstych rzęs. Uśmiecham się, kręcąc głową z zachwytu nad tym niewiarygodnym mężczyzną. - A ty?

Idzie ku wyjściu, podążam jego śladem.

- Nie mam nic przeciwko grze od czasu do czasu, lecz jestem raczej fanem sportów ekstremalnych. - Przystaje, zatrzymuję się zaraz za nim.

Jest w dziwnie wręcz dobrej formie.

- Jakiego rodzaju sporty ekstremalne?

- Głównie snowboard, lecz próbowałem też raftingu, skoków na bungee i spadochroniarstwa. Jestem nieco uzależniony od adrenaliny. Lubię czuć, jak mój puls przyspiesza. - Patrzy na mnie, gdy mówi, czuję się jak pod obserwacją. Trzeba byłoby mnie uśpić, by zmusić mnie do jednej z tych przyspieszających puls rozrywek. Ograniczam się raczej do biegania od czasu do czasu.

- Ekstremalne - mówię, przyglądając się wspaniałemu mężczyźnie w nieokreślonym wieku.

- Bardzo ekstremalne - potwierdza cicho. Oddech znów więźnie mi w gardle, zamykam oczy, w duchu krzyczę na siebie za to, że jestem taką idiotką.

- Idziemy dalej? - Słyszę rozbawienie w jego głosie. Otwieram oczy i napotykam jego penetrujący wzrok.

- Tak, proszę. - Chciałabym, by przestał tak na mnie patrzeć. Uśmiechając się półgębkiem, wchodzi do baru, wita dwóch mężczyzn, klepiąc ich po ramionach. Obaj są bardzo atrakcyjni, młodzi, zapewne przed trzydziestką, i piją piwo z butelki.

- Panowie, to jest Ava. Avo, to Sam Kelt i Drew Davies.

- Dzień dobry - mówi Drew, przeciągając głoski. Jest przystojny w surowy sposób, ma idealnie ułożone czarne włosy, nieskazitelny garnitur i zmrużone oczy. Typ sprytnego, pewnego siebie biznesmena.

- Cześć - uśmiecham się uprzejmie.

- Witamy w świątyni rozkoszy. - Sam wybucha śmiechem, unosząc butelkę. - Mogę postawić ci coś do picia?

Zauważam, że Ward lekko kręci głową, A Sam się uśmiecha. Jest całkowitym przeciwieństwem Drew - swobodny, zrelaksowany, w starych džinsach, podkoszulku marki Superdry oraz conversach. Ma zawadiacką minę, którą podkreśla dodatkowo dołeczek w lewym policzku. Jego niebieskie oczy błyszczą, dodając mu chłopięcego uroku, ma brązowe włosy do ramion.

- Dziękuję, nie skorzystam - odpowiadam. Kiwa głową na Warda.

- Jesse?

- Nie, dzięki. Oprowadzam Awę. Będzie pracować nad wnętrzami - dodaje, uśmiechając się do mnie.

Prycham w duchu. Nie, jeśli będę miała w tej sprawie coś do powiedzenia. Nieco się pośpieszył, nieprawdaż? Nie omówiliśmy jeszcze cen, szkiców ani w ogóle niczego.

- Najwyższy czas. Nigdy nie można tu dostać pokoju - mruczy Drew do butelki.

- Jak się jeździło na desce w Cortinie, stary? - pyta Sam. Ward przysiadła na stołku.

- Wspaniale. Włoski sposób jazdy ma wiele wspólnego z ich wyluzowanym stylem życia. - Uśmiecha się szeroko, jest to jego pierwszy pełny uśmiech, odkąd go zobaczyłam, bezpośredni, błyszczący bielą i hojny. Ten człowiek jest bogiem. - Wstawałem późno, znajdowałem sobie górę, zjeżdżałem, dopóki nogi nie zaczęły się podę mną uginać, odbywałem sjestę, jadłem późną kolację, po czym następnego dnia zaczynałem od nowa. - Mówi do nas wszystkich, lecz patrzy na mnie.

Nie mogę się powstrzymać, odpowiadam uśmiechem.

- Jesteś dobry? - pytam, bo tylko to przychodzi mi do głowy. Podejrzewam, że jest dobry we wszystkim.

- Bardzo - potwierdza cicho. Kiwam głową z aprobatą, przez kilka sekund patrzymy sobie w oczy, to ja pierwsza opuszczam wzrok. - Idziemy? - Wstaje ze stołka i pokazuje dłonią wyjście.

- Tak - uśmiecham się. Przecież podobno jestem tu po to, by pracować. Tymczasem na razie osiągnęłam tylko tyle, że zaczęłam się czerwienić i dowiedziałam się, że Ward lubi sporty ekstremalne. Czuję się jak w transie.

Odwracam się do dwóch mężczyzn przy barze, uśmiecham się na do widzenia, oni unoszą butelki, po czym wracają do swojej rozmowy. Podchodzę do drzwi wiodących do holu wejściowego, czuję, że Ward idzie tuż za mną. Jest za blisko; czuję go. Zamykam oczy, modlę się do Boga, by to jak najszybciej minęło, bym zachowała choć odrobinę godności. Odczuwam obecność Jessego Warda zdecydowanie zbyt intensywnie, narzuca się moim zmysłom na milion różnych sposobów.

- A teraz część główna. - Zaczyna się wspinać po szerokich schodach, podążam za nim na przestrzenną galerię. - To są pokoje prywatne - wyjaśnia, pokazując mi różne drzwi.

Idę za nim, podziwiając jego piękne pośladki, ma najbardziej seksowny chód, jaki miałam przyjemność oglądać. Gdy odrywam oczy od jego ślicznego tyłka, dostrzegam ponad dwadzieścioro drzwi w równych odstępach, które wiodą zapewne do pokoi. Ward prowadzi mnie do kolejnych schodów prowadzących na inne piętro. Na szczycie znajduje się piękne witrażowe okno i łukowate przejście wiodące do innego skrzydła.

- To do budówki. - Prowadzi mnie do nowej części posiadłości. - To właśnie tutaj będzie mi potrzebna twoja pomoc - dodaje, zatrzymując się na progu korytarza wiodącego do kolejnych dziesięciu pokoi.

- To wszystko jest nowe?

- Tak, na razie wszystko jest w powijakach, lecz jestem przekonany, że jakoś temu zaradzisz. Pozwól, że cię oprowadzę.

Ogarnia mnie szok, gdy bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą do ostatnich drzwi. To całkowicie niestosowne! Jego dłoń jest nadal wilgotna, jestem przekonana, że moja drży w jego uścisku. Jego wygięta brew i lekki uśmiech mówią mi, że mam rację. Pomiędzy nami płynie jakiś osobliwy, bardzo mocny prąd, od którego przechodzi mnie dreszcz.

Otwiera drzwi i prowadzi mnie do świeżo otynkowanego pokoju. Jest przestronny, nowe okna doskonale pasują do tych w starym budynku. Architekt wykonał świetną robotę.

- Wszystkie pokoje mają takie rozmiary? - pytam, wyginając palce, by puścić jego dłoń. Czy zachowuje się tak wobec wszystkich kobiet?

- Owszem.

Staję na środku, rozglądam się. Rozmiar jest odpowiedni. Zauważam kolejne drzwi.

- To łazienka? - pytam, podchodząc do drzwi.

- Tak.

Pokoje są ogromne jak na standardy hotelowe. Stanowią szerokie pole do popisu. Byłabym podekscytowana, gdybym tak nie obawiała się ewentualnych oczekiwań. To nie jest Lusso. Wychodzę z łazienki, Ward opiera się o ścianę, dłonie wsadził do kieszeni spodni, mruży powieki, obserwując mnie. Mój Boże, ten mężczyzna to chodzący seks. Jestem niemal rozczarowana faktem, że nie mam bardziej tradycyjnego gustu.

- Nie jestem pewna, czy jestem odpowiednią osobą do tego zadania - mówię z żalem, który naprawdę czuję. Żałuję, że nie mogę się tego podjąć.

Zerka na mnie, jego mroczny wzrok obala moje mury obronne, sprawia, że zaczynam się chwiać na szpilkach.

- Myślę, że masz w sobie to, czego chcę - odpowiada cicho.
- Dotychczas zajmowałam się raczej nowoczesnym luksusem.
- Rozglądam się po pokoju, po czym wracam wzrokiem do niego. - Jestem przekonana, że wolałbyś pracować z Patrickiem lub Tomem. Oni mają doświadczenie w projektach wewnątrz z tego okresu.

Przez chwilę się zastanawia, kręci nieco głową, po czym odpycha się od ściany.

- Ja chcę ciebie.
- Dlaczego?
- Coś mi mówi, że będziesz bardzo dobra. Przechodzi mnie mimowolny dreszcz. Nie jestem pewna, co sądzić o takim stwierdzeniu. Ma na myśli moje umiejętności zawodowe czy coś innego, bo to, jak na mnie patrzy, podpowiada mi, że chodzi raczej o to drugie. Jest zdecydowanie zbyt pewny siebie.

- Jaki klimat zamierzasz osiągnąć? - pytam, gdy znów zawodzą mnie słowa. Znów się czerwienię.

Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu.

- Zmysłowy, intymny, luksusowy, stymulujący, ożywczy. .. - urywa, by zbadać moją reakcję.

Marszczę brwi. Nietypowe oczekiwania. Nie wspomniał nawet o relaksie, funkcjonalności ani praktyczności.

- Dobrze, jakieś konkretne wymagania? - Po co w ogóle zadaję te wszystkie pytania?

- Wielkie łóżka i dekoracje na ścianach.

- Jakiego rodzaju dekoracje?

- Duże, drewniane panele i tkaniny. Och, oświetlenie musi pasować.

- Pasować do czego? - Do mojego głosu wkrada się konsternacja.

Uśmiecha się, a ja znów zamieniam się w gorącą kałużę hormonów.

- Cóż, do wystroju, rzecz jasna.

O Boże, musi myśleć, że jestem głupia.

- Tak, oczywiście.

Podnoszę głowę i dostrzegam belki na suficie. Budynek jest nowy, lecz wiem, że te belki są prawdziwe.

- Czy belki znajdują się we wszystkich pokojach? -pytam, zerkając na Warda.

- Tak, są nieodzowne. - Jego głos jest niski i uwodzicielski. Nie jestem pewna, ile jeszcze zniosę.

Sięgam po notes i zaczynam sporządzać notatki.

- Jakież wymagania co do kolorów?

- Nie, możesz pozwolić sobie na wszystko. Podnoszę głowę.

- Słucham? Uśmiecha się.

- Masz wolną rękę.

Cóż, nie sądzę, ponieważ nigdy więcej już tu nie przyjadę. Powinnam jednak zebrać jak najwięcej informacji, aby móc je przekazać Patrickowi bądź Tomowi.

- Wspomniałeś o dużych łózkach. Miałeś na myśli jakiś konkretny typ? - pytam profesjonalnym tonem.

- Nie, tylko bardzo duże.

Zatrzymuję się w pół słowa, podnoszę głowę, Ward patrzy na mnie, co sprawia, że staję się idiotycznie nerwowa.

- Wyściełane meble?

- Tak, w dużych ilościach. - Zaczyna iść w moim kierunku. - Podoba mi się twoja sukienka - szepcze.

Niech to szlag, muszę się zmywać!

- Dzięki - odpowiadam piskliwie, podchodząc do drzwi. - Mam już wszystko, czego potrzebuję. - To nieprawda, lecz nie mogę tu dłużej zostać. Ten mężczyzna działa na mnie jak emocjonalny dren. - Zaprojektuję kilka propozycji. - Wychodzę na korytarz i kieruję się ku galerii.

Do diabła, nie spodziewałam się tego, gdy tego ranka wstałam z łózka. Niecodziennie natykam się w mojej pracy na luksusowe podmiejskie posiadłości z boleśnie przystojnymi właścicielami, aby dopełnić obrazu.

Zbiegam po schodach w szalonym tempie, biorąc pod uwagę moje brązowe szpilki, staję na parterze, zastanawiając się, jak w ogóle się tu znalazłam. Kompletnie się rozkleiłam.

- Z niecierpliwością będę czekać na twój telefon, Avo. - Jego chropowaty głos otula mnie, gdy staje obok i wyciąga dłoń. Ściskam ją w obawie, że jeśli tego nie zrobię, weźmie mnie w objęcia i znów pocałuje.

- Masz uroczy hotel - odpowiadam szczerze, żałując, że nie noszę w torebce dodatkowej pary butów, opaski na oczy, zatyczek do uszu i jakiejś zbroi. Byłabym lepiej przygotowana do tego spotkania.

Unosi brwi, nie wypuszcza mojej dłoni, potrząsa nią delikatnie, prąd płynie przez nasze złączone ręce, sprawiając, że znów sztywnieję.

- Mam uroczy hotel - powtarza z namysłem. Prąd zamienia się w prawdziwą iskrę, mimowolnie cofam dłoń. Zerka na mnie pytająco. - Naprawdę bardzo miło było mi cię poznać, Avo. - Podkreśla głosem „bardzo”.

- Ciebie również - odpowiadam szeptem.

Jego oczy uciekają na chwilę, przygryza dolną wargę. Podchodzi w końcu do stolika na środku holu i wyciąga pojedynczą kallę z olbrzymiej aranżacji, która dominuje nad meblem. Przygląda się jej przez chwilę, po czym wręcza kwiat mnie.

- Subtelna elegancja - mówi cicho.

Nie wiem, czemu to robię - być może dlatego, że mój mózg zamienił się w papkę - lecz przyjmuję podarek.

- Dziękuję.

Wkłada rękę do kieszeni i przygląda mi się uważnie.

- Bardzo proszę. - Jego wzrok pada na moje wargi. Cofam się kilka kroków.

- Tu jesteś! - Z baru wychodzi kobieta. Atrakcyjna blondynka średniego wzrostu z gęstymi włosami i czerwonymi odętymi wargami. Całuje go w policzek. - Gotowy?

Cóż, zakładałam, że to jego żona. Nie ma jednak obrączki, więc może dziewczyna? Albo, albo, mnie tymczasem ogarnia zdumienie, gdy Ward nie odrywa ode mnie wzroku i nawet nie próbuje odpowiedzieć na pytanie kobiety. Ta odwraca się, by sprawdzić, co zajmuje jego uwagę i obrzuca mnie podejrzliwym spojrzeniem. Od razu wiem, że jej nie polubię, nie ma to nic wspólnego z mężczyzną, na którym się uwiesiła.

- A pani to? - mruczy.

Przestępuję z nogi na nogę, czuję się tak, jakby przyłapano mnie na czymś niegrzecznym. Cóż, to prawda. Doświadczyłam wyjątkowo niemiłe widzianych reakcji

na jej chłopaka. Przeszywa mnie niezrozumiała zazdrość. To śmieszne!

Uśmiecham się słodko.

- Ja właśnie wychodziłam. - Odwracam się, praktycznie biegnę do drzwi i potykam się na schodach. Wsiadam do samochodu, biorę głęboki oddech, a gdy moje płuca napełniają się wdzięcznością za wytęsknione powietrze, opadam na siedzenie.

Postanawiam, że przekażę to zlecenie Tomowi. Wybucham śmiechem - to głupi pomysł. Tom jest gejem. Ward podziła na niego tak samo jak na mnie. Nawet wiedząc, że jest zajęty, nie mogłabym dla niego pracować. Kręcę głową z niedowierzaniem, po czym odpalam samochód.

Jadąc żwirowym podjazdem, zerkam w lusterko wsteczne na imponującą Rezydencję, która maleje za mną i dostrzegam na szczycie schodów Jessego Warda, który odprowadza mój samochód wzrokiem.

- Jesteś nareszcie. Właśnie miałam do ciebie dzwonić - woła Kate, nie odrywając wzroku od figurki, którą ustawia na szczycie weselnego tortu. Wystawia język. Uśmiecham się na ten widok. - Masz ochotę wybrać się dokądś? - Nadal na mnie nie patrzy.

To dobrze. Jestem przekonana, że moja twarz by mnie zdradziła, gdybym zaczęła udawać bez troskę. Nadal jestem poruszona południowym spotkaniem z pewnym Lordem. Nie mam siły na to, by się przebierać i wychodzić.

- Może zaoszczędzimy siły na jutro? - Wiem, że to oznacza butelkę wina na kanapie, lecz przynajmniej będę mogła włożyć piżamę i nieco ochłonać. Po tym dniu odrobina relaksu nabiera dla mnie kapitalnego znaczenia. Boli mnie głowa, przez cały dzień nie mogłam się skupić.

- Jasne. Skończę tylko ten tort i jestem cała twoja. - Obraca wypiek na podstawce i kropi jadalnym klejem polewę. - Jak ci minął dzień na wsi?

Wybucham śmiechem. Co mam powiedzieć? Spodziewałam się pompatycznego wiejskiego kmiotka, a spotkałam oszłamiająco przystojnego boga w garniturze. Poprosił konkretnie o mnie, jego dotyk zamienił mnie w roztopioną lawę, nie mogłam mu spojrzeć w oczy w obawie, że zemdleję i spodobała mu się moja sukienka. Zamiast tego mówię:

- Interesująco. Kate podnosi głowę.

- Opowiedz - ponagla mnie; jej oczy błyszczą, gdy się pochyla, znów wystawiając język.

- Oczekiwałam czegoś innego. - Strzepuję nieistniejący pyłek z mojej granatowej sukienki w geście udawanej swobody.

- Pomiń to, czego oczekiwałaś i przejdź od razu do tego, co dostałaś. - Przestała mocować męża i żonę na szczycie tortu i teraz patrzy na mnie, mrużąc powieki. Ma polewę na czubku nosa, pomijam to milczeniem.

- Właściciel. - Wzruszam ramionami, bawiąc się paskiem.

- Właściciel? - powtarza, wyginając wargi.

- Tak. Jesse Ward, właściciel. - Znów strzepuję nieistniejący pyłek z sukienki.

- Jesse Ward, właściciel - powtarza za mną, wskazując mi jeden z kwiecistych foteli, które stoją w jej pracowni. - Siadaj! Dlaczego silisz się na swobodę? W ogóle ci to nie wychodzi. Masz policzki koloru tej polewy. - Pokazuje palcem ciasto w kształcie wozu strażackiego stojące na metalowej podstawce. - Dlaczego właściciel, Jesse Ward, nie był taki, jak oczekiwałaś?

Opadam na fotel, kładę torebkę na kolanach, Kate staje nade mną, uderza w dłoń rączką szpatułki. W końcu podchodzi bliżej i siada w fotelu naprzeciwko.

- Opowiadaj - naciska. Wzruszam ramionami.

- To atrakcyjny mężczyzna, który doskonale o tym wie. - Jej oczy się rozjaśniają, uderzenia szpatułką stają się szybsze. Pragnie więcej dramatyizmu. Uwielbia go. Gdy rozstałam się z Mattem, ona pierwsza pojawiła się na miejscu zbrodni, by rozkoszować się spektaklem jako oferująca wsparcie przyjaciółka. Niepotrzebnie. Rozstanie było uzgodnione, bardzo przyjacielskie i całkiem nudne. Nie latały żadne talerze, a sąsiedzi nie wezwali policji.

- Ile ma lat? - pyta z ciekawością. Wzruszam ramionami.

- Powiedział, że dwadzieścia jeden, lecz musi mieć co najmniej dziesięć więcej.

- Zapytałaś go? - Kate ze zdumienia otwiera usta.

- Tak, miałam moment całkowitego braku łączności pomiędzy mózgiem a ustami i wtedy padło to pytanie. Nie jestem z tego dumna. Zrobiłam z siebie straszną idiotkę, Kate. Nigdy nie zareagowałam tak na żadnego mężczyznę, ale ten... Cóż, wstydziłabyś się za mnie.

Z jej ust wyrywa się głośny śmiech.

- Avo, potrzebne ci korepetycje z umiejętności społecznych! - Opiera się wygodniej i zaczyna zlizywać polewę ze szpatułki.

- Tak, bardzo proszę - mruczę, wyciągając rękę. Podaje mi szpatułkę, zaczynam oblizywać brzegi. Mieszkam z Kate od miesiąca, egzystując na winie, polewach i surowym cieście. Nie straciłam apetytu po rozstaniu. - Był bardzo pewny siebie - dodaję pomiędzy liźnięciami.

- To znaczy?

- Och, dokładnie wiedział, jakie reakcje we mnie wywołuje. Musiałam stanowić bolesny widok. Byłam żalosna.

- Aż tak?

Kręci głową z niedowierzaniem.

- Wręcz śmiesznie.

- Na pewno jest beznadziejny w łóżku. Wszyscy gorący faceci są beznadziejni w łóżku. Czego chciał?

- Dziesięciu nowych sypialni w dobudówce. Myślałam, że jadę do podmiejskiej posiadłości, a okazało się, że to megaluksusowy hotel spa... Rezydencja. Słyszałaś o nim?

Kate robi zdezorientowaną minę.

- Nie - odpowiada, po czym wstaje, by wyłączyć piekarnik. - Mogę następnym razem jechać z tobą?

- Nie, ja tam nie wracam. Nie mogłabym mu spojrzeć w oczy po tym przedstawieniu. - Wstaję i wrzucam szpatułkę do pustej miski. - Przekazałam zlecenie Patrickowi. Wino?

- W lodówce.

Idziemy do mieszkania, by włożyć pizamy. Gdy rzucam torebkę na łóżko, wypada z niej kalla, którą podarował mi Ward. Subtelna elegancja. Podnoszę ją, owijam łydkę wokół palca, po czym wyrzucam kwiat do kosza.

Wkładam do odtwarzacza DVD najnowszą zdobycz z miejscowej wypożyczalni, siadam na kanapie obok Kate i próbuję skupić się na filmie, lecz jest to niemożliwe. Oczami wyobraźni wciąż widzę wysokiego szczupłego blondyna z zielonymi oczami, chodem, który przyprawia o ślinotok i całą toną seksapilu. Zasypiam, słysząc jego słowa: „Ja chcę ciebie”.

Rozdział 3

Po dwóch spotkaniach z klientami i przystanku w nowym domu pana Mullera w Holland Park, gdzie zostawiam próbki, wracam do biura, by wysłuchiwać narzekania Patricka na temat Irene. Typowy poniedziałkowy poranek po całym weekendzie, który spędził poza biurem z żoną.

Tom wchodzi do środka z szerokim uśmiechem na twarzy, od razu widać, że spotkał kogoś w weekend.

- Kochanie, tęskniłem za tobą! - Całuje powietrze obok moich policzków, po czym odwraca się do Patricka, który unosi dłoń w geście nawet-o-tym-nie-myśl. Tom przewraca oczami, oczywiście się nie obraża, po czym tanecznym krokiem idzie do swojego biurka.

- Dzień dobry, Tom - witam go radośnie.

- Miałem wyjątkowo stresujący poranek. Państwo Bainesowie zmienili cholerne zdanie po raz tysięczny. Musiałem odwołać wszystkie poprzednie zamówienia i przenieść tuzin pracowników. - Macha rękami z frustracji. - Dostałem też cholerny mandat za brak uprawnień w strefie, a na sam koniec rozdarłem nowy sweter o tę okropną balustradę przed Starbucksem. - Zaczyna wyciągać nitki ze swetra z dekoltem w serek w jaskrawo-różowym kolorze. - Do diabła, tylko popatrz! Dobrze, że

wczoraj się z kimś przespałem, bo inaczej pograżyłbym się w rozpacz - uśmiecha się do mnie. Wiedziałam.

Patrick oddała się, kręcąc głową. Jego wysiłki, by uczynić zachowanie Toma w biurze nieco bardziej stosownym, spełzły na niczym. W końcu się poddał.

- Udana noc? - pytam.

- Cudowna. Spotkałem boskiego faceta. W weekend idziemy razem do Muzeum Historii Naturalnej. To naukowiec. Jesteśmy pokrewnymi duszami.

- A ten trener osobisty? - pytam o jego pokrewną duszę z zeszłego tygodnia.

- Przestań, to była katastrofa. Zjawił się na progu mojego mieszkania w piątek wieczorem z „*Dirty Dancing*” na DVD i indyjskimi daniami na wynos dla dwojga. Wyobrażasz sobie?

- Jestem zszokowana - mówię żartem.

- Ja byłem. Nie muszę chyba dodawać, że już nie będziemy się spotykać. A co u ciebie, kochanie? Jak się miewa twój cudowny były facet? - mruga do mnie. Tom nigdy nie ukrywał swojego pociągu do Matta, co mnie bawiło, a Matta zawsze przyprawiało o dyskomfort.

- Dobrze. Nadal jest moim byłym i nadal jest hetero.

- Straszna szkoda. Daj mi znać, jeśli odzyska rozum. -Tom odchodzi, poprawiając idealną blond grzywę.

- Sally - wołam - przesyłam ci stawkę za konsultację dla pana Warda. Mogłabyś dzisiaj wysłać rachunek?

- Jasne, Avo. Siedmiodniowy okres spłaty?

- Tak, dziękuję. - Wracam do biurka i zaczynam bawić się kolorami, sięgam po telefon, który zaczyna tańczyć na moim biurku. Zerkam na ekran i prawie spadam z fotela, gdy wyświetla się na nim imię „Jesse”. Jak to w ogóle możliwe?

Nie zapisałam jego numeru - Patrick mi go nie przekazał, a po tym, jak oddałam mu w piątek to zlecenie, już go o niego nie pytałam. Nie zamierzałam tam wracać, serio. A nawet jeśli, nie zapisałabym jego numeru pod samym imieniem. Trzymam aparat w dłoni, zastanawiając się, czy bezustanne dzwonicie nie przyciąga uwagi moich kolegów. Jeśli nie, niech dzwoni. Czego on chce?

Idę do biura Patricka, aby zapytać, czy powiadomił pana Warda o nowych ustaleniach, gdy telefon znów zaczyna dzwonić. Zamieram. Biorę głęboki, uspokajający oddech, po czym odbieram.

- Halo? - Następuję sobie na nogę za to, jak lekliwie brzmię. Miałam być pewna siebie i zdecydowana.

- Ava? - Jego ochrypy głos wywiera taki sam wpływ na moje słabe zmysły jak w piątek. Przez telefon przynajmniej nie może zobaczyć, że autentycznie drzę.

- Kto mówi? - Proszę bardzo. To zabrzmiało lepiej: profesjonalnie, rzeczowo i spokojnie.

Śmieje się cicho, co całkowicie zbija mnie z tropu.

- Wiem, że znasz już odpowiedź na to pytanie, ponieważ moje imię pojawiło się na wyświetlaczu. - Krzywię się mimowolnie.

- Zgrywasz niedostępną?

Skąd wie? Nagle zaczynam rozumieć.

- Dopisałeś się do mojej listy kontaktów? - pytam z niedowierzaniem. Kiedy to zrobił? Przypominam sobie nasze spotkanie, zatrzymuję się przy wizycie w toalecie; portfolio i telefon zostawiłam na stole. Nie mogę uwierzyć, że grzebał w moim telefonie!

- Muszę mieć jakąś możliwość skontaktowania się z tobą.

O nie. Patrick najwyraźniej mu nie powiedział. Nieważne, nie wolno zaglądać do telefonów obcych ludzi.

- Patrick miał się z tobą kontaktować - informuję go chłodnym tonem. - Obawiam się, że nie będę mogła ci pomóc, lecz Patrick z chęcią mnie zastąpi.

- Owszem, Patrick się ze mną kontaktował - odpowiada. Wzdycham z ulgą, po czym marszczę brwi. Po co w takim razie dzwoni do mnie? - Bez wątpienia z chęcią by cię zastąpił, lecz ja z niechęcią się na to godzę.

Otwieram usta ze zdumienia. Za kogo on się uważa? Dzwoni, by mi powiedzieć, że nie jest zadowolony? Zamykam usta.

- Przykro mi to słyszeć - mówię poirytowanym tonem.

- Czyżby?

Nie, ale przecież tego nie mogę mu powiedzieć.

- Oczywiście. - Pragnę dodać, że nie zamierzam pracować z arogancką przystojną świnią jego pokroju, lecz powstrzymuję się przed tym. To nie byłoby profesjonalne.

Słyszę jego westchnienie.

- Chyba jednak nie. Avo? - Moje imię brzmi jak aksamit spływający z jego warg, przechodzi mnie znajomy dreszcz. - Myślę, że mnie unikasz.

Zaciskam zęby tak mocno, że chyba je zaraz połamię. Ma rację, rzecz jasna. Budzi we mnie niepożądane uczucia. Nie mogę jednak pozwolić, by wiedział, że ma rację.

- Dlaczego miałabym to robić? - pytam zaczepnie.

- Cóż, ponieważ cię pociągam.

- Słucham? - Jego pewność siebie nie zna granic. Nie ma żadnego wstydu? Fakt, że tarza się w forsie, nie ma tu nic do rzeczy. Musiałabym być ślepa, głucha i głupia, żeby mnie nie pociągał. Jest uosobieniem męskiej doskonałości i dobrze o tym wie.

Wzdycha.

- Powiedziałem...

- Tak, słyszałam - przerywam mu. - Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

Dosłownie mnie zatkalo ze zdumienia. Ten facet ma kogoś, a mimo to ze mną flirtuje? Ta rozmowa musi wrócić na tory biznesowe, zaraz potem zamierzam się rozłączyć.

- Przykro mi, że nie mogę ci pomóc - wypalam, po czym się rozłączam.

To było naprawdę niegrzeczne i wyjątkowo nieprofesjonalne, lecz oszołomiła mnie jego obcesowość. Przekazanie zlecenia Patrickowi wydaje się z każdą minutą bardziej rozsądne. Dzwonek obwieszcza nadejście wiadomości tekstowej.

„Zauważyłem, że nie zaprzeczyłaś. Powinnaś wiedzieć, że uczucie jest odwzajemnione. J”

Niech to szlag! Przyciskam dłoń do warg, by powstrzymać te słowa. Nie, nie zaprzeczyłam. Pociągam go? Nie jestem dla niego nieco za młoda, a on dla mnie za stary? Co za pewny siebie duppek! Nie odpowiadam - nie mam pojęcia, co miałabym napisać.

Zamiast tego wrzucam telefon do torebki i wychodzę na lunch, na który umówiłam się z Kate.

- Boże święty! - krzyczy Kate, wpatrując się w mój telefon. Jej związane w koński ogon rude włosy podskakują, gdy kręci głową. - Odpowiedziałaś?

- Nie! - wybucham śmiechem.

- Ma dziewczynę?

- Tak. - Unoszę brwi. Kładzie mój telefon na stole.

- Szkoda.

Czyżby? Moim zdaniem to znacznie ułatwia sprawę. Całkowicie tłumi reakcje, jakie on we mnie wywołuje. Kate

jest o wiele śmielsza ode mnie. Odpowiedziałaaby czymś szokująco sugestywnym, od czego opadłaby mu szczęka. Jest tak pewna siebie, zdecydowana i zdeterminowana, że odstrasza większość mężczyzn już na pierwszej randce -przetrwają tylko najsilniejsi.

- Nie sądzę. - Unoszę do ust kieliszek wina. - Tak czy inaczej, upłynęły zaledwie cztery tygodnie od mojego rozstania z Mattem. Nie chcę mężczyzn w moim życiu w żadnej roli. - Podoba mi się zdecydowane brzmienie mojego głosu. - Podoba mi się życie w pojedynkę po raz pierwszy od bardzo dawna - dodaję. Naprawdę czuję, że minęło wiele czasu. Byłam z Mattem przez cztery lata, a wcześniej przez trzy z Adamem.

- Widziałaś ostatnio tego dupka? - Twarz Kate wykrzywia się z odrazą, gdy wymieniam imię mojego byłego.

Nie cierpi Matta, była zachwycona, gdy z nim zerwałam. Przyłapując go w taksówce z koleżanką z pracy, tylko potwierdziła to, co sama już wiedziałam. Nie rozumiem, jak mogłam to przez tak długi czas ignorować. Gdy go o to zapytałam, zaczął przeproszać i niemal zemdlał, gdy powiedziałam, że mi to nie przeszkadza. Nie przeszkadzało, ku mojemu ogromnemu zdumieniu. Nasz związek się wypalił, Matt był tego samego zdania.

- Nie.

- Świetnie się razem bawimy, prawda? - uśmiecha się, gdy podchodzi kelnerka z naszym zamówieniem.

- Idę do łazienki. - Wstaję, gdy Kate topi swoje frytki w majonezie.

Po skorzystaniu z toalety stoję przed lustrem, nakładam błyszczyc i poprawiam włosy. Są dzisiaj grzeczne, spływają mi na ramiona. Strzepuję czarne spodnie capri, zdejmuję kilka włosków z kremowej bluzki, po czym wracam do baru. Dzwoni mój telefon, wyciągam go

z torebki i przewracam oczami, gdy widzę, że to znowu on. Pewnie zastanawia się, gdzie moja odpowiedź na jego niestosowną wiadomość. Nie zamierzam bawić się z nim w takie gierki.

- Odrzuć. - Prycham na mój telefon, naciskam czerwoną słuchawkę, po czym wsuwam aparat do torebki. -

O Boże, przepraszam! - wyrzucam z siebie, gdy wchodzę prosto w czyjaś pierś.

Pierś jest szeroka i mocna, oszałamiający świeży zapach, który mnie otacza, jest znajomy. Moje nogi odmawiają współpracy, już wiem, co zobaczę, gdy podniosę głowę. Jego ramię otacza moją talię, by pomóc mi odzyskać równowagę, mój wzrok sięga jego obojczyków, widzę bicie jego serca przez materiał koszuli.

- Odrzuć? - mówi cicho. - Czuję się urażony. Odpycham się od niego, próbując odzyskać równowagę. Wygląda oszałamiająco w grafitowym garniturze i śnieżnobiałej koszuli. Śmieję się w duchu z niemożności oderwania wzroku od jego torsu z obawy, że zahipnotyzuje mnie swoim przenikliwym wzrokiem.

- Powiedziałem coś śmiesznego? - pyta. Podejrzewam, że marszczy przy tym brwi, lecz nie mogę tego potwierdzić, ponieważ nie zamierzam podnosić głowy.

- Przepraszam. Nie patrzyłam, dokąd idę. - Cofam się, lecz chwyta mnie za łokieć, uniemożliwiając mi ucieczkę.

- Powiedz mi tylko jedno, Avo, zanim sobie pójdiesz. - Jego głos wywołuje mrowienie w moim ciele, mój wzrok wędruje wyżej, nasze oczy się spotykają. Jego twarz jest poważna i nadal zdumiewająco piękna. - Jak głośno zamierzasz krzyknąć, gdy cię przelecę?

Słucham?

- Słucham? - wyrzucam z siebie, mimo że język staje mi kołkiem w gardle.

Uśmiecha się półgębkiem na widok mojego szoku, dotyka palcem wskazującym mojego podbródka i delikatnie zamyka mi usta.

- Pozostawiam cię z tym pytaniem. - Puszczam mój łokieć.

Krzywię się do niego z niezadowoleniem, po czym wracam do stolika na tyle pewnie, na ile pozwalają mi na to moje miękkie kolana. Opadam na krzesło i przysysam się do kieliszka z winem, próbując zwilżyć wyschnięte gardło.

Gdy podnoszę głowę, dostrzegam, że Kate ma otwarte usta, w których widać przeżute frytki i chleb. Nieciekawy widok.

- Kto to jest, do diabła? - mamrocze.

- Kto? - Rozglądam się, udając nieświadomą.

- On. - Kate pokazuje mi kogoś widelcem. - Patrz!

- Widziałam i nie wiem.

- Idzie do nas. Jesteś pewna, że go nie znasz? Do diabła, ale ciacho! - Zerka na mnie, a ja wzruszam niezobowiązująco ramionami, wyciągając liść sałaty z mojej kanapki BLT i skubiąc jej brzegi. Tężeję, wiem, że on się zbliża, bo Kate podnosi wzrok, by objąć nim jego postać. Marzę, by zamknęła w końcu te cholerne usta!

- Drogie panie. - Jego niski, gardłowy głos wywołuje u mnie gęsią skórkę.

- Cześć - wyrzuca z siebie Kate, przeżuwając szybko, by pozbyć się z ust wszelkich przeszkód do rozmowy.

- Avo?

Macham na niego liściem sałaty, by dać mu do zrozumienia, że zauważyłam jego obecność, nie musząc na niego patrzeć. Śmieje się cicho, kątem oka dostrzegam, że jego ciało powoli się przybliża, aż w końcu siada przy stoliku obok mnie. Nadal na niego nie patrzę. Opiera jeden

łokieć na stole, słyszę, jak Kate zaczyna kaszleć i wypluwać resztki jedzenia.

- Tak lepiej - mówi Ward. Czuję jego oddech na policzku.

Niechętnie podnoszę głowę, Kate gapi się na mnie -ma szeroko otwarte oczy i taki wyraz twarzy, jakby chciała powiedzieć: tak, on nadal tu jest i mówi, idiotko! Nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć. Po raz kolejny staję się całkowicie bezużyteczna przy tym mężczyźnie.

Słyszę jego westchnienie.

- Jestem Jesse Ward, miło mi. - Widzę, jak wyciąga rękę, którą Kate z radością ściska.

- Jesse? Och! Jesse. - Czuję na sobie jej oskarżycielskie spojrzenie. - Jestem Kate. Ava wspominała, że masz elegancki hotel.

Krzywię się do niej.

- Och, wspominała o mnie? - pyta cicho. Nie muszę na niego patrzeć, by wiedzieć, że jego usta rozciągają się w triumfującym uśmiechu. - Ciekawe, co jeszcze mówiła.

- Och, to i tamto - odpowiada swobodnie Kate.

- To i tamto.

- Tak, to i tamto - potwierdza moja przyjaciółka. Mam tak dość tej bezużytecznej wymiany zdań, która obojgu najwyraźniej się podoba, że postanawiam wziąć sprawy w swoje ręce, odwracam się do niego.

- Miło było cię spotkać. Do widzenia.

Nasze oczy się zwierają, od razu ulegam jego zielonemu, mrocznemu, żądającemu spojrzeniu. Jego oddech drży, mój wzrok pada na jego wargi. Są wilgotne, lekko rozchylone, jego język wylania się spomiędzy nich powoli i muska dolną wargę. Nie mogę oderwać od niego oczu, bez żadnej zachęty z mojej strony mój język odpowiada

tym samym, całkowicie udaremniając wysiłek, jaki włożyłam w to, by wyglądać obojętnie.

To szaleństwo. To... cokolwiek to jest... to po prostu szaleństwo. Jest zbyt pewny siebie i arogancki, lecz zapewne ma do tego pełne prawo. Rozpaczliwie pragnę, by nie wywierał na mnie takiego wrażenia.

- Miło? - Pochyliła się do przodu, zaciska dłoń na moim udzie, moje pachwiny zalewa gorąca płynna lawa. Przesuwam się, zaciskam uda, by powstrzymać pulsowanie, które zaraz zamieni się w bolesność. - Przychodzi mi na myśl wiele słów, Avo, lecz „miło” nie jest jednym z nich. Zostawiam cię z moim pytaniem.

Och, dobry Boże! Z trudem przełykam ślinę, gdy unosi się i przyciska wilgotne wargi do mojego policzka na całą wieczność. Zaciskam zęby, całą swoją siłę woli wkładając w to, by się do niego nie odwrócić.

- Wkrótce - dodaje szeptem. To obietnica. Puszcza moje napięte udo i wstaje. - Miło było cię poznać, Kate.

- Hm, ciebie również - odpowiada Kate z namysłem. Ward odwraca się i wraca do baru. Dobry Boże, idzie

zdecydowanym krokiem, jest seksowny jak diabli. Zamykam oczy, by mentalnie wziąć się w garść. Jestem całkowicie beznadziejna. Odwracam się do Kate i napotykam jej oskarżycielskie spojrzenie. Patrzy na mnie tak, jakby właśnie wyrosły mi kły.

Unosi brwi niemal do linii włosów.

- Do diabła, intensywne doznanie!

- Słucham? - Bawię się kanapką na talerzu.

- Lepiej skończ z tymi bzdurami albo wsadzę ci ten widelec tak głęboko w tyłek, że będziesz żuła metal. Jakie pytanie masz rozważyć? - pyta ostrym tonem.

- Nie wiem - zbywam ją. - Jest atrakcyjny, arogancki i ma dziewczynę - dodaje, próbując zmienić temat.

Kate wydaje z siebie długi, wysoki gwizd.

- Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam. Słyszałam o tym, lecz nigdy tego nie doświadczyłam.

- O czym mówisz?

Pochyla się z powagą nad stolikiem.

- Avo, seksualne napięcie pomiędzy tobą a tym facetem jest tak wyczuwalne, że nawet ja się napaliłam! -wybucha śmiechem. - Naprawdę cię pragnie. Nie mógłby dać tego wyraźniej do zrozumienia, nawet gdyby rozłożył cię na tamtym stole bilardowym. - Wskazuje go palcem, a ja spoglądam w tamtą stronę.

- Masz wybujałą wyobraźnię - pryham.

- Widziałam wiadomość, a potem faceta na żywo. Jest niezły... jak na starszego faceta. - Wzrusza ramionami.

- Nie jestem zainteresowana.

- Ha! Możesz to sobie wmawiać.

Wracam do biura i przez resztę dnia nie osiągam absolutnie niczego. Bawię się piórem, odwiedzam toaletę tuzin razy, udaję, że słucham Toma, który opowiada o gejowskiej dumie i tym podobnym. Mój telefon dzwoni jeszcze cztery razy - za każdym razem to Jesse Ward - a ja odrzucam połączenia. Upór i pewność siebie tego człowieka wprawiają mnie w osłupienie.

Jestem szczęśliwa, cieszę się niedawno odzyskaną wolnością, nie mam zamiaru zmieniać planu, który zakłada, że będę samotna i wolna od trosk. Nie zamierzam wiązać się z przystojnym nieznajomym, niezależnie od tego, jaki jest rozkoszny. Poza tym i tak jest dla mnie za stary i, co więcej, najwyraźniej zajęty. Co tylko podkreśla fakt, że to beznadziejny podrywacz. Nie pociąga mnie taki typ, zwłaszcza po perypetiach z Mattem i jego zdradami. Potrzebuję mężczyzny, który będzie mi wierny, będzie

mnie chronił i troszczył się o mnie - i będzie mi bliższy wiekowo.

Dostaję kolejną wiadomość tekstową, co wyrywa mnie z zamyślenia. Nie muszę nawet patrzeć, żeby wiedzieć, od kogo.

„Bycie odrzuconym to niemiłe uczucie. Dlaczego nie odbierasz moich telefonów? J”

Śmieję się do siebie, przykuwając uwagę Victorii, która przetrząsa szafkę z dokumentami obok mojego biurka. Unosi idealnie wyskubane brwi. Podejrzewam, że Ward nieczęsto spotyka się z uczuciem odrzucenia.

- Kate - mówię tytułem wyjaśnienia. Działa, Victoria wraca do przetrząsania szafki.

To chyba jasne, dlaczego nie odbieram przekłętego telefonu. Nie chcę z nim rozmawiać i, szczerze mówiąc, nie ufam sobie w jego obecności. Moje ciało reaguje na niego bez udziału mózgu, co może się okazać bardzo niebezpieczne.

Mój telefon znów dzwoni, szybko odrzucam połączenie. Nigdy się go w ten sposób nie pozbędę. Muszę być brutalna.

„Jeśli chcesz porozmawiać o swoich oczekiwaniach, powinieneś zadzwonić do Patricka, nie do mnie”.

Proszę bardzo. Może to do niego dotrze. Odkładam telefon, by wziąć się do pracy, gdy znów nadchodzi wiadomość. Jedną dłonią podnoszę aparat, drugą kubek z kawą.

„Oczekuję, że będziesz przy mnie krzyczeć. Nie sądzę, by Patrick mógł mi w tym pomóc. Czuję ucisk w gardle na samą myśl... Czy będę musiał cię zakneblować? J”

Kawa rozpryskuje się po całym biurku, gdy zanoszę się kaszlem. Bezczelny dupek! Jak można być tak aroganckim

i pozbawionym wstydu? Przełączam telefon na tryb cichy i rzucam go na biurko z odrazą. Nie zamierzam zaszczycić go odpowiedzią. To by go tylko zachęciło. Istnieje granica pomiędzy pewnością siebie a arogancją, którą Jesse Ward po trzykroć przekroczył. Aż mi żal tych starych odętych ust. Ciekawe, czy wie, że jej facet ugania się za innymi kobietami?

Ekran mojego telefonu znów zaczyna świecić, uciszam go, by nie przyciągał niczyjej uwagi. Otwieram górną szufladę biurka, wrzucam go tam i zatrzaskuję ją z naburmuszoną miną.

Zdobywam się na wysiłek, by podjąć pracę, lecz jestem zbyt rozkojarzona. Dziwne słowa - w żaden sposób niezwiązane z pracą - pojawiają się w moich e-mailach, gdy z nieobecną miną stukam w klawiaturę. Gdy dzwoni biurowy telefon, podnoszę głowę. Sally na chwilę odeszła od biurka, więc podnoszę słuchawkę.

- Dzień dobry, Rococo Union.

- Nie rozłączaj się! - wypala Ward. Siadam prosto. Nawet jego rozkazujący ton wywołuje mrowienie na mojej skórze. - Ava, naprawdę bardzo cię przepraszam.

- Czyżby? - Nie potrafię ukryć zaskoczenia. Jesse Ward nie wygląda mi na faceta, którego łatwo nakłonić do przeprosin.

- Tak, naprawdę. Sprawilem, że poczułaś się niezręcznie. Przekroczyłem granicę. - Chyba mówi szczerze. - Zdenerwowałem cię. Proszę, przyjmij moje przeprosiny.

Nie powiedziałabym, że jego śmiałe zachowanie i komentarze mnie zdenerwowały. Zszokowały raczej. Niektórzy zapewne podziwiają jego pewność siebie.

- W porządku - mówię z wahaniem. - Nie chcesz więc nakłaniać mnie do krzyku ani kneblować?

- Avo, w twoim głosie słychać rozczarowanie.

- Ależ skąd!

Na chwilę zapada cisza.

- Możemy zacząć jeszcze raz? Będę zachowywać się profesjonalnie, rzecz jasna.

O nie. Może jest mu przykro, lecz to nie niweczy wrażenia, jakie na mnie wywiera. Przychodzi mi do głowy, że to intryga, która ma mnie przekonać do przyjęcia zlecenia, by mógł znów mnie podrywać.

- Proszę pana, naprawdę nie jestem odpowiednią osobą do tego zadania. - Odwracam się w fotelu, by sprawdzić, czy Patrick jest w swoim biurze. Jest. - Może przełączę pana do Patricka? - Błagam go w myślach, by pojął aluzję.

- Mam na imię Jesse. Czuję się staro, gdy tytułujesz mnie panem - mruczy.

Przyciskam dłoń do ust, gdy moje wargi rozchylają się, by zadać to pytanie. Nadal intryguje mnie ten temat, lecz nie zamierzam znów o to pytać.

- Avo, jeśli poczujesz się dzięki temu lepiej, od teraz możesz kontaktować się z Johnem. Jaki byłby następny etap?

Z Johnem? Dlaczego miałabym przez to poczuć się lepiej? Wielkolud onieśmiela mnie niemal tak bardzo jak bezpośrednio Warda. Nie jestem pewna, czy przy nim poczułabym się swobodniej, lecz sam fakt, że Ward jest gotów się wycofać, mówi mi, iż naprawdę zależy mu na tym, bym to ja wzięła zlecenie, a to, jak podejrzewam, jest prawdziwy komplement. Rezydencja będzie doskonałym uzupełnieniem mojego portfolio.

- Powinnam pomierzyć pokoje i narysować schematy - wyrzucam z siebie pod wpływem impulsu.

- Doskonale. - W jego głosie słyszę ulgę. - John pokaże ci pokoje. Może też trzymać taśmę. Jutro?

Jutro? Ależ on niecierpliwy.

- Nie mogę ani jutro, ani w środę. Przykro mi.
- Och - mówi cicho. - Pracujesz wieczorami?
Nie lubię pracować wieczorami, lecz wielu moich klientów jest zajętych od dziewiątej do piątej i przez to niedostępnych. Poza tym wolę pracować wieczorami niż w weekendy. Nigdy nie daję się przekonać do weekendowych spotkań.
- Mogę jutro wieczorem - odpowiadam, przewracając stronę w kalendarzu. Ostatnie spotkanie mam o piątej z panią Kent. - Koło siódmej? - pytam, wpisując to do kalendarza.
- Doskonale. Powiedziałbym, że nie mogę się doczekać naszego spotkania, lecz nie mogę, ponieważ się nie spotkamy. - Nie widzę go, lecz wiem, że się uśmiecha. Słyszę to w jego głosie. Po prostu nie potrafi się powstrzymać. - Dam znać Johnowi, że ma się ciebie spodziewać o siódmej.
- Koło siódmej - dodaję. Nie wiem, jak długo będę wyjeżdżać z miasta o tej porze dnia.
- Koło siódmej - potwierdza. - Dziękuję, Avo.
- Proszę bardzo, panie Ward. Do widzenia. - Rozłączam się, po czym zaczynam stukać paznokciem w zęby.
- Avo? - woła Patrick ze swojego gabinetu.
- Tak? - Obracam się do niego w fotelu.
- Rezydencja, chcą ciebie, kwiatuszku. - Wzrusza ramionami, po czym odwraca się do monitora.
Nie, to on mnie chce.

Rozdział 4

Wszystkie moje wtorkowe spotkania kończą się sukcesem, opuszczam uroczy nowy dom pani Kent tuż po szóstej.

Pani Kent jest bardzo wymagającą żoną pana Kenta -dyrektora zarządzającego Kent Yacht Builders - a posiadłość w Kensington to ich trzeci dom w ciągu czterech lat. Zaprojektowałam wnętrza we wszystkich trzech. Gdy tylko prace zostają ukończone, pani Kent dochodzi do wniosku, że nie wyobraża sobie, by mogła się tu zestarzeć - ma siedemdziesiąt lat - wystawia więc dom na sprzedaż, a ja otrzymuję do urządzenia kolejny.

Wsiadam do samochodu i kieruję się ku Surrey Hills. Nie powiedziałam Kate, dlaczego wrócę późno. To tylko pobudziłoby jej wyobraźnię odnośnie do powodów, dla których wracam do Rezydencji. Skłamałabym, rzecz jasna, i nakarmiłabym ją tymi samymi kłamstwami, którymi karmię siebie - że praca w Rezydencji będzie doskonałym uzupełnieniem mojego portfolio. Jej seksowny właściciel nie ma żadnego wpływu na moją decyzję - absolutnie żadnego.

Zatrzymuję się przy interkomie, opuszczam szybę, lecz brama otwiera się, zanim naciśnę guzik. Zerkam na kamerę, dochodzę do wniosku, że John musi już na mnie

czekać. Wjeżdżam na żwirowy podjazd i docieram do dziedzińca, wielkolud już czeka na mnie na schodach, jego sylwetka szczerze wypełnia ramę podwójnych drzwi, na nosie ma okulary.

- Dobry wieczór, Johnie - witam się, biorąc teczkę i torebkę. Czy dziś się do mnie odezwie?

Nie; kiwa głową, po czym odwraca się i wchodzi do środka, podążam za nim do baru. Jest tłoczniej niż podczas mojej poprzedniej wizyty.

- Mario? - mówi dudniącym głosem. Za barem pojawia się mały człowieczek.

- Tak?

- Przygotuj drinka dla panny O'Shea. - John odwraca się do mnie plecami. - Zaraz wracam. Jesse chce zamienić słowo.

- Ze mną? - pytam, czerwieniąc się lekko z powodu gwałtowności tego pytania.

- Nie, ze mną.

- Zostanie w biurze? - pytam nerwowo. Zadaję zbyt wiele pytań, biorąc pod uwagę trywialność sytuacji, lecz chcę mieć pewność, że dotrzyma słowa i zostawi mnie z Johnem. Wystarczy myśl o tym mężczyźnie, by zredukować mnie do nerwowego wraku człowieka.

Kąciki ust Johna drżą, jakby próbował powstrzymać uśmiech. Jęczę w duchu. On wie.

- Wszystko w porządku, dziewczyno. - Odwraca się i wychodzi, posyłając Mariowi osobliwe spojrzenie; barman strzepuje ściereczkę.

Rozglądam się wokół, zauważam śmiejącą się kobietę z mężczyzną w średnim wieku przy stoliku obok. To ją widziałam w toalecie podczas mojej piątkowej wizyty. Ma na sobie czarny kostium ze spodniami, wygląda bardzo profesjonalnie. Musiała się tu zatrzymać na dłuższy

pobyt - zapewne w interesach. Towarzyszący jej mężczyzna podnosi się, wyciąga dłoń, a ona ściska ją z uśmiechem, również wstaje i pozwala mu wziąć się pod ramię. Razem wychodzą z baru, pograżeni w rozmowie i śmiechu.

Przysiadam na stołku, by poczekać na Johna. Wyciągam z torebki telefon, by sprawdzić wiadomości i pocztę głosową.

- Napije się pani wina?

Podnoszę głowę, mały barman uśmiecha się do mnie. Mówi z akcentem, podejrzewam, że to Włoch. Jest bardzo niski i dosyć słodki, ma wąsy i przerzedzone na czole czarne włosy.

- Napiałabym się kieliszek, lecz niestety prowadzę.

- Ach! W takim razie tylko kropelkę. - Podnosi mały kieliszek do wina i rysuje na nim linię przez środek.

Do diaska! Nie powinnam pić w pracy, lecz mam nerwy w strzępach. On jest gdzieś w tym budynku, to mi wystarczy. Kiwam głową z uśmiechem.

- Dziękuję.

Mario pokazuje mi butelkę zinfandela, znów kiwam głową.

- Pani sukienka jest bardzo, hm... jak to się mówi... uderzająca? - Nalewa mi nieco więcej niż pół kieliszka. W zasadzie cały kieliszek.

Zerkam na moją czarną, obcisłą sukienkę. Tak, myślę, że „uderzająca” to odpowiednie słowo, by opisać moją awaryjną kieckę. Zawsze czuję się w niej dobrze. Podkreśla wszystkie moje krągłości, a jako że noszę rozmiar dziesiąty, nie ma ich zbyt wiele. Jeśli dłużej pomieszkać z Kate, to się bez wątpienia zmieni. Ignoruję głosik w mojej głowie, który pyta, czy włożyłam ją w nadziei, że spotkam Warda.

- Dziękuję - uśmiecham się.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno O'Shea. Zostawię panią teraz. - Podnosi ściereczkę i zaczyna wycierać granitowy bar.

Sączę wino, czekając na Johna. Jest zbyt dobre, bym mogła się powstrzymać i po chwili orientuję się, że wypiliśmy za dużo.

- Witaj.

Obracam się na stołku i staję twarzą w twarz z kobietą, która uwiesiła się na Wardzie w piątek. Uśmiecha się do mnie najbardziej nieszczerym uśmiechem, jaki miałam kiedykolwiek przyjemność otrzymać.

- Cześć - mówię uprzejmie.

Mario podbiega do nas z wykrzywioną paniką twarzą, wymachując ściereczką.

- Panno Sarah! Nie, proszę. Żadnych rozmów. Słucham?

- Och, zamknij się, Mario! Nie jestem głupia - syczy Sarah.

Biedny Mario wzdryga się, po czym wraca do wycierania baru, nie spuszczać wzroku z Sarah. Już mam stanąć w jego obronie, gdy nagle kobieta wyciąga do mnie rękę.

- Jestem Sarah. A ty...?

Ach, tak, gdy mnie ostatnio o to zapytała, nie odpowiedziałam i wyszłam w pośpiechu. Ściskam jej dłoń, potrząsam nią lekko, gdy podejrzliwie mierzy mnie wzrokiem. Od razu widać, że mnie nie lubi. Widzi we mnie zagrożenie.

- Nazywam się Ava O'Shea - odpowiadam, puszczając jej dłoń.

- I jesteś tutaj, ponieważ...?

Wybucham głośnym śmiechem. Jestem pewna, że Sarah wie, dlaczego tu jestem, co tylko potwierdza moje przypuszczenie, że czuje się zagrożona i pragnie sprawić,

bym ja poczuła się niemile widziana. Schowaj te kły, kochana.

- Jestem projektantką wewnątrz. Przyjechałam, by dokonać pomiarów w nowych sypialniach.

Kobieta wygina brew, podnosi dłoń, by przywołać Maria. To niezłe ziółko, jej skrytość dorównuje śmiałości Warda. Ma jasne, elegancko ułożone włosy, odęte czerwone wargi i dopasowany szary kostium ze spodniami. Postąpiłam niemiło, oceniając ją na czterdzieści lat. Nie może mieć więcej niż trzydzieści pięć - jest bliższa wiekiem Wardowi niż ja. Natychmiast biorę w karby moje rozbiegane myśli, w duchu daję sobie klapsa w mój zrozpaczony tyłek.

- Dżin z tonikiem, Mario - żąda. Żadnego proszę, żadnego uśmiechu. Jest naprawdę niegrzeczna. - Jesteś chyba nieco za młoda na projektantkę wewnątrz? - Jej ton jest nieprzyjazny, nie patrzy na mnie, gdy mówi.

Najeżam się. Naprawdę nie lubię tej kobiety. Co widzi w niej Ward poza napompowanymi, odętymi ustami i implantami piersi?

- Owszem - przytakuję. Musi czuć się zagrożona przez moją młodość. I dobrze.

Ogarnia mnie ulga, gdy w progu pojawia się John, odstawia kieliszki, zerka dziwnie na Sarah, po czym kiwa na mnie głową. O co chodzi z tymi wszystkimi spojrzeniami? Nie zastanawiam się nad tym. Skinienie Johna to wymówka, by uwolnić się od tej kobiety. Kładę pusty kieliszek na barze z większą siłą, niż zamierzałam, Mario podrywa głowę. Uśmiecham się ze skruchą i wstaję.

- Miło było cię poznać, Sarah - mówię uprzejmie. To kłamstwo. Nie lubię jej i wiem, że ona odwzajemnia uczucie.

Nawet na mnie nie patrzy. Bierze drinka, którego wręcza jej Mario, wcale mu nie dziękując, po czym od-

chodzi, by pogawędzić z mężczyzną w typie biznesmena na drugim końcu baru.

John prowadzi mnie schodami na galerię i korytarzem do dobudówki.

- Wszystko w porządku, dziewczyno - mówi, otwierając przede mną drzwi do najbardziej oddalonego pokoju.

Bierzemy się do pracy, mierzymy kolejne pokoje. John posłusznie trzyma taśmę, kiwa głową, gdy wydaję mu polecenia. Określenie „małomówny” musiało zostać wymyślane specjalnie dla niego, jestem tego pewna. Komunikuje się ze mną ruchami głowy, jego oczy nadal zakrywają okulary przeciwsłoneczne, lecz wiem, kiedy na mnie patrzy. Robię dużo notatek, w mojej głowie pojawiają się kolejne pomysły.

Godzinę później mam już wszystkie wymiary, możemy kończyć pracę. Idę za Johnem ku galerii, szukając po drodze w torebce telefonu. Szybko uświadamiam sobie, iż tak rozpaczliwie próbowałam uwolnić się od Sarah, że zostawiłam go na barze.

- Zostawiłam telefon w barze - mruczę do pleców Johna.

- Jestem pewien, że Mario go znalazł. Jesse chciał, abym pokazał ci jeszcze jeden pokój, zanim wyjdiesz -informuje mnie rzeczowo.

- Dlaczego?

- Abyś mogła zobaczyć, o jaki nastrój mu chodzi. -Wkłada kartę do zamka, otwiera drzwi i zaprasza mnie do środka.

Cóż, dobrze. Nie zaszkodzi zobaczyć, budzi się we mnie zainteresowanie.

Ojej! Staję na środku pokoju. Cóż, w zasadzie to apartament. Musi być większy niż mieszkanie Kate. Drzwi zamykają się za mną, odwracam się i widzę, że John zostawił

mnie samą; stoję w milczeniu, oswajając się z wybujałym splendorem wyposażenia.

Te pokoje są o wiele bardziej luksusowe niż te na dole, jeśli to w ogóle możliwe. Dominuje gigantyczne łóżko z pościelą z satynowej bawełny w odcieniach głębokiej śliwki i złota, ściana za łóżkiem jest pokryta tapetą z wijącym się złotym wzorem. Ciężkie, grube zasłony opadają na gruby, sprężysty dywan, oświetlenie jest przyćmione i miękkie. Jednym z wymagań Warda była zmysłowość; ktokolwiek zaprojektował ten pokój, osiągnął cel z nadstatkiem. Dlaczego po prostu nie zatrudni raz jeszcze tego samego projektanta?

Podchodzę do ogromnego okna, przez które widać tereny położone na tyłach Rezydencji. Majątek musi być ogromny, widoki są zdumiewające, bogata zieleń krajobrazu Surrey rozpościera się przede mną długimi kilometrami. To naprawdę wyjątkowe. Podchodzę do uroczej komody z ciemnego drewna, kładę teczkę i torebkę na niej, po czym siadam w fotelu przy oknie.

Rozkoszuję się otoczeniem. Jest niewiarygodne, może bez kompleksów rywalizować z najsłynniejszymi hotelami w największych miastach świata. Moją uwagę przykuwa ozdoba na ścianie. Jest dosyć osobliwa, lecz pięknie wykonana, dochodzę do wniosku, że musi być zabytkowa. Z jednej strony jest przymocowana do ściany, z drugiej pnie się aż do sufitu, do masywnych belek, wygląda jak sieć, lecz nie ma na niej żadnego materiału ani oświetlenia. Przechyliłam głowę, marszcząc brwi, lecz nagle podrywam się, gdy z łazienki dobiega hałas.

Niech to szlag. Wpuścił mnie do zajętego pokoju... a może nie? Zapada cisza. Nieruchomieję i zaciskam usta, nasłuchując, lecz nie dociera do mnie żaden dźwięk. Uspokajam się nieco, lecz znów podrywam głowę, gdy

dostrzegam ruch klamki w drzwiach do łazienki. Do diaska.

Powinnam uciekać, by nie przyłapał mnie jakiś biedak, który zaraz wyjdzie z łazienki, zapewne nagi i zobaczy obcą kobietę na środku swojego eleganckiego apartamentu. Skradam się ku komodzie, biorę torebkę i teczkę i odwracam się ku wyjściu. Oddech więźnie mi w gardle, a torebka upada na podłogę, gdy moim oczom ukazuje się wspaniały widok.

Zamieram, gapię się na Jessego Warda, który stoi na progu łazienki, nie mając na sobie nic poza luźnymi džinsami.

- Czy to jakiś żart? - Wybucham nerwowym śmiechem. Czekam na wyjaśnienie, lecz żadne nie pada.

Próbując zignorować tego cudownego mężczyznę, nerwowo szukam w głowie wskazówek lub instrukcji. Bez sensu. Nie jestem ślepa. Jestem gotowa przyznać, że wyobrażałam sobie jego tors więcej niż raz, a to, co widzę, przekracza moje najśmielsze oczekiwania. Ten mężczyzna jest zbyt doskonały. Co mam robić? On po prostu stoi, pochyla lekko głowę i wpatruje się we mnie przez te długie rzęsy. Jego oczy mnie przeszywają, ma zaciśnięte wargi, widzę, jak jego niewiarygodny tors unosi się i opada. Nie jest zwalisty, lecz idealnie uformowany. W ubraniu jest oszałamiający, bez niego przyprawia o atak serca. Biorę głęboki oddech.

O Boże, jego ciężki oddech sprawia, że mięśnie się kurczą i rozkurczają. Co on tu robi w samych spodniach, świeżo ogolony i nieodparcie piękny? W myślach wymierzam sobie policzek. To chyba oczywiste. Wiedziałam, że nie powinnam mu ufać. Jest tak nierzeczywisty i tak piekielnie bezpośredni, że to niemal odrażające... niemal.

Śmieję się cicho do siebie. To nie jest odrażające - ależ skąd. Zamieniam się w kałużę pożądania.

Jego ramiona zwisają swobodnie po bokach, emanuje pewnością siebie i determinacją. Wpatruje się we mnie intensywnie, jego wzrok mówi mi, że zaraz rozplynę się z rozkoszy. Powinnam wyjść, lecz choć wiem, że muszę, toczę walkę z rozsądną stroną mojej natury i nie robię tego. Wręcz przeciwnie, przebiegam oczami po jego odzianych w dzins udach i zauważam wypukłość w rozporku. Jest absolutnie podniecony, ja również, sądząc po ukłuciu pożądania, które przeszywa mój brzuch.

Rozchyłam wargi, by wziąć uspokajający oddech, kręcę głową.

- Rozluźnij się, Avo - uspokaja mnie cicho. - Wiesz, że tego pragniesz.

Prawie wybucham śmiechem. Kto by nie pragnął? Wystarczy na niego spojrzeć!

Zamieram. Jedynym moim widzialnym ruchem są uderzenia serca w mojej piersi, które wzmagają się dziesięciokrotnie, gdy zbliża się do mnie powoli, nie odrywając ode mnie wzroku.

Gdy dzieli nas już tylko kilka centymetrów, owiewa mnie jego świeży, miętowy zapach, moje ciało mimowolnie sztywnieje. Nie wiem, jak to robię, lecz nie spuszczam z niego oczu, unoszę je, by utrzymać kontakt, gdy się zbliża, aż w końcu staje przede mną tak blisko, jak to tylko możliwe bez dotykania.

- Odwróć się - nakazuje mi łagodnie. Wykonuję rozkaz bez chwili namysłu czy wahania, odwracam się powoli, wydymam policzki i zaciskam powieki. Co ja robię? Nawet się nie zawahałam. Moje ramiona napinają się w oczekiwaniu na jego dotyk, w żaden sposób nie mogę się zrelaksować. W pokoju słyszeć tylko nasze

ciężkie oddechy. Stoję tak przez parę chwil, po czym odwracam się do niego twarzą, lecz powstrzymują mnie dwie stanowcze, ciepłe, lekko drżące dłonie, które spoczywają na moich ramionach. Wzdrygam się, czując jego dotyk, powoli opuszcza jedną dłoń, jakby chciał się upewnić, że nie będę się ruszać, po czym zbiera moje włosy i przerzuca mi je przez ramię. Słyszę w głowie głos, który gwałtownie domaga się ucieczki, lecz moje ciało realizuje własny plan.

Jego dłoń wraca na moje ramię i leniwie masuje napięte mięśnie. Boskie uczucie, moja głowa opada, z moich warg wyrywa się cichy jęk. Nacisk się wzmacnia, rozkoszuję się ruchami jego utalentowanych dłoni, czując jego gorący, miętowy oddech coraz bliżej ucha. Przechodzi mnie dreszcz, przesuвам twarz ku źródłu ciepła. Wiem, że to gest zaproszenia, lecz w tej samej chwili tracę cały rozsądek. Pragnę więcej.

- Nie przestawaj - szepcze, vibracje jego głosu wywołują dygot w moim ciele. Dosłownie się trzęsę. Nie panuję nad sobą.

Oddech więźnie mi w gardle.

- Nie chcę. - Nie poznaję własnego głosu. Nie mogę uwierzyć, że mnie tak zahipnotyzował. Nie mogę uwierzyć, że się na to zgadzam.

Przytula się całym ciałem do moich pleców, jego wargi muskają moje ucho.

- Teraz zdejmę z ciebie sukienkę.

Nieznacznie kiwam głową, on to zauważa i odpowiada, skubiąc małżowinę mojego ucha, co tylko wzmacnia nieustępujące napięcie w moim rozdygotanym ciele.

- Jesteś zbyt piękna, Avo - mruczy, muskając wargami moje ucho.

- O Boże. - Opieram się na nim, jego erekcja pulsuje przez materiał dzinsów, czuję ją na krzyżu.

- Czujesz to? - Gdy porusza biodrami, z mojego gardła wyrywa się jęk. - Będę cię miał, moja droga. - Wypowiada te słowa z całkowitym przekonaniem.

Jestem jego niewolnicą. Wiem, że ma doświadczenie na tym polu; doprowadził swój dar uwodzenia do perfekcji. Nie zapominam o rzeczywistości. Kobiety muszą tabunami padać mu do stóp. Jest doskonale wyszkolonym mistrzem, bierze to, czego chce, lecz mnie to w ogóle nie niepokoi. Jestem tu po to, by mnie wziął, bez wyrzutów sumienia i wątpliwości. Świadomie zapominam o ostrożności.

Opiera palec wskazujący na podstawie mojego kręgosłupa i powoli, lecz stanowczo przesuwając go ku górze; moja głowa opada swobodnie. Trwam nieruchomo z rękami po bokach, choć pragnę odwrócić się i dotknąć go. Raz mnie już przed tym powstrzymał. Najwyraźniej lubi sprawować kontrolę.

Gdy dociera do wycięcia sukienki, chwytając za suwak i kładzie dłoń na moim biodrze. Wzdrygam się. Mam tam największe łaskotki, każde muśnięcie kości biodrowej lub miejsca tuż nad nią kończy się atakiem śmiechu. Zaciskam powieki, całą siłą woli zmuszam się, by to zignorować. To trudne, lecz już sama wielkość jego dłoni na moim biodrze mnie unieruchamia.

Zamek mojej sukienki otwiera się powoli, słyszę, jak on wstrzymuje oddech na widok mojej nagiej skóry. Unosi dłoń z mojego biodra, a ja ze zdumieniem uświadamiam sobie, że już tęsknię za jej żarem. Obie dłonie wsuwa pod materiał sukienki i kładzie je na moich nagich ramionach, jego palce wyginają się, by powoli zsuwać sukienkę z mego ciała; materiał opada na podłogę.

Oddech więźnie mu w gardle, a ja dziękuję wszystkiemu, co święte, za to, że włożyłam przyzwoitą bieliznę.

W staniku, majtkach i szpilkach zdaję się całkowicie na łaskę tego adonisa.

- Hm, koronka - szepcze. Znów zaciska dłonie na mojej talii, unosi mnie z sukienki, po czym odwraca do siebie twarzą. W butach na obcasach sięgam wzrokiem do jego podbródka, podnoszę nieco głowę i koncentruję się na jego pełnych, pięknych wargach, marząc, by je na mnie położył. Szybko tracę nad sobą panowanie, rozum już dawno mnie opuścił. Jestem rozpustnicą, przy tym mężczyźnie staję się łatwa.

Unosi dłoń do mojej piersi, kciukiem pieści sutek przez koronkę stanika, wzrok koncentruje na ruchu palców. Moje sutki sztywnieją, wydłużają się pod materiałem, jego wargi rozciągają się w uśmiechu. Wie, jaki ma na mnie wpływ. Pomagając sobie palcem wskazującym, ciągnie za sztywny czubeczek, a moje piersi zaczynają pulsować, stają się ciężkie i obolałe. Jestem całkowicie urzeczona przez tego mężczyznę, który przygląda mi się uważnie, powoli zamieniając mnie w trzęsącą się, zdesperowaną galaretę. Nadal nie mogę uwierzyć, że to robię, lecz do diaska, jak mam to powstrzymać?

Podnosi drugą dłoń i obejmują nią moją drugą pierś, nie jestem w stanie dłużej trzymać się z dala od niego. Unoszę rękę, opieram je na jego torsie, żar i twardość mięśni odbierają mi oddech. Muskam palcem dolinę pomiędzy mięśniami piersiowymi, uśmiecham się do siebie, gdy wzdryga się pod moim dotykiem, a w jego gardle rodzi się niski jęk. Zanim jednak mogę się nasycić jego ciałem, znów mnie odwraca. Mam ochotę krzyczeć.

- Chcę cię widzieć - szepczę.

- Sza - ucisza mnie, rozpiną mój stanik i wsuwa dłonie pod ramiączka.

Opuszcza je, pozwala, by stanik upadł na podłogę, jego dłonie znów odnajdują moje piersi, ugniata je, a jego ciężki, gorący oddech muska moje ucho.

- Ty. I. Ja - mruczy, odwraca mnie do siebie i miażdży moje usta wargami, odbierając mi oddech.

Jestem dokładnie tam, gdzie pragnę być. Jego język muska moją dolną wargę, szukając wejścia, którego mu nie odmawiam. Wpuszczam go do moich ust, nasze języki ścierają się w pojedynku, jego wargi są gorące, język giętki, acz nieustępliwy. Zarzucam mu ramiona na szyję, by przyciągnąć go bliżej, a on wciska pachwinę w mój brzuch, jego erekcja jest twarda niczym stal, domaga się uwolnienia z oków dzinsu. Każda jego część jest doskonała. Okazuje się dokładnie taki, jakim go sobie wyobrażałam.

Z jego ust wyrywa się niski jęk, obiema dłońmi obejmuje moją głowę, ich wnętrza opiera na moich kościach policzkowych. Z moich ust wyrywa się jęk protestu, gdy przerywa pocałunek. Jego ramiona unoszą się i opadają, gdy walczy o każdy oddech, opiera czoło na moim, zaciskając powieki. Wygląda, jakby cierpiał.

- Zatrączę się w tobie - oświadcza szeptem, jego dłoń wędruje przez mój kręgosłup do pośladka i szczytu uda.

Jednym delikatnym ruchem unosi moją nogę, opiera ją sobie na biodrze i obejmuje mój pośladek. Spogląda mi w oczy.

- Coś między nami jest - szepcze. - Nie wyobraziłem sobie tego.

Nie. Wracam pamięcią do piątku, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłam. Poczulałam się jak rażona prądem, doświadczyłam całego wachlarza emocji. To nie było normalne, cieszę się, że nie tylko ja to poczułam.

- Coś między nami jest - potwierdzam cicho. Wyraz jego oczu zmienia się od niepewności do całkowitej satysfakcji.

Stoję na jednej nodze, owinięta wokół jego talii, gotowa eksplodować i otoczyć go drugą nogą. Pragnę poczuć go całego. Poczuć na sobie jego wargi. Chyba czyta mi w myślach, bo przechyla głowę i muska delikatnie moje usta w sennym tempie. Naciera na mnie miednicą, a ja natychmiast rozpoznaję rosnące napięcie w moim wnętrzu. Jestem wobec niego bezradna, nie chcę go kontrolować.

Naciera na mnie biodrami, nie przestając całować leniwie moich ust, wir doznań sprawia, że znajduję się nad krawędzią. Jeden dotyk i eksploduję.

Jego pocałunek się pogłębia, nacisk bioder jest coraz mocniejszy.

- O Chryste - mruczy w moje wargi. - Nie zepsuj tego. Nie zepsuj tego? Błaga mnie czy siebie? Nagle wszystko

staje się jasne, słyszę, jak ktoś woła go po imieniu. Rozpoznaję chłodny, nieprzyjazny ton Sarah i w tej samej chwili moje podniecenie mija jeszcze szybciej, niż nadeszło.

Odchrzań się, odchrzań się, odchrzań się! - krzyczę w duchu. Moje omdlewające pobudzone ciało sztywnieje nagle, wbijam palce w ramiona Jessego. Co ja robię? Jego dziewczyna szwenda się po korytarzu, a ja owijam się wokół jej chłopaka. Jestem odrażająca!

Jesse pogłębia pocałunek, naciska na moje wargi aż do granicy bólu, jego język naciera na mnie. Uwalnia moje udo i kładzie dłonie na moich biodrach, by mnie unieruchomić. Myśli, że ucieknę. Zamierzam uciec; gdy tylko uwalnia moje wargi, moja głowa automatycznie opada.

- Drzwi są zamknięte - zapewnia mnie cicho.

Nie mogę tego teraz kontynuować! Nie przepadam za tą kobietą, lecz nie zamierzam rozwalać jej związku. Już mu zaszkodziłam, lecz mogę to przerwać, zanim szkody staną się nieodwracalne.

Podpiera dłonią mój podbródek, odchyła moją głowę i przytrzymuje mnie stanowczo, koncentrując na mnie te swoje zielone oczy. Marszczy brwi, szukając w moich źrenicach czegoś... nie wiem, nadziei?

- Proszę - szepcze.

Kręcę głową, opuszczam wzrok na jego tors, zaciskam powieki. Kładzie dłoń na moim biodrze, kręci delikatnie moją głowę, rozpaczliwie próbując wydobyć mnie ze skorupy, do której się schowałam.

- Nie uciekaj - wyrzuca z siebie słowa, które brzmią jak rozkaz.

- Nie mogę tego zrobić - przyznaję szeptem, jego dłonie opadają, towarzyszy temu jęk frustracji.

- Jesse? - Znów słyszę głos Sarah, tym razem bliżej. W kompletnym oszołomieniu podnoszę sukienkę

z podłogi, po czym uciekam do łazienki, zatraskując za sobą drzwi i przekręcając zamek. Opieram się na drewnianej powierzchni niemal naga, próbuję odzyskać kontrolę nad rwącym się oddechem, podnoszę głowę do sufitu, by powstrzymać napływające do oczu łzy.

Wydaje mi się, że słyszę dobiegający z pokoju szum stłumionych głosów, próbuję ustabilizować oddech, abym mogła podsłuchać, co się dzieje. Niczego nie słyszę. Żadnych hałasów, żadnych rozmów... nic. Do diabła, po co rozebrałam się niemal do naga? Nie mogę teraz przez to uciec. Zamiast tego schowałam się w łazience jak zdesperowana dziwka, którą jestem. Naprawdę mi wstyd. Zdradzono mnie wielokrotnie. Nad wieloma butelkami wina potępiałam te „inne kobiety”, obmawiałam je i życzyłam im naprawdę bolesnych nauczek. Teraz sama jestem jedną z nich. Jęczę w duchu, uderzając się dłonią w czoło.

Dziewka!

Gdy drzwi zamykają się z cichym trzaskiem, sztywnieję i nasłuchuję uważnie. Jesse wyszedł czy właśnie wraca? Tak czy inaczej muszę się ubrać, szukam więc stanika pośród zwojów sukienki - nie ma go. Potrząsam nerwowo materiałem, modłę się, by się pojawił... nic. Wzdycham i wkładam sukienkę, naciągam ją na siebie, po czym sięgam dłonią do suwaka. Muszę się obejść bez niego, bo nie zamierzam szukać go w sypialni.

Podchodzę do lustra - jest tak, jak podejrzewałam: wyglądam okropnie. Moje oczy są szkliste od niewyła-nych łez, wargi mam opuchnięte i czerwone, policzki zarumienione. Wyglądam na udręczoną; byłam dręczona. Na próżno próbuję doprowadzić się do porządku, chciałabym opuścić to miejsce z choć odrobiną godności, lecz nie mogę pozbyć się z twarzy tego zrozpaczonego wyrazu. Czeka mnie całkowite upokorzenie.

Wzdrygam się, gdy ktoś puka do drzwi.

- Avo?

Milczę. O Boże, chyba jest zły. Przeczesuję włosy palcami, chusteczką osuszam łzy. Nie wyglądam lepiej, lecz wiem, że poczuję się lepiej, gdy tylko stąd wyjdę, zbieram się więc w sobie i z ociąganiem przekręcam zamek. Drzwi otwierają się na oścież z hukiem, niemal zbijając mnie z nóg, staje w nich Jesse. Jest zły. Blokuję mi drogę ucieczki.

Zerkam ponad jego ramieniem do pokoju, jesteście sami. Musi być piekielnie przekonującym kłamcą, bo nadal jest bez koszuli, a Sarah nie rzuca się na mnie, by mnie oskalpować. Patrzy na mnie z dezaprobatą, jakby miał prawo budzić we mnie wyrzuty sumienia. Przepycham się obok niego.

- Dokąd idziesz, do diabła?! - krzyczy za mną.

Nie odpowiadam. Biorę torebkę i wychodzę na korytarz, słysząc za sobą jego przekleństwa.

- Ava!

Szybko schodzę po schodach, oglądam się za siebie, Jesse wypada z apartamentu, po drodze wkładając koszulę. Skręcam do baru po telefon, Mario obsługuje klientów, a moje dobre maniere powstrzymują mnie przed zażądaniem aparatu natychmiast, zamiast tego stoję cierpliwie i czekam, podrygując ze zdenerwowania.

- Masz to, po co przyjechałaś? - kasa mnie zimny głos Sarah. O Boże, czy ona wie? Czy jej słowa mają podwójne znaczenie?

Odwracam się do niej z fałszywym uśmiechem na ustach.

- Wymiary? Tak. - Patrzy na mnie, dłoń opiera na biodrze, szklankę dzinu z tonikiem trzyma tuż przy twarzy. Wie.

Jesse wpada do baru, zatrzymuje się tuż przed nami. Patrzę na niego z przerażeniem. Nie mógłby być bardziej dyskretny? Zerkam na Sarah, by zobaczyć jej reakcję na tę małą scenę; patrzy na nas oboje z namysłem. Na pewno wie. Muszę natychmiast stąd wyjść.

Odwracam się do baru. Dzięki Bogu, zauważa mnie Mario.

- Panno O'Shea, proszę; musi pani spróbować. - Podaje mi mały kieliszek.

- Masz mój telefon, Mario?

- Proszę spróbować.

Tak rozpaczliwie pragnę się stąd wyrwać, że wychylam zawartość kieliszka na jeden raz i krzywię się, gdy zaczyna palić mnie w gardle.

Otwieram usta i zaciskam powieki.

- Ojej!

- Dobrze?

Biorę głęboki oddech, oddając mu kieliszek.

- Tak. Bardzo dobre.

Bierze ode mnie kieliszek, puszcza do mnie oko, po czym podaje mi telefon.

Wyglądam sukienkę, biorę głęboki oddech, po czym odwracam się do dwóch osób, których już nigdy więcej nie chcę widzieć.

- Zostawiłaś to na górze. - Ward podaje mi moją teczkę, lecz nie wypuszcza jej z rąk, gdy zaczynam za nią ciągnąć.

- Dziękuję. - Patrzę mu prosto w oczy, a on marszczy brwi i przygryza dolną wargę. W końcu puszcza teczkę, którą wkładam do torebki. - Do widzenia. - Zostawiam ich oboje w barze i idę do samochodu. Ward nie może iść za mną na oczach Sarah, co przynosi mi wielką ulgę.

Wsiadam do samochodu i zapalam silnik, ignorując głos, który krzyczy w mojej głowie, że na pewno za dużo wypiałam. To całkowicie nieodpowiedzialne z mojej strony, lecz desperacja nie pozostawia mi alternatywy. Wycofując, dostrzegam w drzwiach wejściowych Jessego. To chyba jakiś żart!

Gwałtownie wrzucam pierwszy bieg i ruszam ostro, wzbijając chmurę pyłu. Gdy pył opada, dostrzegam Jessego w lusterku wstecznym, zaczyna wymachiwać rękami niczym wariat.

Pędzę podjazdem pomiędzy drzewami, kręci mi się w głowie - od alkoholu i nerwów; z trudem koncentruję się na drodze. Zerkam na deskę rozdzielczą i dochodzę do wniosku, że jadę idiotycznie szybko, nie włączyłam świateł i nie zapięłam pasów. O czym ja myślę?

Przede mną wyrasta brama, ściągam nogę z gazu.

- Otwórz się, proszę, otwórz się - błagam, zatrzymując się. - Otwórz się! - Uderzam pięścią w kierownicę

z frustracji; gdy rozlega się klakson, podrywam się nerwowo. Słyszając podjeżdżający z tyłu samochód, zerkam w lusterko. - Och, niech to szlag! - przeklinam, gdy światła się zbliżają.

Samochód hamuje tuż za mną, drzwi się otwierają, ze środka wyskakuje Jesse. Podchodzi do mnie spokojnym krokiem, lecz nie oszukuję się - wiem, że jest wściekły. Tylko dlatego, że nie dopiął swego? W dramatycznym geście opieram ramiona i głowę na kierownicy, jestem całkowicie wyczerpana. Moja ucieczka bez pytań i wyjaśnień została udaremniona - nie żebym była mu winna jakieś wyjaśnienia.

Otwiera drzwi kierowcy i chwyta mnie za rękę, delikatnie wyciąga mnie z samochodu, po czym wyjmuję kluczyk ze stacyjki.

- Avo. - Patrzy na mnie z dezaprobatą. Mam ochotę na niego krzyknąć, lecz mnie uprzedza: - Jesteś pijana! Przysięgam na Boga, gdybyś zrobiła sobie jakąś krzywdę...

Krzywię się na te słowa, besztam się w duchu za lekkomyślność. Jesse emanuje niezadowoleniem, czuję się upokorzona i żałosna. Chwyta mnie pod brodę, by na mnie spojrzeć. Przygotowuje się do pocałunku, widzę to w jego oczach. Och, proszę. Naprawdę nie potrzebuję tego teraz. Odwracam twarz.

- Dobrze się czujesz? - pyta cicho, znów wyciągając dłoń.

Odpycham ją.

- Ciekawe, że pytasz. Nie, nie czuję się dobrze. Dlaczego to zrobiłeś?

- To chyba oczywiste?

- Pragniesz mnie.

- Ponad wszystko.

- Nigdy nie spotkałam nikogo równie zadufanego w sobie. Zaplanowałaś to? Czy zadzwoniłaś do mnie wczoraj z taką intencją?

- Tak. - W jego głosie nie ma ani śladu skruchy. -Pragnę cię. Nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Pragnie mnie, więc mnie wziął.

- Czy możesz otworzyć bramę? - Podchodzę do niej, lecz ta nawet nie drgnie. Odwracam się z najgroźniejszą miną, na jaką mnie stać. - Otwórz tę cholerną bramę!

- Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci włóczyć się bez celu kilometry od domu?

- Wezwę taksówkę.

- Nie ma mowy. Zawiozę cię.

Zerkam na jego samochód. Aston martin - czarny, lśniący i piękny. A to niespodzianka.

- Po prostu otwórz tę cholerną bramę! - krzyczę na niego.

- Nie wyrażaj się!

Nie wyrażaj się? Mam ochotę go kopnąć, upaść na kolana i rozplakać się z frustracji. Czuję się jak idiotka -upokorzona i zawstydzona.

- Nie zamierzam zostać kolejnym nacięciem na słupku twojego łóżka - syczę. Mam dla siebie jeszcze trochę szacunku.

- Naprawdę w to wierzysz?

Naszą konfrontację przerywa dźwięk telefonu. Jesse wyciąga go z kieszeni.

- John? - Odwraca się i zaczyna spacerować. - Tak... dobrze - kończy rozmowę. - Zawiozę cię do domu. - Wyciąga do mnie rękę.

- Nie! Po prostu otwórz bramę - mówię błagalnie, choć nie takiego tonu zamierzałam użyć.

- Nie, nie puszcze cię stąd samej, Avo. Koniec dyskusji. Jedziesz ze mną.

Podrywam głowę, gdy z głównej drogi zjeżdża samochód.

- Niech to szlag! - ryczy Jesse, wyciąga telefon z kieszeni, jednocześnie próbując mnie złapać.

Brama zaczyna się otwierać, biegnę do samochodu po torebkę.

- John, nie otwieraj tej cholernejs bramy - krzyczy do telefonu.

- W takim razie powiedz Sarah, żeby przestała!

Gdy tylko szpara staje się dość duża, przeciskam się przez nią, a brama zaczyna się zamykać. Jesse biegnie do samochodu, naciska przycisk na desce rozdzielczej, a brama znów się otwiera. Wyciągam telefon i wybieram numer korporacji taksówkarskiej, idąc wzdłuż drogi. Po drugiej stronie ktoś podnosi słuchawkę, już mam mówić, gdy nagle w talii otacza mnie silne ramię, pozbawiając powietrza.

Krzyczę, gdy tracę grunt pod nogami, Jesse przerzuca mnie sobie przez ramię.

- Nie będziesz się szwendać sama, moja droga. - Jego ton jest autorytarny, sprawia, że czuję się młodsza albo jego postarza... nie jestem pewna.

- To nie twoja sprawa - syczę. Gotuję się z wściekłości, podrygując w rytm jego kroków.

- Najwyraźniej nie, lecz mam jeszcze sumienie. Nie wyjedziesz stąd inaczej niż w moim samochodzie. Rozumiesz?

- Stawia mnie na ziemi, prowadzi do samochodu, po czym zatrzaskuje drzwi i wsiada do mojego mini, by usunąć je z drogi.

Uśmiecham się drwiąco, gdy odsuwa siedzenie kierowcy najdalej, jak to tylko możliwe, lecz i tak ma wyraźne trudności z wciśnięciem tam swojego długiego szczupłego ciała. Wygląda naprawdę głupio.

Wraca naburmuszony, wsiada do swojego samochodu, mierzy mnie gniewnym spojrzeniem, po czym odpala silnik i rusza z piskiem opon.

Drogę do mojego domu odbywamy w martwej ciszy przerażająco szybko. Ten facet stanowi prawdziwe zagrożenie w ruchu, żałuję, że nie włączył radia, by zrobić coś z tą niezręczną ciszą.

Niechętnie podziwiam wnętrze jego DBS. Kulę się na siedzeniu otoczona kilometrami kwadratowymi czarnej skóry, przez całą drogę wpatruję się w okno. Czuję na sobie jego wzrok, lecz ignoruję to, koncentrując się na gardłowym ryku silnika, gdy samochód połyka drogę. Co się właśnie wydarzyło?

Jesse parkuje przed domem Kate, kierując się moimi krótkimi, obcesowymi instrukcjami, sama otwieram sobie drzwi.

- Avo? - woła ze mną, lecz ja zamykam drzwi i biegiem pokonuję drogę do mieszkania; zaczynam głośno przeklinać, gdy uświadamiam sobie, że on wciąż ma moje kluczyki. Ryk silnika oznajmia mi, że odjechał.

Krzywię wargi z odrazą. Zrobił to umyślnie, bym musiała do niego zadzwonić i ładnie poprosić o ich zwrot. Długo sobie poczeka. Już wolę obywać się bez samochodu. Wspinam się po schodach i pukam do drzwi.

- Gdzie masz klucze? - pyta mnie Kate, otwierając. Szybko wymyślam wymówkę.

- Mój samochód potrzebuje nowych hamulców. Zapomniałam zdjąć klucz z breloczka.

Kate akceptuje moją wymówkę bez dodatkowych pytań.

- Zapasowy klucz schowałam w doniczce na parapecie w kuchni. - Biegnie na górę, a ja idę za nią; od razu otwieram

butelkę wina, przetrząsając przy okazji lodówkę. Nic nie wzbudza mojego apetytu. Wino musi mi wystarczyć.

- Ja też poproszę. - Kate wraca do kuchni w pizamie. Nie mogę się doczekać, by do niej dołączyć. Nalewam jej kieliszek wina, próbując przywołać na twarz jakiś inny wyraz niż szok, który nadal jest na niej widoczny.

- Miałaś udany dzień? - pytam.

Opada na jedno z krzeseł ustawionych dookoła masywnego sosnowego stołu.

- Większość dnia spędziłam na odbieraniu podstawek pod torty. Pomyśleć, że założyłam, iż ludzie będą na tyle mili, by mi je zwracać. - Upija łyk wina, wzdychając z aprobatą.

Siadam obok niej.

- Musisz zacząć pobierać depozyty.

- Wiem. Hej, mam jutro randkę.

- Z kim? - pytam, zastanawiając się, czy będzie więcej niż jedna.

- Z bardzo smakowitym klientem. Wpadł, by odebrać tort na pierwsze urodziny siostrzenicy, Dziką Dżunglę. Słodkie, prawda?

- Bardzo słodkie. Jak to się stało?

- Zaprosiłam go. - Wzrusza ramionami. Wybucham śmiechem. Jej pewność siebie jest urocza.

Bez wątpienia to do niej należy światowy rekord pierwszych randek. Jedyne długoterminowe związki łączył ją z moim bratem, lecz nigdy o tym nie rozmawiamy. Odkąd się rozstali, a Dan przeprowadził się do Australii, była na niezliczonej liczbie pierwszych randek, lecz żadna z nich nie doprowadziła do kolejnej.

- Przebiorę się i zadzwonię do mamy. - Wstaję, biorąc ze sobą wino. - Spotkamy się za chwilę na kanapie.

- Super.

Naprawdę muszę porozmawiać z mamą. Kate jest moją najlepszą przyjaciółką, lecz nic nie zastąpi matki, gdy człowiek potrzebuje pociechy. Nie mogę jej tylko powiedzieć, dlaczego potrzebuję pociechy. Byłaby przerażona.

Wkładam luźne spodnie i szeroki podkoszulek, kładę się na łóżku i wybieram numer mamy. Rozlega się jeden sygnał, po którym odbiera.

- Ava? - Jej głos jest piskliwy, lecz kojący.

- Cześć, mamó.

- Ava? Ava? Josephie, nie słyszę jej. Co robię nie tak? Avo?

- Jestem, mamó. Słyszysz?

- Avo? Josephie, ten telefon jest zepsuty. Nic nie słyszę. Ava! Słyszę pomruki taty w tle, po chwili na linii rozlega się jego głos.

- Halo?

- Cześć, tato - krzyczę.

- Nie musisz tak wrzeszczeć, do diaska!

- Mama mnie nie słyszała.

- Dlatego, że trzymała tę cholerną słuchawkę do góry nogami, głupia kobieta.

Słyszę w tle śmiech mamy i odgłos plaśnięcia, bez wątpienia pacnęła tatę w ramię.

- Jest tam? Słyszysz ją? Daj mi to. - Przepychają się przez chwilę, po czym mama wraca na linię. - Avo? Jesteś tam?

- Tak! - Dlaczego nie zadzwoniłam na numer stacjonarny? Mama nalega, bym dzwoniła do niej na komórkę, bo chce się do niej przyzwyczaić, lecz, dobry Boże, naprawdę stanowi trudny przypadek. Ma dopiero czterdzieści siedem lat, lecz jest całkowitym technofobem.

- Och. Tak lepiej. Teraz cię słyszę. Co u ciebie słyszać?
- W porządku. Wszystko w porządku, mamo. A u ciebie?
- Tak, wszystko w porządku. Zgadnij, co się stało? Mamy supernowiny. - Nie daje mi okazji do zgadywania. - Twój brat przyjeżdża!

Siadam z radości. Dan przyjeżdża do domu? Nie widziałam go od sześciu miesięcy. Wiedzie swoje wymarzone życie instruktora surfingu na Złotym Wybrzeżu. Kate oszaleje, jak usłyszy nowiny, i to nie w pozytywnym sensie.

- Kiedy?
- W następną niedzielę. Cudownie, prawda?
- Wiecie, jakie ma plany?
- Ląduje na Heathrow i prosto stamtąd przyjeżdża na tydzień do Kornwalii, by zobaczyć się ze mną i z tatą, po czym wraca do Londynu. Przyjedziesz z nim? Od tygodni nas nie odwiedzałaś.

Ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Nie byłam u rodziców od dwóch miesięcy.

- Miałam mnóstwo pracy, mamo. Przez projekt Lusso. Czyste wariactwo. Postaram się, dobrze?

- Dobrze, kochanie. Jak się miewa Kate? - Mama wciąż uwielbia Kate. Była równie zdruzgotana jak ja, gdy Kate i Dan się rozstali.

- Świetnie.
- To dobrze. Matt się odzywał? - pyta z wahaniem. Wiem, że ma nadzieję usłyszeć stanowcze zaprzeczenie. W ogóle nie była zdruzgotana, gdy ja rozstałam się z Mattem. Nie należał do jej ulubieńców. Jak się nad tym zastanowić, mama niewiele osób darzy sympatią.

- Nie, oswajam się z tym - informuję ją i słyszę, jak wzdycha z ulgą. Nie zamierzam wyjaśniać, z czym dokładnie się oswajam.

- Dobrze. Josephie, otwórz drzwi, proszę. Avo, muszę kończyć. Sue przyjechała, by zabrać mnie na jogę.

- Dobrze, mamó. Zadzwoń w przyszłym tygodniu.

- Dobrze. Powodzenia z imprezą, zabaw się! - nakazuje mi.

- Pa, mamó. - Rozłączam się. Dan przyjeżdża. To podniosło mnie na duchu, zresztą, zawsze czuję się lepiej po rozmowie z mamą. Dzielą nas setki kilometrów, tęsknię za nimi jak szalona, lecz cieszę się, że świadomie zrezygnowali z udziału w londyńskim wyścigu szczurów i przeszli na wcześniejszą emeryturę po zawale taty.

Mój telefon znów zaczyna dzwonić, zerkam na wyświetlacz, spodziewając się numeru matki - z pewnością zapomniała zablokować klawiaturę i usiadła na aparacie -lecz to nie ona. To Jesse Ward.

Uuuuuch!

- Odrzuć! - pryham, po czym rzucam telefon na łóżko i wychodzę z sypialni, by dołączyć do Kate, która już czeka na kanapie w salonie. Słyszę kolejny dzwonek, gdy idę korytarzem.

Rozdział 5

Dzień dobry - witam Toma radośnie, przechodząc obok jego biurka w czwartkowy poranek.

Podnosi głowę i zerka na mnie przez szkła w grubych oprawkach - dobitna manifestacja jego gustu i środek, by traktowano go poważniej. Powinnam mu raczej doradzić rezygnację z kanarkowożółtej koszuli i szarych spodni niebezpiecznie przypominających legginsy. To mogłoby pomóc.

- Czyżby ktoś uprawiał seks? - uśmiecha się do mnie znacząco. - Witaj w klubie, jestem wyczerpany!

- Tom, ale z ciebie dziwka. - Posyłam mu spojrzenie udawanej odrazy, rzucając torebkę na biurko. - Jakież nowiny? - pytam, by zmienić temat i uniknąć dyskusji na temat jego nocnej eskapady.

- Nie, ja wychodzę, by dopieścić panią Baines. Wiesz, że dzwoniła do mnie wczoraj o jedenastej wieczorem, by zapytać, czy tego ranka może spodziewać się elektryków? Przerwała mi w samym środku...

- Wystarczy! - Unoszę dłonie. - Nie chcę wiedzieć. - Siadam i obracam się do niego w fotelu.

- Przepraszam, kochanie. Ale to było naprawdę dobre! - Mruga do mnie, po czym zrywa się z fotela i całuje powietrze pół metra ode mnie. - Au revoir, kochanie!

- Pa. Och, a gdzie jest Victoria? - krzyczę za nim.

- Na spotkaniu - odpowiada, zamykając za sobą drzwi. Odwracam się do biurka, na którym Sally stawia kawę. Od razu biorę kubek do ręki i upijam łyk.

- Patrick prosił, by ci przekazać, że dziś go nie będzie.

- Dziękuję, Sally. Miałaś udany weekend? Uśmiecha się i kiwa entuzjastycznie głową, poprawiając okulary na nosie.

- Tak, dzięki za pytanie. Skończyłam haft krzyżykowy i umyłam wszystkie okna od środka i na zewnątrz. Było wspaniale - mówi rozmarzonym tonem, po czym odchodzi, by wystawić jakieś faktury.

Mycie okien? Wspaniale? Dziewczyna jest słodka, lecz nudna jak zmywarka.

Parę godzin poświęcam na odpowiadanie na e-maile. Potwierdzam, że zakończyło się sprzątnięcie w Lusso, po czym sięgam po telefon, który zaczyna tańczyć na moim biurku. Przewracam oczami na widok numeru na wyświetlaczu. Nie zamierza się poddać. Poprzedniego dnia przez cały dzień bombardował mnie telefonami - wszystkie odrzuciłam - a dziś zamierza robić to samo. Kiedyś będę musiała z nim porozmawiać. Ma coś, czego potrzebuję... mój samochód.

O pierwszej wychodzę z biura, umówiłam się na lunch z Kate.

- Czy na tym świecie zostali jeszcze jacyś przyzwoici mężczyźni? - pyta Kate z namysłem, ocierając usta serwetką. - Tracę chęć do życia.

- Nie było chyba aż tak źle? - Jej wczorajsza randka okazała się całkowitą porażką. Gdy tylko weszła do mieszkania o wpół do dziesiątej, zrozumiałam, że to się nie mogło udać.

Rzuca serwetkę na pusty talerz, po czym odsuwa go od siebie.
- Avo, jeśli facet na koniec posiłku wyciąga z kieszeni kalkulator, by podliczyć, ile jesteś mu winna, to nie może być dobry znak.

- Nie spotkasz się z nim ponownie? Prycha głośno.

- Nie, rachunkowa epopeja przepełniła czarę. Gdy podrzucił mnie taksówką do domu i wziął ode mnie dwudziestkę, którą mu zaproponowałam, tylko się w tym utwierdziłam.

- Byłaś tanią randką - śmieję się.

- Tak. - Bierze do ręki telefon, wystukuje coś, po czym pokazuje mi wyświetlacz. - Jedna kanapka BLT¹ i dwie wody, wisisz mi dwanaście funtów. - Obie wybuchamy śmiechem. Podoba mi się lekkie podejście Kate. Jest pewna, że co się ma stać, to się stanie. Popieram ją w stu procentach. - Kiedy naprawią twój samochód? - pyta.

Od razu przestaję się śmiać. Chciała pożyczyć go, by pojechać do babci do Yorkshire w sobotę, a już jest czwartek. Muszę to jakoś rozwiązać.

- Później zadzwonię do warsztatu - zapewniam ją.

- Mogę jechać półciązarówką.

- Nie, naprawdę. Nie sądzę, by Margo cię tam dowiozła. - Margo to dwudziestoletni jaskraworóżowy dostawczy volkswagen, który kaszle i charczy za każdym razem, gdy Kate rozwozi nim torty po całym Londynie.

Znów rozdzwania się mój telefon, Kate pochyla się, by zobaczyć, kto dzwoni. Za późno wyciągam dłoń po aparat. Zerkam na nią nerwowo, naciskam czerwoną słuchawkę, po czym kładę telefon na stole z udawaną swobodą. Moja nerwowa reakcja nie umyka Kate. Niewiele jej umyka.

¹kanapka z bekonem, sałatą i pomidorem (przyp. tłum.).

- Jesse - oświadcza, unosząc brwi. - Czego może chcieć?
Nie podzieliłam się z nią okropnymi wydarzeniami wtorkowego wieczoru. Za bardzo się tego wstydzę. Wzruszam ramionami.

- Kto to może wiedzieć?

- Dostałaś jeszcze jakieś sugestywne wiadomości? Och, więcej niż wiadomości. Kate rozkoszowałaby się dramatyzmem tamtej sytuacji i właśnie dlatego niczego jej nie mówię. Jeśli nie wypowiem tych słów na głos, mogę udawać, że to się nigdy nie wydarzyło... tak jakby.

- Nie - odpowiadam z westchnieniem.

Patrzy na mnie pytająco, czuję się jak podczas przesłuchania.

- Powinnaś się zabawić - dodaje z namysłem. - Po perypetiach z Mattem zdecydowanie powinnaś się zabawić.

- Wiem. Muszę wracać do pracy. - Pochyliłam się i cmokam ją w policzek. - Kocham cię.

- Ja ciebie też. Wrócę dzisiaj później. W Hiltonie jest zjazd cukierników. - Wstaje, po czym zbywa mnie dłonią, gdy próbuję jej wręczyć pieniądze za lunch. - Dzisiaj moja kolej.

Rozstajemy się przed barem, Kate wraca do pracowni, a ja do biura.

Po powrocie do domu przebieram się, po czym opadam na kanapę; sięgam po dzwoniący telefon. Nie rozpoznaję numeru.

- Ava O'Shea - przedstawiam się do słuchawki. Nikt nie odpowiada. - Halo?

- Jesteś sama?

Ten głos jest jak uderzenie młotem. Niech to szlag. Wstaję, znów siadam, przed oczami pojawiają mi się obrazy

jego półnagięgo ciała, jego błagalny wzrok wdziera się w moje myśli. Właśnie dlatego unikałam jego telefonów. Wywiera na mnie niepokojący, niepożądany wpływ. Nie mogę powstrzymać drżenia.

Dlaczego na wyświetlaczu nie pojawiło się jego imię?

- Nie - kłamię, na moje czoło występuje pot. Jesse wzdycha. Głośno.

- Dlaczego mnie okłamujesz?

Zrywam się z kanapy. Skąd wie? Biegnę przez salon do okna, wino wylewa mi się z kieliszka, wyglądam na zewnątrz, lecz nie dostrzegam jego samochodu. W przyptywie paniki, czując ucisk w gardle, rozłączam się, lecz on natychmiast oddzwania. Rzucam telefon na kanapę, niech dzwoni.

- Daj mi spokój!

Spaceruję po pokoju, obgryzając paznokcie i popijając wino. Wspomnienia z wtorkowego wieczoru napływają falą, nie są takie złe. Och, nie... są cholernie dobre. To, jak się przy nim czułam, jak mnie dotykał... zanim usłyszałam piskliwy, zimny głos jego dziewczyny. Natychmiast odgradzam się od tych myśli, tężeję, gdy sygnał oznajmia nadejście wiadomości. Podkradam się ostrożnie do kanapy, jakbym bała się, że telefon podskoczy i mnie ugryzie, biorę go do ręki i odczytuję wiadomość.

„Odbierz telefon!”

Wzdrygam się, gdy znów rozlega się dzwonek, choć przecież się tego spodziewałam. Jest nieustępliwy. Pozwalam mu dzwonić, a jednocześnie dziecinnie odpisuję:

„Nie”

Znów zaczynam spacerować, siadam, po czym się podnoszę, piję wino i zaciskam palce na aparacie. Po chwili nadchodzi kolejna wiadomość.

„Dobrze, w takim razie wchodzę”.

- Co takiego? O nie! - krzyczę do wyświetlacza. Ignorowanie telefonów to jedno, opieranie się mu twarzą w twarz to zupełnie coś innego.

Nerwowo przeszukuję listę połączeń, by do niego od-dzwonić. Jeden sygnał.

- Za późno, Avo - warczy do słuchawki. Wpatruję się w telefon niepewnie, gdy nagle rozlega się łomotanie do drzwi.

Wybiegam na korytarz, przechylam się przez poręcz.

- Otwórz drzwi, Avo. - Znów zaczyna się dobijać. Co on sobie myśli? Jest aż tak zdesperowany? Łup, łup, łup!

- Mam twoje klucze, Avo. Sam sobie otworzę.

Niech to szlag. Na pewno to zrobi. Dobrze, wpuszczę go, wysłucham, co ma do powiedzenia, po czym go wyproszę. Przecież i tak musi mi zwrócić samochód. Będę się trzymać od niego jak najdalej, zamknę oczy i wstrzymam oddech, bym nie mogła go poczuć. Nie mogę pozwolić, by zbił mnie z tropu. Stawiam kieliszek na stoliku na piętrze i zerkam w lustro. Włosy upięłam na czubku głowy, lecz na szczęście nie zmyłam jeszcze makijażu. Mogło być gorzej. W myślach wymierzam sobie policzek za to, że się tym przejmuję. Im gorzej wyglądam, tym lepiej, prawda? Trzeba dać mu do zrozumienia, żeby się odczepił.

Łup, łup, łup!

Z pewnością siebie i determinacją schodzę po schodach, po czym otwieram drzwi. Jestem zgubiona. Wciąż

nie doceniam - albo zapominam - jaki ten mężczyzna ma na mnie wpływ. Już się trzęsę.

Opiera dłonie o futrynę, patrzy na mnie przez przymknięte powieki, dyszy ciężko i wygląda na naprawdę wkurzonego. Ma zmierzwione włosy, zarost na twarzy, blad różową koszulę rozpiętą pod szyją i szare spodnie. Wygląda rozkosznie.

Niemal wypala we mnie dziury tymi swoimi zielonymi oczami.

- Dlaczego to przerwałaś? - Oddycha z trudem.

- Słucham? - pytam niecierpliwie. Przyjechał, by mnie o to zapytać? To chyba oczywiste?

Zaciska zęby.

- Dlaczego ode mnie uciekłaś?

- To był błąd - syczę, również zaciskając zęby. Moja irytacja z powodu jego bezczelności przewyższa wszystkie inne uczucia, jakie we mnie budzi.

- To nie był błąd i dobrze o tym wiesz. Jedyne błąd polega na tym, że pozwoliłem ci odejść.

Nie mogę tak dłużej. Próbuję zamknąć drzwi, lecz jego dłoń uderza w nie, uniemożliwiając mi to.

- Nie ma mowy. - Przepycha się obok mnie i wchodzi do holu, po czym zatrzaskuje drzwi za sobą. - Tym razem nie uciekniesz. Zmierzysz się z tym.

Bez butów jestem od niego niemal trzydzieści centymetrów niższa, czuję się mała i słaba, gdy góruje nade mną, oddychając ciężko. Cofam się, lecz on idzie za mną, zmniejszając dystans pomiędzy nami do minimum.

- Powinieneś już iść. Kate wróci lada chwila. Zatrzymuje się, mierząc mnie gniewnym spojrzeniem.

- Przestań kłamać - warczy, odsuwając moją dłoń od moich włosów. - Skończ z tymi bzdurami, Avo.

Nie mam pojęcia, co mu powiedzieć. Opór nie działa - w takim razie może obojętność. Jest niewiarygodnie

gruboskórny i najwyraźniej przyzwyczajony, by zawsze dostawać to, czego chce.

Odwracam się, by wejść na schody.

- Co tu robisz? - pytam; nie udaje mi się uciec, chwytam mnie za nadgarstek i odwraca twarzą do siebie. Kontakt naszych ciał od razu stawia mnie w stan pełnej gotowości.

- Dobrze wiesz.

Wyrywam dłoń z jego uścisku, cofam się, aż uderzam pośladkami o ścianę.

- Chcesz usłyszeć, jak głośno będę krzyczeć?

- Nie!

- Jesteś bezapelacyjnie najbardziej aroganckim dupkiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Nie interesuje mnie rola twojego seksualnego podboju.

- Podboju? - prychnęła, po czym odwraca się i zaczyna spacerować po korytarzu. - Na jakiej cholernej planecie żyjesz, kobieto?

Zamieram pod wpływem szoku, zataczam się lekko. Mój niepokój pryska, wcześniejsza irytacja zamienia się szybko w palący gniew.

- Wynoś się!

Przystaje, by na mnie spojrzeć.

- Nie! - krzyczy, po czym wznawia wędrówkę.

Rozmyślam, jak się go pozbyć, lecz wiem, że nie zdołam go wyrzucić go siłą, zresztą dotykanie go byłoby kolosalnym błędem.

- Nie jestem zainteresowana, do cholery! Wynoś się. - Drżenie w głosie przeczy mojej chłodnej postawie, lecz pozostaję stanowcza.

- Nie wyrażaj się! Och, co za tupet!

- Wynoś się!

- Dobrze. - Przystaje i przygważdża mnie spojrzeniem. - Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie chcesz mnie więcej widzieć, a sobie pójdę. Już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Myśl, że mogłabym go więcej nie zobaczyć, wywołuje paskudny ucisk w moim żołądku, co jest, rzecz jasna, całkowicie idiotyczne. To przecież dla mnie obcy człowiek, choć czuję się przy nim... już sama nie wiem jak.

Gdy nie odpowiadam, podchodzi do mnie. Po kilku jego długich krokach dzielą nas tylko centymetry.

- Powiedz to - szepcze.

Nie potrafię zmusić ust do działania. Jestem świadoma mojego płytkiego oddechu, bijącego głośno serca, tępego pulsowania w dole brzucha; te same reakcje wyczuwam w nim. Widzę, jak jego serce kołoczę pod bladą różową koszulą. Czuję na twarzy jego ciężki, miętowy oddech. Nie mogę ręczyć za pulsowanie, lecz je również podejrzewam. Seksualne napięcie pomiędzy nami jest dosłownie namacalne.

- Nie potrafisz, prawda?

Nie potrafię! Próbuję, naprawdę się staram, lecz te przeklęte słowa nie chcą paść. Jakbym cofnęła się do naszego poprzedniego spotkania, tyle że tym razem nie ma ryzyka, że przerwie nam jego wrogo nastawiona dziewczyna. Nic nie może mnie powstrzymać poza moim sumieniem, które stopniowo ulega pożądaniu.

Muska czubkiem palca moje ramię, jego dotyk budzi we mnie żar; powoli, lekko przesuwając palec ku kolumnie mojej szyi i zatrzymuje go na wrażliwym wgłębieniu za uchem.

Serce próbuje wyrwać mi się z piersi.

- Bum... bum... bum... Czuję to, Avo. Sztywnieję, próbuję wcisnąć się w ścianę.

- Proszę, idź sobie. - Z trudem wydobywam z siebie słowa.
- Połóż dłoń na moim sercu - szepcze, łapiąc mnie za rękę i przyciskając ją sobie do piersi. Nie musiał tego robić. Widzę, jak jego serce łomocze pod materiałem koszuli. Nie muszę tego czuć, by to wiedzieć. Wywieram na nim takie samo wrażenie jak on na mnie.

- Dlaczego próbujesz powstrzymać nieuniknione? - Otacza palcami moją szyję, przechyla moją głowę, bym mogła spojrzeć mu w oczy.

Od razu w nich tonę. Jego długie rzęsy muskają kości policzkowe, gdy pochyla się, by dotknąć wargami mojego ucha. Z mojego gardła wyrywa się jęk.

- Właśnie - mruczy, wyciskając lekkie jak piórko pocałunki na mojej szyi. - Czujesz to.

Owszem. Nie potrafię tego powstrzymać. Mój umysł się wyłączył, ciało przejęło kontrolę; przesuwa wargi na moją szczękę, a ja godzę się z faktem, że jestem zgubiona - przez niego jestem zgubiona. Nagle rozlega się dźwięk telefonu. Nie mojego, lecz to wystarcza, by wyrwać mnie z transu. O Boże, to pewnie Sarah.

Kładę dłoń na jego twardej piersi i odpycham go.

- Przestań, proszę!

Odsuwa się, gwałtownym gestem wyciąga telefon z kieszeni.

- Niech to szlag! - Odrzuca połączenie, po czym obejmuje mnie gniewnym spojrzeniem. - Nadal tego nie powiedziałaś.

Zdumiewa mnie moja niezdolność do wypowiedzenia tych kilku prostych słów.

- Nie jestem zainteresowana - oświadczam szeptem. Brzmie rozpaczliwie, wiem o tym. - Musisz przestać. Nie wiem, co myślisz, że czujesz, co myślisz, że ja czuję, lecz

na pewno się mylisz. - Nie wspominam o Sarah, ponieważ to równałoby się przyznaniu, że ja też coś czuję, że ona stanowi jedyny powód, dla którego to przerwałam. Tak nie jest, rzecz jasna. Jest jeszcze oczywista różnica wieku, fakt, że słowa „złamane serce” ma wypisane na twarzy oraz najważniejsze... że zdradza.

Wybuchła śmiechem z autentycznym rozbawieniem.

- Myślę? Avo, nie waż się robić z tego kaprysu mojej wyobraźni. To, co się przed chwilą wydarzyło, to też moja wyobraźnia? Daj spokój.

- Ty mi daj spokój, do cholery!

- Nie wyrażaj się!

- Powiedziałam, że masz sobie iść - oświadczam spokojnie.

- A ja powiedziałem, że masz mi spojrzeć w oczy i powtórzyć, że mnie nie chcesz. - Patrzy na mnie z wyczekiwaniem, jakby wiedział, że tego nie zrobię.

- Nie chcę cię - mamrocze, patrząc prosto w jego zielone oczy i krzywiąc się, ponieważ słowa sprawiają mi fizyczny niemal ból.

Gwałtownie wciąga powietrze, wygląda na zranionego.

- Nie wierzę ci.

- Powinieneś - dodaje zdecydowanie, co kosztuje mnie wiele sił.

Wpatrujemy się w siebie przez całą wieczność, pierwsza odwracam głowę. Nie mam już nic do powiedzenia, w milczeniu błagam go, by wyszedł, zanim wkroczę na niebezpieczną ścieżkę, którą na pewno Jesse się okaże.

Przeczesuje włosy palcami w geście frustracji, przeklina soczyście, po czym wychodzi. Gdy drzwi zamykają się za nim, nabieram powietrza do płuc i opieram się o ścianę.

Był to bez wątpienia najtrudniejszy krok w moim życiu, co jest śmieszne, ponieważ powinien być najła-

twiejszy. Nie potrafię nawet objąć myślami wszystkich dlaczego i po co. Jego zraniona mina, gdy zaprzeczyłam, że go pragnę, niemal mnie okaleczyła. Chciałam zawołać: „Ja też to czuję!”, lecz dokąd by mnie to zaprowadziło? Dobrze wiem - do ściany, przy której Jesse zanurzyłby się we mnie głęboko i choć na samą myśl o tym drzę z rozkoszy, wiem, że byłby to gigantyczny błąd. Już dręczy mnie poczucie winy z powodu mojego godnego ubolewania zachowania. Ten facet to zdradliwy dupek. Adonis, lecz zdradliwy dupek. Całym sobą zwiastuje kłopoty. I nadal ma moje przeklęte klucze.

Rozdział 6

Rankiem nie potrzebuję budzika, jestem całkiem przytomna. Tej nocy nie zmrużyłam oka. Wzdycham ciężko, wstaję i idę do łazienki, by wziąć prysznic. Czeka mnie ciężki dzień w Lusso, który mogę równie dobrze już rozpocząć.

Cały dzień będę na nogach, muszę obejść cały budynek, by upewnić się, że wszystko jest w porządku, wkładam więc workowate podarte džinsy - nie mogę zdobyć się na to, by je wyrzucić - biały podkoszulek i klapki. Niedbale upinam włosy, modląc się, by się zdyscyplinowały, zanim upnę je na wieczór. Wątpię, czy będę miała czas wrócić do domu i wziąć prysznic, wyciągam więc małą walizkę i pakuję do niej wszystko, czego będę potrzebować, by wziąć prysznic w Lusso. Otwieram pokrowiec na ubrania i wkładam do niego długą do kolan, wiśniową, ołówkową sukienkę; wygładzam materiał, by się nie wymiał. Biorę jeszcze czarne zamszowe szpilki i czarne onyksowe kolczyki, jeszcze raz sprawdzam, czy wszystko mam. Nie będzie mi wygodnie w metrze z tym bagażem, lecz nie mam innej opcji bez samochodu. Kate może jechać do Yorkshire Margo.

Schodzę po schodach i ze zdumieniem dostrzegam kluczyki od samochodu na wycieracze. Odzyskał więc

zdrowy rozsądek i zwrócił mi auto. Czy to oznacza, że zmądrzał na tyle, by przestać się za mną uganiać? Wiadomość do niego dotarła? Być może, ponieważ nie zadzwonił ani nie napisał, odkąd wybiegł poprzedniej nocy. Czy jestem rozczarowana? Nie mam czasu na takie rozważania.

- Jadę - wołam do Kate. - Odzyskałam samochód. Wystawia głowę przez drzwi do pracowni.

- Świetnie, powodzenia. Przyjdę później, by napić się tego drogiego szampana.

- Jasne. Do zobaczenia później. - Biegnę do samochodu, zatrzymuję się na widok taniego telefonu rozbitego na miazgę na środku chodnika. Wiem, skąd się tu wziął. Usuwam go kopniakiem z drogi, ładuję rzeczy do bagażnika i zajmuję miejsce za kierownicą, której nie mogę dosięgnąć.

Wybucham śmiechem, przesuwam fotel do przodu, tak aby sięgać do pedałów; niemal wyskakuję ze skóry, gdy po odpaleniu silnika włącza się w radiu Biur na cały regulator. Jest głuchy czy to kwestia wieku? Przyciszam, marszcząc brwi, gdy nagle docierają do mnie słowa piosenki. To *Country house*. Mentalnie knebluję tę część mnie, która ma ochotę roześmiać się z tego żartu, po czym wyjmuję płytę z odtwarzacza. Nigdy w życiu nie spotkałam nikogo, kto byłby tak zadufany w sobie. Zastępuję niechciane CD płytą *Chillout session* Ministry of Sound i ruszam w kierunku St. Katherine Docks.

Zatrzymuję się przed Lusso, odwracam twarz do kamery, a brama natychmiast się otwiera; wjeżdżam na parking. Firma cateringowa rozładowuje naczynia stołowe i szkło, a ja wyciągam walizkę z bagażnika i wchodzę do budynku. Byłam tu już milion razy, lecz wciąż zdumiewa mnie czysta ekstrawagancja tego miejsca.

W holu dostrzegam Clive'a, jednego z konsjerżów, który bawi się nowym sprzętem komputerowym. Jest częścią zespołu, który ma zagwarantować sześciogwiazdkowy serwis w hotelowym stylu mieszkańcom, organizując wszystko, od zakupów spożywczych i biletów do teatru po wypożyczanie śmigłowców i rezerwacje w restauracjach. Marmurowa podłoga, po której podchodzę do Clive'a, została wypolerowana na wysoki połysk, na ladzie recepcyjnej stoją tuziny czarnych wazonów, setki czerwonych róż leżą obok. Przynajmniej o tę dostawę nie muszę się martwić.

- Dzień dobry, Clive - mówię, podchodząc do lady. Odrywa wzrok od jednego z ekranów, panika znika

z jego przyjaznej twarzy.

- Avo, przeczytałem tę instrukcję cztery razy w tym tygodniu i nadal nie mam pojęcia, jak to obsługiwać. W The Dorchester nigdy nie mieliśmy niczego takiego.

- Nie może być aż tak trudne - uspokajam go. - Pytałeś ochronę?

Rzuca okulary na biurko i zaczyna pocierać powieki.

- Tak, trzy razy. Pewnie uważają mnie za idiotę.

- Poradzisz sobie - zapewniam go. - Kiedy zaczynają się wprowadzać?

- Jutro. Wszystko gotowe na dziś?

- Zapytaj mnie za parę godzin. Widzimy się za chwilę.

- Dobrze, złotko. - Znów otwiera instrukcję, mrużąc coś pod nosem.

Podchodzę do prywatnej windy do penthouseu, wpisuję kod i jadę na najwyższe piętro. Moje pierwsze zadanie polega na rozłożeniu kwiatów do wazonów i umieszczeniu ich pomiędzy czternastoma piętrami budynku. To zajmie mi chwilę.

O dziesiątej trzydzięci wracam do foyer, ostatnie wazony ustawiam na stolikach w holu.

- Kwiaty dla panny O'Shea.

Podnoszę głowę, dziewczyna rozgląda się po imponującym wnętrzu.

- Słucham?

Zerka do swoich notatek.

- Przesyłka dla panny O'Shea.

Przewracam oczami. Tylko mi nie mówcie, że zduplikowano zamówienie na ponad czterysta czerwonych róż. To oznaczałoby całkowicie nowy poziom niekompetencji.

- Już przyjąłem przesyłkę - odpowiadam ze zmęczeniem, podchodząc do niej. Zauważam na zewnątrz samochód dostawczy ozdobiony logo innej kwiaciarni niż ta, w której składałam zamówienie.

- Naprawdę? - Dziewczyna z paniką zaczyna przeglądać notatki.

- Co pani ma? - pytam.

- Bukiet kalli dla panny... - Znów zerka do notatek. -Panny Avy O'Shea.

- To ja.

- Super. Zaraz przyniosę. - Wybiega i wraca po chwili z najpiękniejszą aranżacją z kalli, jaką w życiu widziałam; kwiaty są oszałamiające, białe i świeże, toną w zielonym listowiu. - To miejsce jest jak Fort Knox! - woła dziewczyna, wręczając mi bukiet.

Subtelna elegancja.

Czuję ucisk w żołądku, gdy podpisuję odbiór kwiatów; znajduję pomiędzy nimi liścik.

Przepraszam. Wybacz mi, proszę.

Czytam liścik raz po raz. Już raz przeprosił za swoje niewłaściwe zachowanie i dokąd mnie to zaprowadziło? Zaczynam się zastanawiać, skąd wiedział, że tu będę, przypominam sobie, że widział projekt Lusso w moim portfolio.

Niewiele wysiłku kosztowałoby go sprawdzenie oficjalnej daty otwarcia, a stąd już tylko krok do stwierdzenia, że muszę tu być. Nigdy się nie podda, prawda? Stawiam kwiaty na biurku konsjerża.

- Proszę, Clive. Powinniśmy ożywić jakoś ten czarny marmur.
- Clive podnosi głowę, drapie się po niej z przerażoną miną. Zostawiam go i udaję się na kolejny obchód, by sprawdzić, czy wszystko jest gotowe.

Victoria zjawia się o piątej trzydzieści, wygląda jak zwykle nieskazitelnie ze swoimi jasnymi włosami i niebieskimi oczami.

- Przepraszam za spóźnienie. Stałam w korku, a potem nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania. - Rozgląda się wokół.
- Wszystkie są zarezerwowane dla gości. W czym mogę pomóc? Jestem taka podekscytowana! - woła, muskając palcami ściany penthouseu.

- Już skończyłam. Gdybyś mogła tylko jeszcze raz obejść pokoje, by sprawdzić, czy niczego nie przeoczyłam. - Prowadzę ją do salonu.

- O Boże, Avo, to wygląda cudownie!

- Nieźle, prawda? Nigdy nie pracowałam z tak kolosalnym budżetem. Świetnie się bawiłam, wydając taką masę pieniędzy należących do kogoś innego. - Wybuchamy śmiechem. - Widziałaś już kuchnię?

- Tylko na etapie prac. Założę się, że rezultat jest wspaniały.

- Owszem, idź ją obejrzyć. Ja się przygotuję. Zrobiłam już wszystko w innych apartamentach, by skoncentrować się na tym tutaj. Tutaj odbędzie się impreza. Dopilnuj, by wszystkie poduszki były przetrzepane i na swoich miejscach. Jeśli czegoś nie będziesz pewna, zanotuj. Dobrze?

- Jasne - potwierdza, umykając do kuchni.

Godzinę później, po wykorzystaniu eleganckich urządzeń w spa budynku, jestem gotowa. Na sukience nie mam

najmniejszego zagniecenia, moje włosy są grzeczne. Obchodzę pomieszczenia, czując smutek, że to moja ostatnia wizyta tutaj. Wkrótce zjawią się ludzie interesu i elita, wykorzystuję więc moją ostatnią szansę, by nacieszyć się wspaniałością tego miejsca. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to moja praca. Uśmiecham się do siebie, stojąc w gigantycznym otwartym salonie. Podwójne drzwi wiodą na taras w kształcie litery L, wyłożony wapieniem, z miejscem do opalania, leżakami i ogromnym jacuzzi. W penthousie znajdują się gabinet, jadalnia i śmiesznie wręcz wielka kuchnia; dyskretnie oświetlona klatka schodowa z onyksu prowadzi na drugi poziom, do czterech sypialni z łazienkami i ogromnym głównym apartamentem. Ze spa, siłowni i basenu na parterze budynku mogą korzystać tylko mieszkańcy Lusso, lecz penthouse ma dodatkowo własną siłownię. Jest oszałamiająca. Ktokolwiek kupił ten lokal, najwyraźniej lubi otaczać się pięknymi rzeczami i nie żał mu wydać na ten cel dziesięciu milionów.

Wracam do kuchni, gdzie spotykam Victorię.

- Wszystko gotowe - oświadcza, strzepując niewidoczny pyłek z marmurowego blatu roboczego.

- Cóż, w takim razie napijmy się. - Podnoszę dwa kieliszki szampana, jeden z nich podaję Victorii.

- Za ciebie, Avo. Stylową na ciele i umyśle. - Victoria chichocze, wznosząc kieliszek w toaście, obie upijamy łyk. - Ojej! Dobrze.

- Ca'del Bosco, Cuvée Annamaria Clementi, rocznik 1993. Włoskie, rzecz jasna. - Unoszę brew, a Victoria znów zanosi się śmiechem.

Z holu dobiegają nas głosy, wychodzę z kuchni i natykam się na Toma, który rozgląda się z otwartymi ustami oraz Patricka, który uśmiecha się dumnie.

- Avo, to naprawdę wyjątkowe, kochanie! - Tom podbiega do mnie i obejmuje mnie w talii. Odsuwa się, po czym ogląda mnie od stóp do głów. - Bardzo mi się podoba ta sukienka. Bardzo obcisła.

Żałuję, że nie mogę mu się odwdzięczyć komplementem. Tom przenosi blokowanie kolorów na zupełnie inny poziom. Mrużę oczy na widok jego jaskrawoniebieskiej koszuli i czerwonego krawata.

- Zostaw tę dziewczynę, Tom. Pomniesz jej sukienkę - mruczy Patrick, delikatnie odsuwając go na bok i pochylając się, by cmoknąć mnie w policzek. - Jestem z ciebie bardzo dumny, kwiatuszku. Dokonałaś tu cudów, a tak między nami - pochyła się do mojego ucha i dodaje szeptem - deweloperzy już sugerowali, że chcą z tobą pracować przy ich następnym projekcie w Holland Park. - Mruga do mnie, jeszcze bardziej marszcząc pomarszczoną twarz. - A teraz, gdzie macie szampana?

- Tędy proszę. - Prowadzę ich do przestronnej kuchni, Tom wciąż wydaje okrzyki zachwytu. Mieszkanie naprawdę jest aż tak wyjątkowe. - Zdrowie! - mówię, wręczając im wszystkim po kieliszku szampana.

- Zdrowie! - Wszyscy unoszą kieliszki.

Przez kolejne godziny jestem przedstawiana członkom elity, którym wyjaśniam, co inspirowało mnie w tym projekcie. Dziennikarze z magazynów wnętrzarskich i architektonicznych snują się wokół, robiąc zdjęcia i myszkując; ku mojemu niezadowoleniu sadzają mnie na aksamitnym szezlongu, by zrobić mi zdjęcie. Patrick

ciągnie mnie za sobą od jednej grupy gości do drugiej, wszystkich informując o tym, jaki jest dumny i wmawiając każdemu, kto chce go słuchać, że samodzielnie umieściłam Rococo Union na szczycie branży. Czerwienię się jak burak, bezustannie próbując umniejszać wagę jego deklaracji.

Na szczęście zjawia się Kate. Prowadzę ją do kuchni, wręczam jej kieliszek szampana, a sobie biorę kolejny.

- Wykwintnie, co? - myśli głośno Kate, rozglądając się po luksusowej kuchni. - Moje mieszkanie wygląda przy tym jak zaśmiecona piwnica.

Wybucham śmiechem na wzmiankę o jej uroczym domu, który wygląda, jakby Cath Kidston zwymiotowała tam, nasmarkała i nakaszlała.

- Bez wątpienia imponująco.

- Tak, to też. Ja jednak nie mogłabym tu mieszkać -dodaje bez skrępowania.

Robię udawaną zranioną minę, czekam, by wycofała te słowa, lecz tego nie robi. Wpatruje się ponad moim ramieniem w coś, co wywołuje wielki uśmiech na jej twarzy. Odwracam się na pięcie, aby sprawdzić, co przykuło jej uwagę.

- O nie!

- Lubi zjawiać się bez zaproszenia? - pyta. Och, nawet nie masz pojęcia.

W granatowym garniturze i niebieskiej koszuli, z jedną ręką w kieszeni, a drugą zaciśniętą na teczce Jesse wygląda, jak zwykle, niczym cholerny bóg. Towarzyszy mu agent nieruchomości, na którego nie zwraca najmniejszej uwagi. Nie, jego wzrok koncentruje się na mnie.

- Niech to szlag! - przeklinam, odwracając się do Kate. Ta przenosi spojrzenie z Jessego na mnie, jej oczy się śmieją.

- Wiesz - mówi, sącząc drinka - nie tak zachowuje się ktoś, na kim podobno ktoś inny nie zrobił żadnego wrażenia, Avo.

- We wtorek byłam w Rezydencji i niemal się z nim przespałam - wyrzucam z siebie.

- Słucham? - Alkohol tryska z ust Kate, moja przyjaciółka sięga po serwetkę, by wytrzeć strużkę szampana z podbródka.

- Przeprosił za wiadomość, którą mi przesłał. Pojechałam do Rezydencji, a wielkolud zamknął mnie w pokoju na jego rozkaz. Czekał na mnie półnagi.

- Żartujesz! O mój Boże. Kim jest wielkolud?

Tak bardzo pragnę we wszystko wtajemniczyć Kate, że ignoruję jej pytanie i w pośpiechu wyrzucam z siebie fakty.

- To była katastrofa. Uciekłam, gdy usłyszałam, jak woła go jego dziewczyna. Ward pojawił się w naszym domu wczoraj, stawiając żądania.

- Do diabła! Jakiego typu żądania?

- Sama nie wiem. Ten facet to arogancki dupek. Zapytał, jak głośno zamierzam krzyczeć, gdy mnie przeleci.

Kate znów pluje szampanem.

- Słucham? Do diabła, Avo, idzie tutaj. Idzie tutaj! -Przestępuje z nogi na nogę, jej oczy wciąż lśnią rozba-
wieniem.

Planuję uciec, lecz zanim mózg daje sygnał nogom, by się poruszyły, czuję go tuż za mną.

- Miło cię znów widzieć, Kate - mruczy. - Avo? Nie odwracam się do niego, dobrze wiem, że jeśli to

zrobię, znów wciągnie mnie to niebezpieczne miejsce, jakim jest przestrzeń Jessego Warda - miejsce, gdzie z trudem udaje mi się racjonalnie myśleć.

Kate wodzi po nas wzrokiem, czeka, aż któreś z nas coś powie. To na pewno nie będę ja.

- Jesse. - Kiwa głową. - Przepraszam. Muszę przypudrować nos. - Stawia pusty kieliszek na blacie, po czym odchodzi, a ja w myślach posyłam ją do wszystkich diabłów.

Jesse obchodzi mnie tak, by stanąć ze mną twarzą w twarz.

- Wyglądasz oszałamiająco - mruczy.

- Powiedziałeś, że nie będę musiała więcej cię oglądać - oświadczam, ignorując komplement.

- Nie wiedziałem, że tu będziesz. Patrzę na niego z rezygnacją.

- Przysłałeś mi tutaj kwiaty.

- Ach, tak. - Na jego wargach pojawia się uśmiech. Nie mam czasu na jego gierki.

- Przepraszam. - Robię krok w bok, lecz on również się przesuwa, blokując mnie.

- Miałem nadzieję, że mnie oprowadzisz.

- Zawołam Victorię. Ona z chęcią to zrobi.

- Wolałbym ciebie.

- Nie pójdę z tobą na żadne cholerne zwiedzanie -syczę.

Marszczy brwi.

- Nie wyrażaj się.

- Przepraszam - mruczę z irytacją. - Przesuwam fotel z powrotem, gdy jeździsz moim samochodem.

Jego uśmiech staje się chłopiący, a mnie ogarnia jeszcze większa wściekłość na samą siebie, gdy mój puls przyspiesza. Nie mogę pozwolić, by dowiedział się, jakie wrażenie na mnie wywiera.

- I zostaw w spokoju moją muzykę!

- Przepraszam. - W jego oczach pojawia się diaboliczny ognik. To takie cholernie seksowne. - Dobrze się czujesz? Wyglądasz na roztrzęsioną. - Powoli przesuwa

palec po moim nagim ramieniu. - Czy coś wywiera na Ciebie niekorzystny wpływ? Odsuwam się.

- Ależ skąd. - Muszę zmienić temat tej rozmowy. -Chciałeś zwiedzić apartament?

- Bardzo. - Wygląda na zadowolonego z siebie.

Z prychnięciem wychodzę z kuchni i prowadzę go do ogromnego salonu.

- Salon. - Gestem obejmuję przestrzeń wokół nas. -Kuchnię już widziałeś - dodaję przez ramię w drodze na taras. - Widok - kontynuuję zmęczonym tonem, słysząc za sobą jego cichy śmiech.

Przez taras wchodzimy do siłowni, skąd bez słowa prowadzę go dalej. Jesse ściska dłonie, wita różne osoby podczas naszej wycieczki, lecz ja nie mam zamiaru się zatrzymywać, by pozwolić mu porozmawiać. Maszeruję w równym tempie, by jak najszybciej mieć to z głowy. Do diabła, dlaczego to mieszkanie jest takie wielkie?

- Siłownia - oświadczam, wchodząc, po czym natychmiast wychodząc. Kieruję się ku schodom, słyszę, jak śmieje się za moimi plecami. Otwieram i zamykam różne drzwi, informując, co znajduje się za nimi. Gdy w końcu docieramy do głównej sypialni, macham dłonią na garderobę i łazienkę. Wszystko to zasługuje na o wiele więcej pasji i czasu, niż temu poświęcam.

- Jesteś doskonałym przewodnikiem, Avo - słyszę jego kpiący głos. Zatrzymuje się przed jednym z moich ulubionych dzieł sztuki. - Może powiesz mi, kto wykonał to zdjęcie?

- Giuseppe Cavalli - wyjaśniam, krzyżując ramiona na piersi.

- Jest dobre. Dlaczego wybrałaś akurat tego fotografa? - Bezczelnie próbuje nakłonić mnie do rozmowy.

Wpatruję się w jego szerokie, odziane w marynarkę plecy, dłonie wsunął do kieszeni spodni, lekko rozstawił szczupłe nogi. Moje oczy cieszą się widokiem, w moim mózgu panuje chaos. Wzdycham, po czym postanawiam, mądre to czy nie, zrobić mu tę przyjemność. Giuseppe Cavalli bez wątpienia zasługuje na mój czas i entuzjazm. Opuszczam ramiona i podchodzę do fotografii.

- Był znany jako mistrz światła - mówię, a Jesse spogląda na mnie ze szczerym zainteresowaniem. - Nie uważał obiektów za ważne. Nie liczyło się dla niego, co fotografował. Dla niego obiektem zawsze było światło. Koncentrował się na kontrolowaniu go. Widzisz? - Wskazuję odbicia na wodzie. - Te łodzie, choć urocze, to tylko łodzie, lecz widzisz, jak manipuluje światłem? Nie obchodziły go łodzie, tylko otaczające je światło. Sprawia, że obiekty nieożywione stają się interesujące, sprawia, że patrzysz na zdjęcie w zupełnie innym... cóż, w zupełnie innym świetle, jak sądzę. - Przechyliłam głowę, wpatrując się w obraz. Nigdy mnie to nie nudzi. Kadr jest prosty, lecz im dłużej się w niego wpatruję, tym więcej widzę.

Po kilku minutach ciszy odrywam wzrok od płótna, Jesse wpatruje się we mnie.

Nasze oczy się spotykają, przygryza dolną wargę. Wiem, że nie będę w stanie mu odmówić, jeśli mi coś zaproponuje. Brakuje mi siły woli, całą rezerwę zużyłam poprzedniej nocy. Nigdy z nikim nie czułam się tak pożądana jak z nim.

- Proszę, nie. - Mój głos ledwie słychać.

- Co, nie?

- Wiesz co. Powiedziałeś, że nie będę musiała cię więcej oglądać.

- Skłamałem. - W ogóle się tego nie wstydzisz. - Nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka, będziesz więc musiała zobaczyć mnie znowu... i znowu... i znowu. -

Ostatnie słowa wypowiada powoli i wyraźnie, nie zostawiając miejsca na wątpliwości.

Otwieram usta ze zdumienia, cofając się instynktownie.

- Twój uparty sprzeciw sprawia, że z jeszcze większą determinacją chcę ci udowodnić, że mnie pragniesz. - Idzie do mnie powoli, leniwie cedzi słowa, stawiając pewne kroki i nie spuszczając ze mnie wzroku. - To moja misja dziejowa. Jestem gotów na wszystko.

Zatrzymuję się, czując na łydkach brzeg materaca. Jeszcze dwa kroki, a znajdzie się przy mnie; myśl o nieuniknionym kontakcie wystarcza, by wyrwać mnie z transu.

- Przestań. - Wyciągam dłoń, by go zatrzymać. - Nawet mnie nie znasz - dodaję, rozpaczliwie próbując unaocznic mu szaleństwo tego wszystkiego.

- Wiem, że jesteś niewiarygodnie piękna. - Znow zaczyna ku mnie iść. - Wiem, co czuję i wiem, że ty też to czujesz. - Staje tuż przede mną, czuję łomotanie serca w gardle. - Powiedz mi, Avo. Czyżbym się mylił?

Próbuję kontrolować przyspieszony oddech, lecz czuję ciężar na piersi, moim ciałem wstrząsają dreszcze, toczę walkę. Opuszczam głowę, zawstydzona łzami, które zbierają się w moich oczach. Czemu płaczę? Czy on cieszy się, że mnie do tego sprowokował? To straszne. Tak rozpaczliwie pragnie się ze mną przespać, że ucieka się do stalkingu, a ja płaczę, ponieważ jestem słaba. To przez niego jestem słaba, nie ma prawa mi tego robić.

Wsuwa palec pod mój podbródek, powitałabym ciepło jego dłoni z radością, gdyby nie był takim dupkiem. Zmusza mnie, bym podniosła głowę; gdy nasze oczy się spotykają, marszczy brwi na widok moich łez.

- Przepraszam - szepcze cicho, obejmując dłonią mój policzek i ścierając kciukiem płynące po nim łzy. Na jego twarzy maluje się udręka. I dobrze.

W końcu odzyskuję głos.

- Powiedziałeś, że zostawisz mnie w spokoju. - Patrzę na niego pytająco, gdy gładzi kciukiem moją twarz. Dlaczego tak się za mną ugania? Najwyraźniej jest nieszczęśliwy w swoim związku, lecz to go nie usprawiedliwia.

- Skłamałem, przepraszam. Nie mogę zostawić cię w spokoju, Avo.

- Już mnie przeprosiłeś, a mimo to znów tu jesteś. Mam się spodziewać jutro kwiatów? - Nie kryję sarkazmu.

Jego palec nieruchomieje, Jesse opuszcza głowę. Zawstydziałam go. Po chwili unosi głowę, nasze oczy się spotykają, a zaraz potem jego wzrok pada na moje wargi. O Boże, nie będę w stanie go powstrzymać. Jego wargi się rozchylają i powoli pochylają nad moimi. Wstrzymuję oddech, gdy nasze wargi stykają się delikatnie, moje ciało się poddaje, unoszę dłonie i zaciskam palce na jego marynarce. Mruczy z aprobatą, kładzie dłonie na moim krzyżu i przyciska mnie do siebie, nasz oddech się mieszają, oboje nie możemy opanować dreszczy.

- Czy kiedykolwiek czułaś coś takiego? - pyta szeptem, muskając wargami mój policzek aż do ucha.

- Nigdy - odpowiadam szczerze. Oddycham płytko, chrapliwie.

Chwyta małżowinę mojego ucha w zęby i ciągnie delikatnie.

- Jesteś gotowa, by przestać z tym walczyć? - szepcze, muskając brzeg mojego ucha czubkiem języka, pieszcząc wargami wrażliwe miejsce za nim. Jego gorący oddech sprawia, że uderza we mnie fala żaru. Nie mogę dłużej z tym walczyć.

- O Boże. - Jego wargi wracają na moje, by mnie uciszyć. Opada na nie delikatnie, a ja się na to zgadzam, pozwalam, by nasze języki się złączyły w miarowym,

niespiesznym tańcu. Jest zbyt dobrze. Całe moje ciało płonie. Jęczy, uwalniając moje usta.

- Czy to oznacza zgodę? - Spogląda na mnie zielonymi oczami.

- Tak.

Kiwa głową, całuje mój nos, mój policzek, czoło, po czym wraca do ust.

- Muszę mieć cię całą, Avo. Powiedz, że mogę mieć cię całą.

Całą? Co to znaczy? Chodzi mu o umysł? Duszę? Przecież nie to ma na myśli, prawda? Nie, pragnie tylko mojego ciała, a moje sumienie mnie zawodzi. Muszę pozbyć się tej gorączki. On musi się tego pozbyć.

- Weź mnie - mówię cicho.

Jęk, który wydobywa się z jego gardła, tylko wzmacnia moje pożądanie, znów opada na mnie wargami, jednym ramieniem otacza moją talię, drugą ręką obejmuje moją głowę. Unosi mnie, pogłębiając pocałunek, po czym przechodzi przez pokój, by oprzeć mnie plecami o ścianę. Nasz języki splatają się w dzikim tańcu, przesuвам dłonie w dół jego pleców, pragnę bliższego kontaktu, chwytam poły jego marynarki i zaczynam ją zdzierać z jego ramion. Nie odrywając ode mnie ust, cofa się na tyle, by zdjąć marynarkę. Rzucam ją na podłogę, chwytam jego koszulę i przyciągam go do siebie, zapominając całkowicie o walce, jaką toczyłam. Muszę go mieć.

Nasze ciała się zderzają, gdy przyciska mnie do ściany, pożerając moje usta.

- Do diabła, Avo - mówi z trudem, jego oddech się rwie. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Porusza biodrami, wciskając we mnie swoją erekcję, z moich warg

wydobywa się cichy jęk, zaciskam palce na jego włosach, jęcząc błagalnie.

Tego już nie da się powstrzymać. Moje ciało porusza się na autopilocie, hamulec zaginął gdzieś w oparach pożądania. Opiera dłonie na moich udach, unosi moją sukienkę aż do talii jednym zwinnym ruchem. Znów wypycha biodra, prowokując mnie do kwilenia. Pragnę więcej. Nie wiem, jak mogłam się temu opierać. Przygryza moją dolną wargę, po czym puszcza, odsuwa się, by spojrzeć mi w oczy i znów naciera. Moja głowa opada do tyłu, dając mu pełny dostęp do mojej szyi, co natychmiast wykorzystuje, liże, ssie i pieści podstawę. Już mam szlochać z rozkoszy, gdy nagle dobiega mnie odgłos rozmów z korytarza; przypominam sobie o świecie zewnętrznym. Co ja robię? Jestem w głównej sypialni penthouseu z sukienką zadartą do talii i językiem Jessego w gardle. Na dole kręcą się setki osób. Ktoś może tu wejść w każdej chwili. Zaraz ktoś wejdzie.

- Jesse - mruczę, by przykuć jego uwagę. - Jesse, ktoś idzie, musisz przestać. - Zaczynam się więc, jego erekcja trafia przez to w najczulszy mój punkt, uderzam głową o ścianę, by zwalczyć uczucie przyjemności.

Z gardła Jessego wydobywa się długi, niski jęk.

- Nie puszczę cię, nie teraz.

- Musimy przestać.

- Nie - warczy.

O Boże, w każdej chwili ktoś może przekroczyć próg.

- Zrobimy to później - uspokajam go. Musi mnie puścić.

- Będiesz miała zbyt wiele czasu, aby zmienić zdanie. - Skubie moją szyję.

- Nie zmienię zdania. - Biorę w dłonie jego twarz, przyciągam ją do siebie, nasze nosy niemal się stykają. Patrę prosto w jego zielone oczy. - Nie zmienię zdania.

Przygląda mi się uważnie, szuka w moich oczach zapewnienia; nie potrafię być jeszcze bardziej stanowcza. Pragnę tego. Tak, będę mieć czas, aby ocenić sytuację, lecz jestem pewna, że to zrobię. Jesse jest po prostu zbyt kuszący, by się mu oprzeć, a Bóg jeden wie, że próbowałam.

Całuje mnie mocno w usta, po czym się odsuwa.

- Przykro mi, nie mogę ryzykować. - Bierze mnie w ramiona i niesie do łazienki.

- Słucham? Przecież łazienkę też będą chcieli zobaczyć! - Nie może być poważny.

- Zamknę drzwi. Tylko nie krzycz - uśmiecha się kpiąco.

Jestem zszokowana, lecz wybucham śmiechem.

- Nie masz wstydu.

- Nie. Fiut mnie boli od zeszłego piątku, w końcu mam cię w ramionach, a ty to przemyślałaś. Nigdzie się nie wybieram i ty również nie.

Rozdział 7

Kopniakiem zamyka za sobą drzwi, sadza mnie na granitowym blacie pomiędzy dwiema umywalkami, po czym przekręca klucz w zamku. Sukienkę nadal mam podwiniętą do talii, nogi całkowicie obnażone.

Rozglądam się po przestronnym pomieszczeniu, które tak dobrze znam, mój wzrok pada na gigantyczną wannę z kremowego marmuru, która stoi na środku. Z uśmiechem wspominam perypetie związane z wypożyczeniem dźwigu, by przetransportować ją tutaj przez okna. To był koszmar, lecz wanna wygląda spektakularnie. Podwójna otwarta kabina prysznicowa na jednej ze ścian jest zrobiona ze szkła i beżowego trawertynu, blat, na którym siedzę, również jest kremowy, wykonany z włoskiego marmuru, z dwiema umywalkami i dużymi kranami. Nad nimi wisi lustro w grubej, misternie rzeźbionej złotej ramie, pod oknem stoi szezlong. Wystrój jest naprawdę luksusowy.

Szczęk zamka wyrywa mnie z zamyślenia, zerkam na drzwi, Jesse przygląda mi się uważnie. Podchodzi do mnie powoli, rozpinając koszulę. Zniecierpliwienie sprawia, że czuję ucisk w żołądku i pomiędzy udami. Ten mężczyzna jest absolutnie oszałamiający.

Odpina ostatni guzik, staje przede mną w rozchylonej koszuli, a ja nie mogąc się oprzeć, przesuwam palec przez środek jego twardego opalonego torsu. Patrzy na mój palec, obie dłonie kładzie przy moich biodrach, wciska się pomiędzy moje nogi. Podnosi głowę, unosi kąciki ust, jego oczy płoną, lekkie zmarszczki w ich kącikach łagodzą typową dla nich intensywność.

- Teraz już nie uciekniesz.

- Nie chcę uciekać.

- To dobrze - mruczy, mój wzrok pada na jego rozkoszne wargi.

Muskam palcem jego tors, toruję sobie drogę ku górze, opieram palec na jego dolnej wardze. Otwiera usta, przygryza mój palec, a ja się uśmiecham i unoszę dłoń wyżej, by wpleść ją w jego włosy.

- Podoba mi się twoja sukienka. - Jego wzrok pada na mój biust.

Podążam za jego spojrzeniem aż do materiału zebranego wokół mojej talii.

- Dziękuję.

- Jest dosyć obcisła. - Ciągnie za materiał.

- Owszem - przytakuje. Oczekiwanie mnie zabija. Rozerwij sukienkę!

- Zdejmiemy ją? - Unosi brew, kąciki jego ust drżą. Uśmiecham się.

- Jeśli chcesz.

- A może jednak ją zostawimy? - Uśmiecha się szeroko, unosząc ręce.

Niemal rozplątam się na blacie. Znów kładzie dłonie na moim krzyżu.

- Z drugiej strony, chciałbym się dowiedzieć, co znajduje się pod tą uroczą sukienką. - Łapie za suwak, mrużąc do mojego ucha: - To o wiele ładniejsze niż su-

kienka - szepcze, powoli mnie rozpinając. Mój oddech się rwie. - Myślę, że się jej pozbędziemy. - Unosi mnie z blatu, stawia na podłodze, zdejmuje ze mnie sukienkę i pozwala jej opaść. Odsuwa ją na bok nogą, nie odrywając ode mnie wzroku. Marszczę brwi.

- Lubię tę sukienkę. - Nic mnie ona nie obchodzi. Mógłby ją porwać na strzępy i umyć nią okna, jeśli o mnie chodzi.

- Kupię ci nową. - Sadza mnie z powrotem na blacie i zajmuje pozycję pomiędzy moimi udami. Przyciska się do mnie, łapie mnie za pośladki, przyciąga do siebie jak najbliżej. Porusza biodrami, wpatrując się we mnie.

Pulsowanie w moim wnętrzu graniczy z bólem, istnieje poważne ryzyko, że rozpadnę się na kawałki, jeśli dalej będzie tak robił. Pragnę powiedzieć mu, by się pospieszył; nie mogę się opanować.

Rozpina mi stanik, zdejmując ramiączka z moich ramion i rzuca go za siebie. Opieram się na dłoniach, wystawiając ku niemu piersi. Patrząc mi prosto w oczy, unosi dłoń i kładzie ją na moim mostku.

- Czuję, jak bije ci serce - mówi cicho. Przesuwa dłoń pomiędzy moimi piersiami na brzuch, patrząc na mnie, jest rozpalony i rozkoszny. - Jesteś zbyt cholernie piękna, moja droga. - Naciera na mnie biodrami. - Chyba cię zatrzymam.

Wyginam się w łuk ku niemu, uśmiecha się, po czym pochyla głowę i bierze w usta mój sutek, ssie mocno. Drugą dłonią zaczyna masować pierś, z mojego gardła wrywa się jęk, głowa opada mi do tyłu na lustro. Och, dobry Boże. Ten facet to geniusz. Jego członek jest twardy jak stal, wciska się pomiędzy moje uda, prowokuje mnie, bym ruszała biodrami, próbując ukoić pulsowanie. Nie wiem, co

mam robić. Pragnę zatopić się w rozkoszy, lecz potrzeba, by go osiąść, bierze górę, napięcie w moim ciele grozi eksplozją. Jesse chyba czyta w moich myślach, bo wsuwa dłoń pomiędzy moje uda, znajduje brzeg majteczek, wsuwa w nie palec i lekko muska czubek mojej łechtaczki.

- Niech to szlag! - krzyczę, podskakując i chwytając go za ramiona; wbijam paznokcie w napięte mięśnie.

- Licz się ze słowami, młoda damo - beszta mnie, po czym miażdży wargami moje usta, jednocześnie wsuwając we mnie dwa palce.

Moje mięśnie go otaczają. Dosłownie umieram z rozkoszy. Czuję narastanie gwałtownego orgazmu, wiem, że rozerwie mnie na strzępy. Trzymając się Jessego kurczowo, jęczę w jego wargi, gdy nie przestaje na mnie nacierać.

- Dojdz - nakazuje mi, wywierając większy nacisk na moją łechtaczkę.

Rozpadam się w eksplozji gwiazd, uwalniam jego usta i odchylam głowę do tyłu w gorączce. Krzyczę głośno, gdy podpira moją głowę i znów atakuje moje wargi, by zebrać ostatni krzyk. Rozpadam się na kawałki. Dyszę, drzę, mięknię, rozsypując się wokół niego całkowicie bez zahamowań i bez wstydu. Jestem nieprzytomna z rozkoszy.

Jego pocałunek łagodnieje, pchnięcia spowalniają, pozwala mi odpocząć, obsypując czułymi pocałunkami moją wilgotną, rozpaloną twarz. Zbyt dobrze, po prostu zbyt dobrze.

Odsuwa luźne pasmo włosów z mojej twarzy; otwieram oczy i dostrzegam jego mroczne, zadowolone spojrzenie. Wzdycham, gdy wyciska miękki pocałunek na moich wargach. Czuję się tak, jakby uwolniono ze mnie napięcie, które wzbierało latami. Jestem zrelaksowana i zaspokojona.

- Lepiej? - pyta, wysuwając ze mnie palce.
- Hm - mruczę. Nie mam na tyle siły, by mówić. Muska palcem moją dolną wargę, pochyla się ku mnie i patrząc mi w oczy, przesuwa po niej językiem, zlizując resztki mojego orgazmu. Jego oczy płoną, gdy wpatrujemy się w siebie w milczeniu, instynktownie wyciągam dłonie, by objąć nimi jego twarz, głaszcząc świeżo ogoloną skórę. Ten mężczyzna jest taki piękny, intensywny i namiętny. Mógłby złamać mi serce.

Uśmiecha się lekko, odwraca twarz, by złożyć pocałunek na mojej dłoni. O Boże, wpadłam w niezłe tarapaty.

Czar chwili pryska brutalnie, gdy ktoś zaczyna ciągnąć za klamkę z drugiej strony. Piszczę cicho, Jesse kładzie dłoń na moich ustach, patrzy na mnie z rozbawieniem. Uważa, że to zabawne?

- Niczego nie słyszę - oświadcza obcy głos, ktoś znów ciągnie za klamkę. Wytrzeszczam oczy z przerażenia.

Jesse odsuwa dłoń, zastępuje ją ustami.

- Cicho - mamrocze w moje wargi.

- Boże, czuję się jak tania dziwka - marudzę, odsuwając głowę i opierając czoło na jego ramieniu. Jak mam stąd wyjść bez płonącego rumieńca i wyrzutów sumienia wymalowanych na twarzy?

- Nie jesteś taną dziewczynką. Jeśli będziesz mówić takie bzdury, zmusisz mnie, bym skopał twój rozkoszny tyłeczek w mojej łazience.

Podrywam głowę, patrzę na niego zdeorientowana.

- Twojej łazience?

- Tak, mojej łazience. - Wykrzywia się do mnie. - Mam nadzieję, że w końcu przestaną wpuszczać obcych do mojego mieszkania.

- Mieszkaś tutaj? - Nie wiem, co myśleć. On nie może tutaj mieszkać. Nikt tu nie mieszka.

- Cóż, od jutra. Powiedz mi, to całe włoskie gównno naprawdę jest warte skandalicznie wysokiej ceny tego miejsca? - Patrzy na mnie wyczekująco.

- Włoskie gównno? - pryham, obrażona. Wybucham śmiechem, a ja mam ochotę go spoliczkować. - Nie trzeba było kupować tego mieszkania, jeśli nie podoba ci się to gównno - oświadczam zapalczywie.

- Gównna mogę się pozbyć.

Unoszę brwi z oburzeniem. Długie miesiące ciężkiej pracy poświęciłam, by sprowadzić to włoskie gównno, a ta niewdzięczna świnka tak po prostu się go pozbędzie? Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie obraził ani nie wkurzył. Zaczynam się wyrywać, lecz on tylko wzmacnia uścisk. Posyłam mu gniewne spojrzenie.

- Uspokój się, moja droga. Nie pozbyłbym się niczego z tego mieszkania. - Całuje mnie mocno - A ty się w nim znajdujesz. - Znów opada na moje wargi, zaborczo, chciwie.

Nie zamierzam nad tym rozmyślać. Moje libido znów się obudziło, z chęcią mu ulegnę. Atakuję go z taką samą siłą, wbijam język w jego usta, otaczam go własnym, gdy uwalnia moje dłonie z uścisku. Po wpływie impulsu zaciskam palce na twardych, prężnych ramionach, które tak mi się podobają.

Otacza ramieniem moją talię, uwalnia moje wargi i unosi mnie nad blatem, by drugą ręką zdjąć mi majtki. Opiera mnie z powrotem, zdejmuje mi buty, które opadają na podłogę z hałasem. Niecierpliwiąc się, zsuwam koszulę z jego szerokich ramion i odsłaniam jego tors w całej krasie. Jest absolutnie doskonały. Mam ochotę wylizać każdy centymetr kwadratowy jego skóry.

Opuszczam wzrok i wzdrygam się na widok okropnej blizny, która biegnie przez jego brzuch aż do lewego bio-

dra. Nigdy wcześniej jej nie widziałam. Światło w Rezydencji było przyciemnione. Blizna jest naprawdę pokaźna. Zbladła, lecz jest cholernie duża. Jak to się stało? Uznaję, że nie będę go wypytywać. Być może to jakaś drażliwa sprawa, a ja nie chcę popsuć nastroju. Mogłabym tak siedzieć i gapić się na niego całą wieczność,. Nawet z blizną, która wygląda tak grzesznie, jest nadal piękny.

Ciskam jego koszulę za siebie, łąduje na mojej sukience, Jesse unosi brwi.

- Kupię ci nową. - Wzruszam ramionami.

Uśmiecha się kpiąco, po czym pochyła się do przodu, zaciska dłonie na blacie i całuje moje wargi - leniwie i z uczuciem. Sięgam do jego spodni, rozpinam pasek, po czym jednym zwinnym ruchem wyrywam go ze szlufek; ciszę przerywa dźwięk trzaśnięcia.

Odsuwa się i unosi brew.

- Zamierzasz mnie wybatożyć?

- Nie - odpowiadam niepewnie, rzucając pasek na podłogę i wsuwając dłonie pomiędzy jego twarde, wąskie biodra a materiał spodni. Pociągam go ku sobie, niemal stykamy się nosami. - Chyba że chcesz, rzecz jasna... -Czy naprawdę właśnie to powiedziałam?

- Będę o tym pamiętać.

Nie odrywając od niego wzroku, zaczynam rozpinąć jego spodnie, za każdym razem, gdy pocieram kłykciami o jego erekcję, wstrząsa nim dreszcz. Zaciska mocno powieki, gdy powoli rozpinam rozporek, wsuwam dłoń płasko w bokserki i przeczesuję masę ciemnoblonde włosków. Wzdryga się, unosi głowę do sufitu, mięśnie jego torsu kurczą się i rozkurczają. Nie mogę się oprzeć, pochylam się i muskam językiem środek jego mostka.

- Avo, powinnaś wiedzieć, że jeśli cię wezmę, będziesz moja.

Jestem zbyt pijana pożądaniami, by zważać na jego słowa.

- Hm - mamroczę w jego skórę, otaczając sutek językiem i wyciągając dłoń z jego bokserek. Chwytam za gumkę i zsuwam je z jego wąskich bioder, uwalniając sprężysty członek.

Mój Boże, jest ogromny! Z mojego gardła wyrywa się mimowolny okrzyk zdumienia, podnoszę głowę i dostrzegam uśmieszek w kąciku jego ust. Kolejny przerażający dowód na to, że znów rozszyfrował moją reakcję.

Cofa się, zdejmuje buty i skarpetki, a po nich spodnie i bokserki. Mój wzrok przykuwają jego potężnie umięśnione uda, odzyskuję pewność siebie, wyciągam dłoń i delikatnie zataczam kciukiem kółko na jego czubku. Jesse obserwuje moje ruchy. Gdy otaczam dłonią jego podstawę, wstrząsa nim dreszcz.

- Do diabła, Avo - mruczy, opierając dłonie na moich biodrach. Wzdrygam się, a on się uśmiecha. - Łaskotki?

- Tylko tutaj. Och, doprowadzasz mnie do szaleństwa!

- Zapamiętam to - mówi. Zaczyna całować mnie namiętnie, gdy powoli, miarowo pieszczę jego członek; przyspieszam, gdy jego usta stają się bardziej stanowcze. Jego dłoń znika pomiędzy moimi nogami, jednym muśnięciem kciuka wysyła mnie z powrotem do nieba Jessego. Z mojego gardła wyrywa się jęk. Przygryza moją wargę.

- Gotowa? - pyta ponaglająco, a ja kiwam głową, gdyż nie mogę wydobyć z siebie głosu.

Odrywa dłonie od moich ud, unosi mnie, po czym jednym wyważonym ruchem nadziewa mnie na czekający członek.

Z mojego gardła wyrywa się okrzyk.

- W porządku? - dyszy. - Wszystko w porządku?

- Dwie sekundy. Daj mi chwilę. - Otaczam go nogami, krzyczę z rozkoszy i bólu. Wiem, że jeszcze nie wszedł cały. Jezu, ten mężczyzna jest gigantyczny.

Unosi mnie i przyciska do ściany, nie czuję chłodu płytek na plecach, próbując przystosować się do jego rozmiarów. Opiera czoło na moim, przesuwam dłonie na jego złane potem plecy, gdy nieruchomieje, dając mi czas, bym przystosowała się do tego natarcia.

Dyszając, powoli wycofuje się ze mnie, po czym znów wchodzi spokojnym, miarowym ruchem. Tym razem przesuwa się głębiej, uczucie wypełnienia wywołuje u mnie zawrót głowy.

- Zniesiesz więcej? - pyta nagle.

Więcej? A ile jeszcze zostało? Mogę to zrobić, mogę to zrobić. Powtarzam to niczym mantrę, przystosowując się do jego rozmiaru, biorę kilka głębokich wdechów, a gdy w końcu odzyskuję panowanie nad sytuacją, całuję go leniwie, wyginając plecy i nacierając na niego piersiami.

- Avo, powiedz, że jesteś gotowa - sapie.

- Jestem gotowa. - Nigdy w życiu nie byłam bardziej gotowa.

Wycofuje się i naciera na mnie z większą siłą. Wzdycham, wypychając ku niemu biodra w geście akceptacji, z jego gardła wrywa się ryk wdzięczności, wchodzi we mnie raz po raz.

- Teraz jesteś moja, Avo - szepcze przy kolejnym głębokim, rozkosznym pchnięciu. Moja głowa opada na jego ramię. - Cała moja.

Jednym zwinnym ruchem dociera do ostatniej bazy. Krzyczę. Jestem wypełniona po brzegi, rozkoszuję się każdą chwilą. Zaciskam palce na jego ramionach, gdy przyspiesza,

wbija się we mnie, nacierając na łono za każdym razem. Krzyczę z rozkoszy, gdy odnajduje moje wargi, wdziera się językiem do moich ust, gdy nasze wilgotne od potu ciała zderzają się i ślizgają. Czuję, że zaraz rozpadnę się na milion kawałeczków. Niech to szlag! Nigdy nie doszłam podczas penetracji!

- Dojdiesz? - sapie w moje wargi.

- Tak! - krzyczę, zatapiając zęby w jego dolnej wardze. Jęczy zwierzęco, ja również tracę kontrolę.

- Zaczekaj na mnie - nakazuje, wbijając się we mnie mocniej. Krzyczę, rozpaczliwie zaciskam mięśnie wokół niego, starając się powstrzymać, lecz nic nie działa. Jak długo jeszcze? Nie mogę dłużej czekać.

Po kolejnych trzech pchnięciach krzyczy:

- Teraz, Avo! - Wybucham na jego polecenie, odrzucam głowę do tyłu i wykrzykuję jego imię, czując, jak tryska we mnie jego gorący płyn.

Bierze mnie ciasno w objęcia, przyciąga najbliżej, jak to tylko możliwe i ukrywa twarz w zagłębieniu mojego ramienia.

- Niech to szlag! - jęczy. Długi, usatysfakcjonowany jęk pada także z moich ust, jest niczym symbol tego, co teraz czuję.

Wykonuje kilka powolnych ruchów, by pomóc nam zejść na ziemię, a ja przywieram do niego, moje mięśnie zaciskają się wokół niego, gdy leniwie porusza biodrami.

- Spójrz na mnie - nakazuje cicho. Podnoszę głowę, wzdychając z radości. Znowu porusza biodrami, po czym wyciska pocałunek na czubku mojego nosa. - Jesteś piękna - mówi zwyczajnie, obejmując moją głowę i kładąc ją na swoim ramieniu. Mogłabym zostać z nim na zawsze.

Odkleja moje plecy od zimnej ściany i niesie mnie ku umywalkom, nadal zanurzony głęboko we mnie. Wysuwa się, sadza mnie na blacie, obejmuje dłońmi moją twarz i wyciska na moich wargach pocałunek będący dowodem uczucia.

- Nie zrobiłem ci krzywdy, prawda? - pyta, marszcząc czoło.

Z miejsca podbija moje serce. Mam ochotę wziąć go w ramiona i to właśnie robię. Owijam się wokół niego rękami i nogami, przywieram do niego tak ciasno, jakby zależało od tego moje życie. Wtula twarz w zagłębienie mojej szyi i głaszcze po plecach. Nigdy nie czułam się tak spokojna. Nie mam nawet siły na poczucie winy.

Jaka Sarah?

Trwamy tak w plątaniu rąk i nóg, oddychając ciężko przez całą wieczność. Pragnę zostać dokładnie tu, gdzie jestem. Moglibyśmy - przecież to jego łazienka. Nie mogę uwierzyć, że kupił penthouse.

Po upływie zdecydowanie zbyt krótkiej chwili odsuwa się i muska grzbietem dłoni mój policzek.

- Nie użyłem prezerwatywy - mówi ze szczerym żalem w oczach. - Przepraszam, dałem się ponieść. Zażywasz pigułki, prawda?

- Tak, lecz one nie chronią przed chorobami przenoszonymi drogą płciową. - Ależ ze mnie idiotka. Ten facet to bóg, który zna się na rzeczy. Nawet nie chcę myśleć, z iloma kobietami się przespał.

Uśmiecha się do mnie.

- Avo, zawsze używam prezerwatyw. - Pochyla się i całuje mnie w czoło. - Ty byłaś wyjątkiem.

- Dlaczego? - pytam zaskoczona. Odsuwa się i przygryza dolną wargę.

- Nie myślę rozsądnie, gdy jesteś blisko. - Wkłada bokserki i spodnie, po czym sięga na półkę po czysty ręcznik. Już mam zaprotestować, lecz przypominam sobie... że należy do niego. Wszystko wokół należy do niego, z wyjątkiem mnie. Cóż, nie jego zdaniem, lecz zapewne przemawiał wtedy przez niego nadchodzący orgazm. W porywach namiętności ludzie mówią różne śmieszne rzeczy. Nie myśli rozsądnie? W takim razie jest nas dwoje.

Odkręca kran, moczy ręcznik i staje przede mną. Czuję się obnażona, siedząc na blacie całkowicie naga. On jest już ubrany, zaciskam więc uda, by się zakryć, skrępowana swoim stanem. Jesse patrzy na mnie, przez jego twarz przemyka wyraz zdumienia, wydyma wargi, po czym sięga pomiędzy moje nogi i rozdziela je delikatnie.

- Tak lepiej - mruczy, unosząc moje dłonie z kolan i opierając je sobie na ramionach. Kładzie ciepły wilgotny ręcznik na moich udach, a potem zaczyna je wycierać, usuwając pozostałości po swoim orgazmie. To czuły, wyjątkowo intymny akt. Obserwuję jego twarz zafascynowana, zauważam płytką zmarszczkę na jego czole, gdy koncentruje się na obmywaniu mnie.

Podnosi głowę, jego zielone oczy błyszczą.

- Mam ochotę zaciągnąć cię pod prysznic, by czuć każdy centymetr twojego ciała, lecz to musi nam wystarczyć. Przynajmniej na razie. - Pochyliła się i całuje mnie lekko. Nie sądzę, by kiedykolwiek zmęczyły mnie te jego zwyczajne, przesycone uczuciem pocałunki. Jego wargi są takie miękkie, a zapach boski. - Chodź, moja droga. Musimy cię ubrać. - Unosi mnie z blatu, pomaga mi włożyć bieliznę i sukienkę, zapina zamek. Całe moje ciało się wzdryga, gdy muska wargami mój kark. Chyba jednak nie zdołałam zbić tej gorączki... na pewno nie. To złe wieści.

Podnoszę jego bladoniebieską koszulę z podłogi i strzepuję ją.
- Naprawdę nie było potrzeby, by tak ją wymiać, prawda? -
Uśmiecha się do mnie, wkładając koszulę i zapinając guziki.
Naciąga granatowe spodnie.

- Marynarka wszystko zak... - Przypominam sobie nagle, że
rzuciłam ją na podłogę w sypialni. - Och - szepczę, szeroko
otwierając oczy.

- Właśnie. Och. - Unosi brew; gdy trzaska paskiem,
podskakuję, a on się uśmiecha. - Dobrze, gotowa stawić czoło
światu, moja droga?

Wyciąga do mnie rękę, a ja biorę ją bez chwili wahania. Ten
facet przyciąga jak magnes.

Uśmiecha się do mnie olśniewająco. Kręcę głową i szybko
zerkam w lustro. Och, mam rumieńce na twarzy. Usta mam
opuchnięte i różowe, włosy jeszcze się nie rozsypały, lecz
pojedyncze pasma wymknęły się z upięcia, sukienka się
wymięła. Potrzebuję pięciu minut, by doprowadzić się do
porządku.

- Wyglądasz idealnie - zapewnia mnie, jakby wyczuł
wzbierającą we mnie panikę.

Idealnie? Nie takiego słowa bym użyła. Wyglądam, jakby
ktoś mnie porządnie przeleciał! Ciągnie mnie do drzwi, otwiera
zamek i wychodzi na zewnątrz, nie zachowując nawet pozorów
ostrożności, co muszę zrobić za niego. Dostrzegam jego
marynarkę na podłodze, podnosi ją, gdy przechodzimy obok.

Gdy dochodzimy do schodów, zauważam nagle, że nadal
trzymamy się za ręce, próbuję się uwolnić z jego uścisku, lecz
on tylko zaciska palce mocniej. Do diabła! Musi mnie puścić.
Na dole jest mój szef, współpracownicy. Nie mogę paradować
przed nimi za rączkę z obcym facetem. Znów próbuję się
uwolnić, lecz bez rezultatu.

- Jesse, puść mnie.

- Nie - odpowiada krótko i stanowczo, nawet na mnie nie patrząc.

Zatrzymuję się na środku schodów i zerkam na dół. Nikt na nas nie patrzy, dzięki Bogu, lecz to się może w każdej chwili zmienić. Jesse odwraca się, zerka na mnie.

- Jesse, nie możesz oczekiwać, że będę paradować po mieszkaniu, trzymając cię za rękę. To nieuczciwe. Puść mnie, proszę.

Patrzy na nasze złączone dłonie.

- Nie puszczę cię - mruży ponuro. - Jeśli cię puszczę, zapomnisz, jakie to uczucie. Zmienisz zdanie.

Nie ma najmniejszych szans na to, bym zapomniała, jakie uczucia wzbudza we mnie kontakt naszych ciał, lecz druga część jego stwierdzenia pozostaje dla mnie zagadką.

- W jakiej sprawie? - pytam zdezorientowana.

- W mojej - odpowiada lakonicznie.

Nie rozumiem. Niczego jeszcze nie postanowiłam, nie mogę więc zmienić zdania. W moich myślach panuje coraz większy chaos. Muszę się skoncentrować na przekonaniu go, by puścił moją dłoń, zanim ktoś nas zobaczy, odsuwam więc od siebie ten komentarz tak jak inne osobliwe komentarze, które padały z jego ust na górze.

Niech to szlag! Niemal spadam ze schodów, gdy na tarasie dostrzegam Sarah, nagle dociera do mnie rzeczywistość. Gdy ją zobaczy, na pewno przestanie zgrywać nierozsądnego głupca. Sarah wchodzi do środka. Nie mam czasu na zabawy, mrużę więc powieki i używam brutalnej siły, by wyrwać dłoń z jego uścisku, niemal przestawiam sobie przy tym ramię. Patrzy na mnie gniewnie, lecz nie zostaję na tyle długo, by paść ofiarą jego gniewu, szybko schodzę po schodach do salonu. Ta kobieta jasno

dała mi do zrozumienia, że mnie nie lubi, nie mogę jej winić. Dostrzegła we mnie zagrożenie i jak się okazuje, niebezpiecznie.

Na dole dostrzegam Toma, który toruje sobie ku mnie drogę przez tłum, wymachując nerwowo rękami.

- Tu jesteś! Gdzieś ty była? Patrick wszędzie cię szuka. - Kładzie dłonie na moich ramionach, ogląda mnie od stóp do głów, uwielbia dramaty. Zauważywszy moje potarganie, podejrzliwie mierzy mnie wzrokiem. Czuję rumieniec, który wypływa mi na policzki.

- Oprowadzałam pana Warda - odpowiadam nieprzekonująco, machając dłonią przez ramię w kierunku Jessego. Wiem, że jest tuż za mną; wyczuwam emanujące z niego niezadowolenie. Czuję też jego zapach, a może sama nim pachnę. Czuję się tak, jakbym została naznaczona. .. podbita wręcz.

Nie puszczając moich ramion, Tom podnosi głowę, z jego ust wyrywa się cichy okrzyk, przyciąga mnie bliżej, by szepnąć mi do ucha:

- Kochanie, kim jest to boskie stworzenie, które na mnie warczy? - pyta, obwąchując mnie.

Uwalniam się z jego objęć, odwracam i dostrzegam, że Jesse niemal przewierca go wzrokiem. Przewracam oczami na widok tak żalostnego zachowania. Tom to najbardziej gejowski gej w całym Londynie. Niemożliwe, by Jesse widział w nim zagrożenie.

- Tom, to jest pan Ward, panie Ward, Tom. Pracujemy razem. Jest gejem - dodaję z odrobiną sarkazmu. Tom się nie obrazi... przecież to i tak oczywiste.

Zerkam na Toma, który uśmiecha się szeroko, a potem na Jessego, który przestał się boczyć, lecz nie wygląda na mniej wkurzonego. Tom podchodzi do niego, kładzie dłonie na jego ramionach i całuje powietrze obok jego

policzków. Ukrywam uśmiech, widząc, jak Jesse wytrzeszcza oczy, a jego ramiona sztywnieją.

- To prawdziwa przyjemność - mruczy mu Tom prosto w twarz, głaszcząc jego bicepsy. - Powiedz mi, dużo trenujesz?

Wybucham śmiechem i postanawiam zostawić Jessego, by sam radził sobie z oburzającymi awansami Toma, co nie jest bardzo dojrzałe. Odchodząc, dostrzegam jego spojrzenie, które mówi mi, że przesadziłam, lecz nic mnie to nie obchodzi. To on zachowuje się całkowicie nierozsądnie.

Znajduję Patricka w kuchni, przywołuje mnie gestem, po czym podaje mi kieliszek szampana, gdy pochodzę.

- Oto ona - oświadcza Patrick, odwracając się do wysokiego mężczyzny. Otacza ramieniem moje barki i przyciąga mnie do siebie. - To ta dziewczyna odmieniła moją firmę. Jestem z ciebie taki dumny, kwiatuśku. Gdzie się podziewałaś? - pyta; jego niebieskie oczy błyszczą, policzki płoną czerwienią... ewidentnie za dużo wypił.

- Oprowadzałam gości - kłamię, uśmiechając się słodko.

- Właśnie o tobie rozmawialiśmy. Twoje uszy pewnie płoną. To jest pan Van Der Haus, jeden z deweloperów. Właśnie mu mówiłem, że z radością weźmiesz udział w ich nowym projekcie.

- Mój partner wiele mi o pani mówił. - Van Der Haus uśmiecha się szeroko. Jest bardzo elegancki: wysoki, jasnowłosy, w nieskazitelnym garniturze i wizytowych butach. Jest dosyć przystojny... jak na mężczyznę po czterdziestce.. . Kolejny starszy facet. - Nie mogę się już doczekać rozpoczęcia naszej współpracy.

Czerwienię się.

- Będę zaszczycona, panie Van Der Haus. Czy ma pan jakąś wizję kolejnego projektu? - pytam zaciekawiona.

- Proszę, mów mi Mikael. Budynek jest już prawie skończony. - Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. - Tym razem postawimy na tradycyjny styl skandynawski. Jesteśmy z Danii, będzie to więc nasz powrót do korzeni. - Jego słaby akcent jest naprawdę seksowny.

Tradycyjny styl skandynawski? Budzi się we mnie panika. Czy to znaczy, że będę musiała obrabować Ikeę? Nie powinni zatrudnić do tego projektu kogoś ze Skandynawii?

- To brzmi ekscytująco - mówię, stawiając kieliszek na blacie. Zauważam Jessego po drugiej stronie pokoju, rozmawia z Sarah.

O Boże. Jesse dosłownie przeszywa mnie wzrokiem w obecności swojej dziewczyny. Odwracam się do mojej grupy, panika maluje się na mojej płonącej twarzy.

- Też tak sędzę - przytakuje Mikael. - Gdy już omówimy z Patrickiem warunki wynagrodzenia - wskazuje kieliszkiem szampana mojego szefa - będziemy mogli uzgodnić specyfikację, by mogła pani zacząć projektować.

- Nie mogę się doczekać. - Przeszuję z nogi na nogę, czuję na plecach wzrok Jessego.

- Ava cię nie zawiedzie, Mikaelu - wtrąca Patrick. Van Der Haus się uśmiecha.

- Jestem tego pewien. Jesteś wyjątkowo utalentowaną młodą kobietą, Avo. Masz nieskazitelną gust. A teraz przepraszam. - Rumieniec na mojej twarzy jeszcze się pogłębia, gdy ściska dłoń Patricka, a potem moją. - Będziemy w kontakcie - dodaje, przytrzymując moją dłoń nieco dłużej niż to konieczne.

Patrick nadal tuli mnie do swojego boku, gdy podchodzi do nas Victoria i opiera się o blat z westchnieniem.

- Makabrycznie bolą mnie nogi - woła.

Równocześnie opuszczamy z Patrickiem głowy, by spojrzeć na jej piętnastocentymetrowe platformy we wzór lamparta z krwiście czerwonymi obcasami. Są niedorzeczne.

Patrick zerka na mnie, kręci głową, po czym wypuszcza mnie z objęć i oświadcza, że wychodzi.

- Irene już czeka na mnie na dole. Mam wszystkie zdjęcia. - Macha aparatem. - Zobaczymy się w poniedziałek rano. - Całuje każdą z nas. - Obie ciężko dziś pracowałyście. Świetna robota. - Wychodzi z kuchni, zataczając się lekko.

Ciężko pracowałam? Aż się krzywię.

- Och, prawie zapomniałam. - Głos Victorii sprawia, że odrywam wzrok od Patricka i odwracam się do niej. - Kate nie mogła już na ciebie dłużej czekać. Powiedziała, że ma nadzieję, iż dobrze się bawisz i że zobaczycie się w domu.

Ma nadzieję, że dobrze się bawię? Sardoniczna krowa!

- Dzięki, Victorio. Posłuchaj, wydaje mi się, że już skończyłyśmy. - Biorę jeszcze jeden kieliszek szampana od przechodzącego kelnera. Nie mogę prowadzić, więc równie dobrze mogę to w pełni wykorzystać. Do diaska, potrzebuję tego. - Jadę do domu. Ty też idź, gdy będziesz gotowa. Zobaczymy się w poniedziałek. - Całuję ją w policzek.

- Zostanę jeszcze chwilę z Tomem. Chce potem iść do Route Sixty potańczyć. - Kręci pośladkami.

- Przygotuj się na całonocną imprezę - ostrzegam ją. - Gdy Tom znajdzie się na parkiecie, trzeba go stamtąd ściągnąć buldożerem.

- Nie! Powiedziałam mu, że nie mogę zostać długo. Mam jutro za dużo do zrobienia. A poza tym i tak nie mogę chodzić w tych głupich butach.

- Powodzenia. Pożegnaj Toma ode mnie.

- Pożegnaj go, gdy go znajdę. - Odchodzi, kuśtykając w tych niedorzecznych szpilkach, a ja zostaję przy blacie, by wypić ostatni kieliszek szampana.

Rozglądam się wokół, lecz nigdzie nie dostrzegam Jessego ani Sarah. To przynosi mi wielką ulgę. Nie sądzę, bym mogła teraz spojrzeć Sarah w oczy. Powinnam iść do domu i porządnie skopać sobie tyłek za to, jaka byłam słaba i łatwa.

Podchodzę do windy i wystukuję kod. Jutro zostanie zmieniony dla nowego właściciela. Na tę myśl niemal wybucham śmiechem. Oczywiście to Jesse Ward jest nowym właścicielem. Mam za sobą piekielny dzień, w końcu zostałam sama i już czuję napływające poczucie winy. Och, jestem taką głupią, zdesperowaną kobietą.

- Już wychodzisz?

Prostuję plecy i wykrzywiam twarz, słysząc znajomy, nieprzyjazny głos. Przybieram obojętną minę i odwracam się do Sarah.

- Mam za sobą długi, męczący dzień.

Popija szampana, obserwując mnie podejrzliwym wzrokiem.

- Jesteś pełna niespodzianek - mruczy. Naprawdę nie wiem, co na to odpowiedzieć.

- Dziękuję - dukam, odwracając się do windy.

- To nie był komplement.

- Tak właśnie myślałam - odpowiadam, nawet na nią nie patrząc.

- Wiesz, że apartament należy do Jessego?

Mam ochotę zapytać, czy ona też tu zamieszka, lecz tego nie robię, rzecz jasna.

- Wspominał o tym - mówię swobodnie, wchodząc do windy i wystukując kod. - Miło było cię spotkać.

Drzwi zamykają się, a ja opieram się ciężko o lustro na ścianie.

Niech to szlag!

Rozdział 8

Zabieram swoje rzeczy ze spa i schodzę na dół. Siadam na ławce na nabrzeżu. Wokół spacerują ludzie, szczęśliwi i zadowoleni. Kwiaty kwitną w donicach na żelaznych latarniach, wylewają się z koszy i spływają kaskadą w dół po misternie kutym żelazie, światła budynku padają na wodę i odbijają się w niej, tańcząc na niewielkich falach.

Wzdycham i zamykam oczy, wsłuchując się w szum wody uderzającej o burty łódki. Szum jest rytmiczny i relaksujący, lecz w tej chwili nic nie może poprawić mi humoru. Wyciągam telefon, by zadzwonić do Kate. Nie odbiera, więc zostawiam jej wiadomość.

- Cześć, to ja. - Wiem, że mój głos brzmi żałośnie, lecz nie jestem w stanie udawać radości, gdy jej nie czuję. Jęczę głośno.

- Och, Kate... totalnie nawaliłam. Niedługo będę w domu. - Opuszczam dłoń na ławkę i unoszę twarz do nocnego nieba. O czym ja myślałam?

Telefon ożywa w mojej dłoni, odbieram, nie patrząc na wyświetlacz, zakładam, że to Kate.

- Cześć.

- Gdzie jesteś? - pyta miękko.

Nie wiem, czy moje serce przestaje bić, bo to nie Kate, czy dlatego, że to Jesse. Jestem gorącą wyznawczynią karmy,

co w tym wypadku oznacza, że znalazłam się w niezłych tarapatach.

- W domu - znów kłamię. Przychodzi mi to z łatwością w ostatnim czasie. Zaczynam bawić się włosami, typowa oznaka zachowania Pinokia.

- Okej - odpowiada szeptem, po czym się rozłącza. To było łatwe. Dostał to, czego chciał, prawda? Nie

jestem pewna, dlaczego czuję się porzucona. Mogłam się tego spodziewać i dokładnie na to sobie zasłużyłam. Jego upór mnie zmęczył, lecz gorączka minęła. Teraz mogę wrócić do swojego życia.

Jeśli o mnie chodzi, Jesse może kontynuować żywot seryjnego uwodziciela i skupić się na kolejnej szczęśliwej kobiecie. Jestem przekonana, że Sarah wkrótce się o tym dowie, byle nie teraz. Nie potrzebuję wściekłej kobiety, żadnej mojej krwi do tego wszystkiego.

Przez chwilę siedzę na ławce i rozmyślam, po czym niechętnie wstaję, by wezwać taksówkę. Wiem, że muszę o tym wszystkim zapomnieć, lecz gdy tylko odwracam się i podnoszę głowę, natykam się na Jessego, który stoi kilka kroków ode mnie i przygląda mi się w milczeniu.

Stajemy twarzą w twarz, nieruchomo, jego oczy nie wyrażają niczego, gdy na mnie patrzy. Wtedy wybucham płaczem. Nie wiem czemu, lecz chowam twarz w dłoniach i zanoszę się szlochem. Otacza mnie ciepłem swojego ciała, moja głowa spoczywa w zagłębieniu jego szyi, moje ramiona instynktownie wyciągają się do niego. Nic nie mówimy przez długi czas. Stoimy po prostu w objęciach, milczymy, gdy on masuje tył mojej głowy dużą dłonią, tuląc mnie do swojego ciała. Jakaś część mnie zastanawia się, gdzie jest Sarah, lecz nie chcę się w to zagłębiać. Czuję się chroniona i bezpieczna, choć wiem, że powinnam uciekać jak najdalej od jego ramion.

- Jak długo tu jesteś? - pytam, gdy mój szloch w końcu cichnie.

- Dostatecznie długo - mruży. - Dlaczego powiedziałaś, że totalnie nawaliłaś? - Tuli mnie mocniej. - Mam nadzieję, że nie chodziło ci o mnie.

- Chodziło. - Nie zamierzam owijać niczego w bawełnę. To byłoby bezcelowe.

- Naprawdę? - Wydaje się zdumiony, nawet nieco wkurzony, lecz szybko mu przechodzi. - Pojedziesz ze mną do domu? - Czuję, jak napina mięśnie.

Właśnie mu powiedziałam, że przez niego totalnie nawaliłam, a on chce mnie zabrać do domu? A co z Sarah? Najwyraźniej nie mieszkają razem.

- Nie - odpowiadam. Narobiłam już dość szkód.

- Proszę cię, Avo.

- Dlaczego? - Muszę wiedzieć, skąd się bierze ta jego fascynacja moją osobą, bo jeśli spędzę z nim więcej czasu, wpakuję się w jeszcze poważniejsze tarapaty. Nie mogę angażować się w brudny związek ze starszym, zajęтым mężczyzną.

Odsuwa się, by na mnie spojrzeć, marszczy piękne brwi.

- Czuję, że to właściwe. Należysz do mnie. - Mówi tak, jakby była to najnaturalniejsza rzecz na świecie.

- A do kogo należy Sarah?

- Sarah? A co ona ma z tym wszystkim wspólnego? - Robi naprawdę zdezorientowaną minę.

- Jest twoją dziewczyną - przypominam mu. Nie ma za grosz szacunku dla tej biednej kobiety.

Wytrzeszcza na mnie oczy.

- Och, proszę, nie mów mi, że ignorowałaś moje telefony i uciekałaś przede mną, bo myślałaś... - Wypuszcza mnie z objęć. - Myślałaś, że Sarah i ja... - Cofa się. - Niech to szlag, na pewno nie!

- Tak! - krzyczę. - A nie jest twoją dziewczyną? -Całkiem się pogubiłam. Ta kobieta nie mogłaby wyrazić się jaśniej, nawet gdyby oznaczyła go moczem.

Wplątuje palce we włosy.

- Avo, skąd ci to przyszło do głowy?

- Och, zastanówmy się - uśmiecham się słodko. -Może to przez ten pocałunek w holu Rezydencji. A może to, że przyszła szukać cię w sypialni. A może jej lodowaty stosunek do mnie. - Biorę głęboki oddech. - A może fakt, że jest z tobą za każdym razem, gdy cię widzę. - Nie mogę w to uwierzyć. Torturowałam się tą myślą z powodu kobiety, której nawet nie lubię. Cóż za marnotrawstwo wyrzutów sumienia! - Kim w takim razie jest? - pytam gniewnie.

Jesse bierze mnie za ręce i pochyla się, by spojrzeć mi prosto w oczy.

- Avo, ona jest po prostu przyjacielska.

- Przyjacielska? - pryham. - Ta kobieta nie jest przyjacielska!

- To przyjaciółka - wyjaśnia uspokajającym tonem. Nie chcę, by mnie uspokajano. Nie, mam ochotę uderzyć kogoś w odęte czerwone wargi! Doskonale wiedziała, co robi. Najwyraźniej chce stać się dla niego kimś więcej niż przyjaciółką.

Głaszcze dłonią mój policzek.

- Może teraz, gdy już wyjaśniliśmy sobie, jakie miejsce zajmuje Sarah w moim życiu, porozmawiamy o nas?

Nagle do głowy przychodzą mi wszystkie jego komentarze - „jesteś moja”, „zatrzymam cię” i „zmienisz zdanie”.

- Co masz na myśli? - pytam. Uśmiecha się znacząco.

- Mam na myśli ciebie w moim łóżku. - Przyciąga mnie do siebie, wtulam się w niego, oddychając z ulgą.

- W Rezydencji? - pytam. To kawałek drogi.

- Nie, tuż za nami znajduje się mój apartament, lecz do jutra nie mogę się do niego wprowadzić. Wynajmuję mieszkanie na Hyde Park. Jedź ze mną.

- Dobrze - odpowiadam bez wahania, choć wiem, że to nie było pytanie. Znów przypominają mi się jego komentarze, a zwłaszcza ten ostatni: „Należysz do mnie”.

To jego decyzja czy moja?

Jesse pakuje do samochodu mnie i moje torby, jedziemy przez miasto w milczeniu, towarzyszą nam niskie tony Teardrops Massive Attack. Podkład muzyczny idealnie pasuje do sytuacji po moim ataku płaczu. Większość podróży spędzam na rozmyślaniu na temat mojej decyzji, by pojechać z nim do domu, on co chwilę bierze oddech, jakby chciał coś powiedzieć, lecz milczy.

Wjeżdża astone martinem na ogrodzony parking, wysiadam sama, a on bierze moje torby. Chwyta mnie za rękę i razem wchodzimy do budynku.

- Mieszkam na pierwszym piętrze. Pójdziemy schodami.

Prowadzi mnie do szarych drzwi przeciwpożarowych, na klatkę schodową. Docieramy do wąskiego korytarza. Budynek wygląda jak szpital specjalistyczny. Jesse otwiera jedyne drzwi w długim biało-szarym korytarzu i wciąga mnie do wnętrza. Staję na środku ogromnej otwartej przestrzeni. Wszystkie ściany są białe, meble i kuchnia czarne - wokół panuje całkowita monochromatyczność; typowe mieszkanie kawalera. Puste, zimne i klinicznie czyste. Ogromnie mi się nie podoba.

- To tymczasowe. Założę się, że obraża twój gust. -Jego oczy błyszczą, gdy uśmiecha się na widok mojej bez wątpienia krytycznej miny.

- Wolę twoje nowe mieszkanie.

- Ja również.

Wchodzę dalej, zauważam absolutny brak ciepła i przytulności. Kto tak mieszka? Nigdzie nie widać żadnych osobistych akcentów, żadnych obrazów ani zdjęć. Zauważam deskę snowboardową w kącie, różnego rodzaju wyposażenie narciarskie, a w miejscu, w którym spodziewałabym się wazy lub ozdóbek, leży hełm motocyklowy i skórzane rękawice.

- Nie trzymam w domu alkoholu. Może chcesz wody? -
Podchodzi do ogromnej czarnej lodówki i otwiera ją.

- Poproszę. - Staję obok niego w aneksie kuchennym, wysuwam czarny stółek barowy spod czarnego granitowego blatu wyspy. Jesse zdejmuje marynarkę i siada na stołku obok, odwraca się do mnie twarzą, po czym podaje mi szklankę wody, a sam otwiera butelkę.

Pije swoją wodę, obserwując mnie znad brzegu butelki, a ja bawię się szklanką. Czuję się taka skrępowana. Wkradła się pomiędzy nas niezręczność, choć nie rozumiem czemu.

Jesse wzdycha, odstawia butelkę, wyjmuję z moich rąk szklankę i ją także stawia na blacie wyspy. Potem łapie siedzisko mojego stołka, przyciąga je do swojego i kładzie mi dłonie na kolanach. Pochyla się ku mnie.

- Dlaczego płakałaś?

- Nie wiem - odpowiadam szczerze. Cały ten epizod zbił mnie z tropu.

- Ależ wiesz. Powiedz mi.

Przez chwilę zastanawiam się, co mam mu powiedzieć, a on wpatruje się we mnie, czekając na odpowiedź. Pośród jego brwiami pojawia się płytka zmarszczka, a ja uświadamiam sobie, że to wyraz troski. Co mam mu powiedzieć? Może to, że nie mam absolutnie żadnego za-

ufania do mężczyzn, a fakt, że on jest najwyraźniej księciem uwodzicieli, oznacza dla mnie kłopoty? Nie będzie przecież chciał słuchać tych kobiecych bzdur.

- Nie wiem - powtarzam zamiast tego.

Wzdycha, zmarszczka zamienia się w grymas, zaczyna bębnić palcami w granit. Dosłownie widzę, jak w jego mózgu obracają się trybiki, gdy na mnie patrzy, przygryzając dolną wargę.

- Słusznie podejrzewam, że twoja błędna interpretacja mojego związku z Sarah to niejedyny powód, dla którego mnie unikałaś? - pyta, odpinając rolexa i kładąc go na blacie.

- Prawdopodobnie. - Odwracam wzrok zawstydzona... nie wiem czemu.

- To rozczarowujące - oświadcza ostatecznie, lecz nie słyszę rozczarowania w jego głosie. Tylko irytację.

Nie muszę mu mówić, że mogłabym, co bardzo prawdopodobne, mocno się w nim zakochać. Kobiety muszą to robić każdego dnia.

Zanim mogę zareagować, chwyta mnie w tali i podsadza na blat, strącając szklanekę z wodą, która rozbija się na podłodze. Rozpycha moje nogi udami, moja sukienka podjeżdża do góry; atakuje moje usta nieustępliwym językiem, zanurzając się w nich głęboko i znacząco.

Natychmiast reaguję gęsią skórą i żarem wilgoci w środku, gdy napiera na mnie biodrami, pożerając moje usta. Obejmuje dłońmi moje pośladki, przyciąga mnie do siebie, nasze miednice niemal się zlewają.

Niech to szlag! Jęczę, gdy porusza biodrami, nie wstydzę się tego, że dowie się, jak bardzo jestem podniecona. Uwalnia moje wargi, wpatruje się we mnie przez chwilę, oddychając ciężko; z jego zielonych oczu bije głód. Jestem pewna, że moje mają taki sam wyraz.

- Ustalmy sobie coś - dyszy ciężko, zdejmując mnie z blatu; oplatom go w talii nogami. - Jesteś gównianą kłamczuchą.

Tak, wiem. Rodzice ciągle mi to powtarzają. Zaczynam się bawić włosami, gdy kłamię. To bezwarunkowy odruch - nie mogę nic na to poradzić.

Pochyla się i całuje moje wargi, lekko muskając językiem mój język.

- Teraz jesteś moja, Avo. - Porusza biodrami i sprawia, że unoszę się do góry i sztywnieję, by złagodzić nieustępliwy żar w moim ciele. Patrzymy sobie w oczy. -Zatrzymam cię na zawsze - informuje mnie, nacierając na mnie biodrami.

Zarzucam ramiona na jego szyję i całuję go w ponętne, wilgotne wargi. Mam na niego rozpaczliwą chęć. Wpakowałam się w niezłe tarapaty.

- Wezmę w posiadanie każdą część twojego ciała. -Każde słowo wymawia głośno i wyraźnie. - Nie będzie na nim ani jednego miejsca, które nie będzie miało mnie w sobie albo na sobie. - Jego głos jest zmysłowy i śmiertelnie poważny, mój puls jeszcze przyspiesza.

Stawia mnie na nogach, obraca i sięga do zamka mojej biednej, źle traktowanej sukienki. Zdejmuje mi stanik i odrzuca go na bok równie szybko.

Pochyla się, składa pocałunek u podstawy mojego obnażonego karku, owiewa go swoim chłodnym, miętowym oddechem, mieszanina żaru jego języka i świeżości oddechu wywołuje we mnie rozkoszny dreszcz. Chryste, cała płonę. Wyginam szyję, poruszam łopatkami, by ukoić mrowienie, które odzywa się w całym moim ciele.

Przesuwa wargi na moje ucho.

- Spójrz na mnie.

Wykonuję polecenie, odwracam się, by na niego spojrzeć, na jego twarzy maluje się czysta determinacja, gdy sadza mnie z powrotem na wyspie. Kładę dłonie na jego ramionach, on jednak chwyta je i kładzie je znów na blacie, na co mu niechętnie pozwalam. Zaciskam palce na krawędziach.

- Ręce zostają tutaj - oświadcza stanowczo, podkreślając żądanie pewnym tonem. Zahacza palce o brzeg moich majtek i zaczyna ciągnąć. - Podnieś się.

Przenoszę ciężar ciała na ramiona, unoszę pośladki z blatu, by mógł ściągnąć bieliznę z moich nóg, po czym znów siadam. Jestem całkiem naga, a on nadal ubrany. Nie wygląda na to, by miał zamiar w najbliższym czasie się rozebrać. Pragnę zobaczyć jego tors, przesuвам więc dłonie z blatu na krawędź jego koszuli.

Cofa się, kręcąc powoli głową.

- Ręce.

Wydymam wargi i znów zaciskam dłonie na krawędzi blatu. Chcę go zobaczyć, poczuć. To niesprawiedliwe. Kładzie dłoń na górnym guziku.

- Chcesz, żebym zdjął koszulę? - Jego niski, chrapliwy głos sieje spustoszenie w moim ciele.

- Tak - szepczę na wdechu.

- Tak, co? - uśmiecha się znacząco, a ja mrużę powieki.

- Proszę - dodaję, wypuszczając powietrze; jestem w pełni świadoma tego, że moje błaganie go podnieca.

Uśmiecha się i powoli rozpina koszulę, nie odrywając ode mnie wzroku. Muszę wyteńczyć całą siłę woli, by nie wyciągnąć rąk i nie rozchylić jej brutalnie. Dlaczego czyni z tego taki rytuał? Wie, co robi. Każe mi czekać, a to udręka.

Gdy w końcu dociera do ostatniego guzika, porusza ramionami, zdejmując koszulę, a ja przez krótką chwilę -

gdy oba ramiona ma napięte, a mięśnie kurczą się i rozkurczają w rytm jego ruchów - jestem pewna, że zemdleję.

Zdejmuje jasnobrazowe grensony i skarpetki, moje oczy wędrują po jego doskonałym ciele, ślinka napływa mi do ust, gdy nagle dostrzegam tę straszną bliznę na jego brzuchu. Zatrzymuję się tam wzrokiem, lecz on znów staje pomiędzy moimi nogami i wyrywa mnie z zamyślenia. Walczę z pragnieniem, by go objąć. Nacisk na moje łono sprawia, że zaczynam się wiercić, by osłabić intensywne spazmy, które mną wstrząsają, on również nie pozostaje niewzruszony. Jego gigantyczna erekcja napina materiał spodni i wbija mi się w udo.

Opiera dłonie na moich udach, kciukami zaczyna zataczać leniwe kółka w ich wnętrzach, milimetry od mojego obolałego łona. Zamieniam się w czyste pożądanie, mój oddech tak przyspiesza, że nie jestem w stanie go dłużej regulować.

Ściska moje uda.

- Gdzie by tu zacząć? - mruczy, unosząc jedną dłoń i przemykając kciukiem po mojej dolnej wardze. - Tutaj? - pyta. Rozchyłam usta, przyglądając mu się, wsuwa pomiędzy nie kciuk. Otaczam go językiem, kąciki jego ust unoszą się w nikłym uśmiechu. Wyciąga kciuk, muska nim mój policzek, a potem, bardzo powoli, przesuwając dłoń wzdłuż mojej szyi na żebra, by objąć zaborczo pierś. - A może tutaj? - Jego chrapliwy głos zdradza, że jego spokój to tylko fasada; pytająco unosi brew, otaczając sutek kciukiem. Oddech więźnie mi w gardle.

Jeśli chce, bym zaczęła mówić, może o tym zapomnieć. Brak mi słów, zostały tylko krótkie, ostre wdechy.

- Należą do mnie. - Delikatnie ugniata moje piersi przez parę minut, po czym przesuwając dłoń niżej po mojej wrażliwej skórze. Przez chwilę zatrzymuje się na brzu-

chu, po czym zsuwa się dalej; gdy żar jego dłoni dociera do wnętrza moich ud, zaczyna mi się kręcić w głowie z pożądania.

Już myślę, że weźmie mnie palcami, lecz on nagle zmienia kierunek i przemyka dłonią po moim biodrze; wzdrygam się. Obejmuje moje pośladki.

- A może tutaj? - mówi całkowicie poważnie. Sztywnieję. - Każdy centymetr, Avo - szepcze. Wstrzymuję oddech, płuca mi płoną, gdy uśmiecha się lekko, po czym wycofuje dłoń z powrotem na mój brzuch. Od razu mnie obejmuje. - Myślę, że zaczniemy tutaj.

Z wdzięcznością oddycham głębiej, ogarnia mnie obezwładniająca ulga; nagle unosi palcem mój podbródek, zmuszając mnie, bym spojrzała w jego oszałamiające oczy.

- Mówiłem poważnie, gdy wspomniałem o każdym centymetrze - powtarza chłodno, po czym kładzie dłoń na szczycie uda, drugą nadal obejmując moje łono.

Niech to szlag! Nie jestem pewna, czy jestem na to gotowa. Matt próbował mnie namówić parę razy, lecz zdecydowanie odmówiłam. Przyjemniejsza droga, powiedział chyba - jasne, dla niego! Nie mam jednak czasu, by nad tym rozmyślać. Palec Jessego przesuwają się po kości łonowej, wywołując ukłucia rozkoszy, które promieniują w milion różnych kierunków po całym moim ciele. Pochyliłam się, opieram czoło na jego ramieniu, moje ciało podnosi się i opada w rytmie łomoczącego serca.

- Jesteś mokra - mruczy do mojego ucha, wbijając we mnie palec. Natychmiast zaciskam mięśnie wokół niego. -Pragniesz mnie - oświadcza stanowczo, wycofując się i rozprowadzając wilgoć na mojej łechtaczce; tuż potem naciera znów, tym razem dwoma palcami.

Krzyczę.

- Powiedz, że mnie pragniesz, Avo.

- Pragnę cię. - Dyszę na jego ramieniu. Słyszę jęk satysfakcji.
- Powiedz, że mnie potrzebujesz.

Na tym etapie powiedziałabym mu wszystko, co pragnie usłyszeć.

- Potrzebuję cię.
- Zawsze będziesz mnie potrzebować, Avo. Dopilnuję tego. A teraz sprawdźmy, czy przemówię ci do rozumu, jeśli cię przelecę.

Wycofuje palce, ściąga mnie z blatu i odwraca powoli w swoich ramionach, bym mogła oprzeć dłonie płasko na granicie. Nie podoba mi się ta pozycja.

- Chcę cię widzieć - jęczę, choć wiem, że nie ma na to szans. Najwyraźniej jest typem dominującym.

Czuję, jak jego ciało zamyka się wokół mnie, emanując żarem. Gdy przyciska do mnie silny tors, opieram się na nim, by oprzeć głowę na jego ramieniu.

Przesuwa usta na moje wargi.

- Zamknij się i daj się ponieść rozkoszy. - Naciska biodrami na mój krzyż, powoli wbija się we mnie i kładzie dłonie na moich nadgarstkach. - Żadnego mówienia, chyba że ci powiem. Rozumiesz?

Kiwam głową. Tak, ten mężczyzna zdecydowanie lubi kontrolę.

Rozpoczyna powolną, zmysłową wędrówkę w górę moich ramion, moja skóra mrowi pod jego utalentowanymi palcami, w żyłach płonie ogień. Moje piersi dopominają się pieścizot, gdy dociera do obojczyków i przenosi się na barki. Zaciskam wargi, lecz i tak wyrywa się z nich jęk. Nic nie mogę na to poradzić, nie wtedy, gdy sprawia, że tak wiele czuję.

Kładzie dłonie na moich ramionach, zatacza kciukami kółka u podstawy karku, rozmasowując sztywność, która

się tam zakradła. Uczucie jest nie z tego świata. Moje ciało relaksuje się, gonitwa myśli ustaje.

Pochyla się, muska wargami skórę, po czym całuje mnie lekko.

- Twoja skóra jest jak narkotyk.

- Hm - mruczę. To nie jest mówienie. Śmieje się cicho.

- Aż tak dobrze? - pyta, obsypując mnie lekkimi jak piórko pocałunkami. Odwracam się do niego, patrzę mu prosto w oczy i kiwam głową.

Przez chwilę rozkoszuje się moim spojrzeniem z zadowoloną miną, całuje lekko moje wargi, po czym zsuwa dłonie na moje biodra. Zaciskam powieki, z całych sił powstrzymując się przed wzdrygnięciem.

- Trzymaj ręce tam, gdzie je trzymasz - nakazuje mi stanowczo, uwalniając mnie.

Słyszę, że ściąga spodnie, jego dłonie wracają na moje biodra, cofa się, zabierając moje biodra ze sobą. Mój puls przyspiesza, zaciskam dłonie na blacie dla równowagi w tej pochylonej pozycji, wzdrygam się, gdy kładzie dłoń na moim karku. Czuję, jak jego erekcja naciera na moją pochwę; by ustabilizować oddychanie, biorę głęboki oddech, próbując się zrelaksować tuż przed penetracją. To najgorszy rodzaj tortury.

Pochyla się, muska ciepłym, wilgotnym językiem moje plecy, liże kręgosłup i kończy pieszczotę miękkim pocałunkiem na moim karku.

- Jesteś na mnie gotowa, Avo? - pyta, wibracje jego ust na skórze wywołują we mnie dreszcz rozkoszy. - Możesz odpowiedzieć.

Pomimo głębszych oddechów nadal brakuje mi powietrza.

- Tak.

Owiewa mnie kolejna fala powietrza z jego ust. Jego dłoń muska mój pośladek, gdy staje za mną, po czym bardzo powoli wchodzi w moją pulsującą pochwę, zagłębiając się w niej gładko i miarowo. Oddycham z trudem, mam ochotę krzyczeć z rozkoszy, lecz nie wiem, czy mi wolno.

Och, jest tak dobrze. W sumie, co zrobi, jeśli złamię rozkaz? Moja strata będzie jego stratą. Przenosi dłoń na moje biodro i nieruchomieje, zaciskam dłonie na blacie z taką siłą, że aż bieleją mi palce. Wypycham biodra ku niemu, przyjmując go aż po nasadę.

- Do diabła, Avo, przez ciebie tracę rozum - mruczy, zaciskając dłoń na moim karku, by mnie unieruchomić; drugą dłonią sięga po moją pierś. - Nie zdołam zrobić tego powoli. - Dyszy ciężko, wycofuje się powoli, po czym wbija we mnie mocno i szybko.

- Jesse! - wołam. Mowy nie ma, żebym milczała, jeśli będzie to dalej robił. Mój Boże, ten mężczyzna jest naprawdę potężny. Wycofuje się powoli.

- Cicho, Avo. - Znow uderza, pozbawiając mnie oddechu.

Cały czas trzymam się blatu, lecz nie jest to łatwe - moje spocone dłonie ślizgają się na granicie. Napinam mięśnie, by nie popchnął mnie do przodu, gdy znow będzie nacierał. Jestem w szoku. Wbija się we mnie raz po raz, nie zostawia mi miejsca na oddech pomiędzy mocnymi, nieustępliwymi pchnięciami. Jest niezmordowany.

Zaciska dłonie na moich biodrach i przyciąga je do siebie w odpowiedzi na każde mocne pchnięcie, wbija się we mnie do absolutnego maksimum. Tracę poczucie rzeczywistości. Nie istnieje nic poza Jessem, jego brutalnym atakiem i tęskniącym za nim moim ciałem. Tracę rozum.

Żołądek mi się kurczy, gdy narasta we mnie orgazm, naglony bezwzględny ruchami Jessego.

- Jeszcze nie, Avo - przestrzega mnie.

Skąd wiedział? Dłużej już nie wytrzymam. Eksploduję lada chwila. Słyszę, jak nasze spocone ciała zderzają się z hukiem, Jesse sapie chrapliwie. Koncentruję się na stłumieniu gwałtownej potrzeby, by się uwolnić, rozkosz graniczy z bólem. Jestem niewolnicą potrzeb mojego ciała.

Nagle Jesse wycofuje się i zostawia mnie pustą. Co on robi? Kwilę cicho, gdy moc orgazmu słabnie, już mam na niego krzyknąć, gdy wsuwa palec pomiędzy moje pośladki.

Sztywnieję od stóp do głów.

O nie!

- Możesz to zrobić, Avo. - Przesuwa palec pomiędzy moje uda, zbiera wilgoć, po czym znów wsuwa go pomiędzy pośladki. - Rozluźnij się, zrobimy to powoli.

Rozluźnić się? Nie mogę się rozluźnić! Otacza palcem odbyt, wszystkie moje mięśnie zaciskają się, mimowolnie opierając się inwazji.

- Avo, rozluźnij się - powtarza z naciskiem.

- Próbuję, do cholery! - syczę. - Daj mi chwilę, do diabła! - Może się stuknąć w głowę, jeśli myśli, że wciąż będę milczeć! Słyszę jego cichy śmiech, muska palcem moją łechtaczkę, znów budząc we mnie rozkosz.

- Nie wyrażaj się - ostrzega mnie. Koncentruję się na głębokich, kontrolowanych wdechach.

- Nie potrzebujesz lubrykantów albo czegoś podobnego? - pytam zadyszana.

- Jesteś mokrzuteńka, Avo. To wystarczy. Nie najlepiej ci wychodzi wypełnianie poleceń, wiesz? - Penetruje mój odbyt kciukiem, przygryzam wargi. - Rozluźnij się, kobieto.

- O Boże, to będzie bolało, prawda?

- Tak, na początku. Musisz się rozluźnić. Spodoba ci się, gdy już znajdę się w środku. Zaufaj mi.

Niech to szlag!

Nadal masuje mój odbyt, gdy opuszczam głowę, dyszę i pocę się z nerwów. Jego dłoń opada na mój kark, zaczyna masować napięte mięśnie, podczas gdy ja toczę ze sobą dyskusję. Przenosi dłoń na moje pośladki, delikatnie je rozchyła, czuję, jak naciera na mnie wilgotna główka jego erekcji.

Niech to szlag!

- Spokojnie, kochanie. Pozwól na to - mruczy, powoli rozprowadzając wilgoć wokół odbytu.

Oddychaj, oddychaj, oddychaj.

Naciska mocniej, napięcie sprawia, że instynktownie się uchylam. Kładzie dłoń na moim ramieniu, by mnie unieruchomić, drugą powoli wprowadza się we mnie. Zaczynam się trząść pod wpływem narastającego napięcia.

- Właśnie tak, Avo. Już prawie jesteśmy u celu. - Jego głos się rwie, jego dłoń poci się na moim ramieniu, palce się zaciskają. Naciera na mnie ze zduszonym jękiem, przełamuje barierę mięśni i wsuwa się we mnie głęboko.

- Cholera jasna! - krzyczę. To strasznie boli!

- O Boże, jesteś taka ciasna! Przestań z tym walczyć, Avo. Rozluźnij się!

Dyszę ciężko, zawieszona pomiędzy rozkoszą a agonią. Czuję się taka wypełniona, że nie potrafię tego opisać, ból jest ogromny, lecz rozkosz... O Boże, rozkosz także jest nie do opisania, w ogóle się jej nie spodziewałam. Moje ciasne mięśnie wokół niego sprawiają, że czuję każdą pulsującą żyłkę i każdy spazm jego erekcji. Moje ciało rozluźnia się nieco, napięcie narasta, a w jego miejsce... atakuje mnie czysta rozkosz.

- Jezu, wspaniałe uczucie. Poruszę się teraz, dobrze?

Kiwam głową, biorąc głęboki oddech; zaciskam palce na blacie, jego dłoń opuszcza moje ramię i przesuwa się na drugie biodro. Nie wzdrygam się, gdy mnie tam dotyka. Jestem zbyt zajęta przygotowaniem się na to, co ma nadejść.

- Naprawdę powoli, Avo - jęczy, wycofując się ze mnie.

- Jezu, Jesse! - Jeśli każe mi się zamknąć, naprawdę się wkurzę.

- Wiem. - Zanurza się we mnie powoli, miarowymi pchnięciami. Rozpadam się na kawałki. To przechodzi moje wyobrażenie. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym się poczuć w tej pozycji inaczej niż sprośnie i źle. Myliłam się. On się ze mną kocha i to jest dobre uczucie. Jestem oszołomiona. Moc, z jaką mnie bierze, sprawia, że mój żołądek zawiązuje się w supeł. Jedno muśnięcie łechtaczki posłałoby mnie do gwiazd.

- Jesteś wspaniała, Avo. - Jęczy chrapliwie, znów nacierając. - Mogłbym to robić całą cholerną noc, lecz nie wytrzymam dłużej.

Odpowiadam na jego pchnięcia, zapraszam go, by zwiększył tempo. Nieoczekiwana rozkosz jest wręcz nierzeczywista, pędzę ku gwałtownemu orgazmowi. Jestem zdumiona tym, że to robię. Potrzebuję więcej.

- Nie przestawaj - wypowiadam słowa, których nigdy bym się po sobie nie spodziewała.

- Dobrze, kochanie. Jesteś blisko?

- Tak! - krzyczę, nacierając na niego. Oddech więźnie mu w gardle, jedną dłoń kładzie na moim ramieniu, drugą muska wnętrze mojego uda. - Mocniej! - krzyczę. Potrzebuję tego.

- Do diabła, Avo! - krzyczy, wbijając się we mnie. Zaciska palce na moim ramieniu, obejmuje moje łono i palcem zatacza kółka na pulsującej łechtaczce.

Odrzucam głowę do tyłu.

- Już! - krzyczę.

- Zaczekaj!

Kręci mi się w głowie, czuję, jak jego członek puchnie i drga. Jestem oszalała z rozkoszy, zaraz zemdleję, gdy on krzyczy:

- Teraz! - Odnajduję spełnienie.

Ściany wirują wokół mnie, opadam na blat, ramiona unoszę nad głowę i zabieram Jessego ze mną. Nie jest lekki, lecz jestem tak ociążała z rozkoszy, że czuję tylko jego twardy, wilgotny tors przyciskający mnie do granitu, jego gorący, ciężki oddech we włosach i jego pulsujący członek głęboko w moim wnętrzu. Przechodzą go spazmy, moje mięśnie kurczą się przy każdym paroksyzmie, który z niego emanuje, wypompowując go aż do ostatniej kropli nasienia, gdy leniwie wbija we mnie resztki swojego orgazmu.

Odpywam.

Rozdział 9

Dobrze się czujesz? - szepcze mi do ucha.

- Wolno mi już mówić?

Pochyla się i ściska moją kość biodrową, wzbudzając we mnie dreszcz.

- Nie bądź taka mądra.

- Jestem naprawdę dobrze wypieprzona - wzdycham.

- Avo, proszę, nie wyrażaj się - przestrzega mnie, biorąc mnie w ramiona.

- To prawda.

- Wiem, lecz nie musisz przeklinać. Nienawidzę, jak przeklinasz.

Marszczę brwi.

- Ja muszę znosić twoje przeklinanie.

- Ja przeklinam, tylko gdy mnie wkurzysz, moja droga. Wzdycham.

- No, dobrze.

Przez długi czas leżymy wyczerpani, próbując odzyskać oddech. Jego ciężkie ciało przyciska mnie płasko do granitowego blatu, z radością witam chłód na pośladkach, obserwując, jak jego gorący oddech muska lśniąca powierzchnię, pokrywając ją mgiełką. Dryfuję z dala od rzeczywistości, tonę w nagłej fali uczucia. Jestem

wyczerpana, fizycznie i emocjonalnie, wpadłam w jeszcze większe tarapaty.

- Jesse?

- Hm?

- Ile masz lat? Ściska moje ramię.

- Dwadzieścia dwa.

Przewracam oczami. Jeśli on ma dwadzieścia dwa lata, to ja jestem Matka Teresa. Uśmiecham się do siebie. Po tym, w czym właśnie wzięłam udział, to mało możliwe. Uwalnia mnie powoli, gdy się ze mnie wysuwa, atakuje mnie uczucie pustki. Całuje moje plecy, rozdziela nas, odrywając od siebie nasze ciała. Ogarnia mnie chłód.

- Chodź tutaj - szepcze, obejmując mnie w talii. Nie dotyka moich bioder.

Opieram dłonie płasko na granicie i unoszę się, a gdy w końcu odrywam się od śniadaniowej lady, odwracam się, by na niego spojrzeć. Moje oczy stają się ogromne na widok jego wzwiedzonego członka.

Unosi mnie do pozycji siedzącej, staje pomiędzy moimi udami, podnosi w górę moje ręce i zarzuca je sobie na szyję, po czym opiera dłonie na mojej talii.

Patrzy mi prosto w oczy.

- Dobrze się czujesz?

Uśmiecham się do jego przystojnej twarzy.

- Tak.

- To dobrze. - Pochyla się i bierze mnie w objęcia, rozkoszując się zapachem mojej szyi. - Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Otoczam jego talię nogami, ściskam go udami.

- Zauważyłam.

- Taki masz na mnie wpływ - mówi, wzruszając ramionami.

Niemożliwe, bym tylko ja tak na niego działała, lecz przyjmuję komplement. Ukrywam twarz na jego ramieniu i muskam nosem jego szyję. Pachnie tak ładnie.

- Jesteś głodna? - pyta, muskając kłykciami mój policzek.

- Trochę. - Wzruszam ramionami.

- Trochę - mruży, unosząc kąciki ust. Jego oczy rozbłyskują, gdy się uśmiecham. - Masz impertynencki uśmiech. Podoba mi się. - Całuje kącik moich ust.

- Niech to szlag! - Krzywię się, gdy tylko te słowa padają z moich ust.

Odchyła się, otwierając szeroko oczy.

- Język! - cedzi przez zęby, zaciskając wargi. - Co się stało?

- Powiedziałam Kate, że wracam do domu. - Nie zadzwoniła, chyba że nie słyszałam telefonu. - Muszę do niej zadzwonić. Potrzebuje mojego samochodu, by odwiedzić babcię w Yorkshire.

Wiercę się, by się uwolnić, a on w końcu puszcza mnie, marszcząc brwi. Sięgam po torebkę, przetrząsam ją, znajduję telefon i piszę Kate wiadomość, by wyjaśnić, że jestem w drodze. Dodaję też postscriptum na końcu, że nie ma żadnej dziewczyny. Wyciągam dzinsy z walizki.

- Muszę już iść.

- Iść? - wybucha. Wzdrygam się.

- Mam tylko jeden komplet kluczyków, Kate ich potrzebuje - wyjaśniam. Strzepuję dzinsy i wkładam nogę do nogawki. Nie zamierzam kłopotać się bielizną. - Och! -Z mojego gardła wyrywa się pisk, gdy nagle podrzuca mnie w powietrze i przewiesza sobie przez ramię. - Co ty robisz? - Mam przed sobą jego twardy, opalony tyłek, gdy odwraca się bez słowa i przechodzi przez salon. - Do

diabła! Jesse, postaw mnie! - *Zrywa*, ze mnie dzinsy, rzuca je na ziemię i wymierza mi klapsa. - Au!

- Język!

Drzwi uderzają w otynkowaną ścianę, gdy otwiera je kopniakiem, znajdujemy się w sypialni. Tu też królują czerń i biel. Opuszcza mnie na morze luksusowej, białej bawełny. Pachnie bosko, jak czysta woda... jak on.

Nie mam czasu, by otrząsnąć się ze zdumienia. W na-nosekundzie znajduje się pomiędzy moimi udami, wciska moje nadgarstki w materac po obu stronach głowy, jego ramiona niczym stemple podtrzymują górną połowę jego ciała. Jezu, ten mężczyzna potrafi się szybko poruszać. Wciąż nie jestem pewna, gdzie i jak się znalazłam. Rozpoznaję tylko budzące się w dole brzucha zniecierpliwienie.

Śliska główka jego członka łaskocze wejście do mojej pochwy, serce gwałtownie tłucze się w mojej piersi, gdy próbuję skupić się na jego wzroku. Wpatruje się we mnie z mieszaniną gniewu i zdumienia. Oszalał?

- Nigdzie nie pójdziesz, do diabła - warczy, poruszając biodrami. Wbija się we mnie jednym ruchem, rozciągając mnie do granic wytrzymałości.

Oboje krzyczymy, gdy rozpoczyna się penetracja. Sięga tak głęboko, natychmiast obejmuję każdy jego centymetr. Nieruchomieje na parę sekund, jego głowa opada, usta miękną, po chwili zbiera się w sobie, patrzy mi prosto w oczy, wycofuje się ze mnie, po czym znów naciera z głośnym krzykiem.

Odrzucam głowę do tyłu z jękiem.

- Patrz na mnie! - Jego głos zamienia się w pierwotny jęk. Zwracam na niego oczy, gdy zamiera we mnie. Dyszę jak odwodniony pies.

- Tak lepiej. Potrzebujesz upomnienia? - pyta.

Upomnienia? Jeśli zamierza mi przypomnieć, jakie to uczucie, gdy jest we mnie, odpowiedź brzmi: tak! Poruszam biodrami, by sprowokować go do akcji, trzęsę się i płonę.

Patrzy na mnie z wyczekiwaniem.

- Odpowiedz na pytanie, Avo.

- Proszę. - Nie mogę uwierzyć, że go błagam, lecz w tej chwili może zrobić ze mną wszystko, zażądać wszystkiego.

Uśmiecha się tym znaczącym, pewnym siebie uśmiechem, po czym wdziera się we mnie.

- Jesteś moja, Avo? — jęczy. Zaciskam powieki, krzycząc z rozkoszy. - Otwórz te cholerne oczy!

Och, nie mam na to siły. Z trudem rozchylam powieki, gdy wchodzi we mnie raz po raz w niewybaczalnie mocnym, szybkim tempie. To zdumiewające. Nasze zlane potem ciała zderzają się, oddech więźnie mi w gardle, gdy próbuję kontrolować napięcie, które wzbiera w moim łonie. Pomimo gwałtownych ruchów nie odrywa ode mnie wzroku. Otaczam nogami jego talię, wypycham lekko biodra, przyjmuję go głębiej, stając na krawędzi wybuchu.

- Jezu, Avo. Dobrze się czujesz? - Wymusza z siebie słowa pomiędzy szorstkimi okrzykami.

Gdy uwalniam nadgarstki z jego mocnego uścisku, wbija pięści w materac.

- Nie przestawaj! - krzyczę, wbijając paznokcie w jego śliski biceps. Próbuję się go trzymać, ponaglam go, by krzyczał głośniejsze i atakował mocniej. Odrzucam głowę do tyłu rozpaczliwie. Nie potrafię objąć rozumem tej mocy i kontroli.

- Do diabła, Avo. Patrz na mnie!

Przechylam głowę, nasze oczy się spotykają. Jego źrenice są ogromne i szkliste, niemal nie widać tęczówek, marszczy czoło, z jego skroni leje się pot. Kładę dłonie

na jego potylicy, wplatom palce w zmierzwione włosy, przyciągam do siebie jego głowę, by nasze wargi się spotkały, języki stoczyły walkę, gdy nie przestaje karać mnie ruchami bioder.

Nie mogę się dłużej wstrzymać.

- Jesse, finiszuję - sapię w jego wargi. Trzymam się go tak kurczowo, że tracę czucie w koniuszkach palców.

- Do diabła! Razem, dobrze? - warczy przez zaciśnięte zęby, naciera na mnie jeszcze kilka razy, po czym krzyczy: - Teraz!

Bariery puszczają - spętany ciężar w moim łonie, ucisk w płucach i ogień w brzuchu - wszystko to uwalnia się w gwałtownym przyływie napięcia i bardzo głośnym krzyku.

- Jezu Chryste! - krzyczy Jesse, wypychając biodra z potężną siłą po raz ostatni. Nieruchomieje nade mną.

Czuję, jak jego płomień tryska do mojego wnętrza, owijam się wokół niego i zamykam oczy z wyczerpania. Opiera się na łokciach, nie może złapać tchu, ocieka potem, wycofuje się ze mnie powoli, po czym znów wchodzi we mnie głęboko długim, wyważonym pchnięciem. Moje mięśnie zaciskają się wokół niego, wypompowując z jego członka resztki spełnienia. Nie mogę zebrać myśli. Ten mężczyzna dał mi cztery niewyobrażalnie mocne orgazmy w mniej niż cztery godziny. Jutro nie będę mogła chodzić.

Leżę pod nim zaspokojona i zwiotczała, dyszę ciężko, wszystko mnie boli z wysiłku, moje powieki stają się ciężkie. Jesse opiera czoło na moim czole, zaciskając oczy. Wiję się pod nim, by przykuć jego uwagę, jego członek drży we mnie. Otwiera oczy i unosi głowę, by skupić na mnie wzrok. Przygląda mi się przez chwilę, opada na moje wargi i wyciska na nich najdelikatniejszy z pocałunków. Wzdycham, gdy przygniata mnie ciężarem torsu, które-

go jestem tak spragniona. Otaczam ramionami jego plecy i opieram podbródek na barku. Nadal wstrząsają nim dreszcze, gdy ukrywa twarz w zagłębieniu mojej szyi i muska wargami pulsującą żyłkę.

Nigdy w życiu nie czułam się tak zadowolona. Wiem, że to tylko seks i jego efekty, lecz to najlepsze uczucie na świecie. Musi takie być. Gwałtowność tego mężczyzny uzależnia, jego czułość jest słodka, a ciało perfekcyjne. Jest okazem doskonałej męskości.

Wodzę palcem po jego plecach, wsłuchując się w jego spokojny, równy oddech. Śpi, a ja uwięzłam pod jego potężnym ciałem. Gdy zaprzestaję pieszczoty, unosi biodra i powoli wycofuje się ze mnie. Uczucie jest nieprzyjemne, żałuję, że nie został ze mną dłużej - może nawet na zawsze.

Unosi się na łokciach, by na mnie spojrzeć.

- Uspiałś mnie. - Jego głos jest szorstki.

- Owszem.

Bierze w palce pukiel moich włosów, okręca wokół nich lśniący mahoniowy kosmyk.

- Jesteś zbyt piękna - szepcze.

Wpatrując się w jego senne oczy, przebiegam kciukiem po zmarszczce na jego czole.

- Ty również.

Uśmiecha się do mnie miękko, pochyla głowę i muska nosem moje piersi.

- To było upomnienie, moja droga.

Powoli odkleja się ode mnie i siada na piętach, fala zimnego powietrza sprawia, że mam ochotę znów go na siebie pociągnąć. Podaje mi obie dłonie i pomaga mi usiąść na swoich udach, otacza ramieniem moje plecy i tuli mnie do siebie. Plecami opiera się o zagłówek, po czym odwraca mnie do siebie twarzą. Kładzie dłonie na mojej talii i muska kciukami kości biodrowe, co

wywołuje we mnie dreszcz. Unieruchamiam jego dłonie własnymi.

Uśmiecha się do mnie znacząco.

- Spędź ze mną jutrzejszy dzień.

Mam spędzić cały dzień w łóżku z tym mężczyzną? Po dzisiejszej nocy będę potrzebować tygodnia, by dojść do siebie - może nawet dłużej. Jestem, całkiem dosłownie, wypieprzona.

- Mam już plany - mówię ostrożnie. Siłę się na rozsądek. Muszę się zachowywać niedbale, bo w przeciwnym razie nigdy go już nie zobaczę. Jest uosobieniem kobieciarza. Niebezpieczny, enigmatyczny i całkowicie uzależniający.

- Jakie plany? - pyta, wykrzywiając usta.

- Muszę się zająć pewnymi sprawami. - Zaciskam dłonie na jego palcach, gdy znów zaczynają się poruszać.

- Jakimi sprawami? - Ma zdeorientowaną minę.

- Mieszkanie Kate to dla mnie tymczasowe rozwiązanie. Jestem tam od czterech tygodni, wszystko leży wszędzie. Muszę to uporządkować, zanim znajdę własne lokum.

- A gdzie mieszkałaś cztery tygodnie temu?

- Z Mattem. Cofa się.

- Kim, do diabła, jest Matt?

- To mój były chłopak.

- Były?

- Tak, były. - Przez jego twarz przemyka ulga. Co się z nim dzieje? - Jesse, muszę iść po mój samochód. Nie mogę pozwolić, by Kate samochodem dostawczym jechała do Yorkshire. Ta kupa złomu cały czas charczy i się trzęsie, to by nie było bezpieczne.

- Nie martw się. Zawiozę cię tam rano. Och, w takim razie zostaję?

- Kate wyjeżdża koło ósmej - ostrzegam. Może nie być zadowolony, że wyciągam go z łóżka o świcie.

- Koło ósmej - mamrocze z uśmiechem. Uśmiecham się tak samo, po czym przenoszę jego dłonie na moją talię. Sięgam do głowy i zaczynam wyciągać z włosów spinki. Patrzy na mnie, mrużąc powieki.

- O co chodzi?

- Mówisz, że nie spędzisz ze mną dnia, a potem wypychasz mi te cudowne cycki w twarz. Nie grasz uczciwie, Avo. - Muska palcem mój sutek, który natychmiast twardnieje.

Piszczę i łapię się za pierś.

- Hej! Muszę wyjąć spinki z włosów. Wbijają mi się w skórę. Przygląda mi się z zainteresowaniem, po czym pochyła się, bierze spinkę w zęby i wypluwa ją na łóżko. Jego usta opadają na moje piersi, uśmiecham się do siebie, głaszcząc jego wilgotne włosy i ignorując głos w mojej głowie, który przestrzega, bym nie dała się zbyt ponieść zadowoleniu. Jesse bierze głęboki oddech, po czym podnosi głowę i wyciska miękki pocałunek na każdym sutku. Odwracam się na jego kolanach.

- Ja to zrobię. - Unosi się tak, bym usiadła pomiędzy jego nogami, po czym zaczyna palcami przeczesywać moje włosy, by odnaleźć spinki, wyciąga je i podaje mi je przez ramię. - Ile ty ich masz? - pyta, masując moją czaszkę.

- Parę. Muszą podtrzymać mnóstwo włosów.

- Parę setek? - pyta z powątpiewaniem. - Proszę, chyba wyjąłem wszystkie. - Wyciąga spinki z mojej dłoni i kładzie je na stoliku przy łóżku. Przysuwa mnie do siebie, bym mogła się oprzeć na jego torsie.

To bardzo wygodna pozycja, moje powieki stają się niewiarygodnie ciężkie. Mam za sobą szalony dzień oraz

maraton seksu z tym intrygującym mężczyzną. Powinnam sobie iść, by uniknąć porannego skrępowania. Czuję jednak, jak otacza mnie ramionami, moja głowa opada na jego bark. Jest mi wygodnie, czuję się taka śpiąca; nigdzie się nie wybieram.

Wyciągam dłoń, by pogłaskać jego owłosioną łydkę.

- Ile masz lat? - mamroczę, odpływając w sen. Jego tors unosi się lekko, gdy wybucha cichym śmiechem.

- Dwadzieścia trzy.

Prycham sennie z niedowierzaniem, lecz nie mam już sił, by wydobyć z niego prawdę. Moje powieki opadają.

Rozdział 10

Budzę się w tej samej pozycji, w której zasnąłam, tyle że okryta pledem. Nadal otaczają mnie ramiona Jessego, w powietrzu unosi się ciężki zapach seksu.

Rozglądam się po pokoju, zerkam na zegarek, słyszę spokojny, równy oddech Jessego. Nie chcę się wiercić i go obudzić, lecz naprawdę muszę skorzystać z łazienki.

Delikatnie odrywam jego ramiona od mojego lepkiego ciała. Jęczy przez sen, a ja uśmiecham się do siebie, zaskoczona brakiem wyrzutów sumienia. Nie czuję żadnej skruchy ani przerażenia. Nie mam jednak zamiaru przedłużyć pobytu. O nie, moje będzie na wierzchu.

Już myślę, że uczyniłam jakiś postęp, gdy nagle jego ramiona zaciskają się wokół mnie niczym imadło, skutecznie mnie unieruchamiając.

- Nawet o tym nie myśl, moja droga - mruczy, jego głos jest szorstki od snu.

Chwytam jego przedramiona w dłonie, by je odsunąć.

- Muszę skorzystać z łazienki.

- Trudno. Wytrzymasz. Bardzo mi wygodnie.

- Nie mogę.

- Nie puszczę cię - oświadcza rzeczowo, odsuwając moje dłonie.

Opieram głowę na jego ramieniu w geście desperacji, czuję na policzku jego wargi, całują mnie słodko, jego poranny zarost drapie moją skórę. To miłe uczucie, lecz nie takiej porannej reakcji się spodziewałam.

Gdy tylko jego uścisk nieco słabnie, a on angażuje się w pieszczenie mojej szyi, wykonuję ruch, lecz nie zdążam nawet napiąć mięśni, by uciec, gdy ląduję na plecach z rozłożonymi nogami i nadgarstkami przyciśniętymi do materaca. Jesse patrzy na mnie, jego oczy błyszczą rozbawieniem. Och, tak, jest bardzo z siebie zadowolony, wygląda wspaniale ze zmierzwionymi włosami i cieniem zarostu na szczęce.

Moje ciało reaguje na niego instynktownie, ból w pęcherzu szybko zostaje zastąpiony pulsowaniem w moim łonie, moje serce skacze gdzieś pomiędzy mostek a gardło. Jego poranny zapach to mieszanina czystego potu i tego uderzającego do głowy świeżego aromatu wody, który tak lubię. Brakuje mi tchu. Musi myśleć, że jestem taka łatwa.

Cóż, jestem... przy nim. Pociera nosem mój nos.

- Dobrze spałaś?

Zebrało mu się na pogawędkę?

- Bardzo. - Sugestywnie poruszam biodrami; unosi brwi, jego wargi drżą.

- Ja również.

Czekam, by objął dowodzenie. Przygląda mi się uważnie, pochyła się nade mną powoli, a gdy nasze wargi w końcu się spotykają, z mojego gardła wyrywa się jęk, otwieram usta zachęcająco, drzę mimowolnie, gdy nasze języki się splatają. Jesse się nie spieszy, uwodzi moje usta, wycofując się od czasu do czasu, by pocałować delikatnie

moje wargi. Och, uwielbiam delikatnego Jessego. Milion kilometrów dzieli go od dominującego w seksie lorda, z którym zmierzyłam się wczoraj.

Usatysfakcjonowany stanem, w jaki mnie wprowadził, uwalnia moje nadgarstki, by leniwie pieścić moje ciało czubkiem palca wskazującego. To wystarczy, bym zaczęła się wić i poruszać biodrami.

Jego dotyk jest uzależniający. On uzależnia. Jestem całkowicie uzależniona.

Obejmuję jego twarde jak skała pośladki i wywieram na nie nacisk, unosząc ku nim biodra. Oboje jęczymy zgodnie w swoje wargi.

- Całkowicie się w tobie zatracam, moja droga - mamrocze, po czym odsuwa się, by spojrzeć mi w twarz, jednocześnie zanurzając się we mnie centymetr po centymetrze. Zarzucam mu ramiona na szyję, zaciskam powieki. Jestem całkowicie wypełniona.

Nieruchomieje, dając mi czas, bym do niego przywykła, jego plecy tężeją, oddech staje się płytki. Wiem, ile musi go to kosztować.

- Spójrz na mnie, Avo.

Otwieram oczy. Zaciska szczękę, zmarszczka na jego czole jest głębsza niż zazwyczaj, jego zielone oczy płoną. Poruszam biodrami, by dać mu znać, że wszystko w porządku; na moje zaproszenie wycofuje się powoli, aż do granicy, po czym kawałek po kawałku zanurza się w najgłębszą część mnie - tam i z powrotem, tam i z powrotem.

- Hm. - Z mojego gardła wydobywa się jęk, gdy biorę głęboki oddech.

- Uwielbiam uprawiać z tobą leniwy seks - szepcze. Celowe, miarowe pchnięcia całkowicie pozbawiają mnie kontroli nad sobą. Wpycham biodra, by wyjść na

spotkanie penetracji, wciągam go głębiej i dalej. Uczucie jest wyjątkowe.

- Dobrze ci, Avo? - pyta cicho. Przecież zna odpowiedź. Nie odrywa ode mnie wzroku, a ja jestem zdumiona tym, że nie przeraża mnie taka intymność. Jakby tak właśnie miało być.

- Tak-wyznaję.

- Szybciej?

- Nie, właśnie tak, proszę, właśnie tak. - Jest idealnie. Twardy, potężny, apodyktyczny Jesse jest wspaniały, lecz teraz jest doskonale.

Jego oczy zachodzą mgłą, gdy patrzy na mnie, nie przerywając penetracji. Pragnę, by mnie pocałował, lecz jemu wystarcza, że na mnie patrzy; otaczam nogami jego pośladki i przesuwam dłonie w górę i w dół jego ramion delikatnie niczym piórko.

Zamiera na chwilę, zbiera w sobie siły, wpatrując się we mnie badawczo.

- Wystarczy już tego leniwego seksu - mruczy, nacierając na mnie gwałtownie, wdzierając się w najgłębsze zakamarki mojego ciała. Nie daje mi czasu, bym do tego przywykła.

Wydaje okrzyk, wycofuje się, po czym powtarza ten rozkoszny ruch, wycofuje się powoli i uderza mocno. Rozkosz przetacza się przeze mnie falami, wysyłając mnie na orbitę. Jego pchnięcia są wymierzone i dokładne. Docieram do granicy wytrzymałości. Zaciskam palce w pięści w jego włosach, przyciągam do siebie usta, przebiegam językiem po dolnej wardze i przygryzam ją lekko. Znow we mnie wchodzi, jego twarz tężeje, gdy zaczyna mnie namiętnie całować.

- Nigdy cię nie wypuszczę - informuje mnie pomiędzy pocałunkami.

- Nie chcę, byś to zrobił.

Nagle nieruchomieje, przerywa rytmiczne ruchy, które doprowadziły mnie niemal do szaleństwa; wykrzywiam wargi, łaknąc orgazmu. Nadal jest we mnie zanurzony po nasadę, unosi głowę i spogląda na mnie. Na jego twarzy maluje się dezaprobata, która natychmiast wyrywa mnie z rozmyślenia.

Nie powinnam tego mówić. Dałam się ponieść chwili, to wszystko. Odwracam głowę. Wszystko zniszczyłam.

- Spójrz na mnie, Avo. - Niechętnie patrzę na niego, jego twarz łagodnieje. - Odbędziemy tę rozmowę, gdy będziesz mogła rozsądnie myśleć i nie będziesz oszalała z pożądania. - Wycofuje się aż po czubek grubego członka i zawisa nade mną.

Ma rację; przy nim nie myślę rozsądnie, zwłaszcza w takiej pozycji. Obezwładnia mnie rozkoszą i zmusza do wygadywania bzdur.

Muska językiem moją dolną wargę, zaczyna ciężko dyszeć, po czym znów we mnie wchodzi, przywracając życie mojemu ciału. Moja skóra płonie, gdy naciera na mnie powoli i mocno, tak głęboko, jak tylko może. Wygładzam dłońmi jego włosy, przyciągam jego głowę i pożeram jego wargi.

- Zaraz dojdę - mruczy. - Dojdź ze mną, Avo. Daj mi to.

Po trzech kolejnych pchnięciach w mój umysł wkrada się pustka, w mojej głowie eksplodują fajerwerki. Zaczynam głośno krzyczeć.

- Właśnie tak, skarbie - cedzi przez zęby, po czym dołącza do mnie, gdy moje okrzyki cichną, zastąpione przez długi, niski jęk. Jego członek się wydłuża, podryguje we mnie, po czym wypuszcza we mnie kolejne porcje gorącego, mokrego nasienia. Jesse opada na mnie, miażdży mnie

biodrami, by się upewnić, że opróżnił każdą cząstkę siebie. Leżymy w plątaninie kończyn, ciężko walcząc o oddech.

- Nie wiem, co powiedzieć - szepcze do mojego ucha. Jeszcze nie odzyskałam przytomności, lecz słyszę go

głośno i wyraźnie, nie wiem, co o tym myśleć. Chyba oboje powiedzieliśmy za dużo. To się zdarza, gdy człowiek daje się ponieść chwili. Pożądanie i napięcie przejmują władzę i bez udziału mózgu przedziwne słowa wylatują z ust.

Po kilku minutach ciszy mój dyskomfort staje się wręcz nie do zniesienia, zaczynam poruszać się pod nim.

- Czy teraz mogę skorzystać z łazienki? - pytam. Zsuwa się ze mnie, po czym z wysiłkiem opada na

łóżko. Nie mam pojęcia, co budzi w nim taką frustrację.

Bez słowa biegnę po białym dywanie do łazienki, zamykam za sobą drzwi. Wiem, że śledził każdy mój krok. Czułam jego wzrok na nagich plecach. Nieuniknione skrępowanie zostało opóźnione, lecz w końcu nadeszło. Teraz się mści.

Korzystam z toalety, myję dłonie, po czym przez kilka chwil zbieram w sobie siły. Otwieram drzwi, Jesse nadal leży na plecach nagi i wpatruje się we mnie. Nie wiem, co mam robić.

- Muszę już iść. Kate pewnie się zastanawia, gdzie jestem.

Przygryza gniewnie wargę, trybiki w jego mózgu podejmują pracę.

- Może chciałbym cię tu zatrzymać.

- Potrzebuje mojego samochodu. - Chcę zachować zdrowy rozsądek i wyjść, lecz jednocześnie tego nie chcę. -Zawieziesz mnie?

Uśmiecha się do mnie szeroko, a mnie natychmiast poprawia się nastrój, niezręczność pryska tak po prostu.

- Co się mówi?

- Proszę - uśmiecham się, a on podrywa się z łóżka.

- Grzeczna dziewczynka. Daj mi pięć minut.

Kłęczę i zbieram odłamki szkła z podłogi, gdy Jesse wychodzi z łazienki. Podnoszę głowę, ma na sobie grube beżowe szorty, białe polo od Ralpho Laurena - z postawionym kołnierzykiem - i niebieskie conversy. Włoski na jego nogach są niemal białe, podkreślają jego lekką opaleniznę. Nie ogolił się, lecz jasny zarost nie zakrywa jego przystojnych rysów. Kłęczę z otwartymi ustami i czuję się zdeprawowana. Jestem zdeprawowana.

Staje przede mną i uśmiecha się. Wygląda młodziej. Mam ochotę na niego skoczyć, lecz mam w dłoni pełno odłamków, a poza tym oboje jesteśmy ubrani i spóźnieni, opieram się więc pokusie.

- Muszę iść - powtarzam, próbując zignorować męskie piękno przed moimi oczami.

- Proszę. - Wyciąga obie dłonie przed siebie, bym podała mu szkło. - Trzeba było to zostawić, Avo. Mogłaś się skaleczyć. - Wrzuca odłamki do zlewu. - Później to posprzątam. - Wkłada okulary, bierze kluczyki i moje torby, po czym łapie mnie za rękę i prowadzi do drzwi.

- Pracujesz dzisiaj? - pytam.

- Nie, w ciągu dnia w Rezydencji niewiele się dzieje. - Mruga do mnie, a ja się rozplątuję. Jest taki szelmowski, uwielbiam to.

Gdy otwiera drzwi, stajemy twarzą w twarz z dwoma niechlujnie ubranymi mężczyznami w niebieskich mundurach. Napisy wyhaftowane na ich piersiach głośno: „B&C Przeprowadzki”.

- Pan Ward? - pyta jeden z nich; jego żółte zęby wskazują, że pali co najmniej pięćdziesiąt papierosów i pije co najmniej dwadzieścia filiżanek kawy dziennie.

- Kartony z pustego pokoju idą pierwsze. Moja gospodyni przyjdzie za parę minut, by pomóc z resztą. - Ciągnie mnie na korytarz, zostawiając mężczyznę i jego współnika, by poradzili sobie sami. - Uważajcie na sprzęt rowerowy i motocyklowy! - krzyczy jeszcze za nimi.

- Masz gospodynię? - Nie wiem, dlaczego czuję się tym zaskoczona. Facet kupił penthouse w Lusso za dziesięć milionów dolarów. Musi być bogaty jak Krezus.

- To jedyna kobieta, bez której nie mógłbym żyć - odpowiada nonszalancko. - W przyszłym tygodniu jedzie do Irlandii odwiedzić rodzinę. Wtedy wszystko się rozsypuje.

Docieram do samochodu w rekordowo krótkim czasie, Jesse ze swobodą manewruje w porannym ruchu. Kierowcy wokół nas wydają się bardziej skorzy do ustępstw na widok astona martina i kilku gestów. Wkłada moje torby do bagażnika, a ja sprawdzam telefon. Dziesięć po ósmej. Piszę szybko wiadomość do Kate, by ją poinformować, że jestem w drodze; podnoszę głowę i dostrzegam, że Jesse się we mnie wpatruje. Nawet przez ciemne okulary -w których wygląda nieziemsko - czuję na skórze jego sugestywne spojrzenie.

Otwieram drzwi kierowcy w moim mini, wsiadam do środka i zapalam silnik, Jesse kuca przede mną.

- Zabiorę cię na lunch.

- Mówiłam ci już, mam masę roboty. - Nie zamierzam dać się rozproszyć szelmowskiemu Jessemu, choć jest bardzo przekonujący.

- W takim razie na kolację.

- Zadzwoń do ciebie później. - Spędziłam z nim całą noc, kochał się ze mną do nieprzytomności, potrzebuję czasu, by dość do siebie.

Zwiesza ramiona i wykrzywia wargi.

- Odmawiasz mi?

- Nie, mówię, że do ciebie zadzwonię.

Opiera dłoń na moim udzie i wyciska gorący pocałunek na moich wargach, pozbawiając mnie tchu.

- Tylko zadzwoń - mówi, po czym odchodzi swobodnym krokiem. To był pocałunek z serii: patrz, co tracisz. Zadziałał.

- Ile masz lat, Jesse? - krzyczę za nim.

Odwraca się, idzie tyłem, uśmiechając się nieznacznie.

- Dwadzieścia cztery.

Silnik jego samochodu budzi się z rykiem, Jesse rusza z piskiem opon niczym nastoletni rajdowiec. Może ma dwadzieścia cztery lata. Czasami właśnie tak się zachowuje.

Wbiegam przez frontowe drzwi na schody, Kate suszy włosy na piętrze. Jest podenerwowana, co oznacza, że się spóźnia. Na mój widok wyłącza suszarkę i uśmiecha się od ucha do ucha.

- Miło spędziłaś noc? - pyta, unosząc brew. Nagle przestaje się spieszyć.

- Było w porządku. - Wzruszam ramionami, mimowolnie bawiąc się kosmykiem włosów. Nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu, który wypływa na moje usta.

- Ha! - woła Kate. - Gadaj.

- Tak, to bóg. Nie będę kłamać. Jest też nowym właścicielem penthouse'u.

- Nie żartuj! Jest rozkoszny i superbogaty? Uśmiecham się twierdząco.

- Przepraszam, jeśli cię zmartwiłam, nie wracając do domu. Zostawiłam ci wiadomość.

- Nie wyciągałam telefonu. Zresztą, patrzył na ciebie w taki sposób, że zmartwiłam się tylko tym, czy będziesz

mogła dziś chodzić. - Wybuchła śmiechem, kładzie suszarkę na podłodze, po czym wchodzi do swojej superczystej łazienki.

- Jeśli się nie mylę, kulejesz!

Idę za nią, opadam na jej idealnie zaścielone łóżko.

- Jezu, Kate. Facet ma doświadczenie. - Ta myśl uświadamia mi, ilu podbojów musiał dokonać przede mną. Pocieram twarz z odrazą.

- Chciałaś się zabawić bez komplikacji. Wygląda na to, że ci się udało. Przybij piątkę! - Przybija mi piątkę w powietrzu, po czym wychodzi. - Nie ma dziewczyny?

Chciałam zabawy bez komplikacji? Czy to będzie zabawa bez komplikacji?

- Nie, lecz Sarah go pragnie. Tyle wywnioskowałam.

- Cóż, w takim razie ma pecha. Muszę uciekać. Wrócę jutro po południu. Co będziesz robić, gdy mnie nie będzie?

Staczam się z jej łóżka, wygładzam narzutę i opuszczam jej nieskazitelny pokój, zamykając za sobą drzwi.

- Posprzątam swoje rzeczy. Mamy jakieś worki na śmieci?

- Hura! Są pod zlewem. - Kate łapie torebkę i zbiega na dół. - Dzięki za samochód. W razie czego możesz sobie pożyczyć Margo. Pa!

Znów nadchodzi poniedziałkowy poranek, tyle że tym razem wszyscy są w biurze. Zazwyczaj kogoś brakuje, bo jest na spotkaniu lub na budowie. Po powrocie Kate z Yorkshire poprzedniego wieczoru zwinęłyśmy się na sofie, podzieliłyśmy się butelką wina i tabliczką dairy milk, ja wtajemniczyłam ją w moje przygody z Lordem, a ona opowiedziała mi o zniedołężniałej babci.

Teraz siedzę w kuchni z Patrickiem i zdaję mu relację z postępów prac w nowym domu pani Kent.

- Może się przeprowadzać co rok do końca życia, jeśli o mnie chodzi, jeśli tylko będzie cię za każdym razem zatrudniać, byś urządziła dom.

Marszczę brwi.

- Sama nie wiem. Myślę, że po prostu lubi mieć wokół siebie ekipy budowlane. - Unoszę brwi i wybucham śmiechem.

Patrick śmieje się razem ze mną.

- Ta stara koza ma siedemdziesiąt lat! Może powinna zatrudnić sobie jakiegoś chłopca do towarzystwa. Wszyscy wiedzą, że pan K. ma mnóstwo nimfetek rozsianych po całym globie. Słyszałem z bardzo wiarygodnego źródła. - Mruga do mnie, a ja uśmiecham się do niego z sympatią.

Wiem, że mówi o swojej żonie Irene. Jeśli w mieście coś się dzieje, Irene na pewno o tym wie. Jest zadeklarowaną intrygantką, mądrą i plotkarą. Jeśli ona czegoś nie wie, nie jest to warte zapamiętania.

- Och, Van Der Haus chce się z tobą spotkać w środę -kontynuuje Patrick. - Naprawdę cię chcę, kwiatuszku.

- Naprawdę? Wybucham śmiechem.

- Jesteś zbyt skromna, moja droga. Sprawdziłem twój kalendarz i wpisałem go na dwunastą trzydzieści. Zatrzymał się w Royal Park. Może być?

- Jasne. - Odpycham się od blatu, by wrócić do biurka. - Dokończę kilka rysunków i napiszę do podwykonawców.

- Jasne, kwiatuszku.

Siadam przy biurku i odbieram wiadomość od Kate, która prosi, bym pomogła jej po pracy z dostawami. Odpisuję od razu, by odebrała mnie z biura.

Koło południa ubieram się, by wyskoczyć do delikatesów po lunch, gdy do mojego biurka podchodzi Tom.

- Przesyłka dla Avy! - piszczy, kładąc na blacie pudełko.

Co to takiego? Nie spodziewam się żadnych katalogów.

- Dzięki, Tom. Dobrze się bawiłeś w piątek?

- Zapomnij o moim weekendzie. Powiedz mi lepiej, kim był ten facet. - Opiera dłonie na moim biurku i pochyla się ku mnie.

- Jaki facet? - pytam zbyt szybko, cofając się w fotelu, by uniknąć przesłuchania przez mojego wścibskiego przyjaciela.

- Twoja reakcja mówi sama za siebie. - Mruży powieki, na moją twarz wypływa gorący rumieniec.

- To tylko klient. - Wzruszam ramionami. Uważny wzrok Toma przesuwają się na moje palce,

które bawią się kosmykiem włosów. Szybko je odsuwam i chwytam długopis. Muszę popracować nad tym kłamaniem. Jestem w tym naprawdę beznadziejna. Tom wypycha językiem policzek, prostuje się, po czym odchodzi.

Co jest ze mną nie tak? Otwieram przesyłkę, na książce owiniętej w bibułę leży pojedyncza kalla.

Giuseppe Cavalli, Fotografie, 1936-1961

Otwieram książkę, z której wypada liścik. *Avo, jesteś jak książka, której nie potrafię odłożyć. Muszę wiedzieć więcej. J*

Wodzę wzrokiem od kwiatu do liściku, zastanawiając się, czego może chcieć się dowiedzieć. Sam mógłby zacząć

od wyznania mi paru rzeczy, na przykład tego, ile ma lat. Marząc na jawie, odtwarzam w głowie każdą chwilę piątkowej nocy. Próbowałam zająć myśli sprzątaniami przez weekend, lecz nic to nie dało. Rozpaczliwie pragnęłam do niego zadzwonić, lecz powstrzymały mnie niedobitki mojej inteligencji, powtarzając mi, że czeka mnie tylko rozczarowanie. Nie chcę znaleźć się na łasce mężczyzny, a Jessemu Wardowi zbyt łatwo się poddać. Niechętnie odrywam myśli od Lorda, unoszę do nosa kwiat, po czym wrzucam go do szuflady i biorę się do pracy.

O szóstej po południu Margo z jękiem zatrzymuje się przy krawężniku. Przez chwilę siłuję się z zardzewiałą klamką, po czym wsiadam do środka, spychając z siedzenia tuzin magazynów cukierniczych i puste kubki ze Starbucksa.

- Potrzebujesz nowego samochodu dostawczego. -W porównaniu z obłądnie czystym mieszkaniem Kate Margo przypomina norę.

- Cicho, zranisz jej uczucia. - Kate się uśmiecha. -Miałaś udany dzień? - Mierzy mnie uważnym wzrokiem.

Zwieszam ramiona. Wyjmuję książkę i liścik z torebki, po czym podaję jej. Jej śliczna blada twarz marszczy się w wyrazie niepewności, gdy liścik spada na jej kolana. Podnosi go, przebiega wzrokiem, po czym zerka na mnie, otwierając usta ze zdumienia.

- Ojej! Lord ma w sobie głębię. - Oddaje mi książkę, by włączyć się do ruchu.

- Owszem. - Zaczynam rozmyślać o naszych pogawędkach, jego zielonych oczach i twardym ciele.

- Jak dobry jest w łóżku? - pyta Kate swobodnie, nie odrywając wzroku od drogi.

Zerkam na nią z ukosa.

- Bardzo - odpowiadam. Najlepszy, zdumiewający, wspaniały! Chcę zrobić to znowu i znowu, i znowu!

- Będzie twoją odskocznią?

Wzdycham, nie odpowiadam na to pytanie, ponieważ boję się przyznać do tego na głos.

Kate wyciąga dłoń i ściska moje kolano, uśmiechając się wyrozumiale. Wie, co się dzieje.

Rozdziału

Zwalniamy przed wjazdem w boczną uliczkę, Kate zatrzymuje Margo.

- Dobrze. Przesiądź się do tyłu.

- Słucham?

- Do tyłu, Ava! - Podkreśla powagę rozkazu, klepiąc mnie w kolano.

- Dlaczego? - pytam, marszcząc brwi.

Pokazuje mi ulicę, a ja zaczynam rozumieć. Patrzę na nią, szeroko otwierając oczy.

Ma na tyle przyzwoitości, by zrobić skruszoną minę.

- Przypięłam, wyłożyłam i zabezpieczyłam, lecz ta ulica to cholerny koszmar. Przez dwa tygodnie robiłam ten tort. Jeśli się przewróci, mam przechlapane.

Spoglądam na okoloną drzewami ulicę. Po obu stronach parkują samochody, na środku jest miejsce tylko na jeden pas ruchu. Nie to mnie jednak martwi, a straszne, czarne, gumowe progi zwalniające położone co dwadzieścia metrów. O Boże, będzie mną podrzucać jak pensm w suszarce bębnowej.

- Nie możemy go zanieść? - pytam zrozpaczonym tonem.

- Ma pięć piętér, waży tonę. Po prostu przytrzymaj pudełko. Będzie dobrze.

Wzdycham ciężko, odpinając pas.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie do tego zmuszasz -mamroczę, przechodząc na tył samochodu i otaczając ramionami wysokie pudełko na tort. - Nie mogłaś go przypiąć z boku?

- Nie.

- Dlaczego?

- Po prostu nie mogłam. Trzymaj ten cholerny tort! -woła niecierpliwie.

Obejmuję pudełko ciaśniej, rozstawiam nogi, by utrzymać równowagę, przyciskam policzek do pudełka. Stoimy u wylotu ulicy, silnik wyje, scena przypomina komediowy skecz.

- Gotowa? - woła Kate. Słyszę, że Margo wrzuca bieg.

- Jedźmy już, do diabła - syczę.

Kate wybucha śmiechem, ruszając powoli do przodu; po chwili tuż za nami rozlega się klakson.

- Odwal się, frajerze! - krzyczy Kate, gdy uderzamy w pierwszy próg. Wylatuję w powietrze, wciskam twarz w pudełko, nogi rozjeżdżają się pode mną.

- Kate! - piszczę, lądując na tyłku.

- Nie puszczaj pudełka!

Wstaję powoli, chwytam za pudło, gdy samochód podskakuje na następnym wyboju.

- Nie możesz jechać wolniej?

- Muszę przyspieszać przed progiem, bo inaczej Margo go nie pokona! - woła Kate, wjeżdżając na kolejny próg.

- Niech to szlag! - Znów wylatuję w powietrze i ląduję na pupie z hukiem. - Kate!

Kate zanosi się śmiechem, co jeszcze bardziej mnie wkurza.

- Przepraszam! - sapie.

- Wcale nie jest ci przykro - odpowiadam, podnosząc się. Zdejmuję szpilki, by utrzymać równowagę.

- O nie.

Zdmuchuję włosy z twarzy.

- Co się stało?

- Nie wycofam, człowieku! - syczy. Dostrzegam jaguara, który staje przed nami, na ulicy

jest miejsce tylko na jeden pas ruchu, sytuacja staje się więc patowa. Wokół nas rozlega się wycie klaksonów, Kate dodaje gazu, znów zbijając mnie z nóg.

- Staranuję cię - ostrzega kierowcę jaguara, naciskając klakson. - Tort w porządku?

- Tak! Nie pozwól mu wygrać - krzyczę, znów lądując na tyłku. - Niech to szlag!

- Trzymaj się, jeszcze tylko dwa progi.

- O Boże!

Dwa upadki i siniaki później parkujemy na ulicy i wyciągamy z samochodu ten głupi pięciowarstwowy tort. Kierowca jaguara trąbi, przeklina i macha rękami, lecz go ignorujemy. Boso pomagam Kate wyjąć tort i dostarczyć go do ogromnej kuchni pani Link, która wydaje przyjęcie z okazji szesnastych urodzin swojej córki. Zostawiam Kate z panią Link, by dopełniła formalności, a sama wracam do Margo, by na nią zaczekać, ignorując ryk klaksonów.

- Przystaw samochód, ty głupia dziwko! - Agresywny ton odrywa mnie od szukania butów na pace samochodu. W moim kierunku zmierza gruby, łysiejący biznesmen w średnim wieku z rozwścieczoną miną.

Niech to szlag, zabije mnie. Zerkam na schody domu pani Link, lecz drzwi są nadal zamknięte.

Zachłystuję się ze zdumienia, gdy zostaję mocno odepchnięta.

- Proszę mi dać pięć minut - błagam wzburzonego dupka. Gdyby Kate tu była, sam już siedziałby na tyłku.

- Po prostu przesun tę cholerną kupę złomu, ty durna krowo! - ryczy mi w twarz; cofam się z odrazą.

Wbiegam na krawężnik, wpadam w każdą dziurę w chodniku po drodze, lecz w końcu docieram do drzwi pani Link.

- Kate! - Dobijam się gwałtownie, po czym odwracam się i uśmiecham słodko do łysego dupka, który w zamian obrzuca mnie stekiem wyzwisk. Przydałaby mu się terapia gniewu. - Kate! - krzyczę, tłukąc pięściami w drzwi. Klaksony ryczą, obraża mnie najbardziej rozwścieczony facet, jakiego w życiu widziałam, boli mnie tyłek, a w stopy wbijają mi się przekłete kamienie. - Kate! - W dodatku zaczyna mnie boleć gardło. Nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl. Czy Kate zostawiła kluczyki w Margo? Wracam do samochodu od drugiej strony, by uniknąć spotkania z Łysym.

On jednak nie zamierza mi na to pozwolić, wpadam prosto na jego grube, spocone ciało.

- Och! - krzyczę, gdy do moich nozdrzy dociera odór zwierzęcego potu.

Mężczyzna chwytą mnie za ramię i ściska mocno.

- Jeśli zaraz nie przestawisz tej kupy złomu, skopię twój cholerny chudy tyłek.

Próbuję się wyrwać, lecz on tylko mocniej zaciska dłoń na moim ramieniu, sprawiając mi taki ból, że mam ochotę krzyczeć. Zostanę zatłuczona na śmierć na spokojnej ulicy w eleganckiej dzielnicy Belgravia, jutro będą o tym trąbiły wszystkie media. Łzy paniki napływają mi do oczu, gdy zostaję przyciśnięta do ściany furgonetki. Nie mam pojęcia, co robić.

- Zabieraj od niej te pieprzone łapy! - W powietrzu rozlega się ryk tak głośny, że zagłusza huk klaksonów

i odgłosy ruchu ulicznego, kolana uginają się pode mną z ulgi. Odwracam się w kierunku, z którego dochodzi ten utęskniony głos i dostrzegam Jessego, który biegnie środkiem ulicy w garniturze z mordem w oczach.

Och, dzięki Bogu! Nie wiem, skąd się wziął i nie obchodzi mnie to. Ogarnia mnie obezwładniająca ulga. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa, że kogoś widzę, a fakt, że jest to mężczyzna, którego znam ledwie tydzień, zdecydowanie powinien dać mi do myślenia.

Łysy grubas również odwraca się w kierunku Jessego, na jego spoconą twarz wypływa panika. Czuję, jak uścisk łagodnieje. Grubas mnie puszcza, po czym się odsuwa, nie odrywając wzroku od góry mięśni, która biegnie ku nam. Najwyraźniej ma ochotę wiać. Nie zyskuje jednak na to szansy. Jesse naciera na niego, odrywa go od asfaltu i ciska nim o ziemię.

Mój Boże! Myliłam się. Łysy zdecydowanie nie jest najbardziej rozwścieczonym człowiekiem, jakiego w życiu widziałam. Pięść Jessego ląduje na twarzy Łysego, tuż za nią podąża kopniak w brzuch.

- Rusz ten swój gruby tyłek i przeproś. - Jesse podrywa go z ziemi i stawia przede mną. - Przeproś! - ryczy.

Zerkam na Łysego, który sapie i prycha, ma złamany nos, krew kapie na jego paskudny garnitur. Byłoby mi go żal, gdyby nie był takim podłym draniem. Jaki mężczyzna atakuje w taki sposób kobietę?

- P.. .prze.. .praszam - duka oszołomiony. Jesse mocno nim potrząsa.

- Tknij ją choćby palcem, to urwę ci ten pieprzony łeb. - Jego głos jest złowieszczy. - A teraz spieprzaj. - Odpycha grubasa i łapie mnie za ręce, by mnie przytulić.

Rozsypuję się. Zamieniam się w głupi mamroczący wrak, wybucham płaczem i moczę łzami jego drogi garnitur, gdy tuli mnie do twardego, ciepłego torsu.

- Trzeba było wykończyć bydlaka - mruczy. - Hej, nie płacz już, bo naprawdę się wkurzę. - Kładzie dłoń na mojej głowie i wzdycha w moje włosy.

- Skąd się tu wziąłeś? - mamroczę, odsuwając się. Nie dbam o to, po prostu cieszę się, że się zjawił.

Zerka na mnie, jakby zawstydzony.

- Ja...

Nie potrafię powstrzymać zszokowanego okrzyku.

- Śledziłeś mnie?

- I dobrze zrobiłem - zbywa mnie. - Gdzie jest Kate? Właśnie, gdzie jest Kate? Rozpętało się piekło, a jej wciąż nie ma. Zabiję ją, jak tylko nacieszę się Jessem.

- Hej, co się dzieje?

Podnoszę głowę, Kate stoi przed Margo i wpatruje się we mnie ze zdumieniem.

- Chyba musisz przestawić samochód, Kate - doradza jej Jesse dyplomatycznie. Nawet się nie spocił.

- Och, dobra. - Kate wzrusza ramionami, obojętna na wszystko.

Jesse odsuwa się, przesuwa wzrokiem po moim ciele.

- Gdzie masz buty? - pyta, marszcząc brwi, jego oczy znów ciemnieją z gniewu, najwyraźniej myśli, że zgubiłam je podczas przepychanki z Łysym.

- Leżą z tyłu. - Pociągam nosem. - W samochodzie - dodaję, gdy marszczy brwi zakłopotany.

Bierze mnie na rękę, po czym sadza na krawężniku przed domem pani Link.

- Nawet nie zapytam, jak się tam znalazły.

- Ja je przyniosę - woła Kate. Powinna, do diabła. Wraca z moimi butami. - Co się stało?

- Gdzie byłaś? - pytam krótko. Przewraca oczami.
- Zostałam zaciągnięta na górę na pokaz sukienki. Jest o wiele za mała, spektakl był bolesny. Dziesięć minut zajęło im upchanie dziewczyny w sukni. - Zerka na Jessego, który zabiera moją torebkę z siedzenia Margo. - Co się stało? - pyta, tym razem szeptem. - Wygląda na wkurzonego.

- Doszło do szarpaniny z właścicielem jaguara. - Otrzepuję kamyki z obolałych podeszew i wkładam szpilki. - Jesse... - urywam, zastanawiając się, czy śledzenie kogoś może być zakwalifikowane jako stalking. - Jesse tędy przejeżdżał.

- Avo, tak mi przykro. - Kate siada na krawężniku i obejmuje mnie ramionami. - Bogu dzięki za Lorda, prawda?
- Słyszę wyraźną aluzję w jej tonie.

- Kate, musisz przestawić samochód, zanim rozpęta się tu wojna. - Jesse podchodzi z moją torebką, wstaje. Do diabła, bolą mnie nogi. Opieram się plecami o ścianę i wykrzywiam wargi, gdy pośladki spotykają się z betonem. Jesse marszczy brwi na widok mojej miny. - Zabieram Awę ze sobą.

- Czyżby? - wypalam. Unosi brwi.

- Owszem. - Jego ton rzuca mi wyzwanie.

- Zobaczymy się w domu. - Kate całuje mnie w skroń, po czym odchodzi, nie spiesząc się; odwraca się jeszcze przez ramię i uśmiecha się.

Ignoruję ją i spoglądam na wysoką, przystojną bestię - wygląda rozkosznie w szarym garniturze i śnieżnobiałej koszuli. Mruży powieki, patrząc na mnie.

- Czemu się krzywisz?

Prostuję się, znów wykrzywiając wargi, gdy moje stopy przejmują cały ciężar ciała.

- Pupa mnie boli. - Pocieram obolałe pośladki i wyciągam dłoń po torebkę. - Podtrzymałam tort Kate na pace.

- Nie miałaś zapiętych pasów?

- Nie. Z tyłu samochodów dostawczych zazwyczaj nie montują pasów, Jesse.

Kręci głową, bierze mnie w ramiona, po czym zaczyna iść. Wzdycham ciężko, pozwalam mu na wszystko, składam głowę na jego ramieniu i zarzucam ręce na szyję.

- Nie zadzwoniłaś do mnie. Powiedziałem, że masz zadzwonić - mruczy oskarżycielsko.

- Przepraszam.

- Ja również.

- Za co?

- Za to, że nie przyjechałem wcześniej. Nie rób głupot, Avo. I dzwoń do mnie, gdy cię o to proszę.

Marszczę brwi, a on zerka na mnie, jakby wyczuł moją odpowiedź na jego reprimendę. Uśmiecha się i muska wargami moje czoło. Zamykam oczy. Nie mogę tego ignorować. Coś się pomiędzy nami dzieje, coś, co pozbawia paliwa mój jednoosobowy pojazd.

Jesse zatrzymuje się przed domem Kate, nie dziwi mnie to, że nie widzę nigdzie w pobliżu Margo. Ten mężczyzna jeździ jak wariat. Wsiadam z samochodu sama, lecz natychmiast bierze mnie w ramiona i niesie ścieżką do frontowych drzwi.

- Mogę chodzić. - Wybucham śmiechem, lecz mnie ignoruje, wyjmuje mi klucze z dłoni, gdy docieramy do drzwi, otwiera je, po czym zamyka za nami nogą. Gdy zaczynam się wiercić, stawia mnie na podłodze, kładzie dłonie na mojej talii i przyciąga do siebie.

Unosi mnie na palce, nasze wargi się spotykają, wzdycham, zarzucając mu ramiona na szyję; wsuwa język do

moich ust powoli i spokojnie. Chyba jestem głupia, jeśli nadal myślę, że mogę mu się oprzeć.

- Dziękuję za książkę - szepczę w jego wargi. Odsuwa się, by na mnie spojrzeć; w jego zielonych oczach pojawia się radość.

- Bardzo proszę. - Składa niewinny pocałunek na moich wargach.

- Dziękuję, że mnie uratowałeś. Uśmiecha się zawadiacko, szelmowsko.

- Zawsze do usług, skarbie.

Frontowe drzwi się otwierają, staje w nich Kate, dostrzega nas w uścisku.

- Przepraszam - mamrocze, szybko biegnąc na górę do swojego mieszkania.

Jesse śmieje się cicho, naciera na mnie biodrami, wywołując rozkoszne pulsowanie w moim żołądku. Oddech więźnie mi w gardle, gdy nasze czoła się stykają.

- Gdybyśmy byli sami, wziąłbym cię przy tej ścianie i wypieprzył do nieprzytomności. - Znow porusza biodrami, z mojego gardła wyrywa się jęk. W myślach posyłam Kate do piekła.

- Potrafię być cicho - szepczę. - Zaknebluj mnie, jeśli musisz. Uśmiecha się znacząco.

- Krzyczałybyś, zapewniam cię. Żaden knebel by temu nie zaradził. - Moim ciałem wstrząsa dreszcz. - A teraz, jeśli chodzi o jutro - dodaje stanowczo - chciałbym umówić się na spotkanie.

- Spotkanie, by mnie przelecieć?

- Nie wyrażaj się. - Zaczyna się śmiać. - Chcę, byś wróciła do Rezydencji i dokończyła pomiary. Powinnaś rozpocząć prace nad projektami.

Otwieram usta ze zdumienia, a on pochyla się i wdziera się w nie językiem, atakując mnie namiętnie. Pozwalam mu wziąć wszystko, czego pragnie, kolana się pode mną uginają, gdy znów porusza tymi przeklętymi, rozkosznymi biodrami.

Ogarnia mnie zagubienie, gdy odsuwa się, dysząc; na krótko zaciska powieki.

- Nie potrzebuję umawiać się wcześniej na pieprzenie się z tobą, Avo. Będę to robić, kiedy mi się spodoba.

Odwraca głowę i zerka na schody, wiem, że w duchu również przeklina Kate za to, że wróciła do domu.

- Rezydencja, w południe - oświadcza, muskając palcem mój policzek. Kiwam głową. - Grzeczna dziewczynka. - Uśmiecha się, przyciska wargi do mojego czoła, po czym odwraca się i wychodzi.

Zataczam się na ścianę, próbując złapać oddech, w głowie mi się kręci. Zakochuję się. Zakochuję się mocno i szybko.

Jestem tym przerażona.

Rozdział 12

Następnego ranka wchodzę do biura z hukiem - dosłownie. Potykam się na drewnianej podłodze zastawionej pudłami, Tom biegnie ku mnie, na jego dziecięcej twarzy maluje się przerażenie.

- O Boże. Nic ci nie jest? - Wyciąga dłoń, by mi pomóc, otrzepuje moją czarną, wąską spódnicę i bluzkę bez rękawów. - Przepraszam cię bardzo. Właśnie przenosiłem to do magazynu. - Drepcze wokół mnie niczym matka kwoka, mamrocząc coś o zdrowiu, bezpieczeństwie i statystykach wypadków.

- Tom, nic się nie stało. Natychmiast zabieraj łapy z moich cycków!

Natychmiast cofa dłonie, chichocząc.

- Och, jakie ty masz ładne cycki, Czerwony Kapturku!

- Gdybyś nie był gejem, musiałabym cię za to spoliczkować.

- Dzień dobry - dobiega mnie głos Victorii. - Tom, już nigdy więcej nigdzie z tobą nie pójdę - syczy do niego, przycupnąwszy w fotelu.

Przenoszę wzrok z niego na nią.

- Co się dzieje?

- Znów mnie zostawił!

Rzucam torebkę na biurko i przyglądam się Victorii, która miota różnego rodzaju oskarżenia na Toma. Na jego twarzy maluje się poczucie winy. Nie mam ochoty się w to angażować, wyciągam więc telefon z torebki i odczytuję wiadomość od Kate.

„Wyszłam wcześniej, nie chciałam Cię budzić, na wypadek gdybyś śniła o swoim lordzie ;-)

Baroque o pierwszej? Muszę wrócić na 2.30"

Tak, na jawie również o nim śnię. Mój zdezorientowany mózg ucieka w myśli, które nie pozwoliły mi spać przez całą noc - myśli, które sprawiają, że mam mętlik w głowie i w sercu. Wziął mnie, walczył i wygrał, lecz nie jestem pewna, czy jestem gotowa, by znów mu się oddać, zwłaszcza że tak wiele żąda. Jestem rozsądna, chyba że chodzi o niego. Potrzebuję czasu, by to przemyśleć, z daleka od niego, by mnie nie rozpraszał swoim dotykiem.

Odpowiadam na e-maile, sprawdzam postępy prac, a w tym samym czasie wymyślam różnego rodzaju wymówki, którymi mogłabym nakarmić Jessego. Powinnam zaaranżować spotkanie, określić je jako zawodowe i trzymać się tego, co jest o wiele łatwiej powiedzieć niż zrobić, gdy jestem blisko niego.

O jedenastej Patrick podchodzi do mnie z kawą ze Starbucksa. Mogłabym go za to ucałować.

- Cappuccino, mocne, bez cukru i czekolady dla ciebie, kwiatuszku. - Cmoka mnie w policzek, stawiając kubek na moim biurku. - Nie zapomnij, że jutro spotykasz się z Mikaelem. - Przysiada na moim biurku, które znów zaczyna trzeszczeć. Wstrzymuję oddech.

- Nie zapomnę. - Podsuwam mu mój kalendarz, aby zobaczył duży, pogrubiony wpis.

- Grzeczna dziewczynka. Jak postępy w Rezydencji?

Natychmiast oblewam się rumieńcem. Nie powiedziałam Patrickowi o moim drugim spotkaniu, wystarczy jednak, by przejrzał mój kalendarz, by je zobaczyć, co właśnie robi.

- W porządku - odpowiadam piskliwie.

- Świetnie. Informuj mnie na bieżąco. - Podnosi się z biurka i odchodzi, by rozdać pozostałe kawy.

Mimowolnie sprawdzam, czy pod biurkiem nie ma połamanych desek ani poluzowanych śrub, wydymam policzki z ulgą, gdy inspekcja nie wykrywa żadnych uszkodzeń. Mam tyle na głowie, że dotychczas nawet nie brałam pod uwagę, iż Patrick może dowiedzieć się, co robię z panem Wardem poza godzinami pracy. Mogłoby to mieć szalenie szkodliwy wpływ na moją karierę. Nie mogę tego ryzykować, tak jak złamanego serca. Pod wpływem instynktu odpisuję Kate, że się z nią spotkam, po czym piszę wiadomość do Jessego.

„Przepraszam. Muszę odwołać spotkanie”.

Nie mogę go teraz widywać nawet na płaszczyźnie zawodowej. Będzie naciskał, a ja się ugnę. Gdy tylko odkładam telefon i wyplątuję palce z włosów, otwierają się drzwi do biura, kurier wnosi aranżację z kalli. To ta dziewczyna z Lusso. Tom pokazuje jej moje biurko, a mnie natychmiast ogarnia poczucie winy. Wciskam się w fotel. Właśnie wystawiłam go do wiatru, a on przysłał mi kwiaty. Odbieram przesyłkę, podpisuję protokół i sięgam po liścik.

„Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Ty też powinnaś.

J”

Układam ramiona na biurku i ukrywam w nich głowę, powtarzam sobie, że tak należało postąpić - to rozsądne.

Jego liścik tylko potwierdził, że spotkanie nie miałooby nic wspólnego z interesami. Do diabła!

Rozdzwania się mój telefon. Nie muszę nawet patrzeć na wyświetlacz, by zgadnąć, kto dzwoni. Nigdy by nie zaakceptował odmowy przez wiadomość tekstową ani żadnej innej odmowy. Dzwonek milknie, lecz zaraz potem rozlega się sygnał wiadomości.

„Z jakiego powodu?”

Czytam to proste pytanie złożone z trzech słów tuzin razy, nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłoby go uspokoić, biorę więc byka za rogi i odpisuję prawdą.

„Daj mi trochę czasu. To stało się bardzo intensywne w bardzo krótkim czasie”.

Wychodzę z biura o dwunastej czterdzieści pięć, by spotkać się z Kate, zignorowawszy jeszcze dziesięć połączeń od Jessego, który najwyraźniej nie jest gotowy, by dać mi czas, którego potrzebuję.

W barze panuje tłok. Zauważam Kate w kącie, napoje już stoją na stole. Natychmiast wyczuwa moje przygnębienie.

- Powinnam zapytać, co się stało? - mówi, gdy mój telefon znów zaczyna dzwonić, a ja wzdycham głęboko. - Kto to?

- Jesse.

Marszczy brwi.

- Nie odbierzesz? Odchylam się na oparcie krzesła.

- Odwołałam spotkanie z nim. Kate otwiera usta ze zdumienia.

- Dlaczego?

Zastanawiam się nad pytaniem, lecz to zbyt bolesne.

- Nie jestem pewna... - Zwieszam ramiona. - Nie wiem. - Poprzedniego dnia byłam taka oszołomiona, pozwoliłam, by jego twardy tors, hipnotyczny głos i miękkie, ponętne wargi odebrały mi zdolność logicznego myślenia.

Kate zerka na mnie ze współczuciem, które szybko przeradza się w zainteresowanie, gdy ktoś wpada jej w oko.

- Proszę, proszę, przystojniak na trzeciej! Och, patrzy na nas. Jak moje włosy? Mam polewę na twarzy? - Zaczyna nerwowo otrzępywać policzki dłońmi.

Odwracam się i widzę przy barze faceta z Rezydencji, Sama. Ma wielki uśmiech na szelmowskiej twarzy, unosi butelkę w toaście na mój widok. Unoszę dłoń i odwracam się z powrotem do Kate.

- Znasz go? - pyta zdumiona.

- To Sam. Poznałam go w Rezydencji. Przyjaciel Jessego.

- Niech to szlag! Jesse należy do gangu przystojniaków. - Zaczyna chichotać, jej oczy robią się ogromne z podniecenia. - Hej, idzie tutaj. Przedstaw mnie, proszę!

Kręcę głową. Kolejna pierwsza randka, w którą może wbić zęby. Sam dociera do naszego stolika, uśmiechając się i błyskając dołączkiem. Naprawdę jest uroczy z tymi zmierzwionymi włosami i roześmianymi oczami. Znowu ma na sobie dzinsy i podkoszulek. Widać lubi swobodny styl.

- Jak się miewasz, Avo?

- Dobrze, Samie. A ty?

- Świetnie. Co słyhać u Jessego? - dopytuje z uśmiechem.

Na moją twarz wypływa rumieniec, choć od razu dochodzę do wniosku, że ze mnie żartuje. To kumpel Jessego, na pewno zna odpowiedź na swoje pytanie. Wzruszam ramionami, bo naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Gdy się wczoraj rozstawaliśmy, odpalał wszystkie swoje

seksualne cylindry, a ja dyszałam jak zdesperowana, rozpustna frajerka. Teraz zapewne jest nieco zdenerwowany, że odwołałam nasze spotkanie. Nie. Raczej jest wściekły. Tak mówią mi jego uparte telefony.

Ktoś mocno kopie mnie w goleń, zerkam na Kate, która wykrzywia się do mnie.

- Och, Samie, to jest Kate. Kate, poznaj Sama. - Macham dłonią pomiędzy nimi, Kate zamienia się w anioła, wyciąga dłoń do Sama, który ściska ją z uśmiechem.

- Miło cię poznać, Kate - mówi gładko, przeczesując drugą dłonią kręcone włosy.

- Ciebie również. - Kate zaczyna chichotać, gdy Sam komplementuje jej dziką rudą czuprynę, ich dłonie pozostają połączone.

Na mój telefon przychodzi wiadomość; by odseparować się jakoś od ognistego flirtu, który rozgrywa się przede mną, wyciągam go z torebki i zerkam na ekran.

„Obyś miała DOBRY pieprzony powód, by mnie wystawić do wiatru. To, że potrzebujesz czasu do takich, nie należy! Oby ktoś umierał. Odchodzę od pieprzonych zmysłów, moja droga”.

Czuję się tak, jakby mój biedny mózg miał zaraz eksplodować. Co się ze mną dzieje? Kładę telefon na stoliku i podnoszę wzrok na Kate, która odstawia najlepsze przedstawienie, jakie w życiu widziałam. Ich dłonie są nadal połączone.

W końcu odrywa oczy od Sama i kieruje je na mnie.

- To Jesse?

- Jesse? - powtarza Sam, również odwracając się w moją stronę.

- Tak - odpowiadam krótko, jakby nie miało to żadnego znaczenia. Podnoszę do ust kieliszek z winem.

Siedzę tak przez całą wieczność, ignorowana przez Kate i Sama, którzy rozmawiają i śmieją się. Mnie to odpowiada, choć mam przez to za dużo czasu na rozmyślania. Niedobrze. Potrzebuję ciszy. Spokoju. Ciszy i butelki wina, gdy poszczuję serce na mój rozum.

Wstaję, gotowa wrócić do pracy, by się czymś zająć.

- Kate - uśmiecham się słodko, gdy odrywa chciwe niebieskie oczy od Sama. - Nie byłaś przypadkiem umówiona na drugą trzydziści?

- Nie - uśmiecha się do mnie, bijąc mnie na głowę słodyczą.

Mrużę powieki, podnoszę torebkę i telefon.

- W takim razie zobaczymy się później. Miło było cię znów spotkać, Sam.

Sam całuje mnie w policzek.

- Tak, ciebie również, Avo. Trzymaj się.

Odwracam się do wyjścia. Przede mną stoi Jesse, mierzy mnie gniewnym spojrzeniem niczym wściekły pies; wygląda rozkosznie w grafitowym garniturze.

- Kto umarł? - warczy.

Zamieram, na jego twarz wypływa grymas niezadowolenia.

- Nie będziesz mnie zbywać, Avo.

Kate stara się patrzeć wszędzie, byle nie na nas, Sam z marnym skutkiem udaje brak zainteresowania.

Jesse wygląda tak, jakby miał ochotę kogoś uderzyć.

- Muszę wracać do pracy - oświadczam cicho, po czym wymijam go i wychodzę z baru.

Mieszam się w tłum na Piccadilly, wiem, że on za mną idzie. Czuję na plecach jego przeszywające spojrzenie, przyspieszam więc, by jak najszybciej dotrzeć do biura, w którym będę mogła ukryć się przed jego gniewem i przesłuchaniami.

Przechodzę przez drzwi, lecz w połowie drogi do biurka nagle unoszę się z piskiem w powietrze i zostaję wyniesiona na korytarz.

- Co ty wyprawiasz, do diabła? - krzyczę na niego, lecz on mnie ignoruje. Wynosi mnie z budynku. Opieram dłonie na jego pośladkach i podnoszę głowę, Tom, Victoria i Sally przyklejają nosy do szyby i z otwartymi ustami gapią się na ulicę. O, Boże, spraw, by Patrycja już nie było w biurze. - Jesse, do ciężkiej cholery! Postaw mnie natychmiast!

Pozwala mi zsunąć się po jego torsie - na tyle powoli, bym poczuła każdy rozkosznie twardy mięsień - i zatrzymuje mnie centymetr nad ziemią. Otacza mnie ramieniem w talii, nasze wargi znajdują się na jednym poziomie, jego wyraźna erekcja ociera się o mnie w idealnym miejscu. Jest szalony czy podniecony?

Z moich ust wyrwa się zdradziecki jęk, Jesse odsuwa się ode mnie, jego gorący, miętowy oddech owiewa moje wargi. Moje zmysły znów zostają zaatakowane, trzyma mnie tak przy wszystkich moich współpracownikach, którzy tłoczą się w drzwiach biura, walcząc o najlepszy widok.

- Nie wyrażaj się! Wystawiłaś mnie. - Przyciska wargi do moich, po czym się odsuwa, jego oczy łagodnieją, gdy wpatruje się we mnie wyczekująco.

- Przepraszam. - Odwracam wzrok od jego przeszywającego spojrzenia, nie wiem, co mam mu powiedzieć. Gdy nadal milczy, znów na niego spoglądam. To może być błąd.

Kręci lekko głową, po czym atakuje moje wargi na środku Bruton Street. To upomnienie. Wplątam palce w jego włosy, poddaję się jego uzależniającym ustom, gdy bezwstydnie mnie pożera, obojętny na ruch uliczny i ciekawskie spojrzenia.

- Dlaczego potrzebujesz czasu? - Agresywnie naciera na mnie biodrami, z mojego gardła wyrywa się jęk.

- By pomyśleć.

- Nie myśl, Avo - nakazuje mi nieznoszącym sprzeciwu tonem. - Jest, jak jest. Pogódź się z tym. - Uwalnia mnie ze swego ucisku, uderzam stopami o ziemię, tracę równowagę i zataczam się do przodu.

Chwyta mnie za ramię, by mnie podtrzymać, przeszywa mnie ukłucie bólu, wyrywając z transu. Puszczą mnie i cofa się, jego płonące gniewem oczy koncentrują się na sińcach na moim ramieniu, które pozostawił tam łysy grubas. Zaciska zęby, jego pierś unosi się ciężko.

- Nic mi nie jest. - Zakrywam sińce dłonią w nadziei, że jeśli nie będzie ich widział, nie wpadnie w szal. Wygląda na gotowego do morderstwa. - Muszę wracać do pracy - mówię cicho, nerwowo. Nie podoba mi się mrok w jego zielonych oczach.

W końcu kręci lekko głową i odchodzi bez słowa, zostawiając mnie na ulicy. Nie potrafię pojąć, co się właśnie wydarzyło. Wbijam wzrok w ziemię, jakby tam znajdowała się odpowiedź wypisana kredą na chodniku.

To wszystko? To koniec? Tak powiedział mi wyraz jego twarzy, lecz nie jestem pewna, jak się z tym czuję. W jednej chwili wbija we mnie biodra z jękiem, a w następnej patrzy na mnie z irytacją. Co mam o tym myśleć? Naprawdę nie wiem, otrząsam się więc z zadumy i wracam do biura.

W środku panuje niezręczna cisza. Wszyscy udają zajętych.

- Dobrze się czujesz? - pyta Tom, przechodząc powoli obok mojego biurka. Podnoszę wzrok, na jego wścibskiej zazwyczaj twarzy maluje się troska.

- Tak. Ani słowa Patrickowi - dodaję ostrzej, niż zamierzałam.

- Oczywiście. Nic nie mówię. - Unosi dłonie w obronnym geście.

Niech to szlag! Brakuje tylko, by Patrick się dowiedział, że przyłapano mnie z klientem. Powinnam być silniejsza i oprzeć się jego zalotom. Naprawdę źle się teraz czuję. Myślę... myślę, że czuję się... porzucona.

Jestem tak wyczerpana, że praktycznie wczołguję się do mieszkania, Kate jest w kuchni, wychyla się przez okno i pali papierosa.

- Musisz z tym skończyć - besztam ją. Nie pali dużo, tylko od czasu do czasu, co nie zmienia faktu, że to zły nawyk.

Zaciąga się po raz ostatni, wyrzuca niedopałek przez okno, po czym schodzi z blatu.

- To mi pomaga myśleć - wyjaśnia obronnym tonem. -Gdzie jest wino? - Wrywa mi torebkę, otwiera ją, po czym zerka na mnie z dezaprobatą. Popełniłam właśnie niewybaczalny grzech: zapomniałam o winie.

Wzruszam ramionami. Miałam inne sprawy na głowie.

- Przepraszam.

Zerka na mnie ze współczuciem.

- Ja pójdę do sklepu, a ty się przebierz. Ryba z frytkami? - Bierze ze stołu torebkę i wkłada klapki.

- Tylko frytki. - Idę do sypialni, czuję się całkiem sflaczała.

Siedzę z Kate na kanapie i skubię frytki z talerza. Nie mam apetytu, kątem oka oglądam powtórki *Przyjaciół*. Myślami błądzę gdzie indziej, jestem taka za to na siebie wściekła.

- No, dalej, wyrzuć to z siebie - nagli mnie Kate. Odwracam się do mojej ognistej przyjaciółki z frytką

w dłoni. Byłam idiotką, jeśli myślałam, że będę mogła się boczyć w spokoju. Wzruszam niezobowiązująco ramio-

nami, wrzucam frytkę do ust i przeżuwam ją leniwie. Rozmowa o tym tylko wzmocni fakty, a fakty są takie, że gniewam się na mężczyznę.

- Lubisz go.

Tak, lubię. Nie chcę tego, ale lubię.

- To zły pomysł. Widziałaś, jak się dzisiaj zachowywał - mamroczę.

Przewraca ostentacyjnie oczami, po czym opada na kanapę.

- Avo, widziałam mężczyznę, który szaleje za kobietą. - Odkłada swój talerz na stół.

Marszczę brwi.

- W takim razie dlaczego mnie porzucił? Teraz to ona marszczy jasne brwi.

- Porzucił?

Natychmiast uświadamiam sobie mój błąd.

- Nie to chciałam powiedzieć. Poszedł za mną do biura, powiedział, że nie da mi czasu, po czym się wycofał.

- Dzwoniłaś do niego?

- Nie - odpowiadam cicho. Prosiłam przecież o czas, potrzebuję go. Nie wiedziałam jednak, że poczuję taką pustkę. Postanawiam zmienić temat. - Powinnaś wiedzieć, że Dan przyjeżdża.

Jęk, który wypełnia pokój, jest dokładnie tym, czego się spodziewałam.

- Wspaniale, dopóki nie muszę go widzieć.

- Najpierw pojedzie do rodziców, więc przez jakiś czas będziesz bezpieczna.

- I dobrze - odpowiada ostrym głosem, pogrążając się w rozmyślaniach.

Muszę ją z tego wyciągnąć.

- A Sam? - pytam z uniesioną brwią. To przynosi natychmiastowy efekt. Kate się ożywia.

- Rozkoszny, prawda? Wziął ode mnie numer telefonu.
- Jesteś dziwką, Kate Matthews! - Wybucham śmiechem.
- Wiem! - piszczy Kate, po czym znów poważnieje. - Hej, aleś ty przebiegła.

- Słucham?
- Rozmawialiśmy o tobie.
- Wolałabym tego nie robić. - Układam się wygodnie na kanapie. - Lepiej pooglądajmy telewizję.

Kate odwraca twarz do ekranu.

- Lubię go - mówi cicho, jakby się bała do tego przyznać, jakby nie miała do tego prawa. - Tak tylko mówię. Jest bogaty, gorący jak lawa i naprawdę wpadłaś mu w oko. Mężczyzna się tak nie zachowuje, jeśli to dla niego tylko zabawa, Avo.

Cóż, może nie, lecz to nie zmienia faktu, że zwiął, a mój telefon od tamtej pory ani razu nie zadzwonił. To przecież dobrze - cały czas to sobie powtarzam.

- Masz ochotę na porządną imprezę w sobotę? - pytam. Głupie pytanie, na które już znam odpowiedź.

Posyła mi szelmowskie spojrzenie. Uśmiecham się do niej szeroko.

Rozdział 13

Następnego dnia wkraczam do hotelu Royal Park o dwunastej piętnaście, gotowa na spotkanie z Mikaelem Van Der Hausem. Zostaję skierowana do małej salki z aksamitnymi sofami, oprawionymi obrazami na ścianach i misternie rzeźbionym kominkiem, który dominuje w pomieszczeniu. Bardzo królewsko. Kelnerka proponuje mi herbatę, z której rezygnuję na rzecz wody - jest piekielnie gorąco, czarna ołówkowa spódnica klei się do moich nóg. Dwadzieścia minut później zjawia się nieskazitelnie wyglądający pan Van Der Haus. Jest naprawdę bardzo przystojny. Uśmiecha się do mnie szeroko, ukazując rząd równych białych zębów. Dlaczego obecnie tak podobają mi się starsi faceci? Szybko odpędzam tę myśl.

- Avo, przyjmij, proszę, moje przeprosiny. Nie lubię, gdy dama na mnie czeka. - Jego nikły duński akcent jest rozkoszny i naprawdę seksowny.

Podnoszę się, gdy podchodzi i wyciągam do niego dłoń z uśmiechem; ujmuje ją, lecz zaraz potem zdumiewa mnie, pochylając się i całując mnie w policzek. Cóż, to nieco nie-stosowne, lecz nie protestuję. Może tak się witają Duńczycy.

- Nic się nie stało, proszę pana. Sama właśnie przyszłam.

- Avo, to nasz drugi wspólny projekt. Wiem, że przy Lusso miałaś do czynienia przede wszystkim z moim partnerem, lecz w The Life Building ja będę o wiele bardziej zaangażowany, więc proszę, mów mi po imieniu. Nienawidzę ceremoniału. - Siada na krześle naprzeciwko mnie i krzyżuje nogi. - Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł zobaczyć jakieś twoje projekty.

- Cóż, mam nadzieję, że wkrótce poznam jakąś ogólną koncepcję.

- Ja również. - Wybuchła śmiechem. - Postąpiłem nieuprzejmie, ściągając cię tutaj praktycznie bez uprzedzenia, lecz w piątek lecę do Danii. Mam twój adres mailowy. Prześlę ci szczegółową specyfikację. Wykonałaś doskonałą robotę w Lusso. To znacznie zmniejsza presję, jeśli pracuje się z takimi profesjonalistami - uśmiecha się.

Nie poda mi specyfikacji teraz? Przecież po to mnie tu zaprosił, prawda?

- Możemy teraz przez chwilę porozmawiać - naciskam, wymachując notatkami.

Przez chwilę przygląda mi się w milczeniu, po czym pochyla się do przodu.

- Avo, mam nadzieję, że nie uznasz tego za bezczelność, lecz... Cóż, jak to powiedzieć? - Zaczyna stukać palcami w podbródek. Ogarnia mnie niepokój. - Obawiam się, że ściągnąłem cię tutaj pod fałszywym pretekstem. - Wybuchła nerwowym śmiechem, kręcąc się w fotelu.

- Och. To znaczy? - pytam, tłumiąc własny niezręczny śmiech.

- Chciałem zaprosić cię na kolację. - Zerka na mnie wyczekująco, jestem przekonana, że na mojej twarzy rysuje się autentyczne przerażenie. Oblewam się rumieńcem. - Jutro wieczorem, jeśli będzie ci to odpowiadać, rzecz jasna - dodaje.

Niech to szlag! Co mam odpowiedzieć? Jeśli odmówię, może wycofać się ze współpracy z Rococo Union, a wtedy Patrick się wścieknie.

- Proszę pana...

- Mikaelu, proszę - przerywa mi z uśmiechem.

- Mikaelu, nie jestem pewna, czy mieszanie interesów z przyjemnością to dobry pomysł. Byłoby to przeciwne moim zasadom. Bardzo mi pochwlebiasz. - Wybucham śmiechem na myśl o własnej bezczelności. Od kiedy jest to dla mnie taki problem? I dlaczego powiedziałam „przyjemnością”? Założyłam i zasugerowałam, że zjedzenie z nim kolacji byłoby przyjemnością. Mogłoby być tak lub też całkiem inaczej. O, Boże! W myślach wrzucam sama siebie do tego uroczego kominka.

- Och, to szkoda, Avo - wzdycha.

- Tak, szkoda - zgadzam się.

Van Der Haus pochyla się do mnie.

- Podziwiam twój profesjonalizm.

- Dziękuję. - Znów się czerwienię, do diaska.

- Mam nadzieję, że to nie wpłynie na naszą relację zawodową, Avo. Naprawdę bardzo chciałbym z tobą pracować.

- Ja również już nie mogę się doczekać, Mikaelu.

Wstaje z sofy i podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką. Dzięki Bogu! Ujmuję jego dłoń i lekko nią potrząsam. Naprawdę ściągnął mnie tutaj, by zaprosić na kolację?

- Gdy tylko wrócę z Danii, chciałbym pokazać ci budynek. W międzyczasie możesz zacząć pracować nad projektami. Ktoś z mojego biura prześle ci rysunki, a ja e-mailem przekażę ci szczegóły.

- Dziękuję, Mikaelu. Udanej podróży.

- Do widzenia, Avo. - Odchodzi, zostawiając mnie, bym dokończyła wodę.

O drugiej trzydziści wracam do biura. Nie wspominam Patrickowi o przedziwnym spotkaniu z Mikaelem Van Der Hausem, głównie dlatego, że boję się, by nie zażądał ode mnie zgody na tę kolację dla dobra firmy. Patrick założyłby, że byłaby to kolacja służbowa, podczas gdy Mikael dał mi jasno do zrozumienia, że byłoby to spotkanie całkowicie prywatne. Wspominam więc tylko o e-mailach, rysunkach i propozycji pokazania mi budynku, gdy Van Der Haus wróci z Danii. Patrick wydaje się usatysfakcjonowany.

Biorę się do pracy i zaczynam robić notatki na temat skandynawskiego stylu. Wiem, że będę bazować na czystych liniach, bieli i swobodzie, lecz pociesza mnie fakt, że efektem ma być spokój i ciepło, a nie oszczędność i chłód.

Mój telefon zaczyna dzwonić, zbyt szybko wyciągam go z torebki. To Kate.

- Cześć - witam ją przesadnie radosnym głosem. Nie wiem, po co to robię. Kate i tak wszystko wie.

- Udajemy obojętność, tak?

- Owszem.

- Tak właśnie myślałam. Nie odzywał się?

- Nie.

- Mamy dzień odpowiadania monosylabami, co?

- Tak.

Wzdycha ciężko do telefonu.

- Nieważne. Pytałaś Victorię i Toma, czy mają plany na sobotę?

- Jeszcze nie, ale zapytam. Właśnie wróciłam z przedziwnego spotkania. - Otwieram szufladę, by wyjąć spinacz do papieru i zauważam wciśniętą obok zszywacza kalle.

- Co to znaczy: przedziwnego? - pyta Kate, zaintrygowana.

- Umówiłam się z deweloperem z Lusso. Cóż, jednym z nich. Zaprosił mnie na kolację. Było to naprawdę krępujące. - Biorę kwiat i wrzucam go do kosza, opierając się pokusie, by jeszcze raz go powąchać.

Kate wybucha śmiechem.

- Ile lat ma ten facet?

- Musi być po czterdziestce, lecz jest szalenie przystojny, w taki skandynawski sposób. - Wzruszam ramionami, przesuwając myszkę bez celu po ekranie.

- Jesteś teraz jak magnes na dojrzałych mężczyzn. Idziesz?

- Nie! - piszczę. - Dlaczego miałabym iść?

- A czemu nie? - Nie widzę jej, lecz wiem, że pytająco wygina brew. - To mogłoby ci pomóc zapomnieć o pewnym kliencie. Jeśli w ogóle chcesz o nim zapomnieć, rzecz jasna.

- Nie, nie mogę iść, ponieważ mam nową zasadę... nie mieszmam interesów z przyjemnością.

- Rusz się! - krzyczy, a ja podskakuję. - Przepraszam, jakiś dupek właśnie zajechał mi drogę. Nie mieszasz już interesów z przyjemnością, tak?

- Tak. Czy rozmawiasz przez komórkę, prowadząc samochód, panno Matthews? - pytam. Wiem, że w Margo nie ma zestawu głośnomówiącego.

- Tak, powinnam już kończyć. Widzimy się w domu. I nie zapomnij zapytać Toma i Victorii o ich plany na sobotę.

- A jakie my mamy plany?

- Upijemy się w Baroque od ósmej. Upić się. Tak, to bardzo dobry plan.

- Cześć. - Wiem, że mam głos jak nieszczęśliwa krowa, lecz naprawdę staram się nią nie być.

Tom odrywa wzrok od egzemplarza „Interiors Weekly” i przesuwa okulary na czubek nosa.

- Kochanie, skąd ta ponura mina? - pyta. Nie mam nawet na tyle energii, by przykleić do twarzy sztuczny uśmiech.

Opadam na fotel, Tom rozkłada się na moim biurku niczym powój.

- Proszę, to ci poprawi humor.

Pokazuje mi artykuł z magazynu, na zdjęciu siedzę ja, na aksamitnym szeszlunku w Lusso.

- Wspaniale. - Wzdycham. Nawet nie zamierzam tego czytać. Muszę wymazać z pamięci wszystko, co ma związek z Lusso.

- Kłopoty z facetem? - Tom zerka na mnie ze współczuciem.

Nie, to nie kłopot z facetem - przecież nie mam żadnego faceta. Pochmurnieję i z ociąganiem przyznaję... że naprawdę za nim tęsknię.

- Nic mi nie jest. - Jednak przyklejam uśmiech na twarz. - Jest piątek, nie mogę się już doczekać, by się upić jutro wieczorem. Potrzebuję dobrej zabawy.

- Naprawdę się upijamy? Wspaniale! Patrick wtacza się do biura.

- Kochani, pracujemy jeszcze czy już świętujemy weekend? - Mija nas szybkim krokiem, wchodzi do swojego biura i zamyka za sobą drzwi.

- W takim razie może jeszcze trochę popracujemy, co? - Spycham Toma z mojego biurka.

- Och, byłbym zapomniiał. - Tom się odwraca. - Van Der Haus dzwonił, w poniedziałek wraca do Londynu. Zadzwoń do ciebie po powrocie. Prześle ci e-mailem szczegóły i przekazał nam jeszcze to. Jest seksowny? - Jego brwi unoszą się sugestywnie, gdy podaje mi kopertę.

To prawdziwa gejowska dziwka, lecz postanawiam poprawić mu humor.

- Bardzo. - Biorę rysunki i dla lepszego efektu otwieram szeroko oczy.

Jego dziecięca twarz wykrzywia się z dezaprobatą.

- Dlaczego to ty dostajesz wszystkich seksownych klientów? - pyta, wracając do swojego biurka. - Co bym dał za to, by wkroczył tu jakiś adonis i przerzucił mnie sobie przez ramię...

Wykrzywiam wargi na wzmiankę o przedstawieniu, które dał Jesse, gdy go ostatni raz widziałam i zaczynam przedzierać się przez stosy zamówień, planów dostaw i instrukcji dla ekip budowlanych, po czym obdzwaniam moich klientów. Otrzymuję wiadomość od Mika-ela, przeglądam ją szybko i postanawiam wrócić do niej w poniedziałek.

Sally podchodzi do mojego biurka z przesyłką w dłoni.

- Um... to chyba dla ciebie, Avo. - Przesłępuje z nogi na nogę. - Chcesz?

Jeśli przesyłka jest dla mnie, to chyba oczywiste, że ją chcę. Och, ta dziewczyna jest wręcz boleśnie niepewna siebie. Biorę od niej pudełko.

- Dziękuję, Sally. Zrobisz Patrickowi kawę?

- Nie wiedziałam, że chce kawy.

Panika na jej twarzy sprawia, że to ja mam ochotę zrobić kawę jej.

- Cóż, nie wygląda dobrze. Powinniśmy się o niego zatroszczyć.

- Nic mu nie jest? Nie jest chory, prawda?

- Nie, lecz myślę, że przydałaby mu się kawa - powtarzam, z całych sił starając się nie stracić cierpliwości.

- Oczywiście. - Sally odchodzi, jej brązowa spódnica w kratkę powiewa wokół jej czółenek. Nie śmiem nawet

zgadywać jej wieku. Wygląda na czterdzieści lat, lecz intuicja podpowiada mi, że zdumiałaby mnie, mówiąc, że jest z mojego rocznika. Otwieram pudełko, w środku znajduję próbki materiałów, które zamówiłam do The Life Building; wrzucam pudełko pod biurko, do tego również wrócę w poniedziałek.

W sobotę stoję w sypialni gotowa do wyjścia. Moje włosy są grzeczne - cieszą się, że zostały wysuszone i podkrecone dłonią Philippe'a, mojego fryzjera - nowa sukienka, którą kupiłam w Selfridges, by polepszyć sobie humor, idealnie pasuje. Jest czarna, krótka i bardzo obcisła. Mam ciemny makijaż oczu, naturalne wargi, wyglądam całkiem zmysłowo.

Wchodzę do kuchni, Kate znów wychyla się przez okno i ukradkiem pali papierosa. O czym znów myśli? Wygląda uroczo jak zawsze w kremowej sukience bez pleców.

- Ojej! - wypala. - Ktoś chce dzisiaj robić wrażenie. - Zeskakuje z blatu i wkłada złote szpilki. - Wystarczająco krótka?

Unoszę brew, obejmując wzrokiem jej sukienkę.

- Przyganiał kocioł...

Wybucha beztroskim śmiechem, który zawsze poprawia mi humor.

- Proszę. - Podaje mi kieliszek wina, a ja przyjmuję go z wdzięcznością i wychylam do dna. - Taksówka już czeka. Chodźmy się zabawić.

Po wejściu do Baroque od razu zauważamy Toma i Victorię przy barze.

- Co, do diabła? - wykrzykuje Tom, wodząc wzrokiem po moim odzianym w czerń ciele z uśmiechem. - Avo, wyglądasz zabójczo!

- Naprawdę dobrze, Avo - dodaje Victoria.
- Dzięki. - Wzruszam ramionami, obciągając brzeg sukienki.
- Co pijesz? - pyta Kate.
- Różowe, upewnij się tylko, że to zinfandel.

Kate zamawia drinki, torujemy sobie drogę do wysokiego stolika niedaleko didżeja. Wino leje się strumieniami, uwalniając mnie od kłopotliwych myśli. Śmiejemy się i gawędzimy, zaczynam znów czuć się normalnie. Moja mama zawsze mawia: „Alkohol rozluźnia wargi, a rozluźnione wargi zatapiają okręty”. Właśnie odkryłam, że powiedzenie jest bezapelacyjnie prawdziwe - jestem nieźle podchmielona i przez to wtajemniczyłam wszystkich w wydarzenia ostatnich dni. Biorąc pod uwagę, że chcę o tym wszystkim zapomnieć, nadal piekielnie mocno trzymam się wspomnień.

Tom jest zachwycony całym tym przypadkowym seksem, który zaliczyłam.

- Czyli po prostu sobie poszedł i od tego czasu go nie widziałaś? - pyta krytycznie.

Victoria jest oburzona.

- To naprawdę nefajnie.

Kate przewraca oczami, mierzy tę dwójkę wzrokiem pełnym wyższości.

- To chyba oczywiste? - prycha. Tom i Victoria zerkają na siebie, potem na mnie. Ja wzruszam ramionami. Co jest takie oczywiste? Kate kręci głową. - Jesteście ciemni jak tabaka w rogu. To proste... on jej pragnie. Żaden mężczyzna nie zachowuje się tak po przypadkowym numerku. Mówiłam ci, Avo.

- Dlaczego w takim razie zniknął? - Victoria pochyla się nad stolikiem, zafascynowana wyjaśnieniami Kate.

- Nie wiem! Tak tylko mówię. Doświadczyłam tej chemii. Wykracza poza skalę. - Kate opada na oparcie wysokiego krzesła z wyrazem irytacji na twarzy.

Wybucham śmiechem. Nie jestem pewna, czy to nie przez to całe wino, lecz to wydaje mi się po prostu... zabawne.

- Nieważne. To była jednorazowa przygoda i na tym koniec. - Moje słowa ich nie satysfakcjonują, wszyscy wpatrują się we mnie z powątpiewającymi minami. Sama nie jestem usatysfakcjonowana swoją wypowiedzią, lecz minęły już cztery dni, podczas których opierałam się pokusie, by do niego zadzwonić. On również tego nie zrobił. Postanawiam o nim zapomnieć. - Możemy zmienić temat, proszę? - jęczę. - Przyszłam się zabawić, a nie analizować szczegóły jednorazowej przygody.

- Jednorazowej przygody? - Kate unosi brew. - Tak będziemy go od teraz nazywać?

- Tak - odpowiadam stanowczo. Tom miesza swoją piña coladę.

- Wiesz, wszystko dzieje się z jakiegoś powodu.

- Och, tylko nie zaczynaj znów z tymi bajkowymi bzdurami! - drwi Kate.

- Tak jest. Szczerzę w to wierzę. Twoja jednorazowa przygoda to kolejny krok ku miłości twojego życia. -Mruga do mnie.

- A Matt był krokiem, który zajął ci cztery lata - wytyka mi Kate.

- Za kroki do celu - woła Tom, unosząc szklanke. Kate dołącza się do toastu.

- I za alkohol!

Dopijam wino i unoszę kieliszek.

- Tak, alkohol! - krzyczy Tom, po czym tanecznym krokiem idzie do baru.

Zataczamy się w drodze do naszego następnego celu, The Blue Bar. Mijamy bramkarza, który podejrziwym wzrokiem mierzy koszulę Toma. Tom i Victoria idą prosto na parkiet, gdy rozlegają się pierwsze takty *Wild Ones* Flo Ridy i Sii, ja i Kate idziemy po drinki.

Zamawiam kolejkę i biorę drinki dla Toma i Victorii, stawiam je na półce niedaleko miejsca, w którym odtwarzają skomplikowane figury. Gdy wracam do baru, Kate zaczyna rozmowę z jakimś mężczyzną. Nie zna go, wiem to, bo ostro z nim flirtuje.

Gdy podchodzę, podnosi głos, by przekrzyczeć muzykę.

- Avo, to jest Greg.

Uśmiecham się uprzejmie i wyciągam dłoń. Wygląda całkiem normalnie.

- Cześć, miło mi.

- Mnie również. - Natychmiast odwraca się do Kate, kładzie dłoń na jej plecach i prowadzi ją do kąta. Kate go nie powstrzymuje.

- Ava!

Odwracam się, słysząc znajomy głos, zauważam Matta, który idzie w moją stronę, potrzebuję całej mojej pijanej siły woli, by nie jęknąć głośno. Wyciąga do mnie rękę i przyciska do swojego torsu, czym całkowicie wytrąca mnie z równowagi. Nigdy nie obejmował mnie w taki sposób, nawet gdy byliśmy razem.

Odsuwa się i całuje mnie w policzek nieco dłużej niż to konieczne.

- Jak się masz?

- Dobrze. - Odsuwam się od niego.

- Ładnie wyglądasz - oświadcza radosnym głosem. - Masz ochotę na drinka?

- Nie, dziękuję. - Marszczę brwi, całkiem skołowana. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu, odkąd się rozstaliśmy;

wszyscy twierdzą, że po rozstaniu można zostać w przyjacielskich relacjach, lecz to nie działa w przypadku, w którym jedno z was przeleciało połowę Londynu za plecami tego drugiego. Matt zaczyna się wiercić nerwowo, co wprawia mnie w zakłopotanie. Upijam łyk wina, przyglądam mu się znad krawędzi kieliszka, gdy podryguje i bawi się swoim kuflem. Co mu chodzi po głowie? W końcu bierze głęboki oddech.

- Tęskniłem za tobą - oświadcza stanowczo. Podnoszę kieliszek do ust drżącą dłonią, gdy kontynuuje:

- Byłem taką dziwką. Nie zasługuję na drugą szansę... Prycham, niemal opluwając go całego winem.

- Drugą szansę?

Opuszcza głowę w geście porażki.

- Tak, jasne, rozumiem twój punkt widzenia. - Podnosi głowę, na jego twarzy malują się szczerłość i tkliwość. - To by się już nigdy nie powtórzyło, zapewniam cię.

Czy on sobie ze mnie żartuje? Ile razy mam wysłuchiwać tych samych bzdur? To nałogowy zdrajca.

- Matt, przykro mi, lecz nie ma mowy - odpowiadam spokojnie. Otwiera szeroko oczy ze zdumienia, a ja kręcę lekko głową, by podkreślić swoją decyzję. Matt pogrąża się w rozmyślaniach, po chwili podnosi rękę i delikatnie głaszcze mnie po ramieniu.

- Było nam dobrze razem.

- Nieprawda. - Wybucham śmiechem, nie chciałam zabrzmieć tak protekcjonalnie, lecz przyszło mi to z łatwością. Jediną osobą, której było w tym związku dobrze, był on i to tylko dlatego, że byłam ślepa.

Odwracam się, by postawić pusty kieliszek na barze i po to, by uwolnić się od dotyku Matta bez konieczności strząsania jego ręki. Gdy znów się do niego odwracam,

jego już nie ma. Przez kilka sekund nie potrafię zrozumieć, co się wokół mnie dzieje, aż w końcu ogarnia mnie oburzenie. Jesse trzyma dłoń na jego szyi i przyciska go do filara.

Rozdział 14

Trzymaj pieprzone łapy przy sobie - warczy Jesse prosto w zdumioną twarz Matta. Skąd on się wziął? Jeszcze tego mi brakowało podczas wieczoru, który miał być rzekomo wolny od arogantów.

- Jesse, puść go. Niczego złego nie robił. - Matt zerka na mnie z wdzięcznością, wiedząc, że nie mówię całej prawdy. Delikatnie głaszczę Jessego po ramieniu, by go uspokoić; staram się ignorować stanowczość jego mięśni. Wygląda, jakby miał eksplodować z gniewu.

- Kto to jest, do diabła?! - ryczy, oboje z Mattem wykrzywiamy wargi. Nie chcę mu mówić. Jezu, wygląda na zdolnego do morderstwa.

- Co się tu dzieje? - Kate staje obok mnie, szybko ocenia sytuację i wpatruje się ze zdumieniem w mojego byłego. - Och...

- Jesse, puść go.

Chyba mnie nie słyszy. I co mam robić? Już czuję się wytracona z równowagi, a nawet na mnie nie spojrzął. Nie mogę tak po prostu odejść i zostawić Matta, by radził sobie z nieusprawiedliwionym gniewem Jessego, nawet jeśli jest całkowitym frajerem.

Ogarnia mnie obezwładniająca ulga, gdy pojawia się Sam.

- Samie, proszę cię, uspokój swojego durnego kumpla. -
Odwracam się do Kate. - Idziemy.

Oczy Kate rozbłyskują jak światełka na choince na widok Sama. Sam próbuje spokojnie nakłonić Jessego, by puścił Matta, a ja ciągnę Kate na parkiet.

- Co się stało?

- Nawet nie pytaj - jęczę. Jeśli powiem jej, co się właśnie wydarzyło, odepchnie Jessego i sama udusi Matta. - Gdzie się podział Greg?

- Okazał się kompletnym dupkiem. Chodź - teraz to ona przejmuje dowodzenie - zatańczymy.

Tom i Victoria witają nas na parkiecie z otwartymi ramionami, mój wcześniejszy swobodny nastrój prysł, ogarnął mnie niepokój. Pojawienie się Jessego zbiło mnie z tropu jeszcze bardziej niż obecność w barze Matta.

Mija pół godziny i kilka hitów, a Jessego nie widać ani nie słychać. Sam musiał go wyprowadzić albo zrobił to bramkarz. Los Matta mało mnie obchodzi. Znow czuję, że mogę wrócić do zabawy, którą przerwał Jesse, tym razem bez wyrzutów sumienia, że go odrzuciłam - wybawiło mnie od nich jego nierozsądne zachowanie.

Daję znak Kate, że idę do baru, uśmiecham się, gdy w odpowiedzi kręci biodrami i wybucha śmiechem.

Ogarnia mnie niepokój, gdy czekam na kelnera, od razu wiem, jakie jest jego źródło. Włoski stają mi dęba na karku, odwracam się i dostrzegam Jessego, który opiera się o ten sam filar, do którego przyciskał Matta niecałą godzinę temu. Przeszywa mnie ponurym spojrzeniem, Sam i ten drugi facet z Rezydencji rozmawiają i piją. Jesse nie bierze udziału w ich dyskusji. Nie, stoi pod filarem z ponurą miną i wwierca się we mnie wzrokiem.

Barman klepie mnie po ramieniu, by zwrócić na siebie moją uwagę, biorę od niego drinki. Płacę i chcę odejść, lecz

nie mogę się ruszyć. Czuję jego płonący wzrok na plecach. Wiem, że powinnam odejść, lecz ma tak magnetyczny wpływ na moje ciało, że zamiast tego odwracam się do niego. Pożera mnie wzrokiem i całkowicie unieruchamia. Mogę myśleć tylko o jego głosie, jego zapachu, jego dotyku. Jego nieustępliwa moc wybija mi z dłoni oręż inteligencji, moje serce wali dziko, słyszę szum krwi w uszach.

Idzie do mnie, Sam zerka w moim kierunku, gdy Jesse ich opuszcza, Drew również podnosi na mnie wzrok. Obaj mają zaniepokojone miny.

Odzyskuję zmysły, gdy Sam chwyta Jessego za ramię i próbuje go zatrzymać, lecz zostaje odepchnięty. Błagam nogi, by posłuchały rozsądnej części mojego mózgu i uniosły mnie jak najdalej stąd, zanim moja głupia strona pozwoli, bym znów padła ofiarą jego zwierzęcego magnetyzmu. Zostawiam drinki na barze i zaczynam przeciskać się przez tłum, potrącając ludzi.

Wybiegam na ulicę, nie tracę czasu na przyzywanie taksówki, rzucam się do ucieczki, gdy tuż za mną rozlega się jego głos. Nie udaje mi się uciec daleko. Z łatwością mnie dogania, unosi z ziemi i wpycha w boczną uliczkę, gdy krzyczę i wbijam pięści w jego plecy - jakby to miało jakiś sens.

Stawia mnie na chodniku, opieram się plecami o ścianę budynku, oddychając głęboko. Nie mogę na niego patrzeć, bo się poddam. W co ja się wpakowałam? Jak mogłam się znaleźć w takiej sytuacji?

- Avo, spójrz na mnie.

Kręcę głową, znów próbuję uciec, lecz z łatwością mnie powstrzymuje.

- Do diabła, Avo.

- Zostaw mnie, proszę - szepczę, odpychając jego dłonie.

- Nie, do diabła! Ava!

Po prostu muszę odejść. Nie może mnie więzić w tak publicznym miejscu. Muszę odejść, zablokować to... zablokować jego. Moja druga próba ucieczki jest równie bezowocna jak pierwsza. Zauważam jego przyspieszony oddech, czarna koszula unosi się i opada razem z jego klatką piersiową. Rozpaczliwie opuszczam wzrok na dżinsy, wiedząc, że jeśli znów spojrzę na jego przystojną twarz, natychmiast stracę przewagę.

- Avo, spójrz na mnie - nakazuje mi ostrym tonem. Przyciskam dłonie do uszu, kucam na chodniku, zwijając się w kłębek. - Avo, dlaczego to robisz?

Zaczynam sobie nucić w głowie ze wzrokiem utkwionym w ziemi; czuję, jak jego dłonie zaciskają się wokół moich nadgarstków, odrywa mi ręce od uszu.

- Nie chcę robić tego tutaj, Avo.

- W takim razie nie rób. - Próbuję się uwolnić. - Proszę, po prostu pozwól mi odejść.

Kuca obok mnie, nadal trzymając mnie za nadgarstki.

- Nigdy - szepcze.

Z moich oczu leją się łzy, rozpryskując się na moich nagich kolanach.

- Dlaczego mi to robisz?

Uwalnia moją dłoń, zaciska palce na moim podbródku i unosi go tak, bym musiała na niego spojrzeć. Ma zamglony wzrok.

- Co ci robię?

Och, co za dupek. Jego bezczelność nie zna granic. Wolną rękę ocieram wilgoć z policzków, nagle przerażona tym, że znów przez niego płaczę.

- Uparcie się za mną uganiałeś, bombardowałeś mnie telefonami i wiadomościami, wypieprzyłeś mnie do nieprzytomności, a potem zniknąłeś na cztery dni. Nawet nie

wiem dlaczego! - Wyrrywam drugą dłoń z jego uścisku. -A teraz zjawiasz się i psujesz mi wieczór. Teraz to on odwraca wzrok zawstydzony.

- Licz się ze słowami - mruczy. - Prosiłaś o czas.

- A ty nie zamierzałaś mi go dać. Co się tak nagle zmieniło? - Zerkam na niego, jego twarz wykrzywia się w grymasie, na czole rysuje się głęboka zmarszczka. Nie jestem w stanie sobie z tym poradzić.

Wstaję, choć on nadal kuca; wyciąga dłonie i obejmuje nimi moje nogi. Obawa przed jego sugestywnym dotykiem jest jak najbardziej uzasadniona. Natychmiast staję na baczność, gdy żar promieniujący z jego dłoni rozprzestrzenia się jak ogień w moich żyłach.

- Puść mnie, Jesse - syczę z całą stanowczością, na jaką stać moje drżące struny głosowe.

- Nie.

- W piątek doskonale sobie z tym poradziłaś. Podnosi się, przesuwał dłońmi po moich nogach, co wywołuje klucie pomiędzy udami.

- Byłem zły - mówi cicho, patrząc na mnie.

- Nadal jesteś zły.

- Natknąłem się właśnie na twojego byłego chłopaka, który się nad tobą ślinił!

- Nie ślinił się! - odpowiadam, wdzięczna wszystkiemu, co święte, że nie słyszał naszej rozmowy. - Skąd wiesz, kto to był?

- Wyduśłem to z niego! - krzyczy. - Więcej się z nim nie spotkasz, Avo.

Ignoruję jego głupie żądanie. Nie ma prawa narzucać mi żadnych zasad. Fakt, że zrobiłabym wszystko, by nigdy więcej nie spotkać Matta, nie ma żadnego znaczenia.

- Wiedziałaś, że tu będę? - pytam. Patrzy na mnie, lecz nie odpowiada. - Wiedziałaś, że tu będę, prawda? - naciskam.

- To Sam - odpowiada bez śladu skruchy.

- Sam?

Patrzy na mnie bez wyrazu.

- Zadzwoił do Kate.

Przebiegła krowa! Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiła. Już ja sobie z nią pogadam, gdy ją w końcu dorwę.

- Teraz cię pocałuję - mówi tym swoim tonem, mam przekichane. - Masz szczęście, ponieważ w każdym innym miejscu otrzymałabyś upomnienie... właśnie... teraz.

Wydaję jęk przerażenia, gdy podchodzi do mnie zbyt blisko, za mną jest ściana, więc nie mogę się wycofać.

- Podoba mi się twoja sukienka - mruczy, muskając moje nagie ramię czubkiem palca. - Jest za krótka, ale podoba mi się.

- Pochyliła się, by wtulić nos w moją szyję. Kolana uginają się pode mną. Niech go szlag. I mnie również.

Zamykam oczy, odwracam głowę w kierunku, z którego jego gorący oddech owiewa moją szyję, moja siła woli pryska tak po prostu. To niemożliwe. On jest niemożliwy.

Ugina lekko kolana, obejmuje ramieniem moje pośladki i jednym ruchem, bez wysiłku prostuje nogi, by unieść mnie z ziemi. Przywieram do jego piersi, patrzę w jego błyszczące zielone oczy.

Gra skończona.

- Masz pojęcie, co ze mną wyprawiasz? - szepcze chrapliwie, patrząc na mnie. - Jestem w cholernej rozsypce, Avo.

On jest w rozsypce?

Rozluźnia nieco uścisk, zsuwam się z niego, aż nasze wargi się spotykają; przyciska mnie do ściany. Nie mam czasu, by martwić się tym, gdzie się znajdujemy; jestem zbyt zajęta szukaniem w sobie siły, by to powstrzymać. Jego język muska moje zasznurowane wargi, nakłania je do otwarcia się, a ja jestem wściekła na siebie za to, że

reaguję. Powinnam przecież już wiedzieć... to nieuniknione. Otwieram się na niego jak zwykle, mój język wychodzi mu na spotkanie, wplatam palce w jego włosy.

Z głębokim, niskim jękiem kładzie dłoń na moim karku, by mnie unieruchomić i wciska się we mnie, nasze wargi się zlewają, języki walczą, tańczą i dźgają siebie nawzajem. To zaborczy, wymagający pocałunek, znów wróciłam do punktu wyjścia. Poddałam się po jednym pocałunku. Przy tym mężczyźnie jestem słaba. Bezradna.

Odrywam się od niego, dyszę ciężko, czując na żebrach gwałtowne ruchy jego żeber. Przyciska czoło do czoła, do moich nozdrzy dociera jego miętowy oddech.

- Właśnie tak - mruczy stanowczo. Uśmiecha się lekko i trąca nosem mój nos. - Tęskniłem za tobą, skarbie.

- Dlaczego w takim razie odszedłeś?

- Nie mam pojęcia. - Składa czuły pocałunek na moich wargach, pozwala mi się zsunąć po jego ciele. Czuję twardą wypukłość jego podniecenia, gdy przesuwam się nad jego brzuchem, na jego wargach igra mroczny uśmiech. - Powinienem cię zmusić, byś coś z tym zrobiła. - Kładzie dłoń na swoim kroczu, otwieram szeroko oczy ze zdumienia. Do diaska, pewnie bym to zrobiła. Zburzył wszystkie moje mury obronne, zredukował do zera moje racjonalne myślenie. Ma na mnie przerażający wpływ. - Nie pozwolę ci jednak tutaj klękać. Później powrócimy do przyjacielskich stosunków.

Nie jestem pewna, czy czuję rozczarowanie, czy ulgę. Podaje mi dłoń z uśmiechem, którą, rzecz jasna, przyjmuję i pozwalam mu zaprowadzić się z powrotem do baru.

- Co pijesz? - pyta, obejmując mnie ramieniem. Gdy tylko podchodzimy do baru, skupia na sobie uwagę barmana.

- Poproszę zinfandela. - Przysuwam się do niego. Nie mogę się nim nasycić.

Obejmuje mnie wzrokiem, wydymając wargi.

- A twoi znajomi?

- Och, wino dla Kate, wódka z tonikiem dla Victorii i piña colada dla Toma.

Otwiera szeroko oczy.

- Toma? Uśmiecham się.

- Poznałeś go w Lusso, pamiętasz?

Kręci głową z przerażeniem, gdy tylko sobie przypomina, uwalnia mnie i odwraca się do barmana, który czeka cierpliwie, by Jesse złożył zamówienie.

Kate i Tom podchodzą do nas, śmieją się i patrzą na mnie. Psuję humor mojej przyjaciółce, patrząc na nią znacząco.

- Jesse zamówił dla was drinki - informuję ich.

- Och... bóg i dżentelmen - zachwyca się Tom, otwarcie gapiąc się na tyłek Jessego. Nie winię go, to bardzo atrakcyjny, odziany w dżins tyłek.

Jesse podaje drinki Tomowi i Kate, a ja ze zdumioną miną przyglądam się, jak Kate pochyla się, by pocałować go w policzek. Co jest nie tak z tą kobietą? Jeszcze większy szok mnie ogarnia, gdy Jesse uśmiecha się do niej wesoło, po czym szepcze jej coś do ucha. Co się tu dzieje?

Kate odwraca głowę, mruga do mnie, po czym wraca z Tomem na parkiet. Jesse podaje mi wino, a sam otwiera sobie butelkę z wodą. Obejmuje ramieniem moją talię, by mnie do siebie przytulić. Zerkam na niego pytająco.

- Hej, człowieku. - Podchodzą do nas Sam i Drew, oboje biorą od Jessego butelki z piwem. - Ava, co słychać? - Sam pochyla się, bym mogła cmoknąć go w policzek i uśmiecha się przy tym uroczo. Drew unosi butelkę

w geście powitania, z nich wszystkich to on jest najbardziej nieprzystępny.

Uśmiecham się i pochylam do ucha Jessego.

- Wracam do przyjaciół. - On jest z kumplami, a to miał być babski wieczór... Tom się nie liczy. Wtula twarz w moją szyję, wykorzystując moją pozycję.

- Będę cię obserwował - ostrzega mnie, skubiąc moją małżowinę, po czym wymierza mi klapsa w pośladek. Opuchlizna zeszła, lecz wciąż mam na pupie ślady po wybieżce Margo. Odsuwam się i zabawnie wydymam wargi, Jesse odpowiada szerokim uśmiechem i mrugnięciem.

Zostawiam go przy barze i dołączam do reszty na parkiecie, wszyscy podskakują wesoło w rytm muzyki i piją. Śmieję się do Toma, który znajduje się w swoim własnym świecie. Gdy tylko z głośników rozlega się *LoveStoned* Justina Timberlake'a, ludzie zaczynają gwizdać i wiwatować.

Jestem na wpół pijana, nierozważnie więc wypijam moje wino do dna, po czym odstawiam kieliszek na półkę. Ten kawałek zawsze poprawia mi nastrój. Idealne wyczucie czasu. Wszystkie torebki lądują na środku parkietu, Justin krzyczy: „Hej”, a tłum ogarnia gorączka.

Świetnie się bawię z Kate, gdy nagle ktoś chwyta mnie w tali i odwraca. Sam uśmiecha się do mnie i kiwa głową nad moim ramieniem.

- Nadchodzi. Mam nadzieję, że jesteś na to gotowa - mówi.

- Słucham? - krzyczę, by zagłuszyć muzykę.

Sam uśmiecha się szerzej, ukazując dołeczek w całej jego krasie.

- Myśli, że jest lepszy od JT.

Chwyta mnie za ramiona i odwraca w kierunku, z którego nadchodzi Jesse. Nagle ogarnia mnie przerażenie, że Jesse zaraz zrobi scenę i ściągnie mnie z parkietu. Nie

wiem za co, lecz przecież jest znany z tego, że przerzuca mnie sobie przez ramię, gdy tylko ma na to ochotę.

Przyglądam mu się, przestaję tańczyć, koncentrując się na nim. Nie jestem pewna, co o tym myśleć. Ma mroczną, wygłodniałą minę, całkowicie pochłania mnie jego wysokie, szczupłe ciało. Staje przede mną, najbliżej, jak to tylko możliwe bez dotykania mnie. Oddycham ciężko, gdy otacza ramieniem moją talię i przyciąga do siebie, przenosząc moje ręce na swoje ramiona. Opiera czoło na moim czole.

- Mężczyźni będą padać jak muchy, jeśli nadal będziesz tańczyć w ten sposób. Lubisz JT?

- Tak - szepczę.

Uśmiecha się rozkosznym uśmiechem zarezerwowanym tylko dla kobiet.

- Ja również. - Składa pocałunek na moich wargach, a potem, ku mojemu zdumieniu, chwytając mnie za rękę, odwraca, po czym bierze w ramiona. Chyba nie zamierza tańczyć? - Na szczęście to ta dłuższa wersja.

Zerkam na Sama, który przewraca oczami i wzrusza ramionami. Jesse uśmiecha się, zadowolony z siebie. Zamierza tańczyć.

Nie wiem, czy to przez fakt, że mój organizm tonie w winie, czy też przez pewność siebie Jessego - zapewne to pierwsze - lecz zaczynam kręcić nieprzyzwoicie pupą, przesuwając dłonie od torsu Jessego aż po jego uda. Kucam przed nim i podnoszę głowę, jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam. Sukienka podjeżdża mi obscenicznie do góry, lecz jest mi to obojętne. Całą uwagę koncentruję na tym boskim stworzeniu, które wpatruje się we mnie grzesznym, obiecującym wzrokiem. Uśmiecham się odważnie, przesuwam dłonie ku jego kroczu, po czym powoli wtulam się w niego całym ciałem. Gdy

moja twarz mija jego krocze, muskam nosem rozporek dżinsów i czuję, jak wzdryga się, po czym chwyta mnie za ramiona i podnosi. Moje serce rozpaczliwie tłucze się w piersi, gdy szepcze mi do ucha:

- Powinienem oprzeć cię o ścianę i pieprzyć, aż zaczniesz krzyczeć. Ta sukienka jest absurdalna.

Nie mam nawet czasu powiedzieć: „Tak, proszę!”, bo okręca mnie na pięcie i sam zaczyna naśladować JT. Jestem zdumiona tym, co rozgrywa się przed moimi oczami. Jesse Ward umie tańczyć - robi to naprawdę dobrze.

Porusza się wokół mnie do rytmu, przyciągając zachwycone spojrzenia kobiet. Wszystkie są pod wrażeniem, wybucham śmiechem. Śmieję się z jego seksownych, pewnych siebie, zwinnych ruchów, które są dla mnie taką miłą niespodzianką. Ten facet umie się poruszać nie tylko w sypialni. Czy jest coś, czego nie potrafi?

Pochyla się ku mnie, kręci lekko biodrami, po czym obraca mnie pod ręką o trzysta sześćdziesiąt stopni, przyciąga do siebie i naciera biodrami na mój brzuch, jego erekcja jest wciąż wyraźna. Odważnie sięgam w dół, by pogłaskać jego odziane w dżins krocze; unoszę brwi, gdy ostrzegawczo kręci głową.

Zaczyna się zsuwać po moim ciele, uśmiecha się szeroko, gdy podskakuję, czując jego dotyk na biodrach. Nie odrywamy od siebie wzroku, gdy opada przede mną na kolana, przez cały czas do rytmu poruszając wspaniałymi biodrami.

Całą uwagę skupia na mnie i tylko na mnie, nic innego, nikt inny nie istnieje. Uwielbiam w nim to, że się nie boi, nie obchodzi go, co pomyślą inni. Jest pewny siebie, męski i pozbawiony wstydu. To odświeżające. Naprawdę zakochuję się w tym mężczyźnie. Nie sądzę, bym mogła coś na to poradzić... w sumie nawet nie chcę.

Szukam wzrokiem pozostałych. Sam tańczy z Kate, a Drew z Victorią. Drew, z całą swoją męską klasą, wydaje się nieco zbyt spięty dla butnej, czasami zbyt poważnej Victorii, lecz alkohol musiał go rozluźnić, bo śmieje się i zdjął marynarkę. Tom jest po prostu sobą, ciska się po parkiecie niczym szalenciec.

Odwracam się do Jessego, który chwyta mnie za biodra i wyciska długi, leniwy pocałunek na moim brzuchu, patrząc mi prosto w oczy, po czym prostuje się, by pocałować mnie w usta. Zarzucam mu ramiona na szyję i wzdycham w jego usta.

- Wygląda na to, że mam konkurencję - mruczy w moje wargi.

- Nie, wygrywasz.

Odsuwa się i uśmiecha szelmowsko.

- Już wygrałem, moja droga. - Uwalnia mnie, a ja przerzucam włosy na ramię i pozwalam mu wziąć się na parkiecie. Poruszamy się w doskonałej harmonii. Jest idealnie. On jest idealny, zapominam o wątpliwościach, gdy skupia na sobie całą moją uwagę.

Gdy energiczny rytm zwalnia, przechodząc w gładkie, potężne tony skrzypiec, brakuje mi tchu, zataczam się na ciało Jessego. Ten wciska udo pomiędzy moje nogi i kołysze nas oboje w rytm cichnącej muzyki.

Spoglądam na jego piękną twarz, gdy zaczyna dla mnie śpiewać, w tej samej chwili spływa na mnie przerażające olśnienie. Niech to szlag, chyba kocham tego mężczyznę. Niczego o nim nie wiem, lecz mimo to całkowicie zawładnął moimi myślami. Nie potrafię dłużej z tym walczyć. Tak po prostu jest.

Staję na palcach i wciskam w niego biodra, po kilku sekundach jęczy w moje usta i zaciska palce na moich biodrach, łączymy się w ciasnym, pełnym pasji uścisku.

Muzyka cichnie, rozlega się kolejny utwór, a ja zaczynam się odchyłać. Jesse pochyla się ze mną, podtrzymując moje plecy, nie zamierza oderwać ode mnie ust. Mruczając z dezaprobatą, w końcu z ociąganiem odsuwa się, lecz wciąż mnie przechyla. Nie jest to niewygodne, podtrzymuje cały mój ciężar, jakbym ważyła mniej niż piórko.

Jego zielone oczy błyszczą, penetrując moje serce i duszę, pochyla ku mnie twarz i muska lekko moje wargi.

- Złapałaś mnie, skarbie.

Cóż... to stwierdzenie siebie zamęt w moim pijanym umyśle.

Razem schodzimy z parkietu, Jesse trzyma dłoń na moim krzyżu i toruje nam drogę przez tłum drugą ręką. Prowadzi mnie do wysokiego stolika, przy którym nie ma żadnych stołków.

- Zaczekaj tutaj. - Stawia mnie przy stoliku, obejmuje dłonią moją szyję, przyciąga do siebie i wyciska pocałunek na moim czole. - Nie ruszaj się stąd.

Rzucam na stół kopertówkę, przyglądając się, jak znika w tłumie, nie mam jednak czasu na rozmyślanie - to prawdopodobnie dobrze, bo nie mam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć - ponieważ przy stoliku zjawiają się Kate i reszta, roześmiani i spoceni.

Sam pierwszy mnie zauważa.

- Gdzie jest Jesse? Marszczę brwi.

- Nie wiem. - Wskazuję, w którym kierunku poszedł, a on pojawia się w tej samej chwili, niosąc nad głową stołek barowy.

Stawia go na ziemi.

- Siadaj - nakazuje, podsadzając mnie. - Drinki? -pyta. Wszyscy kiwają głowami, ciskając w niego zamó-

wieniami; wygląda na zakłopotanego, gdy pochyla głowę, by ich usłyszeć.

- Pomogę ci - proponuje Sam.

- Tak, idę z wami. - Drew podąża za Jessem i Samem do baru, pozostała trójka wbija we mnie wzrok.

- No co? - pytam. Wiem, co. Kręci mi się w głowie od nadmiaru wina.

Kate unosi wyskubaną brew i krzyżuje ramiona na piersi.

- Przytulnie razem wyglądacie - wypala.

Tom gładzi za duże poły koralowej koszuli palcami.

- Przytulnie? Nie, nie, nie. To nie było przytulne. To był pewny gorący seks jeszcze tej nocy, kochana! - Unosi obie ręce w górę, Kate i Victoria robią to samo.

Patrzę srogo na Kate.

- Pogadamy później. Gwałtownie wciąga powietrze.

- Och, super!

- Widziałaś, jak się porusza? - wtrąca Victoria.

- Nie był taki zły. - Tom robi nadęsaną minę, wszystkie wybuchamy śmiechem. Ktoś ukradł mu tytuł króla parkietu.

- A właśnie... - Odwracam się do Kate. -1 kto tu mówi o przytulności? - Kiwam głową na Sama, który toruje sobie drogę przez tłum z trzema drinkami w dłoniach.

- To tylko zabawa. - Wzrusza ramionami.

- A ty? - Zerkam na Victorię. Robi zszokowaną minę.

- Ja?

- Tak. Widziałam, jak kręciłaś tyłkiem przy Drew. Tom wyrzuca dłonie w powietrze w geście rozpacz.

- Jestem jak piąte koło u wozu! Chcę iść do Route Sixty. - Odwraca się do Victorii. - Proszę cię, kochanie!

- Nie! - protestuje Victoria głośno, wcale się jej nie dziwię. Męska uwaga to dla niej miła odmiana.

Sam stawia drinki na stole, Drew podchodzi tuż za nim i staje podejrzenie blisko Victorii. Ta zaczyna chichotać i bawić się włosami.

Sam się uśmiecha.

- Wino dla Kate. - Skłania się i podaje jej kieliszek. - Wódka dla Victorii i nie mam pojęcia co, ale wygląda gejowsko, więc musi być twoje. - Podaje Tomowi piña coladę, puszczając do niego oko.

Twarz mojego przyjaciela powleka się krwistym rumieńcem. Nie mogę w to uwierzyć. Po raz pierwszy w życiu Tom okazał nieśmiałość! Och, nie mogę przeoczyć takiej okazji.

- Tom, twoja twarz zaczyna zlewać się z koszulą! - wypalam, wybuchając śmiechem.

Wszyscy zerkają na Toma, który czerwieni się jeszcze mocniej ze wstydu. Wokół nas rozlegają się salwy śmiechu, Tom prycha kilkakrotnie, po czym ucieka.

- Co was tak bawi? - pyta Jesse, podchodząc do nas. Stawia na stole moje wino i butelkę wody. Nie jestem w stanie mówić. Wciąż wstrząsają mną paroksyzmy śmiechu, nerwowo ocieram łzy z oczu.

- Właśnie odkryliśmy piętę achillesową Toma - wyjaśnia Kate, widząc, że nie mogę odzyskać nad sobą panowania. Jesse robi zdumioną minę, przyglądając się hienom, do których wrócił. Sam wzrusza ramionami, wymachując butelką piwa.

- Czyli Sama - dodaję, nie mogąc przestać się śmiać.

- Sama? - Jesse marszczy brwi. Do rozmowy wtrąca się Victoria.

- Tom lubi Sama! - woła radośnie.

Jesse kręci głową, po czym sięga po swoją wodę, odkręca butelkę i upija łyk.

- Proszę, napij się. - Wpycha mi butelkę pod nos, a ja chętnie ją przyjmuję pomimo gwałtowności jego żądania. Czuję się odwodniona. Zaraz potem wracam jednak do wina i szybko opróżniam kolejny kieliszek.

Siedzę cicho, nie biorąc udziału w rozmowie, która toczy się wokół mnie, głowa zaczyna mi ciążyć. Nie powinnam była pić tego ostatniego kieliszka. Głosy milkną, zaczynam widzieć podwójnie.

Tak, cel osiągnięty... całkiem się upiłam.

Jesse kładzie dłoń na moim karku, masuje moje mięśnie przez włosy, gawędząc z Samem; zamykam oczy, rozkoszując się jego stanowczym dotykiem.

Gdy otwieram oczy, pochyła się nade mną, kręcąc głową.

- Chodź, moja droga. Zabieram cię do domu.

Nie protestuję. Jestem zbyt pijana na cokolwiek... nawet na to, by wstać. Wszyscy zegnają mnie pocałunkiem w policzek, gdy Jesse mnie podtrzymuje. Gdy upewnia się, że pożegnałam się ze wszystkimi, wyprowadza mnie z baru; wstyd się przyznać, lecz gdyby mnie nie powstrzymał, wylądowałabym twarzą na chodniku.

Zataczam się lekko, gdy uderza we mnie fala świeżego powietrza. Jesse bierze mnie na rękę, przyciska do swojej piersi i niesie do samochodu.

- Nie zwymiotujesz na mnie, prawda? - pyta.

- Nie - prychem niewyraźnie.

- Jesteś pewna? - Wybuchają śmiechem, czuję wibracje jego klatki piersiowej.

- Nic mi nie będzie - mamrocę w jego koszulę. Mówi jak mój ojciec. Czy jest na tyle stary, że mógłby być moim ojcem?

- W porządku, choć byłbym wdzięczny za ostrzeżenie. Wsadzam cię do samochodu.

- Nie zwymiotuję - powtarzam z uporem.

Czuję na nogach dotyk chłodnej skóry, gdy opuszcza mnie na siedzenie. Pochyla się nade mną, zapina mi pas, jego świeży zapach i miętowy oddech wypełniają moje nozdrza. Rozpoznaję je nawet w stanie upojenia. Gdy się odsuwa, widzę go podwójnie. Próbuję się skupić i w końcu uśmiecham się szeroko.

- Jesteś urocza, nawet gdy jesteś pijana. - Pochyla się i składa niewinny pocałunek na moich wargach. - Jedziesz ze mną do domu.

- Jesteś apodyktyczny - mruczę.

- Przyzwyczajaj się do tego. - Odpala samochód, wibracje silnika sięją spustoszenie w moim wypełnionym winem żołądku. Słyszę, że Jesse śmieje się do siebie.

- Jesse?

- Tak, Avo?

- Ile masz lat?

Słyszę jego westchnienie.

- Dwadzieścia pięć.

Jestem naprawdę bardzo pijana, nadal kręci mi się w głowie, choć oczy mam zamknięte.

- Nieważne, ile masz lat - mamroczę.

- Nie?

- Nie. Nic nie jest ważne... i tak cię kocham. Słyszę jeszcze, jak gwałtownie wciąga powietrze, po czym tracę przytomność.

Rozdział 15

Au!

Mrużę powieki, gdy światło zaczyna bombardować moje wrażliwe oczy, zamykam je i przewracam się na bok. Natychmiast uświadamiam sobie, że nie spałam w swoim łóżku. Otwieram oczy i siadam. Och, au!

Zaciskam dłonie na głowie, by ukoić ból - aby tego dokonać, musiałabym chyba sobie w nią strzelić. Mam nieuleczalnego kaca. Wiem to.

Rozglądam się po pokoju i natychmiast rozpoznaję otoczenie. Znajduję się w głównej sypialni apartamentu Lusso, nie mam jednak bladego pojęcia, jak się tu znalazłam. Nigdy wcześniej nie byłam tak pijana, by zawiodła mnie pamięć. Próbuję przypomnieć sobie, co działo się poprzedniej nocy, widzę oczami wyobraźni bar i Jessego...

Chwytam za kołdrę, podnoszę ją, by pod nią zerknąć i dostrzegam na sobie stanik i majtki, uznaję więc za niemożliwe, by Jesse mnie przeleciał. Uśmiecham się.

O Boże, potrzebuję szczoteczki do zębów i wody, i to szybko. Niechętnie wyplątuję się z pościeli, do moich nozdrzy dociera zapach Jessego. Każdy ruch odbija się bolesnym echem w mojej biednej głowie, zataczam się, gdy wstaję. Nadal jestem pijana.

- Jak się miewa dama mego serca tego ranka? - Jesse podchodzi do mnie, wygląda cholernie dobrze w obcisłych białych bokserkach i ze zmierzwionymi od snu włosami. Ja muszę wyglądać okropnie, rozczochrana, z rozmazanym makijażem.

- Strasznie - wyznaję ponuro. Jesse śmieje się cicho. Gdybym była w stanie skoordynować swoje ruchy, uderzyłabym go. Otacza mnie ramionami, jestem mu wdzięczna za wsparcie, wtulam twarz w jego tors.

- Masz ochotę na śniadanie? - pyta, głaszcząc mnie po włosach. Nawet lekka pieszczota wydaje mi się nieznośnie głośna, zbiera mi się na mdłości na myśl o jedzeniu. Chyba to wyczuwa, bo znów wybucha śmiechem. - W takim razie może tylko woda?

- Poproszę - mamroczę w jego tors.

- Chodź. - Bierze mnie w ramiona i znosi na dół do kuchni, delikatnie sadza na blacie.

- Och! - Do diabła, jest lodowaty!

Wybucha śmiechem, odsuwa się powoli, jakby się bał, że spadnę. To całkiem możliwe. Czuję się strasznie. Zaciskam palce na krawędzi blatu, by utrzymać równowagę, przez przymknięte powieki przyglądam się, jak Jesse otwiera niemal każdą szafkę w kuchni, zanim znajduje tę ze szklankami.

- Nie wiesz, gdzie trzymasz szklanki? Przetrzęsa szufladę, z której wyciąga białą saszetkę.

- Uczę się. Moja gospodyni próbowała mi powiedzieć, lecz byłem wtedy nieco roztargniony. - Rozdziera saszetkę, zawartość przesypuje do szklanki. Mięśnie jego pleców napinają się, gdy wyciąga z lodówki butelkę wody, napełnia szklankę i podaje mi ją. - Alka-seltzer. Postawi cię na nogi w pół godziny. Pij.

Sięgam po szklanę, lecz moje ramiona nie mają kontaktu z mózgiem, Jesse bez słowa staje pomiędzy moimi udami i przytyka mi szklanę do ust. Wypijam wszystko jednym haustem.

- Jeszcze? Kręcę głową.

- Już nigdy nie wezmę alkoholu do ust - mamroczę, opierając się na jego torsie.

- To by mnie niewymownie uszczęśliwiło. - Głaszcz mnie po plecach. - Obiecuj mi, że nie doprowadzisz się do takiego stanu, gdy nie będzie mnie w pobliżu, bym się tobą zajął.

- Kłóciliśmy się? - pytam; przypominam sobie naszą dyskusję na zewnątrz, lecz potem chyba się pogodziliśmy.

Wzdycha.

- Nie, tymczasowo złożyłem broń.

- To musiało być dla ciebie prawdziwe wyzwanie - odpowiadam sucho.

Podnosi rękę i strzela obwodem mojego stanika.

- Owszem, lecz rezultat był wart wysiłków. - Odwraca się do mnie twarzą, całuje moje włosy, po czym odsuwa się i obejmuje mnie wzrokiem. - Uwielbiam cię w koronkach - mówi cicho, muskając brzeg moich majtek. - Prysznic? - Kiwam głową, otaczam go rękami i nogami, a on unosi mnie z blatu.

Niesie mnie do łazienki na górze i stawia przed kabiną prysznicową. Chwieję się na nogach, gdy odsuwa się, by odkręcić wodę. Gdy tylko do mnie wraca, opieram się ciężko na jego torsie.

- Użalasz się nad sobą, prawda? - Podnosi mnie i sadza na blacie pomiędzy umywalkami. - Mam miłe wspomnienia z tego miejsca.

Marszczę brwi, lecz po chwili sobie przypominam... nasz pierwszy stosunek miał miejsce właśnie tutaj. Zerkam w jego zamglone zielone oczy.

- Wreszcie miałeś mnie tam, gdzie chciałeś, nieprawdaż?

Obejmuje dłonią mój policzek.

- To się musiało wydarzyć, Avo. - Bierze szczoteczkę do zębów, wyciska na nią trochę pasty i moczy ją pod bieżącą wodą. - Otwórz usta - nakazuje mi.

Delikatnie myje mi zęby, podtrzymując moją brodę drugą dłonią. Koncentruje się na małych okrężnych ruchach w moich ustach, obserwuję go, gdy nagle wraca do mnie objawienie z parkietu - chwila, w której w końcu przyznałam, że zakochałam się w tym mężczyźnie. Nie byłam jeszcze aż tak pijana, gdy dotarło to do mojego nasiąkniętego winem mózgu.

Kładę dłoń na jego zarośniętym policzku, patrzy na mnie i lekko rozchyła wargi. Odkłada szczoteczkę, obraca wnętrze mojej dłoni do swoich ust i całuje je czule. Tak, kocham go. O Boże, co ja zrobię?

- Wypluj - szepcze w moją dłoń.

Opuszczam rękę i pochylam się nad umywalką, by pozbyć się pasty z ust, po czym odwracam się do niego.

- Dziękuję - mówię łamiącym się głosem. Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu.

- Robię to w takim samym stopniu dla ciebie, jak i dla siebie. - Pochyla się, składa na moich wargach miękki, leniwy pocałunek, jego język muska je czule. - Masz okropnego kaca. Czy mógłbym coś dla ciebie zrobić? - Ściąga mnie z blatu, otacza dłońmi moje pośladki i unosi mnie do góry.

- Masz broń? - pytam go poważnie. To by uleczyło mój ból głowy.

Wybuchą głośnym śmiechem.

- Jest aż tak źle?

- Owszem, dlaczego tak cię to bawi?

- Ależ skąd. Przepraszam. - Poważnieje i muska środkowym palcem mój policzek. - Zaraz ci pomogę.

Och? Alkohol nie wpłynął najwyraźniej na moje libido, ponieważ każde moje odwodnione zakończenie nerwowe nagle budzi się do życia. Muszę wyglądać okropnie, a on mimo to ma na mnie ochotę?

Sięga na moje plecy, rozpiną mi stanik i zdejmuję go, po czym pochyła się i cmoka oba sutki. Twardnieją natychmiast pod wpływem pieszczoty jego ust, moje piersi stają się ciężkie. Moje ciało całkowicie zapomina o skutkach upojenia, ożywa, oczekując na jego dotyk.

Unosi głowę, a ja wplątam palce w jego miękkie, jasne włosy. Och Boże, tęskniłam za tym. Minęły zaledwie cztery dni, a ja tęskniłam za tym tak bardzo, że mnie to przeraża.

- Jesteś uzależniająca - szepcze w moje usta. - Teraz wrócimy do przyjacielskich stosunków.

- Nie jesteśmy jeszcze przyjaciółmi? - pytam. Mój głos się rwie.

- Nie do końca, lecz wkrótce znów będziemy, skarbie.

Przechodzi mnie fala dreszczy, gdy całuje delikatnie mój nos; pada przede mną na kolana, obejmuje moje biodra wielkimi dłońmi i zahacza kciuki o brzeg mych majtek.

Sztywnieję i czekam, lecz nie próbuje ich ściągnąć. Zerkam na niego, klęczy przede mną, opiera czoło na moim brzuchu, a ja przeczesuję palcami jego włosy. Trwamy tak przez całą wieczność, uwięzieni w naszym małym śnie, przyglądam się, jak przesuwa czoło po moim brzuchu, tam i z powrotem.

W końcu bierze głęboki oddech, pochyla się, przyciska wargi do mojego pępka i powoli ściąga majtki z nóg. Klepie mnie w kostkę - niema instrukcja, bym ją uniosła -po czym powtarza to samo przy drugiej stopie.

Patrzę na niego, gdy klęczy przede mną z pochyloną głową, wiem, że coś się rozgrywa w jego myślach, ciągnę go więc za włosy, by wyrwać go z marzeń na jawie, a on podnosi głowę i spogląda mi prosto w oczy. Marszczy czoło, opiera dłonie na moim krzyżu i znów pochyla głowę, by pocałować mój brzuch. Osobliwie się zachowuje.

- Co się stało? - Nie potrafię dłużej ukrywać troski. Uśmiecha się bez przekonania.

- Nic. Nic się nie stało.

Już mam zaprzeczyć, gdy pochyla głowę nad szczytami moich nóg.

- Och! - Moja głowa opada do tyłu, mocniej zaciskam palce na jego włosach. Jednym rozkosznym liźnięciem całkowicie mnie rozbraja, zapominam o jego nastroju.

Przesuwa dłonie na moje biodra, podrywam się dziko. Stanowi całe moje oparcie. Czuję ruchy jego gorącego, sprawnego języka na mojej wrażliwej łechtaczce, pieści ją leniwymi, dokładnymi okrążeniami, po czym zagłębia się w moim wnętrzu. Eksploruje mnie całą.

- Potrzebuję prysznic - marudzę.

- Ja potrzebuję ciebie.

Rozpływam się, gdy zwiększa nacisk i zaciska palce na moich biodrach. Wiem, że zaledwie sekundy dzielą mnie od orgazmu, fale napięcia wstrząsają moim łonem, wstrzymuję oddech, serce podchodzi mi do gardła.

- Smakujesz wybornie. Powiedz mi, że jesteś blisko.

- Jestem blisko! - wyrzucam z siebie na długim wdechu. Do diabła, jestem blisko!

- Ktoś jest dzisiaj niecierpliwy. - Zabiera dłoń z mojego biodra i wbija we mnie dwa palce, posyłając mnie na orbitę.

- Niech to szlag! - krzyczę. - Proszę! - Chyba wyrywam mu włosy z głowy.

- Nie... wyrażaj... się... - beszta mnie pomiędzy potężnymi, miarowymi muśnięciami. Nie zmusi mnie, bym przestała przeklinać w takich chwilach. To jego wina.

Rozciąga mnie palcami, krąży i pcha, jednocześnie pieszcząc kciukiem łechtaczkę i oblizując moje wrażliwe wargi. Mogłabym przez całą wieczność doświadczać tej rozkosznej tortury, lecz napięcie rośnie we mnie, domagając się uwolnienia.

- Jesse! - krzyczę rozpaczliwie.

Kilkoma pociągnięciami palców, kciuka i języka posyła mnie w przepaść, zapadam się w pustkę, łomotanie w moim odwodnionym mózgu zostaje zastąpione iskrami rozkoszy. Jestem uleczona.

Oblizuje i ssie, powoli i delikatnie, pomagając mi wrócić do siebie, moje ciało się relaksuje, puls się wyrównuje, gdy zataczam lekkie kółka w jego włosach palcami.

- Jesteś najlepszym lekarstwem na kaca. - Biorę długi, głęboki oddech.

- Ty jesteś najlepszym lekarstwem na wszystko - odpowiada, muskając językiem mój brzuch i mostek, gdy się podnosi. Muska szyję i przechyla moją głowę, gdy dociera do gardła. - Hmm, a teraz - całuje lekko moją brodę - przelecę cię pod prysznicem. - Ciągnie za mój podbródek, by moja głowa opadła, dając mu dostęp do ust. -Zgoda?

- Zgoda - przytakuję. Co za głupie pytanie. Nie miałam go od czterech dni.

Nie spieszę się, przesuвам dłonie po jego uroczym torsie, mój wzrok zatrzymuje się na paskudnej bliźnie.

- Nawet nie pytaj. Jak twoja głowa?

Odrywam wzrok od blizny, by spojrzeć mu w oczy, patrzy na mnie ostrzegawczo. Tak, nie będę prowokować tego tonu ani tej miny.

- Lepiej - odpowiadam. Jego twarz łagodnieje, spogląda na swoje bokserki.

Odczytuję aluzję, wsuwam dłonie za gumkę majtek i przeczesuję jego włoski grzbietem dłoni, muskając poranną erekcję. Podnoszę wzrok i dostrzegam, że przygląda mi się uważnie, a gdy przysuwam się bliżej, korzysta z okazji i przytula czoło do mojego czoła, owiewając mnie tym swoim miętowym oddechem.

Para unosi się wokół nas, gdy poruszam dłonią w jego bokserkach, głaszczę jego twarde, wyjątkowy tyłek.

- Uwielbiam go - szepczę, uciskając pośladki.

- Jest cały twój, skarbie.

Uśmiecham się z aprobatą, przesuвам dłonie na jego brzuch, by zacisnąć palce na jego grubej pulsującej erekcji u podstawy.

Jęczy z wdzięcznością, opada na moje wargi, wdziera się pomiędzy nie zaborczo, zmuszając mnie, bym uwolniła jego twardą męskość i przeniosła dłonie na jego pośladki. Wbijam się w jego tors, przyjmując na siebie uderzenie męskości, którą naciera na moje łono. Pragnienie, by mieć go w sobie, sprawia, że przerywam pocałunek i zaczynam ściągać bokserki z jego długich, szczupłych nóg. Pomaga mi jedną ręką, pozbywamy się jego bielizny, wymierza potężną erekcję prosto we mnie. Wiem, że czeka mnie szok i zachwyty.

Nie myślę się. Otacza ramieniem moją talię i przyciska do swojego mocnego ciała.

- Obejmij mnie udami w pasie - warczy w moją szyję, ssie ją i gryzie. Bez wahania wykonuję rozkaz, otaczam go nogami w talii, unosi mnie, a jego członek wsuwa się w moją opuchniętą pochwę. Z mojego gardła wyrywa się rozpaczliwy krzyk.

- O Boże.

Miażdży ustami moje wargi, jęczy, gdy nasze języki łączą się w ceremonialnym tańcu; gładzę dłońmi jego zarost, gdy podtrzymuje mnie jedną rękę i niesie mnie pod prysznic. Zostaję przyciśnięta do płytek, opiera dłoń na ścianie za moją głową, wielbi moje wargi, gorąca woda leje się wokół nas.

- To będzie mocne, Avo - ostrzega. - Możesz krzyczeć. Boże, dopomóż. Cała płonę i nie ma to nic wspólnego

z temperaturą wody. Przesuwam dłonie na jego pośladki, Jesse wycofuje się, gotów, by we mnie znów wejść, rozluźniam uda, by dać mu więcej miejsca. Odrywa dłoń od ściany, wprowadza się w moją pochwę i patrzy mi prosto w oczy, gdy główka jego erekcji naciera na mnie. Wstrząsa mną dreszcz.

- Ty i ja - mówi, całując mnie wygłodniałe. - Nie walczy my z tym już. - Jednym zdecydowanym ruchem bioder wdziera się we mnie aż do nasady, wbija dłoń w ścianę za moją głową z rykiem.

- Boże! - krzyczę.

- Nie, skarbie, to tylko ja - jęczy pomiędzy potężnymi pchnięciami, wciskając mnie w ścianę. - Dobrze ci?

Wbijam paznokcie w jego ramiona, próbuję się go uchwycić, lecz woda lejąca się po jego plecach mi to uniemożliwia.

- Avo?

- Tak! - Odrzucam głowę do tyłu, dyszę ciężko, oszalała z rozkoszy, gdy z każdym mocnym pchnięciem wchodzi

we mnie głębiej i popycha mnie ku ekstazie. Jego wargi zamykają się na mojej odsłoniętej szyi, woda sprawia, że ślizgają się na płonącej skórze.

- Jesteś cholernie doskonała - mruczy w moją szyję, nacierając na mnie mocno, nienasycenie. - Pamiętasz już?

Och, a więc to upomnienie! Nie musi się martwić. Nie ma szans, bym kiedykolwiek zapomniała.

- Avo, pamiętasz już? - warczy, podkreślając pchnięciem każde słowo.

- Nigdy nie zapomniałam! - krzyczę bezradnie, gdy wbija się druzgocąco w moje ciało. Puszczam jego plecy, wiem, że mnie utrzyma, przyciągam do siebie jego twarz, odgarniam z niej lejącą się wodę. Spogląda mi w oczy. -Nigdy nie zapomniałam - krzyczę raz po raz.

Czuję, jak się we mnie porusza, czuję, jak dygocze z powodu intensywności naszego połączenia, atakuje moje emocje ze wszystkich stron. Zachłystuje się powietrzem, pochyla głowę, by zawładnąć moimi wargami. To potężny pocałunek, rozpływam się pod jego wpływem. Jęczy w moje wargi, gdy przyciskam do siebie jego twarz, pławiąc się w pasji, która emanuje ze wszystkich porów jego ciała. Wbija się we mnie mocno i szybko, atakuje nas głód, który sprawia, że docieram do punktu bez powrotu, zaciskam uda na jego wąskich biodrach, każdy mięsień w moim ciele napina się do granic, spełnienie jest na horyzoncie. Jesse dygocze, mamrocze niezrozumiałe słowa w moje wargi.

Och, do diabła!

Odrzuca głowę do tyłu.

- Jezu Chryste!

- Jesse, proszę! - krzyczę. Nie zniosę tego dłużej. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

Spogląda mi prosto w oczy mrocznym wzrokiem. Ogarnia mnie niepokój.

- Mocniej, Avo?

Słucham? Boże, rozerwie mnie na pół.

- Odpowiedz na pytanie - żąda.

- Tak! - krzyczę. Czy może to robić mocniej?

Z jego gardła wyrywa się jęk, zwiększa tempo pchnięć -nie podejrzewałam nawet, że to możliwe. Zaciskam na nim uda aż do granicy bólu, lecz to tylko potęguje tarcie, a przez to moją rozkosz.

- Jesse! - Zostaje przepchnięta przez próg, wybucham wokół niego z krzykiem, długi jęk, który wyrywa się z jego gardła, mówi mi, że jest ze mną, gdy zanurza się we mnie głęboko; jego potężne ciało podryguje, gdy wykrzykuje moje imię. Czuję w sobie żar jego spełnienia, opuszczam głowę na jego ramię, moje serce gwałtownie tłucze się w piersi.

O mój Boże! Jedną ręką mnie podtrzymuje, drugą opiera się o ścianę, twarz ukrył na mojej szyi. Nie może złapać tchu, moje mięśnie w naturalny sposób przystosowują się do rytmu drgnień jego erekcji, gdy kołysze się we mnie powoli. Woda tryska z dysz, lecz ja pomimo jej szumu wciąż słyszę nasze urywane oddechy.

- Do diabła - szepcze, nie mogąc złapać tchu.

Wzdycha. Tak, do diabła. To przekroczyło wszelkie granice intensywności. Mój umysł jest jak galaretka, wiem, że nie zdołam utrzymać się na nogach, jeśli wypuści mnie z objęć.

Jakby czytał w moich myślach, odwraca nas tak, by plecami dotknąć ściany, po czym zsuwa się w dół, zabierając mnie ze sobą; siada na podłodze, a ja siedzę na jego kolanach, obejmując go udami w pasie. Przyciskam policzek do jego torsu, wciąż czuję w sobie jego pulsowanie.

Jestem całkowicie wyczerpana. Kac minął, lecz zastąpiło go absolutne zmęczenie. Zamykam oczy i leżę cicho, wtulona w jego twarde ciało.

- Moja droga, jesteś moja na zawsze - mówi cicho, gładząc obiema rękami moje mokre plecy.

Otwieram oczy, w głowie mam goniącą myśl, a najgłośniejsza z nich krzyczy, że chcę należeć do niego. Nie mówię tego jednak. Po olśnieniu poprzedniego wieczoru boję się śmiertelnie, że złamie mi serce. Moja siła woli jest do bani, nie mogę się mu oprzeć.

- Już jesteśmy przyjaciółmi? - pytam, przyciskając usta do jego sutka.

- Jesteśmy, skarbie. Uśmiecham się.

- Cieszę się.

- Ja również.

- Gdzie byłeś?

- To nie ma znaczenia, Avo.

- Dla mnie ma - protestuję cicho.

- Prosiłaś o czas. Wróciłem. Tylko to się liczy. -Obejmuje moje pośladki i przyciąga mnie do siebie, jego słabnąca erekcja muska mnie delikatnie.

Wzdycham, po czym odrywam się od niego, unosząc ciężkie powieki.

- Muszę umyć włosy.

Odsuwa mokre loki z mojej twarzy i wyciska delikatny pocałunek na moich wargach.

- Jesteś już głodna?

W sumie jestem. Seks na kaca pobudził mój apetyt.

- Bardzo. - Schodzę z niego i sięgam po szampon. -Tylko tyle? - Zerkam na szampon, potem na Jessego. -Nie masz odżywki?

- Nie, przykro mi. - Odpycha się od podłogi, bierze ode mnie butelkę i wyciska nieco szamponu w moje włosy. - Ja to zrobię.

Zrzekam się obowiązku mycia włosów, pozwalam mu je zmoczyć, jego potężne dłonie delikatnie masują czaszkę. Zamykam oczy, pozwalam głowie opaść do tyłu, rozkoszuję się rytmicznymi ruchami jego palców. Zdecydowanie zbyt szybko przesuwa mnie pod prysznic i spłukuje mydliny.

- Co to jest, do diabła? - warczy.

- Co takiego? - Odwracam się, by zobaczyć, o czym mówi, dostrzegam jego zszokowaną minę, gdy chwytą mnie za ramiona i znów odwraca do siebie plecami.

- To!

Zerkam przez ramię; wpatruje się w blednące sińce na moich pośladkach, których nabawiłam się podczas wycieczki na pace Margo.

- Przewróciłam się na pace Margo.

- Słucham? - warczy niecierpliwie.

- Trzymałam tort - przypominam mu. - Nieco mną rzuciło.

- Nieco? - syczy, muskając dłonią moją pupę. - Avo, wyglądasz, jakby ktoś użył cię zamiast piłki do rugby.

Wybucham śmiechem.

- To nie boli.

- Koniec z podtrzymywaniem tortów. Mówię poważnie.

- Przesadzasz.

Warczy coś niezrozumiale, klęka i przyciska miękkie wargi do obu pośladków. Zamykam oczy i wzdycham.

- Porozmawiam o tym z Kate - dodaje; podejrzewam, że to właśnie zrobi.

Wstaje, odwraca mnie do siebie twarzą i ociera z niej wodę. Otwieram oczy, wpatruje się we mnie bez wyrazu,

lecz jego oczy mówią mi wszystko. Jest taki zły z powodu paru siniaków?

Przyciska wargi do mojego obojczyka, muska językiem szyję i zaciska zęby na małżowinie, pociągając za nią delikatnie. Jego gorący oddech sprawia, że zaczynam dygotać. Do diabła, mogłabym znów to zrobić!

- Później - szepcze, na co odpowiadam rozczarowanym jękiem. Nie mogę się nim nasycić. - Wychodź - nakazuje, odwraca mnie i zaciska dłonie na mojej talii, by wyprowadzić mnie spod prysznic.

Stoję w milczeniu, gdy wyciera ręcznikiem moje ciało i włosy. Jest taki czuły i delikatny. Podoba mi się to. Nawet za bardzo.

- Gotowe. - Owija się ręcznikiem w talii bez wycierania. Pokusa, by pochylić się i zlizać kropelki wody z jego ramion, jest nie do odparcia, lecz chwytam go za rękę i ciągnę do sypialni, zanim jej ulegam.

Rozglądam się po pokoju, szukając sukienki i odwracam się do Jessego, gdy jej nie dostrzegam. Ślinka napływa mi do ust, gdy naciąga dżinsy.

- Bez bielizny? - pytam.

Zapina rozporek z mrocznym uśmiechem.

- Nie, nie chcę żadnych niepotrzebnych przeszkód. - Jego ton jest sugestywny i pełen pewności siebie.

Marszczę brwi.

- Przeszkód?

Wkłada przez głowę śnieżnobiałą koszulę. Gapię się na niego z otwartymi ustami.

- Owszem, przeszkód - potwierdza niskim głosem. Podchodzi do mnie, kładzie dłoń na moim karku i przyciąga mnie do siebie. - Przygotuj się - szepcze, przyciskając mocno usta do moich ust.

- Gdzie jest moja sukienka?

Uwalnia mnie.

- Nie wiem - odpowiada lekceważąco, po czym swobodnym krokiem wychodzi z pokoju.

Słucham? To on musiał ją ze mnie zdjąć, bo ja nie byłam w stanie. Idę do łazienki, by włożyć bieliznę. Przynajmniej ją znalazłam... nie, nie znalazłam. Mój stanik i majtki zniknęły.

W porządku, bawi się ze mną. Wchodzę do jego garderoby i zdejmuję z wieszaka koszulę, która wygląda na najdroższą, wkładam ją, po czym schodzę na dół. Jesse jest w kuchni. Siedzi na wyspie i wyjada palcem masło orzechowe ze słoika. Marszczę nos z niesmakiem.

Jego uśmiech mnie oszałamia, gdy podnosi głowę, w ustach trzymając pokryty masłem palec.

- Chodź tutaj - nakazuje mi.

Stoję w progu naga, mam na sobie tylko jego białą wizytową koszulę i marszczę brwi.

- Nie - odmawiam. Jego uśmiech zamienia się w cienką linię.

- Chodź... tutaj - powtarza, akcentując słowa.

- Powiedz mi, gdzie jest moja sukienka.

Mrużąc powieki, stawia słoik z masłem orzechowym na blacie. Trybiki w jego mózgu znów zaczynają pracę, bębni niecierpliwie palcem w blat i wpatruje się we mnie.

- Masz trzy sekundy - oświadcza ponurym głosem z obojętną miną.

Unoszę brwi.

- Trzy sekundy na co?

- Na to, by przyholować tu swój tyłek. - To ten ostry ton. -

Trzy...

Otwieram szeroko oczy. Mówi poważnie?

- Co się stanie, jak doliczysz do zera?

- Chcesz się przekonać? - Jest całkowicie obojętny. - Dwa...
Czy chcę się przekonać? Do diabła, niewiele dał mi czasu na przemyślenia.

- Jeden...

Do diaska! Pędzę prosto w jego wyciągnięte ramiona i zderzam się z jego twardym ciałem. Dostrzegam wyraz mrocznej satysfakcji na jego twarzy, zanim ukrywam twarz w zagłębieniu szyi. Nie wiem, co by się stało, gdyby doliczył do zera, lecz wiem, jak bardzo kocham jego ramiona wokół mnie, więc to żaden dylemat. Gdy muskam nosem jego tors i wodzę palcami po plecach, słyszę leniwy rytm serca pod uchem. Wypuszcza powietrze i wstaje, sadza mnie na wyspie i opiera dłonie na szczytach moich ud.

- Podoba mi się twoja koszula. - Muska dłońmi moje uda.

- Jest droga? - pytam, wydymając wargi.

- Bardzo - uśmiecha się znacząco. Wie, o co mi chodzi. - Co pamiętasz z wczorajszej nocy?

Co pamiętam? Byłam idiotycznie wręcz pijana, szokująco odważna na parkiecie i przyznałam się sobie w duchu, że go kocham. Nie musi wiedzieć tego ostatniego.

- Jesteś dobrym tancerzem.

- Cóż mogę powiedzieć? Mam słabość do JT. - Wzrusza ramionami. - Co jeszcze pamiętasz?

- Czemu pytasz? - Marszczę brwi. Wzdycha.

- Pamiętasz spotkanie ze swoim byłym?

- Tak - potwierdzam, nie potrzebując upomnienia.

- Pamiętasz moją prośbę?

- Tak. - Nie ma sensu się mu sprzeciwiać. Nie chcę widywać się z Mattem.

- W którym momencie wspomnienia się zacierają?

- Nie pamiętam drogi do domu, jeśli do tego zmierzasz. Byłam bardzo pijana i szalenie nieodpowiedzialna.

- Pamiętasz, co się działo, gdy wyszliśmy z baru?

- Nie - przyznaję. Nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło.

- Szkoda. - Wpatruje się we mnie, jakby czegoś szukał. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Pochyla się, całuje mnie czule w usta i głaszcze mnie po twarzy.

- Ile masz lat? - pytam, patrząc mu prosto w oczy. Znow mnie całuje, rozchyła moje wargi i leniwie muska je językiem, po czym przygryza moją dolną wargę i ciągnie lekko.

- Dwadzieścia sześć - szepcze, wyciskając miękkie pocałunki na moich ustach.

- Przeoczyłeś dwadzieścia pięć - mamroczę, zamykając oczy w wyrazie zadowolenia.

- Nie przeoczyłem. Po prostu nie pamiętasz, że o to pytałaś.

- Och. Po wyjściu z baru? Muska nosem mój nos.

- Tak, po wyjściu z baru. - Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze. - Lepiej się czujesz?

- Tak, ale musisz mnie nakarmić.

Wybuchła śmiechem, składa na moich wargach niewinny pocałunek.

- Stawiasz żądania?

- Tak - oświadczam stanowczo. - Przynieś mi moje ubranie.

Mruży powieki, kładzie dłoń na mojej kości biodrowej, ściska ją mocno, a ja się wzdrygam.

- Kto ma władzę, Avo?

- O czym ty mówisz? - Wybucham śmiechem, gdy zaczyna mnie torturować.

- Mówię o tym, o ile łatwiej się porozumiemy, jeśli zaakceptujesz, kto dzierży władzę.

Och, nie zniosę tego dłużej.

- Ty!

Natychmiast mnie uwalnia.

- Grzeczna dziewczynka. - Chwyta mnie za włosy i ciągnie do przodu, wyciskając na moich wargach twardy pocałunek. - Nie zapominaj o tym.

Rozpływam się przy nim, absorbuję tę jego tak zwaną władzę, oddychając głęboko; pieszczota kończy się zbyt szybko, zostawia mnie na blacie i wraca chwilę później z moją bielizną, sukienką, butami i torebką. Wykrzywiam się do niego i biorę to wszystko.

- Nie patrz tak na mnie, moja droga. Więcej nie włożysz tej sukienki, zapewniam cię. Nałóż na nią koszulę. - Podaje mi sukienkę, patrząc na mnie z dezaprobatą, po czym wychodzi z kuchni, by zadzwonić.

Śmieję się do siebie w duchu. Kto dzierży władzę? Ja, oczywiście! Wkładam ubranie, przetrząsam torebkę, szukając tabletek antykoncepcyjnych, lecz choć przeszukuję także kosmetyczkę, a następnie całą zawartość wysypuję na blat, nie znajduję ich.

- Gotowa?

Odwracam się. Jesse stoi w progu, wyciąga do mnie rękę.

- Dwie sekundy. - Wkładam wszystko z powrotem do torebki i podchodzę do niego.

Unosi brwi.

- Dobrze, że nie ma Cathy. Przyprawiłabyś ją o zawał w tej sukience.

- Cathy?

- Mojej gospodynie. - Mierzy sukienkę spojrzeniem pełnym dezaprobaty, po czym zaczyna zapinać guziki koszuli. - Tak lepiej - konkluduje z zadowolonym uśmiechem.

Wychodzimy z windy do holu Lusso, Clive zerka na nas, gdy przechodzimy obok.

- Dzień dobry, panie Ward - wita nas radośnie. -Wyglądasz dzisiaj nieco lepiej, Avo.

Jesse kiwa mu głową, lecz się nie zatrzymuje. Na moją twarz wypływa krwisty rumieniec, uśmiecham się słodko i przyspieszam kroku, by dogonić Jessego.

Zostaję zapakowana do astona martina i odwieziona do domu w typowym dla niego wyścigowym tempie, podczas gdy Ian Brown koi moje uszy.

Rozdział 16

Wysiadam z samochodu przed domem Kate, Jesse dołącza do mnie. Obserwuje mnie tymi swoimi cudownymi, zielonymi oczami. Nie chcę się z nim rozstawać. Chcę, by zabrał mnie z powrotem do swojej wieży i ukrył na zawsze w swoim łóżku. Jestem niewolnicą tego mężczyzny. Całkowicie, bezapelacyjnie podbił moje serce.

Podchodzę do niego, wtulam się w jego tors i odchylam głowę; on stoi swobodnie z rękami w kieszeniach dżinsów, wpatruje się we mnie błyszczącym wzrokiem, gdy staję na palcach i muskam wargami jego wargi. To wystarcza, by wyjął ręce z kieszeni, przytulił mnie do swojej piersi i wdarł się językiem do moich ust, gwałtownie domagając się tego, czego pragnie. Może to mieć, nie mam nic przeciwko temu. Zarzucam mu ręce na szyję i rozkoszuję się tym, jak mnie pożera, lecz po chwili odsuwa się, oddychając głęboko; zostawia mnie bez tchu, pragnę o wiele więcej. Odwracam się na drżących nogach i idę do drzwi Kate, w głowie mi się kręci, mój puls galopuje.

Gdy docieram do drzwi, odwracam się, by zobaczyć, jak odjeżdża, lecz on stoi tuż za mną. Marszczę brwi.

- Co robisz? - pytam.

- Zaczekam na ciebie.

- A dokąd jadę?

- Jedziesz ze mną do pracy - odpowiada, jakby to było oczywiste.

Będzie pracował? Oczywiście, hotele pracują także w weekendy, lecz co ja będę robić w tym czasie? Co za różnica, jeśli tylko będę z nim?

- Przecież właśnie pocałowałaś mnie na pożegnanie. Uśmiecha się szelmowsko.

- Nie, Avo. Po prostu cię pocałowałem. - Odsuwa wilgotne pasmo włosów z mojej twarzy. - Ubieraj się.

- Dobrze. - Zbyt łatwo się poddaję. Nie zamierzam jednak narzekać.

Wchodzimy do salonu i natykamy się na Kate i Sama, którzy leżą na kanapie w płataninie półnagich kończyn i jedzą razem płatki. Żadne z nich nie próbuje się zakryć na nasz widok.

- Hej, stary! - woła Sam.

Wzrok Jessego wędruje po jego nieokrytym ciele, na jego twarzy maluje się dezaprobata.

- Jak się czujesz, Avo? - pyta Sam.

- Dobrze. - Zerkam na Kate i spojrzeniem mówię jej, że ma natychmiast przyjść do mojego pokoju. - Szybko się z tym uwinę. - Zostawiam Jessego w salonie i idę do siebie, spaceruję po sypialni, czekając na Kate.

Wchodzi do środka rozczochrana.

- Ktoś tu kogoś porządnie przeleciał! - uśmiecha się do mnie szelmowsko, odpowiadam tym samym.

- Nie patrz tak na mnie, Kate Matthews. Co jest pomiędzy tobą a Samem?

- Uroczy, prawda? - Mruga do mnie. - Po prostu dobrze się bawimy.

Ściągam przez głowę koszulę Jessego i sukienkę, rzucam je na podłogę.

- Po prostu dobrze się bawicie?

Kate przewraca oczami, podnosi moje brania i kładzie je na łóżku, po czym sama opada na narzutę, rude włosy otaczają chmurą jej bladą twarz.

- Tak. Nie tylko ty dostajesz swoją porcję czułości - odpowiada poważnie. Otwieram usta ze zdumienia. - Avo, masz to wypisane na twarzy.

- Jadę do pracy z Jessem. - Łapię suszarkę, by nieco zdyscyplinować wilgotne gniazdo na mojej głowie.

- Baw się dobrze. - Słyszę, jak sobie nuci, wychodząc z pokoju. Pochylam głowę i suszę włosy niedbale, spiesząc się, by wrócić do Jessego.

Gdy podnoszę głowę, dostrzegam w lustrze jego odbicie, leży na łóżku, opiera się na zagłówku, dłonie trzyma za głowę. Zajmuje praktycznie cały podwójny materac. Wyłączam suszarkę i odwracam się do niego twarzą. Mam ochotę wczłgać się na łóżko obok niego.

- Cześć, skarbie. - Mierzy mnie wzrokiem.

- Cześć - uśmiecham się. - Wygodnie ci? Podskakuje nieco.

- Nie, ostatnio wygodnie mi tylko w jednej pozycji. - Unosi sugestywnie brwi.

To spojrzenie i jego słowa sprawiają, że kolana uginają się pode mną, a w całym moim ciele budzi się tęsknota. Jesse odpycha się od materaca i podchodzi do mnie powoli, odwraca mnie twarzą do szafy. Sięga ponad moim ramieniem, przegląda ubrania i ściąga z wieszaka kremową sukienkę.

- Włóż to - szepcze mi do ucha. - I dopilnuj, by pod spodem znalazła się koronka.

Zaciskam powieki, biorę od niego wieszak i jęczę, gdy jego dłoń muska moją pierś, a jego biodra kołyszą się za moimi plecami.

Och, dobry Boże, wystarczy!

- Pospiesz się. - Wymierza mi delikatnego klapsa w pośladek, po czym odchodzi, zostawiając mnie w całkowitej rozsypce, uczepioną kremowej sukienki.

Wkładam to, co dla mnie wybrał i przetrząsam każdą torebkę, którą posiadam, szukając pigułek. Nigdzie nie mogę ich znaleźć. Kate robi w kuchni herbatę w samym podkoszulku.

- Widziałaś moje pigułki? - Przetrząsam szufladę na drobiazgi w kuchni, w której trzymamy wszystko, od baterii i ładowarek do telefonu po szminki i lakier do paznokci.

- Nie.

Zamykam szufladę z trzaskiem, marszcząc brwi.

- Zawsze trzymam je w kosmetyczce.

- Jakiś problem?

Podnoszę głowę, Jesse stoi w drzwiach.

- Nie mogę znaleźć pigułek.

- Później ich poszukasz. Chodź. - Wyciąga do mnie rękę. - Podoba mi się twoja sukienka - dodaje cicho, mierząc mnie wzrokiem, gdy do niego podchodzę.

Oczywiście, że mu się podoba; sam ją wybrał.

Wsuwa dłoń pod materiał i palcem wskazującym gładzi wnętrze mojego uda, zaciskam wargi i zarzucam mu ramiona na szyję. Uśmiecha się grzesznie i przesuwa palec na szew moich majtek, ocierając się delikatnie o moje łono. Z mojego gardła wyrywa się jęk.

- Mokra - szepcze, zataczając palcem kółka. Zaraz zacznę szlochać z rozkoszy. - Później. - Wycofuje palec i oblizuje go do czysta.

- Musisz przestać to robić.

- Nigdy - uśmiecha się szeroko, po czym wyciąga mnie z kuchni.

Wyjeżdżamy z miasta ku Surrey Hills. Zerkam na Tessego od czasu do czasu, patrzy na mnie zamiast na drogę. Za każdym razem uśmiecha się i ściska moje kolano, na którym przez większość podróży trzyma dłoń.

- Od jak dawna jesteś właścicielem Rezydencji? -pytam.

Posyła mi zaintrygowane spojrzenie spod wygiętych brwi, przycisza muzykę.

- Od dwudziestych pierwszych urodzin.

- Założyłeś hotel w tak młodym wieku? - Ton mojego głosu odzwierciedla moje zdumienie.

Uśmiecha się do mnie szeroko.

- Odziedziczyłem Rezydencję po moim wuju Car-michaelu.

- Zmarł?

Jego uśmiech znika.

- Tak.

- Przykro mi.

- Mnie również. - Pograża się w rozmyślaniach. Kładę dłoń na jego kolanie i ściskam je delikatnie

w geście pocieszenia. Uśmiecha się do mnie, na co odpowiadam tym samym.

- Ile masz lat, Jesse?

- Dwadzieścia siedem - odpowiada obojętnie. Wzdycham.

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, ile masz lat?

- Mogłabyś pomyśleć, że jestem dla ciebie za stary i uciec.

- Myślisz, że jesteś dla mnie za stary? - Biorąc pod uwagę to, co się pomiędzy nami wydarzyło, zgaduję, że nie, lecz kwestia ta urasta do takiej rangi, że warto o to zapytać.

- Nie. - Nie odrywa wzroku od drogi. - Mój największy problem to twój problem.

Marszczę brwi.

- Nie mam żadnego problemu. Odwraca do mnie przystojną twarz.

- W takim razie przestań dopytywać. Wykrzywiam twarz w grymasie, lecz postanawiam zmienić temat.

- A twoi rodzice?

Zaciska wargi w wąską linię, co sprawia, że natychmiast żałuję mojego pytania.

- Nie widuję się z nimi.

Opieram się w fotelu i nic więcej nie mówię do końca podróży. Jego pogardliwe podejście tylko pobudza moją ciekawość, lecz też zamyka mi usta.

Gdy dojeżdżamy do posiadłości, Jesse naciska przycisk na desce rozdzielczej, by otworzyć bramę. Duży John wysiada ze swojego rangę rovera w czarnym garniturze i okularach przeciwsłonecznych. Kiwa mi głową na powitanie, gdy wysiadam z samochodu i podchodzi do Jessego.

- Co się dzieje, Johnie? - pyta Jesse, biorąc mnie za rękę i prowadząc po schodach do drzwi Rezydencji. Przechodzi mnie dreszcz na myśl o mojej ostatniej wizycie tutaj. Nie sądziłam, że jeszcze tu wrócę i oto jestem. Zerkam na Jessego, który podaje rękę Dużemu Johnowi. Koncentruje się na interesach.

- Wszystko w porządku - mówi John, przepuszcza mnie i Jessego w drzwiach, po czym idzie za nami do restauracji. Jak na dziesiątą w niedzielny poranek w hotelu panuje wyjątkowy spokój.

Jesse zamawia śniadanie, uśmiecha się do mnie i prosi o moje ulubione danie - jajka po benedyktyńsku z łososiem - po czym dodaje, by przysłano to do jego biura razem z cappuccino zaparzoną według moich upodobań - bez czekolady i cukru. Bierze mnie za rękę i ciągnie

za sobą korytarzami, a gdy tylko zamykają się za nami drzwi jego biura, opiera mnie o nie i unosi mi sukienkę do talii.

Ukrywa twarz na mojej szyi, zaciskam palce na jego podkoszulku. Jego gwałtowność zbija mnie z tropu. Leniwie budowane napięcie czy gwałtowne szybkie pchnięcia - rezultat jest taki sam. Oddycham płytko, urywanie, gotowa błagać.

Siła, z jaką przyciska mnie do drzwi, jeszcze się wzmaga, gdy miażdży ustami moje wargi. Przygryza dolną.

- Jesteś mokra?

- Tak - szepczę, zaciskając palce na jego podkoszulku. Wystarczy, bym na niego spojrziała, a już jestem podniecona.

Zdejmuje dłonie z moich piersi, rozpina rozporek, jego wcześniejszy komentarz o braku przeszkód nagle staje się jasny. Odsuwa na bok moje majtki.

Nie mam czasu, by przygotować się na twardą, szybką inwazję. Jedną z moich nóg otacza się w pasie, przysuwa się i wbija we mnie, wciskając mnie w drzwi z głośnym krzykiem. To ja krzyczę.

- Cicho - mruczy.

Nie daje mi czasu na przystosowanie się. Wbija się we mnie uparcie, każąco, raz po raz, posyłając mnie do gwiazd. Zaciskam wargi, by powstrzymać krzyki, opieram czoło na jego ramieniu pogrążona w delirium.

- Czujesz mnie, Avo?

Boże, daj mi siłę, chyba zaraz zemdleję. Kocha się ze mną jak szalenciec, wbija się we mnie i dyszy ciężko.

- Odpowiedz na pytanie.

- Tak! Czuję cię.

Wdziera się we mnie coraz głębiej i głębiej. Sekundy dzielą mnie od wybuchu.

- Dobrze ci?

- O Boże, tak! - krzyczę, gdy zaczyna brakować mi tchu, a on atakuje mnie chciwymi ustami.

- Powiedziałem: cicho. - Przygryza moją wargę tak mocno, że graniczy to z bólem.

Atakuje mnie żar, skwierczy, syczy i wybucha w moim wnętrzu, posyłając mnie w gorączkowe spełnienie, gdy osiągam orgazm z głośnym krzykiem. Ucisza mnie wargami, gdy wszystkie myśli pierzchają z mojej głowy. Dygoczę niekontrolowanie, a on naciera dalej, w końcu sam krzyczy, gdy nadchodzi spełnienie, jego członek pulsuje i drży, gdy opróżnia się w moje wnętrze.

Och, dobry Boże. Dziko kręci mi się w głowie. Nurzam się w zachwycie w wyniku tego, co wyprawia ze mną ten mężczyzna.

- Mógłbym cię zabierać do pracy codziennie - dyszy w moją szyję, odsuwa się powoli i pozwala mi stanąć na nogach. - Dobrze się czujesz?

- Nie puszczaj mnie - mamroczę w jego ramię. Nie mogę odzyskać równowagi.

Śmieje się cicho, otaczając ramionami moją talię. Zdmuchuję włosy z twarzy, wpatruje się we ty mi oszałamiającymi oczami.

Uśmiecham się.

- Cześć.

- Wróciła. - Przyciska wargi do moich warg, bierze mnie na rękę i niesie na kanapę, sadza mnie na niej, po czym poprawia się i zapina rozporek.

Wyglądam materiał sukienki i opadam na sofę, uśmiechając się lekko. Oszałamia mnie kontrast pomiędzy dwiema stronami jego natury - dziką i wymagającą oraz czułą i delikatną. Kocham je obie.

Podchodzi i siada obok, bierze mnie na kolana.

- Pomyślałem, że mogłabyś iść do dobudówki i zacząć prace nad projektami.

- Nadal chcesz, bym zaprojektowała wnętrza?

- Oczywiście, że tak.

- Myślałam, że pragniesz tylko mojego ciała - mówię żartobliwie, za co spotyka mnie prztyczek.

- Pragnę cię z wielu innych powodów, moja droga.

Gdy rozlega się pukanie do drzwi, schodzę z jego kolan. Natychmiast ogarnia mnie tęsknota za jego twardym ciałem.

- Proszę.

Chłopak z restauracji wchodzi z tacą i kładzie ją na stoliku do kawy.

- Dzięki, Pete.

Chłopak kiwa głową, po czym posyła mi przyjacielski uśmiech i wychodzi.

- Jedz swoje jajka, skarbie - nakazuje mi Jesse. Zabieram się do nich, nie tracąc czasu, podaję mu

trochę na widelcu na jego życzenie. Gdy wszystko znika z talerza, uśmiecha się do mnie i znów bierze na kolana, przyciska do kanapy swoim ciężarem.

- Mam ochotę cię pożreć, lecz mam mnóstwo cholernej pracy.

- Obdarza mnie ostatnim pocałunkiem, po czym z jękiem frustracji podnosi się i wyciąga notatnik oraz ołówek z szuflady biurka.

- Pójdę do dobudówki. - Wstaję z kanapy, odsuwając od siebie jego dłonie ze śmiechem, gdy próbuję go wyminąć.

- Pocałuj mnie.

- Właśnie to zrobiłam.

- Nie każ mi znów prosić, Avo.

Uśmiecham się i spełniam jego żądanie, po czym pozwala mi opuścić biuro.

Gdy otwieram drzwi, natykam się na Dużego Johna, który czeka, by mnie odeskortować.

- Wiem, dokąd idę, Johnie. - Nie musi cały czas za mną chodzić.

- Wszystko w porządku, dziewczyno.

Gdy stajemy przed witrażowym oknem nad schodami na trzecie piętro, zerkam na szeroką klatkę schodową. Na szczycie dostrzegam misternie rzeźbione podwójne drzwi. Są zamknięte i onieśmielające, moją uwagę odrywa od nich jednak trzaśnięcie innych drzwi na dole. Przechylam się przez poręcz i dostrzegam mężczyznę, który wychodzi z apartamentu, zapinając rozporek. Dostrzega mnie, a moja twarz oblewa się rumieńcem, gdy zerkam na Johna, który mierzy mężczyznę wzrokiem i złowieszczo kręci głową. Na twarz gościa wypływa niepokój, chowam się w przejściu prowadzącym do dobudówki, by uniknąć tej niezręcznej sytuacji.

Idę do najdalszego pokoju i z braku mebli siadam na podłodze.

John zagląda do środka.

- Zadzwoń do Jessego, jeśli będziesz czegoś potrzebować - mamrocze.

- Pójdę go poszukać.

- Nie, zadzwoń do niego - powtarza, po czym zamyka drzwi. Marszczę brwi. Czy jeśli będę musiała skorzystać z toalety, też mam po niego zadzwonić?

Kilka godzin później mam obolały tyłek i surowy szkic wspaniałej sypialni. Wodzę ołówkiem po papierze, cieniując i rozmazując. Powiedział, że kluczowe jest wielkie łóżko - to, które wybrałam, wsparte na czterech słupkach i ustawione na środku pokoju, stanowi uosobienie luksusu i zmysłowości. Przyglądam się rysunkowi, czerwienię się

pod wpływem własnej pracy. Jezu, to jest niemal erotyczne. Skąd mi się to wzięło?

Rozmyślania przerywa mi pukanie do drzwi. Gdy tylko się otwierają, dostrzegam w nich odęte wargi Sarah. Jęczę w duchu. Ta kobieta jest wszędzie - wszędzie, gdzie jest Jesse.

- Ava, cóż za miła niespodzianka. - Cicho zamyka za sobą drzwi i staje na środku pokoju. Marzę, by potknęła się w tych niedorzecznych szpilkach. Naprawdę nie lubię tej kobiety. Wyzwała we mnie najgorsze instynkty. Miła niespodzianka? Jasne.

- Sarah. Miło cię znów widzieć. - Zakładam luźne pasmo włosów za ucho i zaczynam się nim bawić, jej czerwone wargi wyglądają tego dnia na wyjątkowo spuchnięte. Na pewno je sobie poprawiała.

Fakt, że siedzę na podłodze, a ona stoi, sprawia, że czuję się w gorszej pozycji. Podniosłabym się, gdyby moje pośladki nie zdrętwiały i miałabym pewność, że zaraz nie upadnę.

- Pracujesz w niedzielę - mówi, rozglądając się po pustym pokoju. - Wszystkich swoich klientów traktujesz tak wyjątkowo jak Jessego?

- Nie - uśmiecham się. - Tylko jego.

Krzyżuje ramiona na obfitym biuście. Tam na pewno też coś sobie poprawiała.

- Co takiego ma w sobie mój Jesse, że poświęcasz swój wolny czas na pracę?

Mój Jesse?

- Nie jestem pewna, czy to twoja sprawa. - Najeżam się.

- Może chodzi o jego pieniądze?

- Nie interesuje mnie jego majątek.

- Oczywiście, że nie. - Podchodzi do okna, po czym odwraca się do mnie, jej twarz jest równie zimna jak jej

głos. - Ostrzegam cię, Avo. Jesse nie jest typem mężczyzny, na którym można oprzeć swoje marzenia.

Patrzę jej prosto w oczy, próbując naśladować jej zimną minę i ton. Nie jest to wcale trudne - wydaje się naturalne przy tej okropnej kobiecie.

- Dziękuję za ostrzeżenie, lecz myślę, że jestem już na tyle duża, by samodzielnie decydować, na kim oprę moje marzenia.

Prycha cicho. Z litością, co sprawia, że ogarnia mnie podły nastrój.

- Dziecko, wyskocz ze swojej bajki i otwórz... Drzwi się otwierają, do środka wchodzi Jesse, zerka na mnie, po czym na Sarah.

- Wszystko w porządku? - pyta.

Wzdrygam się w duchu z odrazą. Dlaczego pyta ją, do diabła, kiedy powinien pytać mnie? Ogarnia mnie jeszcze większe zdumienie, gdy Sarah przykleja do twarzy nedorzecznie sztuczny uśmiech i podchodzi do niego, wypinając biust.

- Tak, skarbie. Omawiałyśmy właśnie z Avą wystrój nowych pokojów. Ma wspaniałe pomysły. - Zaczyna masować mu ramiona.

Mam ochotę zerwać te sztuczne paznokcie z jej palców. Podła, kłamliwa suka! On chyba się na to nie nabierze? Pełen satysfakcji uśmiech, który jej posyła, mówi mi, że jednak tak. Ślepy dureń!

- Jest dobra - odpowiada z dumą. Czuję się przez to jak cholerny dzieciak.

- Tak, bardzo utalentowana - mruczy Sarah, uśmiechając się do mnie przebiegle. - Zostawię was. - Całuje go w policzek. Dosłownie płonę z gniewu. - Avo, miło było cię znów spotkać.

Zdobywam się na nikły uśmiech.

- Ciebie również, Sarah.

Wychodzi, zostaje z Jessem sama. Jaką rolę gra ta kobieta w jego życiu? Jest tu przy każdej mojej wizycie, zjawiała się też na imprezie w Lusso. Chce się mnie pozbyć, a jest tylko jeden powód, który to tłumaczy... pragnie Jessego. Na myśl, że Jesse mógłby być z kimś innym, moje serce ściska się z bólu - mam ochotę zrobić komuś krzywdę. Nigdy nie byłam zazdrosna ani zaborcza. Teraz czuję jednak, jak zalewają mnie te właśnie uczucia. Nie jest mi z tym dobrze. Znalazłam się w tarapatach - wielkich, cholernych tarapatach. Powiedziała, że Jesse nie jest typem mężczyzny, na którym można oprzeć marzenia. Myślę, że sama to wiem.

- Rzućmy okiem, moja droga. - Siada na podłodze obok mnie i sięga po notatnik. - Ojej! Podoba mi się to łóżko.

- Mnie również - przyznaję ponuro. Cały mój entuzjazm z powodu tego pomysłu przysł.

- Co to takiego? - Wskazuje palcem baldachim nad łóżkiem.

- To taka kratka. Drewniane belki przecinają się, tworząc siatkę.

- Można na nich wieszać różne rzeczy? - Zerka na mnie pytająco.

- Tak, tkaniny, może oświetlenie. - Wzruszam ramionami.

Otwiera usta ze zdziwienia.

- O jakich kolorach myślałaś?

- Czerń i złoto.

- Bardzo mi się podoba. - Przesuwa dłonią po rysunku. - Kiedy możemy zaczynać?

- Och, to tylko szkic. Muszę go jeszcze dopracować, wyskalować, zaprojektować oświetlenie i tym podobne. -

Nie wiem, czy będę to robić. Ostrzeżenie Sarah wywołało we mnie głęboką depresję. Muszę przemyśleć poważnie sens mojej obecności tutaj. - Zawieziesz mnie do domu?

Podnosi głowę, w jego zielonych oczach maluje się troska.

- Dobrze się czujesz?

Odrywam zdrętwiałe pośladki od podłogi, przyklejam na twarz równie sztuczny uśmiech jak Sarah.

- Tak. Muszę jeszcze popracować przed jutrem. -Wyglądam sukienkę.

- Dobrze. - Również się podnosi i podaje mi notes. -Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Uśmiecham się jeszcze szerzej.

- Tak. Dlaczego miałyby być inaczej? - Przyciskam dłonie do boków, by nie zacisnąć palców na kosmyku włosów.

Mierzy mnie podejrzliwym spojrzeniem.

- W takim razie chodźmy. - Podnosi z ziemi moją torebkę, bierze mnie za rękę i wyprowadza z pokoju.

W holu rozgląda się nerwowo.

- Zaczekaj tutaj, muszę wziąć telefon i kluczyki. Albo idź do samochodu. Jest otwarty.

Marszczę brwi, gdy wypycha mnie za drzwi, po czym biegnie do biura.

Schodzę po stopniach na dół, lecz zanim docieram do samochodu, słyszę śmiech pewnej bestii o kąśliwym języku i odętej twarzy. Tężeję, odwracam się na pięcie i dostrzegam ją. Stoi na stopniach z Jessem.

- Dobrze, skarbie. Zobaczymy się później. - Całuje go w policzek. Zbiera mi się na mdłości. - Do zobaczenia wkrótce, Avo! - woła do mnie.

Przeszywa mnie lodowatym spojrzeniem, gdy Jesse podchodzi do mnie, podaje mi torebkę, po czym bierze mnie za rękę. Wsiadam do samochodu; gdy tylko Jesse uruchamia silnik, rozlegają się dźwięki *Creep* Radiohead. Uśmiecham się do siebie. Tak, co ja tu robię, do diabła?

ciąg dalszy nastąpi...

3 kwietnia 2014 Ten Mężczyzna

Tom 2

Jego Kłamstwa